

Francine Rivers

**PURPUROWA
NIC**

Pelikan

Francine Rivers

PURPUROWA NIĆ

Tłumaczył Adam Szymanowski



Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne
Radom 2005

Tytuł oryginału: The Scarlet Thread

Copyright © 1996 by Francine Rivers

Projekt okładki:

Zbigniew Karaszewski

Skład:

Monika Strachowska

Korekta:

Justyna Domagała

ISBN 978-83-89862-29-7

Copyright © Marta Szymanowska i Michał Szymanowski, 2001

Copyright © Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne, Radom 2005

Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne

26-606 Radom,

ul. Wiejska 21

tel./fax (48) 366 56 23, 384 66 66

e-mail: polwen@polwen.pl

http ://www.polwen.pl

Druk:

Sowa-Druk na Życzenie

www.sowadruk.pl

tel.022 431-81-40

Sue Hahn, Fran Kane i Donzelli Schlager...
Moim towarzyszkom w podróży

Podziękowania

Trzy bardzo szczególne osoby pomogły mi napisać tę opowieść: Sue Hahn, Fran Kane i Donzella Schlager, poszukiwaczki przygód, które dzieliły ze mną marzenie o wyprawie Oregońskim Szlakiem. Z błogosławieństwem naszych mężów wyruszyłyśmy z naszych podmiejskich domów i pokonałyśmy samochodem trasę z Sebastopola w Kalifornii do Independence w Missouri. Stamtąd pojechałyśmy Oregońskim Szlakiem do The Dalles w Oregonie. W sumie ponad pięć tysięcy mil. Podziwiałymy piękno i rozległość naszego kraju, zatrzymywałyśmy się w każdym miejscu upamiętnionym przez historię (i na każdym parkingu), odwiedziłyśmy wszystkie muzea, jakie udało się nam znaleźć (w małych i dużych miastach), i zebrałyśmy tyle wiadomości, że byłoby o czym czytać przez następne lata.

Dziękuję, dziewczęta. To były jedne z najpiękniejszych chwil w moim życiu.

Kiedy wyruszymy na szlak Lewisa i Clarka?

Dziękuję również bardzo Ryanowi MacDonaldowi za to, że podzielił się ze mną swym doświadczeniem w dziedzinie gier komputerowych i za zaproszenie na pokazy marketingowe.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Zew

1.

SIERRA CLANTON Madrid nie mogła zapanować nad drżeniem. Czowała ucisk w żołądku. W głowie pulsował ból od chwili, kiedy Alex wyjawiał jej nowinę.

Takiego bólu głowy nie pamiętała od tamtego szkolnego balu w nocy. Była wtedy w ostatniej klasie. Alex przyjechał po nią poobijanym samochodem swojego ojca trzy minuty przed tym, nim jej ojciec wjechał na podjazd. Ojciec nigdy nie wracał tak wcześnie z pracy. Powinna się była spodziewać, że stanie się tak właśnie tego wieczoru. Nadal miała przed oczami minę ojca, kiedy zobaczył Alexa - cholernie przystojnego, długowłosego Latynosa w wypożyczonym smokingu - który stał sobie na ganku ich wiktoriańskiego domu przy Mathesen Street. Jakby tego było za mało, Alex wyciągał rękę, żeby przypiąć orchideę do jej fantastycznej sukienki. Sierra usłyszała trzaśnięcie drzwiczek ojcowskiego samochodu i omal nie zemdląła.

Natychmiast pojawił się ból głowy, na który nałożył się widok pytającej miny Alexa.

- Co się stało? - spytał.

Milczała. Powiedziała ojcu o Alexie, ale nie wszystko.

Padły jakieś słowa. Na szczęście matka postarała się uspokoić ojca.

Wreszcie Alex zaprowadził ją do pożyczonego auta i pomógł wsiąść. Ojciec stał na schodkach i piorunował go wzrokiem. Alex zerknął tylko na nią, uruchomił silnik i ruszył. Byli w połowie drogi do Santa Rosa, zanim otworzył usta.

- Nie powiedziałaś, z kim spędzisz wieczór?
- Powiedziałam.
- Jasne. Po prostu opuściłaś jeden, drugi ważny szczegół.

Prawda, *chiquita*?

Nigdy jej tak nie nazywał i nie była to dobra wróżba przed czekającym ich wieczorem. Podczas jazdy do drogiej restauracji w Santa Rosa nie odezwał się już ani słowem.

Zamówiła jakieś skromne danie, a to wprawiło go w jeszcze większą wściekłość.

- Myślisz, że nie stać mnie na to, żeby postawić ci coś więcej niż sałatkę?

Oblała się rumieńcem i zamówiła to samo co on, ale jego nastrój ani trochę się poprawił.

Potem było coraz gorzej. O dziesiątej Alex przestał w ogóle się odzywać - do niej i do kogokolwiek. Skończyło się tak, że całe kolacji, na którą ją zaprosił, pozbyła się w łazience Villa de Chanticleire.

Zakochała się do szaleństwa w Alejandro Luisie Madrid. „Do szaleństwa” to właściwe określenie. Ojciec ją ostrzegał. Powinna go była słuchać.

Sierra jechała dalej autostradą Old Redwood, która łączyła Windsor z Healdsburgiem. Oczy piekły ją od łez. Chociaż przeszłość była taka burzliwa, wołała przywrzeć wspomnieniami do tego, co wydawało się jej teraz czymś niezwykle

romantycznym niż spojrzeć prosto w oczy niepewnej, przerażającej teraźniejszości i przyszłości.

Bal maturalny to była klęska. Większość koleżanek wybierała się na całonocne przyjęcia do Santa Rosa. Alex odprowadził ją do domu długo przed północą. Światło przed domem trudno byłoby uznać za dyskretne. Ojciec musiał po ich odjeździe zmienić żarówkę sześćdziesięciowatową na dwieściepięćdziesiątkę. Paliło się nawet w środku. Było tak jasno, że Sierra dobrze widziała, jaki wściekły jest Alex. Ale wyraz jego twarzy świadczył, że to coś głębszego niż tylko gniew. Pod chłodną, obojętną miną wyczuwała ranę. Myślała, że Alex po prostu sobie pójdzie. Niestety, zamierzał najpierw powiedzieć to, co miał do powiedzenia.

- Wiedziałem, że nie powinienem cię zapraszać. Popęlniłem błąd.

Było to jak kula prosto w serce. Ale wcale na tym nie skończył.

- Musisz wiedzieć, Sierro, że nie jestem postacią z szekspirowskiej tragedii. Nie jestem Romeo ani ty Julią. I nie po to cię zaprosiłem, żeby bawić się w kotka i myszkę!

Zrobił w tył zwrot i prawie już doszedł do schodków, zanim zdołała wykrztusić przez łzy:

- Alex! Ja cię kocham.

Obrócił się i spojrzał na nią.

- Co powiedziałaś?

Patrzył ciemnymi i płonącymi, pełnymi słusznego gniewu oczami. Nie pomyślała, czym było dla niego jej milczenie. Myślała tylko o nieuniknionym starciu z ojcem i o niczym innym. Alex stał i czekał.

- Ja... ja powiedziałam, że cię kocham.

- Powiedz to po hiszpańsku - rozkazał tonem, jakiego używał, kiedy uczył ją tego języka.

Przełknęła ślinę, zastanawiając się, czy chce po prostu upokorzyć ją jeszcze bardziej, zanim całkowicie zniknie z jej życia.

- *Te amo, Alejandro Luis Madrid. Corazón y alma.*

Zaczęła płakać. To nie był zwykły szloch, ale głośne, rozpaczliwe łkanie. Ujął dłońmi jej ramiona i zaczął wyrzucać z siebie hiszpańskie słowa. Nie wszystko rozumiała, ale widziała po jego oczach, czuła po jego dotyku, że on też ją kocha.

Nieczęsto zdarzało się w ciągu mijających lat, żeby zaczynał pod wpływem emocji mówić swoim rodzimym językiem. Hiszpański był mu potrzebny, kiedy kochali się w noc poślubną i kiedy wyjawiała mu, że jest w ciąży. Płakał i mówił po hiszpańsku tego wczesnego ranka, kiedy Clanton wydostawał się na świat, i raz jeszcze, kiedy urodziła się Carolyn. Mówił też przez łzy po hiszpańsku w noc śmierci jej ojca.

Tamtej nocy na ganku oboje zapomnieli o światłach. Prawdę mówiąc, zapomnieli o całym świecie i przypomnieli sobie o nim dopiero, kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie i ojciec kazał Alexowi odejść.

Sierra miała zakaz spotykania się z Alexem. Dla ojca nie miał najmniejszego znaczenia fakt, że Alex został sklasyfikowany na czwartym miejscu wśród dwustu uczniów. Miał natomiast znaczenie inny fakt, ten, że Luis Madrid, ojciec Alexa, był „jednym z tych meksykańskich brudasów”, którzy pracowali jako robotnicy w winnicach hrabstwa Sonoma. Ojcu było obojętne, że Alex pracuje czterdzieści godzin tygodniowo na stacji benzynowej, żeby zaoszczędzić pieniądze na studia.

- Życzę mu szczęścia - powiedział, ale nie ulegało wątpliwości, że szczęście była to ostatnia rzecz, jakiej życzył Alexowi.

Sierra przekonywała go, przymilała się, skomlała i błagała.

Zwróciła się do matki, ale matka od razu odmówiła wsparcia. Zrozpaczona Sierra groziła ucieczką z domu i samobójstwem. To odniosło skutek.

- Tylko spróbuj rozmawiać z tym meksykańskim brudasem przez telefon! Wezwę policję, i to bez chwili wahania! - wrzasnął ojciec. - Masz piętnaście lat. On osiemnaście. Postaram się, żeby trafił za kratki.

- Zrób to, a powiem policji, że się nade mną znęcasz!

Ojciec wezwał ciotkę z Merced i poprosił, żeby Sierra spędziła u niej kilka tygodni, póki „wszystko nie wróci do normy”.

Alex czekał na nią, ale z nim było jeszcze trudniej niż z ojcem. Miał już w pogotowiu zwięzłą przemowę po hiszpańsku, w której wyjaśnił jej, co myśli o spotykaniu się w tajemnicy. Był wojownikiem i wolał stawiać czoło przeszkodom. Nie spodziewała się, że sam upora się z tą sytuacją. Ale on zjawił się u nich w domu któregoś dnia pięć minut po powrocie ojca z pracy. Dowiedziała się później od sąsiada, że ponad godzinę czekał na ulicy. Matka okazała zrozumienie dla ich sytuacji i zaprosiła Alexa do środka, zanim ojciec dotarł na ganek i zdążył wyrzucić go z domu.

Sierra z całej siły zaciskała dłonie na kierownicy swojej hondy accord i przypominała sobie, co czuła, patrząc na Alexa stojącego w holu między jej rodzicami. Była pewna, że to ostatnie chwile Alexa, a w każdym razie że ojciec rzuci się na niego i zbije go do nieprzytomności.

- Co on tu robi? - dźwięczały jej nadal w uszach gniewne słowa ojca.

Ojciec postawił teczkę na podłodze i Sierra pomyślała, że chce mieć wolne ręce, by zacisnąć je Alexowi na gardle. Alex wyminął matkę i stanął oko w oko z ojcem.

- Przyszedłem prosić, żeby pozwolił mi pan spotykać się ze swoją córką.

- Żeby pozwolił! Tak jak prosiłeś o pozwolenie, żeby zabrać ją tamtego wieczoru!

- Myślałem, że Sierra powiedziała o tym panu. Moja wina.

- Masz rację! I jeszcze jaka! A teraz proszę stąd wyjść!

- Brian, on chce tylko...

- Nie wtrącaj się, Marianno!

Alex nie poddawał się.

- Proszę tylko, żeby mnie pan wysłuchał.

Nie zwrócił nawet uwagi na to, że ona, Sierra, stoi na schodach.

- Nie chcę o niczym słyszeć.

Byli jak dwa warczące na siebie psy.

- Tatusiu, proszę!... - powiedziała, schodząc. - My się kochamy.

- Kochacie się! Wątpię, żeby ten młodzieniec cię kochał!

- Nic nie rozumiesz! - chlipnęła.

- Rozumiem aż za dobrze! Wracaj do swojego pokoju!

- Nigdzie nie pójdę, chyba że z Alexem - oznajmiła i stanęła obok swojego chłopca.

Wiedziała, że jeśli ojciec się na niego rzuci, ona zrobi co trzeba, żeby go powstrzymać. Jeszcze nigdy nie była taka wściekła.

Alex chwycił ją za nadgarstek i zmusił do zajęcia pozycji za jego plecami.

- To sprawa między twoim ojcem a mną. Tobie nic do tego.

Ani na chwilę nie spuścił wzroku z ojca.

- Precz z mojego domu!

- Panie Clanton, proszę tylko o kilka minut rozmowy. Jeśli potem każe mi pan wyjść, wyniosę się.

- Do Meksyku?

- Brian!

Kiedy tylko wypowiedział te słowa, zrobił się czerwony jak burak. Alex miał też swoje uprzedzenia i ani myślał rezygnować.

- Urodziłem się w Healdsburgu, panie Clanton! Tak jak pan. Mój ojciec dziesięć lat temu przeszedł test i uzyskał obywatelstwo. Ale nie o to chodzi. Przeszedł ten test celująco, pod rozwiniętym sztandarem. Czerwono-biało-niebieskim. Nigdy nie wziął ani dolara z opieki społecznej i pracuje ciężko na życie, chyba ciężiej niż pan w tej swojej eleganckiej agencji nieruchomości. Nie mieszkamy w wiktoriańskim domu - dodał i obrzucił szybkim, ale wymownym spojrzeniem otoczenie - nie mieszkamy jednak również w ruderze.

To przemówienie wcale nie posunęło sprawę do przodu.

- Skończyłeś? - spytał ojciec. Gniew wziął w nim górę nad zakłopotaniem.

- Żeby sprawić panu przyjemność, powiem jeszcze, że moim rodzicom tak samo nie podoba się Sierra jak ja panu.

Sierra otworzyła szeroko usta.

- Nie podoba się Sierra? - Ojciec poczuł się wyraźnie urażony. - A to dlaczego?

- A jak pan myśli, panie Clanton? Jest białą protestantką!

- Może powinieneś posłuchać rodziców.

- Słucham ich. Bardzo ich szanuję, ale swoje wiem. Moim zdaniem bigot jest bigotem bez względu na kolor skóry.

W holu zapanowała cisza, ale atmosfera nie stała się przez to ani trochę chłodniejsza.

- Więc jak? - spytał oschłym tonem Alex. - Porozmawiamy czy mam wyjść?

Ojciec spojrział na Sierrę, potem na Alexa. W jego spojrzeniu była uraza i rezygnacja.

- No dobrze. - Skinął głową w stronę pokoju przylegającego do holu. - Wątpię jednak, żeby spodobało ci się to, co mam do powiedzenia.

Następne dwie godziny spędzili w małym gabinecie od frontu. Przez cały ten czas Sierra siedziała w kuchni z matką, to pochlipując, to wykrzykując z gniewem, co robi, jeśli ojciec nie pozwoli jej wychodzić z Alexem. Tego dnia matka nie była zbyt rozmowna.

Po jakimś czasie ojciec stanął na progu i oznajmił, że Alex wyszedł. Zanim zdążyła wykrzyczeć swoje oburzenie, powiedział, że będzie się mogła z nim spotykać, ale pod warunkiem, że będzie przestrzegała reguł, które oni dwaj ustalili. Jedna rozmowa telefoniczna co wieczór, najwyżej półgodzinna, i to po odrobieniu lekcji. Od poniedziałku do piątku żadnych spotkań. A w piątek wieczorem ma wrócić do domu najpóźniej o jedenastej. W sobotę o dziesiątej. Tak, najpóźniej! Musi być wypoczęta przed niedzielnym nabożeństwem. Jeśli oceny szkolne obniżą się choć o włos, koniec ze spotkaniami. Jeśli choć raz opuści nabożeństwo, tak samo.

- I Alex zgodził się na to?

- Tak.

Wcale nie spodobało się jej to rozwiązanie, ale była taka zakochana, że zgodziłaby się na wszystko. Ojciec doskonale o tym wiedział.

- Ten chłopak złamie ci serce, Sierro.

I zrobił to właśnie teraz. Po czternastu latach. Sierra otarła łzy. Przejechała przez most na Russian River i skręciła w prawo.

Ojciec, dobrze o tym wiedziała, miał nadzieję, że wszystko się ułoży, jeśli tylko pozwoli, żeby sprawy potoczyły się swoim torem. Nie znał jeszcze Alexa, nie dostrzegł ani determinacji,

ani zżerającej go ambicji. Alex skończył z odznaczeniem szkołę średnią i zapisał się do miejscowego junior college. Sierra chciała rzucić szkołę i wyjść za niego, bo uznała, że praca i pomaganie mu podczas studiów byłyby czymś szalenie romantycznym. Wybił jej to z głowy. Oznajmił jej jasno i wyraźnie, że zamierza skończyć college o własnych siłach i z pewnością nie chce mieć niedouczzonej żony. Dwa lata Junior College w Santa Rosa skończył w ciągu półtora roku i przeniósł się na Uniwersytet Kalifornijski do Berkeley. Studiował zarządzanie ze szczególnym uwzględnieniem technologii komputerowej. Sierra zaś skończyła szkołę średnią i wstąpiła do miejscowej szkoły zarządzania. Liczyła dni dzielące ją od dyplomu.

Zaraz po powrocie do Healdsburga Alex znalazł pracę w Santa Rosa, w firmie Hewlett-Packard, kupił używany samochód i wynajął parterowy domek w Windsor.

Ponieważ rodzice obojga nie mogli dojść do zgody, jaki ślub powinni wziąć, uciekli do Reno. Nikt nie był tym zachwycony.

Minęło dziesięć lat małżeństwa. Dziesięć cudownych lat! Przez cały ten czas Sierra myślała, że Alex jest tak samo szczęśliwy jak ona. Nawet nie podejrzewała, co dzieje się pod powierzchnią. Dlaczego? Dlaczego nie powiedział jej po prostu, że życie, jakie prowadzą, nie sprawia mu satysfakcji?

Sierra wjechała na Mathesen Street Victorian. Modliła się, żeby matka była w domu. Mama zawsze potrafiła przemówić tacie do rozumu. Może będzie też umiała powiedzieć Sierrze, jak wybić Alexowi z głowy jego plany.

Otworzyła frontowe drzwi i weszła do wyłożonego boazerią holu.

- Mama?

Zamknęła za sobą drzwi i poszła korytarzem w stronę kuchni. Już chciała zawołać ojca, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

Poczuła ukłucie serca, bo przypomniała sobie, jak dwa lata temu rozległ się o trzeciej nad ranem dzwonek telefonu. Nigdy dotąd nie słyszała, żeby matka mówiła takim głosem. Ani potem.

- Kochanie, ojciec miał zawał. Właśnie przyjechało pogotowie.

Zobaczyli ją w healdsburskim szpitalu, ale było już po wszystkim.

- Rano skarżył się na niestrawność - powiedziała matka. Była w szoku, jakby nieobecna myślami. - I rozboleł go bark.

Sierra przystanęła pod ojcowskim gabinetem i zajrzała do środka - prawie jakby spodziewała się ujrzeć go siedzącego przy biurku i czytającego w gazecie ogłoszenia z działu nieruchomości. Nie przestała za nim tęsknić. O dziwo, także Alex odczuwał jego brak. Ci dwaj zbliżyli się do siebie, kiedy urodzili się Clanton i Carolyn. To zadziwiające, jak wnuki mogą obalić mury, które odgradzają ludzi. Zanim zaszła w ciążę, rzadko widywali się z jej rodzicami. Ojciec zawsze znajdował jakąś wymówkę, żeby tylko nie przyjść do nich na kolację. Podobnie było z rodzicami Alexa.

Wszystko zmieniło się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, kiedy zaczął się poród. Tej nocy wszyscy stawili się w komplecie w Kaiser Hospital. Alex pocałował ją i powiedział, że chyba powinni dać synowi na imię Makepeace, skoro dzięki niemu zapanował wreszcie pokój. W końcu stanęło na Clanton Luis Madrid, na zespoleniu w tym imieniu obu rodzin. Zanim rok później przyszła na świat Carolyn Maria, mieli

dość sposobności, żeby poznać się nawzajem i spostrzec, że łączy ich znacznie więcej niż sobie wyobrażali.

- Mama? - zawołała raz jeszcze Sierra, ponieważ nie zastała nikogo w kuchni.

Wyjrzała przez okno na ogród na tyłach domu, gdzie mama tak lubiła pracować. Ale tam też jej nie było. Buick regał stał na podjeździe, wiedziała więc, że matka nie pojechała w sprawach związanych ze swoją działalnością charytatywną ani do kościoła.

Wróciła do holu i poszła na górę.

- Mama?

- Jestem na strychu. Chodź tu, kochanie.

Zaskoczona Sierra zeszła na dół i zaczęła piąć się wąskimi schodkami.

- Co tu robisz? - spytała, wchodząc na zagracony strych.

Mansardowe okienka były otwarte na oścież i leciutki, ogrzany słońcem wietrzyk wpadał do zakurzonego mrocznego pomieszczenia. W promieniach słońca wirowały drobinki kurzu. Pachniało tu stęchlizną i od dawna nie używanymi starociami.

Strych zawsze fascynował Sierrę. Od razu zapomniała o swoich troskach i z ciekawością rozejrzała się wokół siebie. W głębi stos krzeseł ogrodowych. Tuż przy drzwiach wielki kanister na mleko, a w nim dwie laseczki z gałką, laska z zakrzywioną rączką i mnóstwo starych parasolek. Na górnej półce stały wiklinowe koszyki najrozmaitszej wielkości i najróżniejszego kształtu. Bezkształtne piramidy pudeł z tajemniczą Zwartością, rozstawionych to tu, to tam, dopełniały obrazu.

Ile to razy robili porządki w swoich pokojach i układali, Pakowali i przepakowywali stare rzeczy na strychu? Kiedy umarli dziadkowie Clantonowie, pudła z ich domu znalazły

schronienie w tym cichym półmroku. Dokoła pełno tu starych książek, kufrów i skrzynek z zastawą stołową i srebrnymi sztućcami. Na starym chodniku ze szmat, utkanym jeszcze przez prababkę Sierry, sterczał w kącie wieszak na kapelusze. Nadal stało tu pudło z jej dziecięcymi sukienkami. I wielkie owalne lustro, w którym przeglądała się za każdym razem, kiedy zmieniała sukienkę.

Obok, w czerwonym sterowanym radiem wagonie z pociągu jej brata, stało co najmniej z tuzin opartych o ścianę obrazów. Niektóre namalował prawdziwymi olejnymi farbami dziadek, kiedy przeszedł na emeryturę. Reszta to portrety rodzinne sprzed kilku pokoleń. Na półce stały puszki z farbą, które pozostawiono po odnawianiu domu na wszelki wypadek, gdyby trzeba było poprawić jakiś kolorowy szlaczek. Na innej pudełka po butach, opisane starannym pismem ojca i kryjące w swym wnętrzu rachunki do odpisów podatkowych i dokumenty związane z prowadzeniem firmy. Wszystko sprzed dwudziestu lat.

W odległym kącie stał samotny wyliniały koń na biegunach pomalowany łuszczącą się farbą.

Matka podsuwała stare meble i stara kanapa dziadka Edgewortha, z nogami w kształcie lwich łap, znalazła się na samym środku. Naprzeciwko stała stara, wytarta leżanka ojca. Dwa rozklekotane wyściełane podnóżki posłużyły matce do składania rzeczy, które wyjmowała z otwartego kufra.

Marianna Clanton zawiązała sobie na głowie ścierkę do naczyń.

- Pomyślałam, że trzeba to przejrzeć i podjąć jakieś decyzje.
- Co za decyzje? - spytała z roztargnieniem Sierra.
- Co wyrzucić, co zatrzymać.
- Dlaczego akurat teraz?

- Powinnam była o tym pomyśleć wiele lat temu - odparła matka i uśmiechnęła się smutno. - Ale odkładałam to z roku na rok. - Rozejrzała się po zagraconym pomieszczeniu. - To trochę przygnębiające zajęcie. Fragmenty życia tylu ludzi.

Sierra przesunęła dłonią po starym stołku, który stał w kuchni przed remontem i przebudową. Przypomniała sobie, jak po powrocie z przedszkola wspinała się na ten stołek, żeby popatrzeć ponad barkiem, jak mama przygotowuje ciasteczka z wiórkami czekoladowymi.

- Dopiero co miałam telefon od Alexa. Powiedział, że przyjął pracę w Los Angeles.

Matka podniosła głowę i Sierra zobaczyła, jak przez jej twarz przemknął wyraz zatroskania.

- Chyba tego należało się spodziewać.

- Spodziewać? Dlaczego?

- Alex zawsze był bardzo ambitny.

- Ma dobrą pracę. W zeszłym roku awansował na wysokie stanowisko, nie może narzekać na zarobki. Ma bardzo dobre ubezpieczenie zdrowotne i emerytalne. Mieszkamy w cudownym nowym domu. Jesteśmy zadowoleni z sąsiadów. Clanton i Carolyn lubią swoją szkołę. Mieszkamy blisko naszych rodzin. Nawet nie wiedziałam, że Alex rozgląda się za inną pracę. Dopóki nie zadzwonił dzisiaj... - Głos się jej załamał. - Był taki podekscytowany. Szkoda, mam, że go nie słyszałaś. Powiedział, że ta nowa spółka zaproponowała mu fantastyczne warunki. Przyjął tę pracę, nie myśląc o tym, że powinien najpierw porozmawiać ze mną.

- Co to za spółka?

- Komputery. Gry! Alex uwielbia bawić się tym w domu. Poznał tych facetów na wiosnę podczas konferencji w Las Vegas. Nie pisał o tym ani słowa. Powiedział, że owszem, ale

ja nie pamiętam. Pracował nad pomysłem gry z podziałem na role dla programu internetowego. Gracze nawiązują łączność, tworzą armie i układają strategię bitew. Twierdzi, że dokładnie o czymś takim myślą tamci faceci. Nie przejmuje się, że pracują w tej branży zaledwie od czterech lat i że zaczęli w garażu.

- Tak samo było z Apple Computers.

- Niezupełnie. Ci zajmowali się komputerami wystarczająco długo, żeby udowodnić, że potrafią się utrzymać na powierzchni. Nie wiem, jak Alex może zrezygnować z dziesięcioletniego stażu w Hewlett-Packard, i to w chwili, kiedy widzimy, jak raz po raz ktoś traci pracę! Nie chcę jechać do Los Angeles, mam! Wszystko, co kocham, jest tutaj!

- Przecież kochasz Alexa!

- Najchętniej bym go zabiła! Gdzie się nauczył tego podejmowania decyzji bez rozmowy ze mną?

- A czy umiałabyś go wysłuchać?

Nie wierzyła własnym uszom.

- Oczywiście! Pewnie myśli, że nie powinnam się wtrącać! - Otarła z policzków łzy gniewu. - Wiesz, mam, co mi powiedział? Że telefonował już do pośrednika i dzisiaj wieczorem przyjdzie jakaś kobieta, żeby wycenić dom. Możesz w to uwierzyć? Dopiero co posadziłam żonkile wzdłuż ogrodzenia na tyłach. Jeśli postawi na swoim, nawet nie zobaczę, jak kwitną!

Matka przez dłuższą chwilę milczała. Siedziała z dłońmi splecionymi na kolanach. Sierra szukała papierowych chusteczek w przewieszanej przez ramię torbie.

Wytała nos.

- To nie w porządku. Zawsze lekceważył moje uczucia. Podjął decyzję i koniec, kropka. Najzwyczajniej w świecie. Podoba mi się czy nie, przenosimy się do Los Angeles. On tak chce i nie troszczy się, co ja o tym myślę.

- Jestem pewna, że nie jest to pochopna decyzja. Alex zawsze patrzył na sprawy z wszystkich możliwych punktów widzenia.

- Tylko nie z mojego! - Wzburzona i przygnębiona Sierra poszła na drugą stronę strychu i wzięła do ręki pluszowego misia, maskotkę brata z czasów dzieciństwa. Przytuliła misia do piersi. - Przecież Alex dorastał tutaj tak samo jak ja. Nie rozumiem, jak może odwrócić się do tego wszystkiego tyłem i jeszcze być tym uszczęśliwiony.

- Może jego nie spotkało tu tyle dobrego co ciebie.

Zaskoczona Sierra spojrzała na matkę.

- Rodzice nigdy go nie skrzywdzili.

- Nie miałam na myśli Luisa i Marii. To wspaniali ludzie. Chodzi mi o to, co mnóstwo ludzi myśli sobie o Latynosach.

- Niech porówna to z tym wszystkim, co może mu ofiarować Los Angeles. Smog, korki uliczne, zamieszki i trzęsienia ziemi.

Matka uśmiechnęła się.

- Także Disneyland, gwiazdy kina, plaże - wyliczała.

Najwyraźniej dostrzegała znacznie więcej dodatnich stron Los Angeles. Tato nazywał to postawą Pollyanny - zwłaszcza kiedy sam był rozdrażniony i nie potrafił dostrzec żadnej dobrej strony sytuacji. Jak Sierra w tej chwili.

- Wszystko, co kochamy, jest tutaj, mamó. Rodzina, przyjaciele...

- Przecież nie wyjeżdżasz do Maine, kochanie. Z Healdsburga do Los Angeles jest dzień jazdy samochodem. A zresztą żyjemy w czasach telefonu!

- Mówisz tak, jakby to, że wyjeżdżamy, nic dla ciebie nie znaczyło. - Sierra przygryzła wargi i odwróciła wzrok. - Myślałam, że mnie zrozumiesz.

- Gdyby to ode mnie zależało, oczywiście wolałabym, żebyście zostali tutaj. I rozumiem cię. Twoi dziadkowie nie byli wcale zachwyceni, kiedy przeprowadziłam się z Fresno do San Francisco. - Uśmiechnęła się. - Wtedy oznaczało to dziesięć godzin jazdy, ale można by pomyśleć, że osiedliłam się po drugiej stronie księżycy.

Na twarzy Sierry pojawił się nikły uśmiech.

- Trudno mi wyobrazić sobie ciebie, mamo, mieszkającą w San Francisco jak jakiś beatnik.

Matka roześmiała się.

- Tak samo trudno jest mi wyobrazić sobie ciebie jako młodą kobietę, która ma wspaniałego męża i dwójkę dzieci w wieku szkolnym.

Sierra znowu wytarła nos.

- Wspaniałego męża - mruknęła. - Męski szowinista. Wieprz. Pewnie nawet nie wspomniał o wszystkim własnym rodzicom.

- Luis go zrozumie. Tak jak zrozumiałby twój ojciec. Myślę, że Alex tkwił tutaj dziesięć lat tylko ze względu na ciebie. Czas już, byś pozwoliła mu robić to, czego potrzebuje, i by mógł wykorzystać w pełni swoje zdolności.

Była to ostatnia rzecz, jaką Sierra chciałyby usłyszeć. Przesunęła dłonią po ustawionych na starej półce książkach. Milczała.

Wiedziała, że w tym, co powiedziała matka, jest sporo racji, ale to wcale nie znaczy, że pragnęła to usłyszeć. Alex otrzymywał różne propozycje i za każdym razem rozmawiał z nią, zanim cokolwiek zdecydował. Myślała, że zawsze będą podejmowali wszyscyście decyzje wspólnie, ale teraz straciła pewność. Był taki podekscytowany i szczęśliwy, kiedy mówił jej o tej pracy...

Wzięła z półki Kubusia Puchatka i zdmuchnęła z okładki kurz. Głaząc książkę, wspominała, jak siedziała na kolanach mamy, która czytała jej opowieść. Ile razy ją słyszała? Okładka była wytarta od częstego brania książki do ręki.

Wystarczyła myśl, że nie będzie mogła widzieć się co kilka dni i rozmawiać z matką, by poczuła się jak sierota. Łzy znowu zasnuły jej oczy.

- Alex dał dziś rano ogłoszenie. - Odłożyła książkę na miejsce. - To pierwsze, co zrobił po rozmowie z Los Angeles. Dopiero potem podzielił się wspólną nowiną ze mną.

Zakryła oczy i zaczęła łkać. Matka objęła ją ramieniem i Sierrę odrobinę to ukoilo.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie. - Pogłaskała ją po plecach, jakby jej córka była nadal dzieckiem. - Zawsze wszystko się jakoś układa. Bóg ma swoje plany wobec ciebie i Alexa i chodzi Mu o wasze dobro, nie zaś nieszczęście. Zaufaj Panu.

Bóg! Dlaczego mama musi mieszać do wszystkiego Boga? I co to za plany, skoro ich skutkiem jest zniszczone życie? Odsunęła się od matki.

- Tutaj są wszyscy nasi przyjaciele. Tutaj jesteś ty, mamo. To nie ma sensu. Co takiego znalazł Alex w Los Angeles, czego nie miał tutaj?

- Może chce pokazać, co jest wart.

- Już pokazał. Przez całe życie szedł od sukcesu do sukcesu.

- Pewnie ma poczucie, że nie dokonał wszystkiego, co mógłby.

- Mnie nie musi niczego pokazywać - powiedziała Sierra głosem przerywanym przez łkania.

- Sierró, czasem mężczyźni muszą samemu sobie pokazać, co potrafią. - Ujęła córkę za dłoń. - Usiądź, kochanie. - Pociągnęła ją, żeby usiadła na starej, wyblakłej kanapie. Poglądziła

Sierzę po dłoni i uśmiechnęła się smutno. - Pamiętam, że Alex rozmawiał z twoim ojcem o wszystkich rozczarowaniach, jakie spotkały go w pracy.

- Przecież to tatuś powiedział Alexowi, żeby nie rzucał tej pracy i czekał na moment, kiedy uzyska wszystkie przywileje.

- Ojciec martwił się, że Alex zrobi to samo co on.

- Sierra wytarła nos i spojrzała na matkę.

- Co masz na myśli?

- Ojciec zmieniał pracę z pół tuzina razy, zanim zajął się obrotem nieruchomościami.

- Naprawdę? Nie przypominam sobie.

- Byłaś za mała. - Matka znowu uśmiechnęła się smutno.

- Chciał uczyć biologii w szkole średniej.

- Tatuś? Tatuś nauczycielem?

Jakoś nie mogła sobie tego wyobrazić. Nie bawiłby się z niczym. Pierwszy uczeń, który by splunął na podłogę, ani by się obejrzał, leżałby za drzwiami w pojemniku na śmieci.

Matka roześmiała się.

- A tak, tatuś, tatuś. Przez pięć lat przygotowywał się do tego w college'u, a potem po roku w szkole doszedł do wniosku, że to nie dla niego. Oznajmił, że wszystkie dziewczęta mają pusto w głowach, a chłopcy są napędzani testosteronem.

Zdumiona i rozbawiona Sierra uśmiechnęła się.

- Zaczął więc pracować w laboratorium. Tej pracy też nie znosił. Oznajmił, że gapienie się od rana do wieczora w mikroskop jest nudne jak flaki z olejem. Znalazł więc sobie posadę w sklepie z męskimi ubraniami.

- Tatuś? - Sierra nie posiadała się ze zdziwienia.

- Tak, tak. Ty i Mike chodziliście do szkoły, kiedy to rzucił. Zapisał się do szkoły policyjnej. Było to dla niego coś takiego jak dla ciebie wyjazd do Los Angeles. - Znowu

pogładziła dłoń Sierry. - Ale wyszło mu na dobre. Leżałam po nocach z otwartymi oczami chora ze strachu o niego. Byłam pewna, że coś mu się stanie. Były to najgorsze lata w moim życiu, ucierpiało na tym nasze małżeństwo. Ale okazało się to też największym błogosławieństwem. Dzięki temu, że twój ojciec patrolował od jedenastej do siódmej rano autostradę, ja zostałam chrześcijanką.

- Nie wiedziałam o tym, mamo.

- Skąd miałabyś wiedzieć? Matka nie zwierza się swoim dzieciom z takich trosk. Ty miałaś cztery lata, Mike siedem. Nie byliście szczęśliwymi dziećmi. Wyczuwaliście między nami napięcie i nie rozumieliście, o co chodzi. Kiedy ojciec był w domu, widywaliście go rzadko, bo w ciągu dnia spał. Myślałam tylko o tym, żebyście zachowywali się cicho, i starałam się zająć was grami, układaniem puzzli i długimi spacerami. Chyba ten rozkład dnia i stres nie wychodziły ojcu na dobre, ale przede wszystkim tęsknił za tobą i Mikiem, więc w końcu zrezygnował z tej pracy. Przedtem jednak zdał egzamin i dostał licencję na prowadzenie agencji nieruchomości. Spróbował i spodobało mu się. Bóg miał go chyba w swojej pieczy, bo kiedy zaczynał, rynek nieruchomości kwitł. Był to rynek sprzedających. Po dwóch latach był jednym z największych pośredników w hrabstwie Sonoma. Miał tyle pracy, że przestał zajmować się domami mieszkalnymi i wyspecjalizował się w lokalach dla firm. Ścisnęła dłoń Sierry.

- Oto co chcę ci powiedzieć, kochanie: minęło szesnaście lat, zanim ojciec znalazł sobie pracę, która przynosiła mu satysfakcję. - Uśmiechnęła się. - Kiedy Alex szedł do college'u, wiedział, co chce robić. Problem polega na tym, że nigdy nie miał sposobności, żeby się tym zająć. Największy dar, jaki możesz mu dać, to wolność, żeby mógł rozwinąć skrzydła.

I znowu nie były to słowa, które pragnęła usłyszeć Sierra.

- Mówisz, jakbym trzymała go na łańcuchu. - Wstała i zaczęła chodzić po strychu. - A ja po prostu chciałam, żeby się mnie poradził. Czy to tak trudno zrozumieć, mamo? Alex nawet nie raczył ze mną porozmawiać. Przyjął propozycję i zawiadomił mnie o swojej decyzji. To nie w porządku.

- A kto powiedział, że życie jest czymś „w porządku”?

Matka znowu splotła dłonie na kolanach.

Sierra poczuła się przyparta do muru. Wzbierał w niej gniew.

- Tatuś nie kazał ci się nigdzie przeprowadzać.

- Nie, nie kazał. Chociaż ja byłabym zachwycona.

Sierra obróciła się i spojrzała na nią.

- Myślałam, że podoba ci się w Healdsburgu.

- Tak. Teraz. Ale kiedy byłam młodsza, myślałam tylko o tym, żeby stąd wyjechać. Wyobrażałam sobie, jak to cudownie byłoby żyć w wielkim mieście, w San Francisco, gdzie tyle rzeczy się dzieje. Widzisz, wychowałam się na farmie twojej babki w środkowej dolinie i uwierz mi, nie było to życie podniecające. Chciałam chodzić do teatru i na koncerty. Chciałam zwiedzać muzea, chciałam zanurzyć się w życiu kulturalnym. Chciałam spacerować po parku Golden Gate. I mimo próśb i gróźb rodziców, tak właśnie żyłam.

- Aż poznałaś tatusia.

- Tak. Czy wiesz, jak go poznałam? Uratował mnie przed napastnikami w parku Pan Handle.

Sierra przypomniała sobie zdjęcie ślubne stojące na dole na kominku. Ojciec miał wtedy długie włosy, a jego „smokiem” były wytarte dżinsy i ciężkie buty; matka ubrała się na tę okazję w czarną bluzkę z golfowym kołnierzem i wąskie obcisłe spodnie i wplotła kwiaty w długie do pasa kasztanowe

włosy. To zdjęcie nigdy nie pasowało do jej wyobrażenia o rodzicach. Byli kiedyś młodzi - i skorzy do buntu.

Wspomnienie tamtych czasów wywołało uśmiech na twarzy mamy.

- Gdyby mogło być tak jak chciałam, zamieszkalibyśmy w San Francisco.

- Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

- Kiedy przyszedł na świat twój brat, a potem ty, moje wyobrażenie o tym, czego pragnę, zupełnie się zmieniło. I tak samo zmieni się twoje wyobrażenie. Życie nie tkwi w miejscu, Sierra. Chwała Bogu. Wszystko jest w nieustającym ruchu. Czasem porywa nas nurt, który niesie nas tam, gdzie wcale nie chcemy się znaleźć. A potem dostrzegamy, że w tym wszystkim jest palec Boży.

- To nie Bóg zdecydował, że mamy przenieść się do Los Angeles, tylko Alex. No ale on pewnie myśli, że jest bogiem.

Sama Sierra słyszała urazę dźwięczącą w jej głosie, wołała jednak się zaciąć niż dopuścić do tego, by obudziło się w niej poczucie żalu lub winy. Kłębiły się w niej uczucia: była urażona, bo Alex podjął decyzję, nie zasięgając jej rady; bała się, że jeśli podejmie z nim walkę, przegra; ogarniało ją przerażenie na myśl o tym, że straci to wygodne życie, które tak kochała, w którym czuła się tak dobrze.

- Co ja zrobię, mamo?

- To twoja sprawa, kochanie - odparła łagodnym tonem mama i w jej oczach pokazały się łzy.

- Potrzebuję twojej rady.

- Sierra, drugie z wielkich przykazań mówi, że mamy kochać bliźniego jak siebie samego. Zapomnij, córeczko, o sobie i pomyśl o tym, czego potrzebuje Alex. I według tego go kochaj.

- A wtedy zacznie mi jeździć po głowie. Następnym razem gotów będzie wziąć pracę w Nowym Jorku!

Zdawała sobie sprawę, że to, co mówi, jest niesprawiedliwe. Alex dał jej dwójkę pięknych dzieci, wygodny dom z trzema sypialniami w Windsor i bezpieczne, szczęśliwe życie. Życie toczyło się w gruncie rzeczy tak gładko, że nigdy nie podejrzewała, iż w sercu jej męża szaleje burza. A kiedy sobie to uświadomiła, wpadła w panikę. Zrozumiała, że nie zna serca i umysłu Alexa tak dobrze jak myślała.

Nie widziała wyjścia z tej sytuacji. Jedna jej część chciała zabrać dzieci i przenieść się tutaj, do domu rodziców, i niech Alex sam spotyka się z pośredniczką nieruchomości. I tak nie może sprzedać domu bez jej podpisu. Ale wiedziała, że gdyby tak postąpiła, wzbudziłaby tylko jego gniew. Zdarzyło się kilka razy, że czymś go niechcący uraziła, a wtedy widziała chłód na jego twarzy i Alex wycofywał się w swoje gniewne milczenie. Nie należał do tych, którzy zaraz zaczynają wrzeszczeć. Nawet nie chciała myśleć o tym, co by się stało, gdyby świadomie wzbudziła jego gniew.

- Może powinnaś zapomnieć na parę godzin o tym wszystkim - powiedziała matka.

Sierra, ze ściśniętym sercem, znowu usiadła na sofie. Spojrzała na otwarty kufer i stertę książek.

- Dlaczego wzięłaś się za to właśnie teraz?

Przez oczy matki przemknął jakiś błysk.

- To dobre zajęcie na zimę. - Rozejrzała się dokoła. - Taki tu bałagan. Od wielu lat zamierzaliśmy z twoim ojcem wziąć się tu za porządki, ale nagle... - W jej oczach znowu pojawił się smutek. - Czas jest bezlitosny. - Spojrzała na wszystkie te stare, podniszczone skarby, które wzięły się tu z dawno

zapomnianych czasów. - Nie chcę całego tego bałaganu zwałać na głowę tobie i Mike'owi.

Dźwignęła się na nogi i obeszła strych, przemykając lekko dłonią po starym fotelu na biegunach, półce z książkami, dziecięcym wózku.

- Chcę to posortować i wszystkie rzeczy twoje i Mike'a położyć tam, w północnym kącie. Sami zdecydujecie, co zachować, a co wyrzucić. Co ważniejsze rzeczy po rodzinie twojego ojca i mojej spakuję na nowo. Większość papierów ojca związanych z prowadzeniem interesów można spalić. Nie warto ich trzymać. A obrazy dziadka... jeden uszkodzony, drugi zupełnie się rozlatuje.

- Niektóre są naprawdę paskudne - uśmiechnęła się Sierra.

- To też. - Matka roześmiała się. - Ale przynajmniej miał się czym zająć. - Podeszła do okna i z zadumaną miną wyjrzała na trawnik od ulicy. - Jest tu mnóstwo papierów rodzinnych. Mam całą zimę na to, żeby przejrzeć je i uporządkować dla ciebie i Mike'a. - Zerknęła z uśmiechem na Sierrę. - Czeka mnie straszna robota, ale chyba także zabawna i interesująca.

Wróciła do Sierry i usiadła na kwiecistej sofie.

- Ten kufer należał do Mary Kathryn McMurray. To twoja praprababka. Przyjechała tu wozem w 1847 roku. Kiedy przyszłaś, przeglądałam właśnie jej dziennik. - Wyjęła z kufra oprawną w skórę książeczkę i pogładziła ją dłonią. - Niewiele zdążyłam przeczytać. Zdaje się, że miała to być księga zapisów domowych, ale później stała się jej dziennikiem.

Położyła notatnik między nimi na kanapie. Sierra wzięła go do ręki i przeczytała dziecięce niezdarne pismo na pierwszej stronie.

Mama mówi, że jeśli ktoś mieszka na odludziu, to jeszcze nie powód, żeby był nieukiem. Jej tatuś był wykształcony i nie chciał głupków w rodzinie.

- Kufer był w posiadłości dziadka Clantona - powiedziała matka. - Od lat do niego nie zaglądałam. - Wyjęła małe rzeźbione pudełko z drewna. - Och, pamiętam! - wykrzyknęła.

W środku była haftowana jedwabna chusteczka. Rozwinęła ją ostrożnie i Sierra zobaczyła stary złoty łańcuszek i krzyżyk z ametystu.

- Jaki piękny! - powiedziała Sierra, z podziwem biorąc krzyżyk do ręki.

- Jeśli chcesz, możesz go wziąć.

- Bardzo chętnie.

Otworzyła maleńki zameczek i zawiesiła sobie krzyżyk na szyi.

Matka wyjęła teraz stary fenotyp w owalnej ramce. Przedstawiał ślubną parę. Oboje mieli miny nie tyle radosne, ile uroczyste. Ubrany w ciemny garnitur i wykrochmaloną koszulę pan młody był bardzo przystojny. Miał ciemne, zaczesane starannie do tyłu włosy i jasne oczy o intensywnym spojrzeniu. Niebieskie - uznała Sierra. Były tak jasne, że rzeczywiście mogły być niebieskie. Panna młoda była młodziutka i śliczna. Miała na sobie wspaniałą koronkową wiktoriańską ślubną suknię. Siedziała, a stojący mąż położył władcym gestem dłoń na jej ramieniu.

Sierra wyjęła następne pudełko. W środku był owinięty w bibułkę pleciony we wzory indiański koszycek. Krawędź ozdobiona była piórami przepiórki i paciorkami.

- Zdaje mi się, że to upominek, mamó. Taki koszycek wart jest mnóstwo pieniędzy. Takie same są w Muzeum Indiańskim w Forcie Suttera.

- Czy w pudełku jest coś, co by wyjaśniało, skąd się wzięła?

Sierra opróżniła pudełko i potrząsnęła głową.

- Nie, nic.

- Spójrz na tę Biblię - rzuciła z roztargnieniem matka.

Otworzyła książkę i na podłogę wypadła jedna z kartek. Podniosła ją i położyła na sofie.

Sierra wyjęła pożółkły papier listowy i zaczęła czytać równe, ładne pismo:

Najdroższa Mary Kathryn,

Mam nadzieję, że zmieniłoś swój pogląd na Boga. On bardzo Cię kocha i sprawuje nad Tobą pieczę. Nie wiem, jakie trudne chwile i jakie straty czekają cię w drodze do Oregonu i co się zdarzy, kiedy znajdziesz się na miejscu. Wiem jednak, że Bóg Cię nie opuści ani się Ciebie nie zaprze.

Kocham Cię i zawsze jesteś w moich porannych i wieczornych modlitwach. Pozdrawiają Cię panie z naszego kółka haftu, a także Betsy i Clovis. Niechaj Bóg pobłogosławi Twój nowy dom.

Ciotka Marta

Matka Sierry przesunęła kciukiem po krawędzi kart, żeby zobaczyć, czy nie ma czegoś w środku, a potem podniosła kartkę i odłożyła ją na sofę.

- Zobacz, jakie zniszczone strony. - Uśmiechnęła się. - Mary Kathryn najchętniej czytała Ewangelię.

Wzięła do ręki list i przeczytała. Złożyła kartkę, wsunęła ją między luźne strony Biblii i Biblia znalazła się obok dziennika Mary Kathryn McMurray.

Sierra wyjęła teraz zniszczone pomalowane w kwiaty pudło na kapelusze. Na wierzchu ktoś napisał pięknym kaligraficznym

pismem: „Zachować dla Joshui McMurray”. Pudło było pełne drewnianych zwierzątek. Każde z nich opakowano starannie w kwiecisty perkal albo kawałki wełnianej tkaniny w szachownicę. Rozwinęła groźnie wyglądającego wilka, dostojnego bawołu, zwiniętego grzechotnika, stojącego na zadnich łapach psa stepowego, komicznego królika, piękną antylopę, dwie kozice splecione rogami w walce i wyprostowanego, gotowego do ataku niedźwiedzia grizzly.

Na dnie pudła zobaczyła sporą paczkę zawiniętą w pergamin i zawiązaną sznurkiem.

- A tego nie pamiętam - powiedziała matka i zsunęła sznurek z paczki. - Och! - wykrzyknęła zdumiona i podniecona. - Zdaje się, że to kołdra-szmaciak.

Odwinęła nieco papier, żeby Sierra mogła chwycić koniec, a potem wstała i rozwinęła materiał, żeby można było zobaczyć cały wzór.

Nie była to kołdra-szmaciak, ale kołdra-komiks, zszyta z setek maleńkich skrawków rozmaitych tkanin, tworzących obrazki obramowane brązową lamówką. Do ich szycia użyto jaskrawoszkarłatnej nici. Za każdym razem używano innego ściegu: blanket, krzyżyki, jodełka, gołąbki, paproć, gałązki oliwne, piórko, kreteński otwarty, mucha, łańcuszek, kłos pszenicy, obrąbek, portugalski obrąbek i gwiazdne oczka.

- Piękna - powiedziała Sierra i pomyślała, że chciałaby to mieć.

- Gdybym wiedziała, że tu jest, dawno bym wyprała i powiesiła na ścianie w salonie.

Sierra zaczęła oglądać po kolei obrazki. W górnym rzędzie widać było farmę, mężczyznę, kobietę i troje dzieci. Dwaj chłopcy i dziewczynka stali na otwartej przestrzeni między chatą a stodołą. Drugi kwadrat był jaskrawy od płomieni.

Trzeci pokazywał dziecko w żłóbku. Pilnowała go dziewczyna i oboje otoczeni byli ciemnością.

Z dołu doszedł dzwonek telefonu, a chwilę później odezwała się w pobliżu przenośna słuchawka. Matka podała córce swój koniec kołdry i podeszła do leżącej na pudle słuchawki.

- Tak, Alex. Jest tutaj.

Sierra poczuła ucisk serca. Składała drżącymi rękami kołdrę i nasłuchiwała, co mówi matka.

- Tak, powiedziała. To prawda, Alex, ale mogłeś się tego spodziewać. - W głosie matki nie było potępienia czy rozczarowania. Przez dłuższą chwilę milczała, słuchając Alexa.

- Wiem, Alex - powiedziała cichym, ale przerywanym wskutek wzruszenia głosem - wiem i zawsze byłam wdzięczna. Nie musisz mi niczego tłumaczyć. - Znowu milczenie. - Tak szybko - rzuciła tonem pełnym rezygnacji. - Jak to przyjęli twoi rodzice? Ach, tak. Dla nich też to będzie wstrząs. - Uśmiechnęła się leciutko. - Oczywiście, Alex. Wiesz, że tak. Daj znać, kiedy im powiesz, a wtedy do nich zadzwonię.

Marianna zasłoniła dłonią mikrofon.

- Chce rozmawiać z tobą.

Sierra chciała odpowiedzieć, że nie ma ochoty na rozmowę z Alexem, ale wiedziała, że nie powinna wplątywać w to matki. Odłożyła więc kołdrę na kufer i przeszła przez strych, żeby wziąć słuchawkę.

- Zejdę i zaparzę kawy - szepnęła matka.

Sierra patrzyła za nią, zdając sobie sprawę, że matka chciała ułatwić jej swobodną rozmowę z mężem. Poczuła przypływ wzruszeń - od uczucia ulgi po rozpacz. Matka nie wypowiedziała ani jednego słowa, które mogłoby odwieść Alexa od jego decyzji. Dlaczego?

- Słucham - powiedziała do słuchawki wątlým i urywanym głosem.

Miała ochotę krzyeć i czuła w piersi taki ucisk, że z trudem oddychała. Zaszło jej w gardle.

- Martwiłem się o ciebie.

- Naprawdę?

Bez namysłu zniszczył całe jej życie, a ona ma uwierzyć, że się o nią martwi? Była głęboko zraniona i znowu do oczu napłynęły jej gorące łzy.

- Niewiele masz mi do powiedzenia.

- A czego się spodziewasz? Mam powiedzieć, że jestem uszczęśliwiona?

Westchnął.

- Tego nie mogę chyba oczekiwać, zwłaszcza że chodzi tutaj o najważniejszy moment w mojej karierze zawodowej.

W jego głosie była szczypta rozczarowania i gniewu. Jakie ma prawo gniewać się na nią po tym, jak podjął taką decyzję, nie wspominając jej o tym ani słowem?

- Dzieci z pewnością będą zachwycone tym, że znajdą się z dala od kolegów i rodziny.

- To my jesteśmy ich rodziną.

- A mama? A twoi rodzice?

- Sierro, przecież nie przenosimy się do Nowego Jorku!

- To czeka mnie pewnie w przyszłym roku.

Cisza. Serce biło jej coraz szybciej. Wyczuwała jego narastający gniew.

„Przeastań - ostrzegał wewnętrzny głos. - Zatrzymaj się, zanim posuniesz się za daleko...”

Ona jednak ani myślała się zatrzymać.

- Mogłeś mi powiedzieć, co się święci, Alex - rzuciła, zaciskając dłoń na słuchawce.

- Zrobiłem coś więcej. Mówiłem ci o tej spółce wiele tygodni temu. Od czterech lat mówię ci, co chciałbym robić. Kłopot w tym, że ty ani myślisz słuchać.

- Słucham.

- Ale nie słyszysz.

- Owszem, słyszę!

- Posłuchaj więc. W takim razie wiesz o wszystkim od czterech lat. Może choć raz mogłabyś okazać mi trochę zrozumienia.

Trzask!

- Alex?

Martwa cisza. Wstrząśnięta Sierra zamrugwała. Patrzyła na słuchawkę, jakby trzymała w ręku jadowitego węża. Nigdy dotąd nie zdarzyło się, żeby Alex rzucił słuchawkę.

Kiedy schodziła, była jeszcze bardziej przybita niż kiedy tu przyjechała. Kuchnię wypełniał kuszący zapach bezkofeiny kawy z karmelem i mlekiem. Jej ulubiona. W zalanym słońcem pokoiku śniadaniowym, którego okna wychodziły na ogród, stał już talerzyk z ciasteczkami. Mama najwyraźniej chciała poprawić jej nastrój. Nic z tego.

Odłożyła słuchawkę na haftowany w kwiaty obrus i opadła ciężko na krzesło.

- Rzucił słuchawkę. - Matka nalala jej kawy. - Po raz pierwszy w życiu. - Sierra, mówiąc, patrzyła na matkę i głos się jej łamał. - Najpierw podjął decyzję, choć wiedział, że przewróci w ten sposób do góry nogami jej życie, a potem rzucił słuchawkę! - Powiedział, że nie słucham.

Matka postawiła dzbanek na trójnogu w kształcie słonecznika i usiadła, nie spuszczać wzroku z Sierry.

- Czasem słyszymy tylko to, co chcemy usłyszeć.

Wzięła do ręki filiżankę i z roztargnieniem wypila łyček kawy.

- Wyglądasz, mamó, na zmęczoną.
- Źle spałam. Ciągłe myślenie o twoim ojcu. - Skrzywiła odrobinę wargi, rysy jej twarzy nabrały miękkości. - Czasem wyobrażam sobie, jak siedzi na tym krześle i ogląda telewizyjne wiadomości. Rozlega się jakieś skrzypnięcie i budzę się, myśląc, że zaraz przyjdzie do łóżka. - Uśmiechnęła się smutno i spojrzała na filiżankę, którą odstawiała w tej chwili na porcelanowy spodek. - Brak mi go.

- Mnie też.

Tylko ojciec mógłby wybić Alexowi z głowy pomysł przeprowadzki do Los Angeles.

Matka podniosła głowę i spojrzała na nią z łagodnym zabawieniem.

- Twój ojciec też nie był łatwym człowiekiem, Sierro, ale był wart kłopotów, jakie sprawiał.

- Jeśli Alex będzie nalegał, pojedę, ale nie mogę uśmiechać się i mówić, że jestem tym zachwycona.

- Może nie jesteś, ale powinnaś pogodzić się z jego decyzją. Uraza i gniew trawią miłość równie szybko jak rdza metalowe krzesła ogrodowe na tyłach naszego domu. Jedną z największych życiowych tragedii jest patrzeć, jak małżeństwo rozpada się z jakiegoś powodu, który można by usunąć, jeśli by się tylko spokojnie porozmawiało jak przystało dorosłym.

Te słowa sprawiły jej ból.

- Jedna rozmowa nie zmieni decyzji Alexa.

- Wszystko zależy więc od tego, czego ty chcesz naprawdę.

Sierra podniosła wzrok i spojrzała przez łzy w piwne oczy matki.

- Co masz na myśli?

Marianna ujęła dłoń córki.

- To proste, Sierro. Chcesz żyć po swojemu czy tak jak chce Alex?

2.

SIERRA POŻEGNAŁA się z matką w momencie, kiedy musiała wracać do Windsor i odebrać dzieci ze szkoły. Ledwie znalazły się w samochodzie, zaczęły walczyć między sobą o to, które skupi na sobie całą uwagę mamy. Zwykle dziecięce błaznowanie sprawiało jej przyjemność, ale dzisiaj to, że rozpiera je energia i że rywalizują o nią, wydawało się jej irytujące. Kiedy jechała Brooks Road w stronę wzgórz, była pogrążona w swoich burzliwych myślach i wpadały jej do ucha tylko strzępy relacji o szkolnych przeżyciach. Marzyła o jakimś spokojnym miejscu, gdzie mogłaby zaszyć się, żeby wylizać swoje rany. Kiedy zobaczyła hondę Alexa na podjeździe, jej serce zaczęło wybijać wezwanie do wojny. Alex nigdy nie wracał do domu przed piątą trzydzieści.

- Tatusz jest w domu! - wykrzyknęła Carolyn i popędziła w stronę wejścia. Zapomniała nawet o leżącym na przednim siedzeniu plecaku.

Sierra włączyła przycisk pilota i patrzyła, jak powoli unosi się brama garażu. Wjechała do środka, wrzuciła bieg parkin-gowy, zaciągnęła hamulec i wysiadła. Każdy ruch był starannie odmierzony, kontrolowany.

- Clanton, proszę cię, weź rzeczy Carolyn.

- Niech wróci i sama je weźmie.
- To dla ciebie taki wysiłek?...
- Nie jestem jej sługą. A poza tym przechwalała się, że dziewczynki są lepsze od chłopców. Niech więc Miss Wspaniała sama nosi swój plecak!

- Nie sprzeczasz się ze mną. Nie jestem dzisiaj w nastroju.

Clanton burknął coś pod nosem, ale wyraz jej twarzy uciszył dalsze protesty. Sierra zebrała swoje rzeczy i poszła za nim do kuchni. Słyszała głos Carolyn i głęboki śmiech Alexa. Poczula jakby skurcz, ale nie potrafiłaby powiedzieć, czy był to ból, czy gniew. Może jedno i drugie. Jak on może śmiać się w takiej chwili? Czy zupełnie nie myśli o tym, co ona czuje?

- Dlaczego wróciłeś wcześniej do domu, tato? - doszedł ją podekscytowany głos Clantona i głuchy odgłos rzucanych na podłogę plecaków.

Alex odpowiedział za cicho, żeby mogła go zrozumieć. Zaciśnęła zęby. Kiedy otwierała kredens i brała z półki puszkę z kawą, wsłuchiwała się w cichy szmer przytłumionych teraz głosów. Czy właśnie mówi dzieciom, że chce je wykorzystać, zabrać od kolegów i rodziny? Co one na to? Wiedziała, że powinna tam być, pomóc im zrozumieć... ale jak by sobie z tym poradziła, skoro sama nie rozumiała? Odmierzała drżącymi rękami kawę.

Kiedy usłyszała, że Alex wchodzi do kuchni, coś ją ścisnęło za gardło. Nie podniosła wzroku. Nie mogłaby zachować nawet pozorów panowania nad sobą. Nalała wody do ekspresu i skupiła całą uwagę na kurczaku, którego położyła na blacie, żeby rozmarzł.

- Przepraszam, że rzuciłem słuchawkę. - Jego niski głos był głęboki i spokojny.

Paliły ją oczy. Ściągnęła z kurczaka folię i puściła wodę.

- Powiedziałaś im?

- Tak.

Wyjęła z opakowania udko i zaczęła je bardzo starannie obmywać.

- I co?

- Carolyn wybiera się do Karen. Clanton jedzie na rowerze do Davida.

- Nigdy nie pozwalam im nigdzie wychodzić, póki nie odrobnią lekcji.

- Uważam, że dzisiaj jest wyjątkowy dzień. - Jakim opanowanym głosem to powiedział! Działo jej to na nerwy. - Powiedziałem, że mają wrócić na piątą. - Oparł się o framugę drzwi i skrzyżował ramiona na piersi. - Uznałem, że lepiej, żeby nie było ich przy naszej rozmowie.

- Rozmowie? - spytała oschłym tonem. - Nie uważasz, że trochę już za późno na rozmowy? Miałam wrażenie, że klamka już zapadła.

- Świetnie - odparł sztywno. - Będzie po twojemu. Żadnej rozmowy.

Podniosła głowę i zobaczyła, jak idzie do saloniku. Serce biło jej jak oszalałe, czuła ucisk w żołądku. Po raz drugi dzisiaj oskarżył ją niesprawiedliwie! Położyła ostatni kawałek kurczaka na deseczce, umyła mydłem dłonie i trąciła dżwigenkę, żeby zaniknąć wodę. Chwyliła ręcznik wiszący na drzwiczkach piecyka, szybko wytarła nim ręce i rzuciła go na blat kuchenny. Drżąc z gniewu, poszła za Alexem.

- Po mojemu! To ty zadzwoniłeś i oznajmiłeś, że się przeprowadzamy. „Aha, byłbym zapomniał, Sierro, wieczorem przychodzi pośrednik, żeby obejrzeć twój dom!”

- Nasz dom - poprawił ją i jego oczy się zwężyły.

- Tak myślałam, póki wszystkiego nie zburzyłeś!

- Zadzwoń, żebyś potwierdziła.
- Dopiero co dostałaś awans i podwyżkę. Większość ludzi umiera ze strachu, że straci pracę, a ty masz zapewnioną pozycję, pensję, ubezpieczenie zdrowotne. Mamy ładny dom. Dzieci są szczęśliwe...

- Większość ludzi nigdy nie ma takiej okazji, Sierro.
- Jakiej znowu okazji? Żeby pracować w nowej firmie, która za rok być może padnie?

- Myślę, że to mało prawdopodobne.
- Ale nie masz żadnej pewności.
- Nie. Nie mam żadnej pewności - przyznał z narastającym gniewem. - Nie mam kryształowej kuli. Ale czuję, że wiem, dokąd zmierzają, i zamierzam się z nimi zabrać.

- Czujesz? I to niby ja zawsze kieruję się emocjami.
- To co innego - rzucił przez zaciśnięte zęby.
- Co w tym innego? Pracowałeś ciężko, żeby mieć ubezpieczenie.

- Ubezpieczenie to nie wszystko.

Zamknęła oczy.

- A teraz rzucasz pracę, bo taką masz zachciankę.
- Niczego nie rzucam! Nadal nic a nic do ciebie nie trafia. Wszystko, co robiłem dotychczas, było przygotowaniem na taką okazję jak ta. Nie chcę przez resztę życia realizować cudzych pomysłów. Mam własne!

- Dlaczego nie miałbyś robić tego, co chcesz, tutaj, w wolnym czasie?

- Ponieważ nie mam odpowiedniego sprzętu.

- A jeśli nic z tego nie wyjdzie, Alex?

- Wtedy przekroczę most z powrotem.

Drżąc gwałtownie, opadła na kanapę i zacisnęła pięści. Starła się ze wszystkich sił zapanować nad łzami.

- Alex, ja nie chcę stąd wyjeżdżać!
- Myślisz, że nie wiem? - Z jednej strony był rozdrażniony, z drugiej rozumiał, co czuje jego żona. - Byłabyś najszcześniejsza, gdybyśmy zostali tutaj do końca życia.

Zajrzała mu w pełne rozterki oczy.

- A co w tym złego?
- Chcę zdobyć w życiu coś więcej niż trzydziestoletnia hipoteka na domu dla ubogich.

Dom dla ubogich! Tym więc jest dla niego ich dom? Powiedział to tak, jakby chodziło o pudło, w którym mieszka bezdomny. Przypomniała sobie, ile czasu zajęło jej malowanie, przyklejanie tapety, sadzenie i pielęgnowanie roślin przed domem i na tyłach, żeby tylko wyglądało to jak prawdziwy angielski ogród. Poczula się straszliwie zraniona. Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła płakać.

Alex rzucił cicho krótkie, plugawe słowo i usiadł obok niej.

- Moja mała domatorka - powiedział czule, gładząc ją po głowie. Szarpnęła się i chciała wstać. Złapał ją za nadgarstek i pociągnął z powrotem w dół. - Nigdzie nie pójdziesz.

Coraz bardziej zalewała się łzami, a on trzymał ją mocno w ramionach, znowu klnąc z cicha pod nosem.

- Wiem, że się boisz, Sierro. Całe życie spędziłaś w Heraldsburgu. Co możesz wiedzieć o innym świecie? Uważasz, że to miejsce jest pępkiem świata.

- Większość ludzi z Los Angeles pomyślałaby, że znalazła się w niebie, gdyby mogła zamieszkać tutaj.

- Ludzi, którzy nigdzie nie byli, nic nie widzieli. Powiniennem był zabrać cię do Berkeley. Może zrozumiałabyś wtedy, że w niektórych miejscach ekscytujące idee unoszą się w powietrzu. To właśnie czuję w towarzystwie tych facetów. Przyływ energii.

Nie miała pojęcia, o czym Alex mówi, ale wyczuwała, jak to na niego działa.

- Sierro, skończyłem studia z odznaczeniem i co zrobiłem z tym, czego się nauczyłem? - Cicho roześmiał się ze smutkiem. - Nic a nic.

Wyrwała mu się.

- Jak możesz mówić coś takiego? Pracujesz ledwie dziesięć lat, a już masz to, o co inni walczą przez całe życie.

- O tak... - Skrzywił twarz w cynicznym uśmiechu. - Dom dla ubogich: trzy sypialnie, dwie łazienki. Taki sam jak wszystkie inne w tym mieście. Dwójka dzieci. Dwa samochody. Jeszcze tylko pies i kot i dopasujemy się jak ulał do amerykańskiej klasy średniej. Wielkie mi co!

Oczy mu płonęły, a ona czuła przenikający ją chłód, kiedy w ten sposób opisywał ich życie. Przyjrzał się jej twarzy.

- Nie patrz tak na mnie, Sierro - powiedział miększym głosem. - Wcale nie krytykuję tego, co zrobiłaś, żeby to miejsce stało się prawdziwym domem. Nie po to podjąłem tę decyzję, żeby cię zranić. Przecież ja cię kocham! - Pocałował ją. - Wiesz, że cię kocham. Zrobiłem wszystko, żebyś była szczęśliwa.

- I jestem szczęśliwa, Alex.

- Wiem - powiedział posepnie i cofnął ręce. - Kłopot w tym, że ja nie.

Te cicho wypowiedziane słowa były dla Sierry jak cios pięścią. Przeniknął ją strach i przygniotło ją poczucie bezradności. Oto Alex powiedział, że ona mu nie wystarczy. Chce czegoś więcej.

- To wszystko mi nie wystarcza, Sierro. Jestem ciągle wygłodniały. Chcę dojść do nowych granic technologii komputerowej. Chcę mieć szansę, chcę dokonać czegoś wielkiego.

- Uśmiechnął się krzywo. - I może przy okazji zdobyć majątek.

Sierra milczała, a on przez następną godzinę opowiadał jej ze szczegółami o nowej pracy. Nie przypominała sobie, żeby widziała go kiedykolwiek ogarniętego takim zapalem. Była ciągle przygnębiona. Powiedziała, że musi przygotować kolację.

- W sobotę polecę do Los Angeles - rzucił Alex, opierając się o framugę i patrząc, jak jego żona przygotowuje posiłek. - Steve Silverman umówił mnie z pośrednikiem, który zajmuje się nieruchomościami w północnym Hollywood - wyjaśnił. - Zna tam wszystkich.

„Niech sobie zna” - pomyślała mściwie Sierra. Obierała drżącymi rękami ziemniaki.

- Kiedy będziemy musieli się przeprowadzić?

- Zaczynam pierwszego.

- Za trzy tygodnie? - Krew odpłynęła jej z twarzy. - Nie sprzedasz domu w ciągu trzech tygodni! - powiedziała drżącym głosem, szukając deski ratunkowej, sposobu, żeby odwlec wyjazd.

- Pewnie nie, ale nie szkodzi. Wynajmie go ktoś ode mnie z pracy.

Sierra zatrzepotała powiekami.

- Wynajmie?

- Żona tego faceta spodziewa się dziecka i rozglądają się za czymś większym. - W saloniku zadzwonił telefon. - Spłaty naszego domu są niższe niż czynsz za mieszkanie z dwiema sypialniami - rzucił przez ramię, idąc w stronę telefonu.

Słyszała to, co Alex mówił do słuchawki. - Właśnie o tym rozmawiamy. Nie, ale nie sądzę, żeby miała coś przeciwko. Nie przejmuj się.

Zapadła na dłuższą chwilę cisza. Sierra wyjrzała przez kuchenne okno na różane krzewy, które dopiero co posadziła wzdłuż ogrodzenia na tyłach domu. Nie widziała, jak kwitną.

- O dziesiątej piętnaście będę w Burbank. Nie, ale dziękuję za propozycję, Steve. Wynajmę samochód. Chcę przejechać się po okolicy, żeby zorientować się, co to za miejsce. - Roześmiała się. - Na pewno nie zabłądzą.

Sierra kończyła przygotowywać kolację i lzy spływały jej po policzkach. Zwykle lubiła gotować, ale teraz na sam widok jedzenia wywracał się jej żołądek.

Alex nadal rozmawiał przez telefon. Omawiał warunki. Miał głos bardzo chłodny, bardzo opanowany.

Postawi na swoim. Nie trafi do niego nic z tego, co mogłaby mu powiedzieć.

„O Boże! - modliła się żarliwie. - Jeśli naprawdę istniejesz, nie pozwól, żeby Alex mi to zrobił. Rzuć mu kłody pod nogi. Otwórz mu oczy, żeby zobaczył, co ma tutaj. Spraw, żeby poczuł zadowolenie z życia. Nie dopuść do sprzedaży domu. Odmień jego zamiary. Nie chcę się stąd wyprowadzać! Jezu, chcę zostać tu, gdzie jestem. Błagam, Boże mój, niech do tego nie dojdzie!”

Rzuciła na blat główkę sałaty i wykroiła głąb. Zatkała zlew, napuściła do niego wody i pokroiła drobno sałatę.

Przy każdej czynności szeptała załamany głosem:

- O Boże, Boże, o Boże, o Boże!

Słuchała, jak Alex wywraca do góry nogami jej życie i jej ramiona drżały, wstrząsane cichym łkaniem.

CZEŚĆ DRUGA

Na pustyni

1.

WYCZERPANA SIERRA wprowadziła hondę za ciężarówkę, którą Alex wynajął, żeby załadować cały ich dobytek i odholować swój samochód. Clanton zeskoczył z kabiny ciężarówki od strony pasażera i spojrzał na kamienicę o białym tynku. Sierra też spojrzała w tę stronę.

To miejsce miało wszystkie uroki fortecy.

Opuściła szybę okienną, ale wcale się jej nie spieszyło z wysiadaniem na zimny i uporczywy styczniowy deszcz. Słyszała odgłosy ulicznego ruchu dochodzące z odległości kilku zaledwie domów, ze skrzyżowania szerokich arterii.

- To tu?

- W środku jest o wiele lepiej. Chodź. Pokażę ci wszystko.

Pochyliła się i pocałowała Carolyn, żeby ją obudzić.

- Jesteśmy na miejscu, córeczko.

Carolyn spojrzała na kamienicę.

- Brzydka - oznajmiła z pochmurną miną.

Sierra nie zaprzeczyła.

Clanton wszedł już przez żelazną furtkę.

- Hej! Basen! Tato, mogę popływać?

- Jasne, jak tylko znajdziemy twoje kąpielówki - roześmiał się Alex.

Kiedy Sierra wysiadła i okrążyła samochód, żeby wyprowadzić Carolyn, była pewna, że mimo deszczu czuje woń smogu. Wzięła rozspaną córkę za dłoń i poszła za Alexem. Wewnętrzny dziedziniec był sterylny: szare cementowe patio, białe tynki, czarne kraty ogrodzenia. Trzy kondygnacje budynku spoczywały jedna na drugiej jak pudła w magazynie. Geometria. Ultranowoczesność. Wszystko zimne i bezosobowe.

Pierwszym znakiem życia, jaki zobaczyła Sierra, była kobieta, która spojrzała na nią z okna swojego salonu na parterze. Sierra zmusiła się do uśmiechu. Kobieta gwałtownie się cofnęła i firanka opadła.

„Witamy w domu” - pomyślała z goryczą Sierra, idąc za Alexem.

Mieszkanie było tak samo białe jak budynek od zewnątrz - poza bladobeżowym dywanem. Salon dość obszerny, ale kuchnia ciasna i zaplanowana wyłącznie z myślą o tym, żeby była funkcjonalna. W miejscu przeznaczonym na posiłki z trudem można było zmieścić stół i cztery krzesła. Sierra zagłębiła się w korytarz. Po lewej stronie wspólna sypialnia Clanton i Carolyn. Miejsca tyle tylko, żeby postawić dwa identyczne łóżka i szafę. Drugą szafę trzeba będzie postawić w garderobie. Sierra zacisnęła wargi. Clantonowi i Carolyn z pewnością się tu spodoba; już zaczęła się awantura.

Zajrzała do łazienki i zobaczyła aseptyczną biel ścian, glazury i szafki. W głębi krótkiego korytarza była główna sypialnia. Zmieści się tu większość ich mebli, tylko szafę Alexa trzeba będzie postawić w garderobie. Sierra zobaczyła swoje odbicie w lustrze na drzwiach garderoby; nie wyglądała na zachwyconą. Obróciła się i podeszła do dużego okna, żeby rozsunąć zasłony. Ujrzała dziedziniec i basen. Jak w hotelu.

Przygnębiona wróciła do salonu.

Alex odłożył słuchawkę telefonu, który Steve Silverman, jego nowy szef, zainstalował przed ich przyjazdem. Steve prosił, żeby Alex odezwał się, jak tylko przyjadą. On i Matt stawią się z pomocnikami, żeby pomóc im się rozpakować.

- Będą za dziesięć minut - powiedział z uśmiechem Alex.

Albo niczego nie pamiętał, albo nie myślał przejmować się jej humorem, bo ujął ją za ramiona i pocałował, zanim poszedł w stronę drzwi.

Po niecałych dwóch godzinach meble były na swoich miejscach, a pudła utworzyły wysoką stertę pod ścianą salonu. Steve zamówił dwie pizze. Matt przyniósł opakowanie z sześcioma puszkami piwa i drugie z wodą sodową. Clanton i Carolyn z zapałem rzucili się na jedzenie, natomiast Sierra powiedziała, że nie ma jakoś apetytu, i wymknęła się do sypialni, żeby ukryć stan swojego ducha. Zaścieliła łóżka, rozłożyła dywanik w łazience, powiesiła ręczniki. Potem zajęła się sypialnią. Dochodzący z salonu śmiech mężczyzny drażnił ją coraz bardziej.

Clanton znalazł swoje kąpielówki. Nie pozwoliła mu wyjść, więc zaraz zaczął wykorzystywać swój talent do przekonywania. Marianna Clanton zawsze mówiła córce, że jej syn będzie doskonałym prawnikiem.

- Powiedziałam: nie. Clanton, pada deszcz i... Clanton poszedł do salonu i złożył apelację u Alexa.

- Tato, mogę popływać? Deszcz mi nic nie robi.

- Jasne. Ruszaj! - odparł Alex, przerywając na chwilę rozmowę z Steve'em i Mattem po to tylko, żeby unieważnić jej zakaz. Zaraz potem zauważył wyraz jej twarzy. - Wielkie co - powiedział, kiedy Clanton wypadł z mieszkania, zanim zdążyła otworzyć usta. - Tak czy inaczej będzie mokry, a basen jest podgrzewany.

- Pięknie. Wyjdz więc na deszcz, żeby go przypilnować! -

rzuciła z wściekłością większą niż zasługiwał na to ten incydent.

Obróciła się na pięcie i wyszła. Poszła do sypialni i rzuciła się na łóżko.

Chwilę później przyszedł Alex. Miał zaciśnięte mocno wargi.

- Wychodzimy na chwilę.
- Wychodzicie?
- Na godzinkę, dwie. Musimy pogadać o interesach.

Czuła, że zaraz zacznie krzyczeć. Zaciśnęła z całej siły dłonie.

- Czy Clanton wrócił? - spytała z lodowatą słodyczą. Alex przeszedł przez pokój.

- Możesz zerknąć od czasu do czasu na niego, siedząc sobie wygodnie tutaj i snując swoje ponure myśli.

Zraniona do żywego i nie mająca już na nic siły Sierra podniosła głowę.

- Co z zakupami? Czy zostało coś pizzy na śniadanie?

- Jeśli wyjrzysz za bramę, zobaczysz tyły jednego z największych w północnym Hollywood supermarketów. Masz do dyspozycji samochód i książeczkę czekową. Możesz kupić, co ci się spodoba. - Podszedł do drzwi i zatrzymał się. Zaklął cicho i walnął pięścią we framugę. - Przepraszam - powiedział oschle.

Przełknęła łzy i spojrzała w drugą stronę.

- Nie będziemy tu mieszkać do końca życia, Sierro.

Milczała.

- Zanim wyjdziemy, zainstaluję telewizor.

- Świetnie. Wszystkie wygody! - mruknęła pod nosem, kiedy wyszedł.

Chwilę później zobaczyła przez okno, jak idzie ze Steve'em i Mattem. Byli tak pochłonięci rozmową, że nawet nie spojrzeli w jej stronę. Już o niej zapomnieli.

Kiedy Alex wrócił, Clanton i Carolyn już spali.

- Godzinka, dwie? - powiedziała, jak tylko stanął na progu.

Zdjął marynarkę i rzucił ją na sofę.

- Mieliśmy mnóstwo spraw do omówienia.

Wyłączyła telewizor. Nawet nie wiedziała, co ogląda. Myślała tylko o mijającym czasie.

- Alex, minęła północ! Umierałam z niepokoju. Mogłeś chociaż zadzwonić.

- Nie pamiętałem numeru. Nie ma nas w książce.

Nie były to przeprosiny, ale uzasadnienie.

- Idę do łóżka - oznajmiła łamiącym się głosem i zostawiła go stojącego na środku salonu.

Wyszczotkowała zęby, obmyła twarz i poszła do sypialni, żeby się rozebrać. Alex wszedł, kiedy zakładała nocną koszulę.

- To był długi dzień - powiedział. - Najdłuższy w moim życiu.

Położyła się, podciągnęła przykrycie pod brodę i patrzyła na ciemny sufit. Usłyszała szelest: to Alex się rozbierał. Usiadł na łóżku, które lekko się ugięło pod jego ciężarem. Nie odezwał się już ani słowem. Co mógł powiedzieć? Przełknęła palące łzy i odwróciła się do niego tyłem. Nastawił budzik. Położył się i powoli wypuścił powietrze z płuc.

Przełożył rękę przez jej biodra i lekko zacisnął dłoń.

- Przepraszam.

To słowo sprawiło, że zaczęły się kłębić w niej gwałtowne uczucia i łzy napłynęły do oczu. Chwyliła kurczowo poduszkę, starając się zapanować nad szlochem. Otoczył ją swoim ciałem, wtulił w siebie i trzymał mocno, nie zważając na to, że jego żona sztywnieje. Odgarnął długie włosy z jej twarzy i pocałował ją w zagłębienie szyi.

Rozplakała się jeszcze bardziej.

Łagodnie obrócił ją w swoją stronę.

- Zaufaj mi - powiedział trochę zachrypłym głosem i pocałował ją. Chciał ją pocieszyć w jedyny znany sobie sposób.

I przez chwilę Sierra zapomniała o wszystkim, poza tym jednym jedynym faktem, że kocha Alejandro Madrida mocniej niż cokolwiek na tym świecie.

2.

UZBROJONA W PLAN miasta i adres Sierra wyruszyła, żeby zapisać dzieci do szkoły. Przegapiła przecznicę i zabłądziła. Zanim odnalazła drogę, ona i dzieci mieli okazję obejrzeć północny Hollywood i część Miasteczka Filmowego, zjeść coś w McDonalddie i objechać większość Sherman Oaks i San Fernando Valley. Dotarli na miejsce i weszli do budynku szkoły w momencie, kiedy rozległ się dzwonek oznajmiający koniec lekcji.

Z klas wybiegły dzieci i sala rekreacyjna zapełniła się. Ze wszystkich stron szturmowała ich uszy kakofonia pisków, jakie wydawały o podłogę gumowe podeszwy sportowych butów, nawoływań i tupotu nóg biegnących do autobusu. Kiedy szli pod prąd, Carolyn przywarła kurczowo do ręki Sierry, a Clanton torował im drogę do sekretariatu.

Sekretarka była uprzejma, ale przyjęła ich chłodno. Najwyraźniej była zmęczona i szykowała się już do wyjścia.

- Proszę to wypełnić - powiedziała dość opryskliwie i poszła do kierownika.

Po powrocie oznajmiła, że Clanton został zapisany do klasy czwartej prowadzonej przez pana Cannona, a Carolyn do trzeciej - przez panią Lindstrom.

- Oboje mają dzisiaj po lekcjach zebranie, tak więc pozna ich pani dopiero jutro rano. Lekcje zaczynają się o ósmej trzydzieści. - Obróciła formularze i zaczęła je przeglądać. - King Street - powiedziała. - To zaledwie kilka przecznic stąd.

Sierra, nieco może przewrażliwiona, czuła się tym wszystkim upokorzona i piekły ją policzki.

- Mamy listę rodziców, którzy na zmianę odprowadzają dzieci do szkoły.

- Ja moje będę przywozić - oznajmiła Sierra, która nie zamierzała powierzać nikomu swoich dzieci.

Clanton jęknął głośno, skarciła go więc spojrzeniem.

Kiedy usiedli z powrotem w samochodzie, Sierra przystąpiła do studiowania planu. Nie chciała zabłądzić i znaleźć się tym razem w Watts.

Opowiedziała o tym później Alexowi. Roześmiał się.

- Zastanawiałem się, gdzie się podziałaś. Dzwoniłem dwa razy, ale nikt nie odebrał telefonu. Pomyślałem, że spakowałaś się i wróciłaś do Windsor.

Ta uwaga wcale jej nie rozbawiła.

- Nie przejmuj się - dodał. Oparł się biodrem o blat i patrzył, jak przygotowuje kolację. - Kiedy przyjechałem tu pierwszy raz, miałem spotkanie w Burbank. Wjechałem na niewłaściwą autostradę i znalazłem się w Agoura. Nietrudno o taką przygodę.

Nie poczuła się ani trochę pocieszona.

Na wieczór byli zaproszeni do Stevena. Nowy szef Alexa pomyślał o wszystkim; postarał się nawet o zawodową opiekunkę do dzieci. Przyszła z referencjami i spisem kursów pierwszej pomocy, które ukończyła w Northridge.

Alex bez trudu dojechał do domu Stevena w Sherman Oaks. Steven otworzył drzwi i wprowadził ich do dużego, elegancko urządzonego salonu. Jego żona, Audra, była czarująca

i uprzejma, ale Sierra wyczuwała jakąś podskórną pogardę, która niweczyła całą serdeczność i gościnność przyjęcia. Audra okryła się werniksem przyjaznych słów i Sierra zastanawiała się, co się kryje pod tą nieskazitelną powłoką.

Alex czuł się w ich towarzystwie swobodnie i Sierra zaczęła się zastanawiać, czy nie ponosi jej wyobraźnia. Ale po dziesięciu minutach rozmowy wiedziała już, że nie. Uświadomiono jej dokładnie, że Audra robi doktorat na Uniwersytecie Południowej Kalifornii, gdzie skończyła wydział humanistyczny i należała do jednej z najbardziej prestiżowych studenckich korporacji.

Potem Audra zwróciła na Sierrę swoje nieskazitelne, wytworne spojrzenie i zapytała, w jakim college'u studiowała. Sierra po raz pierwszy w życiu poczuła się zawstydzona takim pytaniem. Musiała przyznać, że skończyła tylko szkołę średnią i rok college'u dla sekretarek.

- Och! - powiedziała Audra i zrobiła minę wyrażającą niezwykle zdumienie.

Na chwilę zapadło dręczące milczenie, które przerwał Steve.

- Czy lubisz teatr, Sierro?

- Niezbyt często miałam okazję bywać w teatrze.

- Co widziałas? - spytała Audra i w jej oczach błysnęło zaciekawienie.

- *Józefa i zdumiewający płaszcz snów w technicolorze* - odparła, nie wyjaśniając jednak, że było to przedstawienie uczniowskie. - I byłam na kilku koncertach - dodała.

Rzeczywiście, nie dalej jak kilka miesięcy temu była na koncercie muzyki country, a poza tym słuchała kilka razy śpiewaków religijnych, którzy odwiedzili lokalne kościoły w Santa Rosa. Rzecz jasna, Audra nie musi znać tych szczegółów.

Mimo wszystko tamta kobieta roześmiała się.

- Będziemy musieli się tym zająć. W Los Angeles nie brak rozmaitych imprez kulturalnych.

Sierra poczuła się jak wiejski prostak.

Mężczyźni zaczęli rozmawiać o interesach, a Audra przedstawiła Sierrze przegląd bieżących wydarzeń kulturalnych. Miało się wrażenie, że była na każdej ważniejszej sztuce granej w okolicy i na każdym koncercie. O każdym miała też wyrobione zdanie. Szybko omówiła wszystkie zespoły teatralne i podsumowała dokonania wszystkich najczęściej występujących aktorów. Sierra zaczęła się w końcu zastanawiać, czy rozmawia z normalną kobietą, czy z jakimś dziwnym, wy rafinowanym wcieleniem snobizmu rodem z wyższych sfer.

Kolacja była nadzwyczajna. Każdy znawca kuchni bez wahania przyznałby Audrze dziesięć gwiazdek. Wszystkie komplementy przyjmowała z obojętnym rozbawieniem, umiejętnie kierując rozmowę na restauracje. Znała wszystkie najlepsze. Wiedziała też, gdzie kupić najwyższej jakości mięso, jarzyny i owoce. O cenach nawet nie wspomniała.

Sierra spojrzała na Alexa i zobaczyła, że wszystko mu tutaj szalenie imponuje, a zwłaszcza Audra. Czy w tej chwili pragnął mieć właśnie taką żonę? Przygnębiona jadła puszysty suflet ze szpinaku, który rozpuszczał się w jej ustach, i czuła, jak serce omyka się jej do żołądka. Nie chciała nawet myśleć, co ona poda tym ludziom, kiedy złożą im rewizytę. Jej specjalnością był klops z tłuczonymi ziemniakami. Co za smakołyk! A może ulubione danie Clantona i Carolyn: potrawka z tuńczyka. Akurat odpowiednie potrawy na przyjęcie dla ludzi z wyższych sfer!

- Rzadko się odzywałaś - powiedział Alex, kiedy jechali do domu.

W myślach Sierra już pakowała się i wracała do Windsor. Była niezadowolona, że przerwał jej sen na jawie. On jednak robił wrażenie, jakby niczego nie zauważył.

- Audra robiła, co mogła, żebyś czuła się u nich dobrze.

- Doprawdy? - warknęła, sama zaskoczona oschłością swojego głosu.

Alex zacisnął wargi i wlepił wzrok gdzieś przed siebie. Światła nadjeżdżających z naprzeciwka aut rozświetlały jego przystojną twarz.

- Zaproponowała, że weźmie cię pod swoje skrzydła.

- Nie jestem pisklęciem.

- Daj spokój, Sierro. Tutaj się wychowała. Niejedno mogłaby ci pokazać.

- Będę pamiętała, żeby następnym razem odpowiednio jej podziękować, ale możesz być spokojny, poradzę sobie sama. Nie wiem, czy pamiętasz, że podarowałeś mi plan miasta?

- Nie na wiele ci się zdał. Postaraj się znowu nie zabłądzić. Nie będę miał czasu, żeby szukać cię w środku dnia.

Do samego domu nie zamienili już ani słowa. Niewiele też mieli sobie do powiedzenia przez cały następny tydzień. Alex wychodził wcześniej, wracał późno i zawsze przynosił jeszcze jakąś robotę do domu. Rzucali zdawkowe: „Jak dzień? - Dobrze, a co u ciebie? - Dobrze” i Alex zasiadał przed telewizorem i studiował papiery, które rozkładał na całym stoliku do kawy, Sierra zaś myła naczynia po kolacji, pilnowała dzieci przy kąpeli, czytała im książeczki i układała je w łóżkach.

Wspaniałe życie. Oczywiście dla kogoś, kto ma odpowiednio ponure usposobienie.

Po dziesięciu dniach i czterech rozmowach telefonicznych z matką do Sierry przyszła paczka.

- Co to? - spytał Alex, biorąc do ręki notatnik o zniszczonych skórzanych okładkach i gotując się do rozłożenia swoich papierów.

- Dziennik. Mama przysłała go jako prezent na nowe mieszkanie.

Oddał jej notatnik.

- Wygląda na stary.

- I jest stary - odparła ze wzruszeniem. - Należał do mojej praprababki, Mary Kath...

- Ummm - przerwał jej z roztargnieniem i skupił całą uwagę na leżących przed nim papierach. - To miło.

Poczuła się urażona tym, że tak obojętnie zbył całą sprawę. Nie powinna się jednak dziwić. Rzadko zdarzało się teraz, żeby ją wysłuchał. Liczyła się tylko jego nadzwyczajna praca.

Rozgoryczona wyszła w milczeniu z pokoju. Weszła do sypialni, ale nawet nie przyszło jej do głowy, żeby włączyć światło. Trochę jasności wpadało tu przez okno. Zresztą mrok lepiej pasował do jej nastroju. Przygotowała się do snu, a potem wśliznęła do łóżka. Kiedy obróciła się na bok, jej spojrzenie padło na notatnik, który położyła na stoliku nocnym. Wzięła go do ręki i w zamyśleniu zaczęła gładzić palcem miękką skórę.

Przynajmniej Mary Kathryn chętnie spędzi z nią kilka chwil.

Mama mówi, że jeśli ktoś mieszka na odludziu, to jeszcze nie powód, żeby być nieukiem.

Jej tatuś był wykształcony i nie chciał głupków w rodzinie. Kaznodzieja przyniósł od cioci Marty książki i zeszyty do pisania, i teraz śnieg jest po okna, i mamy czas. Tatuś siada przy kominku i pali, a mama czyta nam z Biblii.

Matt nie za bardzo lubi pisać. Rysuje wilki z wielkimi krwawymi zębami i potem mam straszne sny. Wyrwał mi raz włos. Ciągle wisi nad moim łóżkiem. Dobrze. Chciałabym, żeby rysował ptaszki i kwiatki zamiast wilków. Tylko raz widział wilka i nieżywego. Żarty go robale.

Lucas ani nie rysuje, ani nie czyta, ani nie pisze. Mówi, że tatuś nie umie i on też nie potrzebuje. Tatuś kazał mu iść do drewni, bo nie słuchał mamy, ale kiedy wrócił, wcale nie był lepszy. Tatuś dał mu więc strzelbę i kazał iść na polowanie. Nie było go trzy dni. Mama była pewna, że zabili go Indianie albo niedźwiedź, ale wrócił, ciągnąc jelonka na saniach z gałęzi. Tatuś wyszedł i dał mu rumu.

Mama była zła jak mokry szerszeń, ale już nigdy nie powiedziała Lucasowi, żeby czytał albo pisał.

Najdroższa Mary Kathryn,

Proszę Cię, żebyś nauczyła się, jak się pisze następujące słowa, a potem napisała wypracowanie, używając ich. Kocham Cię i wiążę z Tobą wielkie nadzieje.

Mama

*żywy dziennik życie cały czytać wybierać
nieżywy, wykształcony wilk/wilki przyjsć dziennik
znowu kwiat*

Jeśli chcesz być wykształcona, nie masz wyboru. Musisz czytać i pisać przez całe życie, aż do śmierci. Nie możesz być wilkiem ani kwiatkiem, który po prostu cieszy się z życia. Wracaj do stołu i pracuj w dzienniku, aż palce zeszywnieją i rozbolą.

po prostu zeszywnieją rozbolą pracuj
po prostu zeszywnieją rozbolą pracuj
po prostu zeszywnieją rozbolą pracuj
po prostu zeszywnieją rozbolą pracuj

Upór nie przystoi damie,
Upór nie przystoi damie,
Upór nie przystoi damie,
Upór nie przystoi damie,
Upór nie przystoi damie.

„Wiosna”

Wiosna to czas, kiedy topnieje śnieg i kielkują kwiaty. Tatus i Matthew przyyorują je i muszę iść do lasu, żeby ich nazywać. Lubię zbierać kwiaty w lesie, ale mama boi się, że spotkam Indian. Kiedyś jeden przyszedł do domu i poprosił o jedzenie. Mama dała mu trochę i potem już go nie widziałam. Chyba nie posmakowała mu jej kuchnia.

Wiosna jest też wtedy, kiedy Matt kopie ogródek warzywny mamy. Jak wykopie robaka, wsadzam go do puszki, bo będzie na wędkę. Lubię łowić ryby, ale nie lubię jeść. Lucas powiedział, że znał chłopaka, który zadławił się ością na śmierć. Mama powiedziała, że mnie nabiera, ale nie wzięłam odtąd ryby do ust.

Tatus mówi, że wiosna to czas na umizgi. Zapytałam, co to są umizgi, i odpowiedział, że to kiedy krew w młodych ludziach zaczyna się burzyć jak sok drzewa. Kiedy zapytałam go, co to znaczy, mama spojrziała na niego i nic już nie powiedział. Potem spytałam Matta, ale zrobił się czerwony

i nie powiedział. Lucas powiedział, że umizgi to kiedy tatuś prowadzi krowę do byka Graysonów. Matt powiedział, żeby się zamknął, i Lucas go uderzył, i przybiegł tatuś, żeby się nie pozabijali. Jestem coraz bardziej ciekawa, co to są umizgi.

Wiosna jest, kiedy przychodzi kaznodzieja i staje na czymś, i wrzeszczy do nas jak opętany. Wykrzykuje o Bogu i zbawieniu, i krwi Chrystusa. Ludzie przychodzą ze wszystkich stron, żeby go zobaczyć. Tak się podnieca, że twarz mu całkiem płonie. Od góry czy od dołu nie jestem pewna. Mama mówi, że gorliwie służy Bogu. Tatuś mówi, że zupełnie zwariował. Ale za każdym razem, kiedy przychodzi, idziemy i patrzymy ze wszystkimi. To najlepsza zabawa.

Zawsze kończy się nad rzeką, bo kaznodzieja obmywa ludzi z grzechów i grzebie ich, i podnosi z Jezusem. Mama mówi amen i płacze za każdym razem, kiedy ktoś się upije, i tatuś wraca z lasu, i pachnie whisky i tytoniem.

Mama i ja sadzimy kukurydzę, dynie, kapustę i marchew. Mama dała mi garść ziaren i zapytała, co widzę, i ja powiedziałam, że ziarna. Zapytała, czy wyglądają na żywe, i odpowiedziałam, że wyglądają jak kamyczki. Powiedziała, że to prawda, ale kiedy je zagrzebiemy w ziemi, wyrosną i dadzą owoc. Powiedziałam, że wydadzą dynię. Powiedziała, że kiedy sieje się ziarno, Bóg rozmiękcza je i nasącza wodą, i każe rosnąć. Powiedziała, że tak samo jest z ludźmi. W lecie umarł stary Schmidt i zagrzebali go w ziemi, ale nic nie wyrosło, co bym widziała, poza chwastami. Lucas powiedział, że jedzą go robaki. Wiem już, że to dlatego.

„Studnia”

Studnia jest bardzo głęboka i bardzo ciemna. Kiedy się schodzi, najpierw jest chłodno, ale potem zimno. Ściany są mokre i obślizgłe i słysząc, jak kapie. Kiedy się podniesie głowę, widać kółko niebieskiego nieba, chyba że Lucas położy pokrywę. Wtedy nie widać nic a nic. Tylko słyszy się ze wszystkich stron, jak się samemu krzyczy. Lucas zdjął pokrywę i krzyknął w dół, że jestem cholerny tchórz. Wrzasnęłam, że wcale nie. Powiedział, żebym to pokazała, i zakrył studnię. Siedziałam w kuble cały dzień, żeby sobie nie myślał. Matt znalazł mnie, kiedy chciał nabrać wody dla tatuśka. Spojrzał w dół i zapytał, co do diabła tam robię. Mama szaleje z niepokoju. Myśli, że ukradli cię Indianie. Wrzasnął, że mnie znalazł i mama przybiegła, i myślała, że się utopiłam. Nie czułam pleców i utkwiałam mocno w kuble. Bardzo bolało, kiedy tatuś mnie wyciągał. Lucas stał oparty o dom i tylko się śmiał. Krzyknęłam, że nie jestem tchórzem. Nie, jesteś głupia - powiedział.

Tatuś zaprowadził go do drewnutni i mama płakała, i zabrała mnie do domu. Kazała siedzieć z nogami w gorącej wodzie i pić whisky. Nie wiem, co tatuś w niej widzi. Pali wszędzie i zaraz wraca.

Najdroższa Mary Kathryn,

Proszę, żebyś przeczytyła te słowa na swojej tabliczce, zanim Cię sprawdzę. Używaj czasów w wypracowaniu. I nie pytaj już nikogo o umizgi. Kocham Cię.

Mama

iść który a nie *ktury* martwić a nie *martfić*
gorliwy Indianie las ogród
dławić lubił śmiał się pytał
śmierć wziąć kiedy może
ktoś suma a nie *sóma* drewnitnia a nie *drewótnia*
Bóg prac hodować gotować

Bóg kocha gorliwych ludzi w lesie. Może kocha niektórych Indian. Mama lubi prac, gotować i hodować kurczęta.

Mary Kathryn McMurray,
Nie dostaniesz kolacji, póki nie napiszesz dwadzieścia pięć razy na tabliczce „kurczęta” i „serce skruszone jest sercem pokornym „pięćdziesiąt razy.

Mama

3.

- **JAK MYŚLISZ, O której wrócisz?** - spytała Sierra, zaciskając mocno dłoń na słuchawce, ale starając się mówić zupełnie obojętnym tonem.

- O piątej trzydzieści, może szóstej - odpowiedział jakby z roztargnieniem Alex.

Słyszała, jak naciska klawisze komputerowej klawiatury. Czy nie mógłby przerwać pracy chociaż na te dwie minuty, kiedy z nią rozmawia:

- Co chcesz na kolację?
- Coś lekkiego. Czeka mnie wielki lunch ze Steve'em.
- Dokąd idziecie? - spytała, próbując przedłużyć rozmowę.
- Do La Serre. Francuska restauracja. Klasa!
- Droga?
- Jeszcze jak! - zachichotał Alex. - Miło, kiedy szef płaci rachunek.

To prawda, miło musi być zjeść wyszukany lunch, a potem poprosić o coś lekkiego na kolację. Spojrzała na naczynia, które leżały od śniadania w zlewie. Ona jeszcze nie jadła lunchu. Rozmawiając z Alexem, otworzyła lodówkę. Może weźmie puszkę brzoskwiń i dokończy pudełko wiejskiego sera, które stało na górnej półce.

- Świątujemy.
- Co? - spytała, zapominając o urazie.
- Dzisiaj weszli do produkcji „Strażnicy” - oznajmił, najwyraźniej dumny ze stworzonej przez siebie gry. - Steve powiedział, że w połowie przyszłego tygodnia roześlą kopie do recenzentów gier w całym kraju.

- A jeśli gra się im nie spodoba?
- Spodoba się, spodoba. Musimy kończyć, kochanie. Czas na mnie. Zaraz po przyjściu do pracy miałem rozmowę telefoniczną i jestem w samym środku czegoś ważnego. Pogadamy wieczorem.

Rozłączył się, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. Trzymała tę niemą słuchawkę w ręku i myślała o tym, że czuje się bardziej opuszczona niż przed tą rozmową. Dlaczego tak się przejmuje? Przecież Alex zawsze był zajęty i zawsze było to coś bardzo ważnego. Ważniejszego w każdym razie od niej.

Świątują! Nawet nie przyszło mu do głowy, żeby podzielić się z nią tą nowiną. La Serre. Klasa. Drogo.

Była zła. Wyjęła z zamrażarki opakowanie z hamburgerem i z rozmachem cisnęła na blat. Zrobi znowu spaghetti. Łatwe, i dzieci to lubią.

Włączyła telewizję i postawiła przed sobą koszyk z czystym praniem. Przywykła do tego, że brała się do prania zaraz po odwiezieniu dzieci do szkoły, a o tej porze składała czyste rzeczy. Przynajmniej wtedy mogła ze spokojnym sumieniem patrzeć na mydlaną operę. Usiadła na sofie i zaczęła składać ręczniki, podkoszulki i spodnią bieliznę, zerkając co i raz na ekran. Dawniej gardziła mydlanymi operami, ale teraz działały na nią kojąco. Przez godzinę nie myślała o swoim nieszczęściu i zagłębiała się w zagmatwane życie telewizyjnych bohaterów. Mieli tragiczniejsze i bardziej skomplikowane problemy niż

ona, ich namiętności były znacznie bardziej interesujące. A właściwie, ile razy Erica Kane wychodziła za mąż?

Pranie było złożone długo przed trzecią reklamą zachwalającą jakiś nowy produkt higieniczny dla kobiet. Sierra odłożyła ubrania i ręczniki. Usiadła z powrotem, położyła bosc nogi na stoliku do kawy i odchyliła się do tyłu. Powinna coś zrobić. Ale co?

Już trzy miesiące mieszkają w tej kamienicy, a nawet nie zna sąsiadów. Wiedziała, że mają dzieci. Mały chłopiec przebiegał korytarzem za ścianą ich salonu z tuzin razy dziennie, nawet kiedy padało. A jest jeszcze ta kobieta z pierwszego piętra, która wygląda co chwilę zza firanek i chowa się, kiedy ktoś ją zauważy. Jakie ma kłopoty?

Sierra wcale nie chciała tego wiedzieć. Było tu dwadzieścia mieszkań i nie знаła dosłownie nikogo. Wszyscy woleli zamknąć się w swoim życiu. Pewnie na nocnym stoliku mają przez cały czas w pogotowiu rewolwery. Przypomniała sobie, że podczas rozmowy telefonicznej matka powiedziała: „Nie zamykaj się w swoim życiu, Sierro. Może ktoś czeka, żebyś go powitała, może tego chce od ciebie Bóg”. Pozdrowiła więc kobietę, którą spotkała w pralni, ale ta ledwie zauważyła, że ktoś chce nawiązać z nią znajomość. Wrzuciła swoje rzeczy do pralki, nalala środka piorącego, włączyła odpowiedni program i wyszła.

Zlekceważona w ten sposób Sierra nie ponowiła już próby. Jeśli Bóg chce podsunąć kogoś, kto na nią czeka, niechże powie jej, że ma zrobić pierwszy ruch.

Siedziała na sofie, póki nie przemknęły końcowe napisy, a potem wyłączyła telewizor. Zebrała rzeczy i wyszła. Wszystko sobie precyzyjnie zaplanowała. Jeśli wyjdzie natychmiast po operze mydlanej, znajdzie się przed szkołą dokładnie w chwili, kiedy dzieci zaczną wsiadać do autobusu.

Dzieci błagały o McDonalda i Sierra się poddała. Tak czy owak, nie miała ochoty na gotowanie makaronu, a Alex powiedział, że nie będzie głodny. Coś lekkiego. Wspaniale. Zatrzymała się przy sklepie, żeby kupić składniki do sałatki i sos.

Wzięła się do porządków w kuchni, a dzieci usiadły przy stole, żeby odrobić lekcje i porozmawiać o tym, co było w szkole. W końcu mają nowych kolegów.

Clanton pogrzebał w plecaku i wyjął plik szkolnych zawiadomień, formularzy do podpisania, arkuszy z ocenami.

- Mamo, czy mogę zapisać się do małej ligi?

- Musisz porozmawiać z tatą - odparła Sierra, wstawiając ostatnie opłukane talerze do zmywarki.

- Myślisz, że tatuś będzie w tym roku trenował?

- Nie wiem, Clantonie. Musisz go zapytać.

I Clanton zapytał, gdy tylko Alex przekroczył próg.

- W tym roku nie - powiedział Alex, czochrając mu włosy. - Nie będę miał czasu.

Pochylił się, żeby pocałować na powitanie Carolyn. Sierra zarzuciła sobie ścierkę na ramię i podeszła do niego, kiedy rozluźniał węzeł krawata.

- Jak minął dzień?

- Świetnie. - Pocałował ją, przyciskając mocno wargi do jej policzka, i zdjął krawat. Rozpinając koszulę pod szyją, ruszył w stronę sypialni. - Przebiorę się i pobiegam.

Jogging to jeszcze jedna nowość w życiu Alexa. Steve i Matt biegają; twierdzą, że to cudowny sposób na rozładowanie stresu. Więc Alex musiał pójść w ich ślady.

Zanim Alex wrócił, Clanton i Carolyn byli już po kąpieli i w piżamach. Sierra czytała im książeczkę, podczas gdy Alex brał prysznic, żeby założyć wytarte dżinsy i podkoszulek z

nazwą swojego uniwersytetu. Kiedy zaczęła sprzątać kuchnię, poszedł powiedzieć dobranoc dzieciom. Pewnie powinna być mu wdzięczna, że rozmawiał z nimi przez następne pół godziny.

- Przed samym końcem pracy zadzwonił Jack - oznajmił po wyjściu z pokoju dzieci.

Jack i jego ciężarna żona wynajęli ich dom w Windsor.

- Jakież kłopoty?

- Przeciwnie. Dostał trochę pieniędzy i wystarczy mu na zaliczkę za dom.

- Kupują nasz dom? - spytała cicho.

Póki mieli tamten dom, nie traciła nadziei na powrót. Teraz poczuła, że ziemia osuwa się jej spod nóg.

- Kiedy wynajmowali dom, mieli nadzieję, że tak będzie. Przed wyjazdem wyjawilem mu, jaka jest cena. Powiedział, że rodzice postanowili przekazać mu już teraz część spadku. Skontaktował się z byłym współnikiem twojego ojca, żeby załatwił sprawy papierkowe. Powinni bez kłopotów uzyskać hipotekę. Pod koniec maja będziemy mieli pewnie gotówkę. - Ujął jej twarz w dłoń.

- Wiem, ile znaczy dla ciebie tamten domek.

Domek! Powiedział to tonem tak zdawkowym, jakby chodziło o jakąś budę albo dziurę w ścianie. Nie wyobrażał sobie, czym był dla niej tamten dom. W przeciwnym razie nie pozbyłby się go z takim lekkim sercem.

- Matt dał mi nazwisko dobrego pośrednika. Chcę, żebyś zaczęła rozglądać się za domem. Cztery sypialnie, trzy łazienki, basen. Powinnaś porozumieć się z Audrą. Zna wszystkie najlepsze miejsca. Musimy mieć odpowiednich sąsiadów.

- Mamy dobrych sąsiadów.

Opuścił ręce.

- Będziemy mieli lepszych. Steve dał mi dzisiaj podwyżkę. Dużą. Jest pewny, że „Strażnicy” będą wielkim sukcesem.

Widziała, jak błyszczą mu oczy, jak trawi go ambicja, ile ma planów.

- Czy dlatego poświęciłeś całe dwadzieścia minut dzieciom?

Alex zastygł bez ruchu, ale Sierra poczuła, że nadciąga zimny front gorszy niż zimą w Illinois.

„Język popędliwy gorszy niż jad węża” - zadzwieczał jej w uszach głos matki i poczuła, że ogarnia ją wstyd.

Zanim jednak zdążyła przeprosić, Alex powiedział zimno:

- Dzieci cieszą się, że będą miały basen.

- I cieszą się, że znowu zmienią szkołę? - spytała, bezskutecznie starając się, żeby w jej głosie nie zabrzmiały ironiczne tony.

- Audra uważa, że powinniśmy posłać je do szkoły prywatnej. Zapisała mi jej nazwę.

Oczywiście!

- Czy gotowa jest także za to zapłacić?

Alex dał teraz upust swemu gniewowi.

- Co masz przeciwko niej? Nie zrobiła ci nic złego, a ty nie cierpisz jej od pierwszego wejrzenia.

- Tak to widzisz? Przypomnij mi, żebym rzuciła się jej do nóg, kiedy się zobaczymy.

Sierra czuła się urażona i zdradzona. Zrobiła krok do tyłu. Próbowwała wytłumaczyć Alexowi, jak się czuje przy Audrze. Jak ktoś niewykształcony, niekulturalny i należący do niższej klasy w bezklasowym ponoć społeczeństwie. Alex upierał się, że to tylko jej wyobraźnia. Ale Sierra wiedziała, że Audra stara się świadomie pojąć jej takie poczucie.

Przy każdej okazji Audra wspominała o takim czy innym wykładzie, na jaki chodziła na uniwersytecie, i dawała do zrozumienia, że jest ekspertem w tej właśnie dziedzinie. Sierra mogła mieć jakieś poglądy, ale były to poglądy osoby bez kultury.

- Och! - wykrzyknęła Audra przedwczoraj, kiedy Sierra wygłosiła jakąś opinię. Uniosła elegancko zarysowaną brew.

- I jak doszłaś do tego wniosku?

Rozmawiały o aborcji i Sierra powiedziała, że to zły koniec życia dla nienarodzonego dziecka. To, że tego właśnie nauczyła ją matka, nie było w oczach Audry warte złamanego szeląga.

- Wygląda mi to na fundamentalistyczne pranie mózgu - oznajmiła, zbywając spojrzeniem pełnym politowania to wszystko, czego Sierra nauczyła się, siedząc u matki na kolanach, i wygłosiła cały wsparty „faktami” wykład, w którym dowiodła, że ludzki płód to nic, zero.

- A właściwie dlaczego nie poszłaś do college'u, Sierro? - rzuciła na zakończenie pytanie. - Tylko w college'u można się nauczyć samodzielnego myślenia. Jeśli rodziców nie było na to stać, mogłaś pójść do szkoły pomaturalnej, a potem na cztery lata na uniwersytet.

Powiedziała to głosem tak słodkim, że zabrzmiało to, jakby naprawdę było jej przykro, iż Sierra straciła to wszystko, co jej było dane robić.

- Nie chodziło o pieniądze. Nie chciałam.

- Nie chciałaś? - Znowu uniesione brwi. - Steve mówił mi, że Alex skończył z wyróżnieniem uniwersytet w Berkeley.

- Tak, to prawda.

- Mogłaś zapisać się na studia wieczorowe - oznajmiła z powagą.

Sierra czekała na dalszy ciąg, ale Audra nic już nie dodała. Najwyraźniej uznała, że powiedziała dość, i tak było w istocie. Jeszcze teraz, choć od rozmowy minęło kilka dni, rana nie przestała piec: oto uświadomiono jej, że dla Alexa stanie się kimś mało interesującym, bo jest niewykształcona. Wyrzała przez okno na samochody przed nią: dwa rzędy w prawo i dwa w lewo. To, że nie skończyła college'u, nie znaczy, że nie wie, co się dzieje na świecie. Czyta gazety. I tygodniki. Zawsze ogląda CNN!

Tak, ale przy tym wszystkim czuła się, jakby stąpała po ruchomych piaskach.

Jeszcze gorsze były zakupy. Alex nalegał i wreszcie wybrała się trzy razy z Audrą. Ta niezmiennie pukała do drzwi długimi pokrytymi perłowym lakierem paznokciami i kiedy Sierra jej otwierała, kiwała na palcu kluczykami do swojego srebrnego mercedesa.

- Gotowa? - pytała głosem, jakim przemawia się do krnąbrnego dziecka.

Gawędząc wesoło, Audra jechała do sklepów nie na kieszeń zwykłego obywatela.

- Nic nie kupujesz? - spytała Sierrę ostatnio, podpisując osiemsetdolarowy czek na sukienkę. - Ta niebieska sukienka, którą oglądałaś, byłaby dla ciebie cudowna.

- Za sześćset pięćdziesiąt dolarów nawet szympanśca wyglądałaby bosko.

Audra roześmiała się. Poczowała całą moc urażonego spojrzenia wystrojonej sprzedawczyni. Przy Rodeo Drive nie mówi się takich rzeczy.

Właściwie Sierra miała ochotę powiedzieć więcej. Zamierzała wyjaśnić obu tym damom, że gdyby miała zbędne

sześćset czy siedemset dolarów, z pewnością nie nosiłaby tych pieniędzy na grzbiecie.

Audra zaprosiła ją na lunch do Lowry'ego. Sierra odmówiła. Nauczono ją, że trzeba takie zaproszenia odwzajemniać, a wątpiła, żeby Audra uznała rewanż u Denny'ego za wystarczający.

- Przykro mi, Audro, ale muszę wracać do domu. Zaraz kończy się szkoła. - Zerknęła na zegarek, żeby dodać większej wagi swoim słowom. - Zawsze przywożę Carolyn i Clantona.

- Powinnas przywozić ich na zmianę z innymi rodzicami - rzuciła Audra, manewrując swoim mercedesem między samochodami, jakby była doświadczonym motocyklistą z toru w Indianapolis.

Sierra miała po dziurki w nosie tych wszystkich pouczeń.

- Przywożenie dzieci ze szkoły to jedna z przyjemności macierzyństwa.

- Przyjemności? - roześmiała się Audra. Przemknęła w bok przez trzy pasma intensywnego ruchu, muskając przy tym barierkę. - To niejedno mówi o życiu, jakie prowadzisz. - Zamrugła leciutko. - Musimy się postarać, żebyś przeżyła coś bardziej ekscytującego.

I wygląda na to, że rzeczywiście czeka ją coś ekscytującego! Czy to Alex wpadł na pomysł, żeby już teraz szukać domu? Czy może doradziła mu to Audra za pośrednictwem Steve'a? Kiedy wezmą sobie na głowę hipotekę, trudno będzie pomyśleć o opuszczeniu Los Angeles.

Odpędziła myśli o Audrze i spróbowała przemówić Alexowi do rozumu:

- Chyba za wcześnie jeszcze, żeby myśleć o kupowaniu domu.

- Lubisz takie klitki jak ta?

Znowu się zjeżyła, ale próbowała zachować spokój.

- Jesteś w tej pracy dopiero od czterech miesięcy, Alex. A jeśli przestaniesz ją lubić?

- Ja kocham tę pracę.

- Mówię o tym, że człowiek może zmienić nastawienie. W tej chwili przeżywasz w „Poza Granicą Jutra” swoje miodowe miesiące. Ale przecież wszystko może runąć jak domek z kart.

- Dziękuję za zaufanie.

- Alex, ja ci ufam, ale nie ufam im. Powinniśmy odczekać chociaż rok. Tyle rzeczy może się zmienić...

- Wybij sobie to z głowy, Sierro. Nie zamierzam zmieniać poglądu na żadną sprawę. - Patrzył na nią z twarzą stężałą i pobladłą z gniewu. - Jestem już zmęczony patrzeniem, jak chodzisz po świecie z tą miną niby gradowa chmura. - Złapał teczkę i poszedł do komputera. Otworzył walizeczkę i wyjął dyskietkę. Włączył komputer i wsunął dyskietkę do szczeliny.

- Albo rozejrzysz się za domem, albo podejmę decyzję sam - oznajmił, obrócony do niej tyłem. - Wybieraj.

„Oto jakie są jego priorytety” - pomyślała, idąc do kuchni. Łzy napłynęły jej do oczu.

Następnego dnia przed południem zadzwoniła do pośrednika i umówiła się z nim. Roberta Folse powiedziała, że będzie o dziesiątej, Sierra będzie miała więc dość czasu, żeby odwiedzić dzieci do szkoły i zrobić zakupy.

Roberta miała włosy rude jak miedź, ciemnobrązowe oczy i lekką nadwagę. Była ubrana w elegancki zielony kostium z jedwabną bluzką. Na szyi miała sznur pereł.

- Mąż powiedział, że niedawno się przeprowadziliście i trudno się wam było zaaklimatyzować - powiedziała, kiedy jechały już jej lśniącem, czarnym jaguarem. - Nie wiem jednak, gdzie mieszkaliście przedtem.

- Oboje wychowaliśmy się w Healdsburgu - wyjaśniła Sierra, zastanawiając się, z czego jeszcze zwierzył się Alex tej eleganckiej obcej kobiecie. - To jakieś siedemdziesiąt mil na północ od San Francisco, w krainie wina.

- Znam te tereny. - Roberta uśmiechnęła się ze zrozumieniem. - Kraina Boga. Nic dziwnego, że było wam trudno. Szok kulturowy. Jakbyś znalazła się na innej planecie.

Sierra w jednej chwili poczuła do niej sympatię i odprężyła się. Rozmawiały teraz znacznie swobodniej. Roberta miała czwórkę dzieci, wszystkie dorosłe, na studiach albo pozakładały już własne rodziny. Zdobyła licencję na obrót nieruchomościami, kiedy rynek kwitł.

- Zawsze lubiłam oglądać domy - powiedziała, jadąc ładną, ocienioną drzewami aleją, przy której wznosiły się sympatycznie wyglądające domy w stylu rancho, niektóre mające w sobie coś wiktoriańskiego. - Wiesz, większość ludzi, których znam, marzy o tym, żeby przenieść się do krainy wina albo nawet dalej na północ, w lasy pełne sekwoi. A ja bardzo lubię Garberville. Ma w sobie coś staromodnego.

- Mój brat ma tam dom. Dwadzieścia akrów ziemi w pobliżu White Thorn po drodze do Shelter Cove. Lubi jeździć tam w weekendy, bo uważa, że to najlepsze miejsce na odpoczynek.

- Raj na ziemi - westchnęła Roberta. - Zobaczymy, czy uda się nam znaleźć dla ciebie dom, w którym byłoby coś wiejskiego. Może ten?

Roberta pokazała jej cztery domy, wszystkie z czterema sypialniami, trzema łazienkami i basenem. Kiedy wymieniała cenę, Sierrze kręciło się w głowie i ścisnęło ją w dołku. Cztery razy tyle, ile zapłacili za dom w Windsor! Co Alex sobie wyobraża? Sierra zwierzyła się ze swego zmartwienia Robercie.

- To szok, wiem. Twój mąż powiedział mi, ile dostaniecie za tamten dom i ile teraz zarabia. Będzie trudno, ale nie myślę, żebyście mieli kłopoty z uzyskaniem hipoteki. Zwłaszcza że poręczy za was Steve Silverman.

Sierra poczuła, że krew odpływa jej z twarzy.

- Poręczy?

- To przyspieszy sprawę. Steve poręczy po prostu pożyczkę.

- Będą więc właścicielami części domu?

- Och, nie. Gdybyście jednak, co wydaje mi się zupełnie nieprawdopodobne, popadli w tarapaty finansowe, Steve przejmie odpowiedzialność za waszą hipotekę. Alex powiedział mi, że dla niego najważniejsza jest lokalizacja. I ma rację, Sierró. Jeśli za parę lat postanowicie sprzedać dom, któregoś z tych pozbędziecie się od ręki.

W głowie Sierry rozległy się ostrzegawcze dzwonki, nie potrafiła jednak dostrzec daczego. Wieczorem próbowała porozmawiać o tym z Alexem, ale uznał, że jego żona odnosi się podejrzliwie do motywów, jakimi kieruje się Steve, poręczając za nich, i obraził się.

- Nie to miałam na myśli - powiedziała zgnębiona Sierra.

- Ale prawie to.

- Nie słuchasz tego, co mówię.

- Staraj się więc mówić jasno. Dwa razy pomyśl, zanim otworzysz usta.

- Zapomnijmy o tym - odparła urażona Sierra. Uważa ją za głupią, bo chce poznać jak najwięcej faktów? - Tak, zapomnijmy o tym. Kupimy dom. W końcu to twoje pieniądze. Prawda? Nie jesteśmy małżeństwem partnerskim. Jestem po prostu głupią, niewykształconą kurą domową, która przypadkiem została twoją żoną.

- Niczego takiego nie powiedziałem!
- Wcale nie musiałeś.

Przez cały następny tydzień Alex odezwał się do niej ledwie z dziesięć razy.

Zamieszkał z nami James Farr. Czasem rozmawia ze mną, kiedy Matthew ma co innego do roboty. Leży ze złamaną nogą i jest bardzo smutny, bo jego rodzice zginęli w straszliwej Tragedii.

Słyszałam, jak mówił Mattowi, co się stało. James i jego matka, i ojciec wracali po kilkudniowym zebraniu religijnym pod gołym niebem, kiedy ojciec powiedział, że sprzedał wszystko i pojedą na zachód. James powiedział, że mama się rozzłościła. Powiedziała, że ma po dziurki w nosie przenosin i chce gdzieś raz na zawsze osiąść. Że jeśli gdzieś się przeniesie, to tylko z powrotem na wschód, do swojej rodziny. Ojciec powiedział, że ziemia na zachodzie jest lepsza, a ona, że nie szukają przecież ziemi. On płakała, on krzyczał i w końcu konie poniosły. Nie zatrzymały się. Rozleciało się koło i wóz się przewrócił. Bóg zmiłował się nad Jamesem i wyrzucił go na miękką ziemię. Ale głowa ojca pękła jak melon i matkę przygniół wóz.

Smutno mi, że rodzice Jamesa zginęli, ale nie jest mi smutno, że on mieszka z nami. Mam nadzieję, że zostanie na zawsze.

Kiedy dorosnę, zostanę jego żoną. James pozwolił mi dzisiaj siedzieć u siebie. Niewiele miał mi do powiedzenia, a ja zupełnie nie wiedziałam, co powiedzieć. Przeczytałam

mu dwa rozdziały z Księgi Wyjścia o Mojżeszu wśród trzciny i jak znalazła go córka faraona. James powiedział: bardzo dziękuję. Chwycił i pocałował moją rękę.

Do końca życia nie umyję tej ręki.

Bóg mówi, że musimy kochać się nawzajem, ale bardzo trudno jest kochać Lucasa.

Lucas powiedział mamie, że był w stodole, kiedy ktoś zamknął mnie w kurniku. Co za kłamczuch! Ciągłe kłamanie, a mama jest dobra i nie widzi różnicy. Widziałam, jak Lucas zamykał drzwi. Słyszałam, jak opuszcza sztabę. I słyszałam, jak się śmieje, kiedy ja wrzeszczałam jak opętana, żeby mnie wypuścić. Wiedział, że boję się kurczaków. Mama spytała, dlaczego miałby zrobić coś takiego swojej słodkiej małej siostrzyczce. Powiedziałam, że zrobił to, bo jest podły. Powiedziała, że to bardzo brzydko mówić tak o własnym bracie.

Czasem mama nie chce słyszeć prawdy, bo musiałaby coś z tym zrobić. Matthew coś by zrobił. Ale Matthew był na polu z tatą.

Czasem chciałabym być chłopakiem, bo bym urosła i mogła walnąć Lucasa tak, żeby się przewrócił. Jak Matthew. Lucasowi przydałoby się, żeby ktoś go walnęła.

Mama mówi, że jeśli diabeł stuka do twoich drzwi, wcale nie musisz mu otwierać. Myślę, że Lucas już dawno otworzył diabłu drzwi i zaprosił go do siebie.

Znowu pojechaliśmy na uroczystości religijne na polu. Tym razem wcale mi się nie podobało. Sally Mae Grayson zjawiła się ze swoimi słomianymi włosami. Nie była na spotkaniu przez dwa lata, bo mieszkała w Fever River z babcią i chodziła do szkoły. Chciałabym, żeby została w Fever River ze swoją babcią.

Nawet Matthew, który uważa, że dziewczyny są głupie i mają pstro w głowie, wpatrywał się w Sally Mae jak ciele w malowane wrota. Wszyscy chłopcy chodzili za nią i chcieli z nią rozmawiać. Ale ona nie zwracała na nich uwagi, tylko na Jamesa. Podczas spotkania siedzieli razem i razem potem jedli kolację. Sally Mae patrzyła na mnie i powtarzała, że małe dzbanki mają wielkie uszy. James kazał, żebym przyniosła mu jeszcze kubek jabłecznika, a kiedy przyszłam, jego nie było. Ani Sally Mae.

Szukałam, szukałam, aż ich znalazłam.

Teraz już wiem, co to są umizgi. Już nie chcę mówić ani słuchać o umizgach. Nikt nie będzie się tak do mnie umizgał. Mama zobaczyła mnie nad strumieniem, jak myję ręce. Spytała, dlaczego płaczę. Powiedziałam. Chciałam, żeby poszła i kazała im przestać albo chociaż powiedziała panu Graysonowi. Ale ona tylko objęła mnie i zaczęła kołysać. Powiedziała, że bałwan zawsze ma nogi z gliny.

Sally Mae nie wraca do szkoły w Fever River. James powiedział Matthew, że jej babcia napisała list do jej ojca, że słabuje i nie może jej wziąć. Napisała, że dla Sally Mae lepiej będzie zostać w domu ze swoim tatą. James

powiedział, że i tak nic by nie było z jej nauki. Powiedział, że Sally Mae wie już więcej niż powinna.

Umrę. Serce tak mnie boli, że wiem, że szybko znajdę się w grobie. James wyjeżdża. Już nigdy go nie zobaczę. Jedyna pociecha, że Sally Mae też z nim wyjeżdża.

Przy kolacji podziękował mamie i tacie i powiedział, że nigdy nie zdoła się im wywdzięczyc za to, że byli dla niego tacy dobrzy. Powiedział, że ma szesnaście lat i może już sam zadbać o siebie. Tatuś powiedział, że Fever River jest duże. James powiedział, że chce być w dużym miejscu. Powiedział, że może nawet wyjedzie na wschód. Powiedział, że chciałby zobaczyć Boston i Nowy Jork. Powiedział, że chciałby zobaczyć Anglię i nawet Chiny.

Przed wyjazdem rozmawiali całą noc z Matthew. Usłyszałam, jak powiedział, że nie kocha Sally Mae i byłoby świetnie, gdyby Matthew też jej nie kochał. Jesteś inny niż ja, powiedział James. Zrani ci serce i będzie się jeszcze cie szyć.

Poszłam z nim do mostu na strumieniu. Nie płakałam. Spytałam go po prostu, co jego zdaniem znajdzie lepszego w Fever River albo w Chinach. Powiedział, że nie szuka niczego lepszego. Że szuka czegoś innego.

Mama powiedziała, że jest zgubiony.

Wiem, że ja jestem zgubiona.

4.

- **PO PROSTU** tak się to tu załatwia - rzucił z rozdrażnieniem Alex. - Kiedy przestaniesz się wreszcie martwić o pieniądze? Dostałem właśnie premię. Stać nas na to, żeby wynająć zawodowego dekoratora.

- Nie chodzi tylko o pieniądze - powiedziała Sierra, chociaż to też ją martwiło. Alex wydawał pieniądze w zatrważającym tempie, jedząc codziennie lunch w drogich restauracjach, kupując drogie ubrania. Dlaczego nie słucha już tego, co ona ma mu do powiedzenia? - Co za znaczenie ma, jakie będzie wnętrze? Ludzie żyją wygodnie...

- Nic do niczego nie pasuje - przerwał jej. - Tylko popatrz. Czy tak wygląda dom Steve'a? Albo Matta? Większość rzeczy dostaliśmy od rodziców zaraz po ślubie. Ta stara szafa w sypialni, ta narzuta w ciapki w salonie, te śmieszne mosiężne lampy!

- Szafa to pierwszy mebel, jaki kupili twoi rodzice po przyjeździe do Kalifornii.

- I co z tego?

- To rodzinna historia! Ta szafa coś dla nich znaczy!

- Dla mnie znaczy biedę. Nie potrzebuję, żeby mi o tym przypominano.

- Narzuta pochodzi ze statku handlowego, który opłynął przylądek Horn i wpłynął do Zatoki San Francisco w 1910 roku. Mój stryj odnowił ją dla nas jako prezent ślubny. Mojsiężne lampy mają prawie sto lat!

- I stosownie do swojego wieku wyglądają.

- Uszyję nowe abażury.

- To niczego nie zmieni. Nie rozumiesz? Wszystkie nasze rzeczy to rupiecie. Jeśli kupisz dzisiaj coś na przecenie i będziesz trzymała sto lat, stanie się to po prostu stuletnim rupieciem. To właśnie mamy. Stare rupiecie!

Sierra stała bez ruchu, oszołomiona. Więc Alex zawsze tak patrzył na to wszystko? Przypomniała sobie, jak ładnie wyglądały te sprzęty w ich małym domu w Windsor. Może uzmysłowił sobie, że nie są odpowiednie do mierzącego sobie 5000 stóp kwadratowych, piętrowego domu w stylu rancho, posiadłości idącego ostro do góry młodego menadżera.

- Posłuchaj, Sierro - ciągnął nieco łagodniejszym tonem. - Dom można urządzić dobrze albo źle. Zapewniam cię, że wynajęcie zawodowego dekoratora to sposób na to, żeby dom był urządzony dobrze.

- Kto naopowiadał ci takich bzdur?

Wiedziała jednak, że nie musi pytać.

W jego ciemnych oczach zapłonął gniew.

- Ja to mówię. No dobrze. Może tak będzie łatwiej! Mam dość tego życia w otoczeniu gratów, które należały do innych. Zarabiam dobrze. Kupiłem ten piękny dom dla ciebie.

Podniosła wzrok i odwróciła głowę.

- Nie chcę, żeby wyglądał, jak urządzony przez kogoś, kto kupował wszystko w komisie z używanymi meblami - rzucił przez zęby.

Zastanawiała się, czy Alex zdaje sobie sprawę, jak raniące są jego słowa. To ona zajmowała się zawsze urządzaniem domu. Ludzie mówili, że ma do tego dryg. Znajomi prosili ją o radę i zdarzyło się nawet, że ktoś chciał jej zapłacić za urządzenie domu. Lubiła zmieniać obicia kanap i foteli, malować blaty i robić girlandy. Lubiła wieść!

Alex otworzył notatnik i dopisał coś do jej listy zakupów.

- Masz tu kilka nazwisk dekoratorów wnętrz. Najlepszy jest ten z Beverly Hills. Zadzwoń najpierw do niego. Jeśli nie będzie miał czasu, weź następnego z listy. - Zerwał kartkę z deseczki i podał jej. Minał ją i wziął do ręki swoją teczkę.

- Zrób to dzisiaj! - powiedział głosem, jakim wydaje się polecenia podwładnemu.

Wszystko, co mogła zrobić, to nie pożegnać go, kiedy szedł w stronę drzwi. Nie po raz pierwszy zdarzyło się ostatnio, że nie pocałowała go na pożegnanie. Poszła za nim z kartką w ręku i stanęła w bramie garażu na trzy auta. Może Alex sobie przypomni.

- Chcę, żeby było to zrobione najszybciej jak tylko się da - powiedział, otwierając drzwiczki nowego mercedesa.

Samochód był srebrny, miał czarne skórzane obicia, magnetofon, odtwarzacz CD i telefon. Alex rzucił teczkę na siedzenie obok kierowcy, wsiadł i zatrzasnął drzwiczki. Przycisnął guzik pilota i obrócił się, przekładając ramię przez oparcie pasażera. Zaczął wyjeżdżać tyłem z garażu.

Spojrzała na białe BMW stojące w garażu. Alex kupił je w zeszłym tygodniu na jej urodziny. Jaki był dumny, kiedy przyjechał nowym autem!

- Gdzie moja honda? - spytała słabym głosem.

- Sprzedałem. - Uśmiechnął się i podał jej kluczyki. Oczekiwał, że na widok nowego samochodu rozplacze się z

radości. Owszem, chciało się jej płakać. Hondę dostali od jej rodziców w prezencie ślubnym. Clanton i Carolyn jeździli nią wszędzie od chwili przyjścia na świat. Była jak przyjaciel rodziny. BMW to niepożądany gość.

Alex nigdy nie poświęcał wiele czasu hondzie. To Sierra co kilka tygodni odkurzała ją i myła. Teraz Alex każdą sobotę poświęcał na odkurzanie, mycie i polerowanie obu samochodów, najpierw mercedesa, potem BMW. Odpowiednim środkiem czyścił i tak lśniące tablice rozdzielcze. Szczoteczką do zębów szorował sprychy kołpaków na koła. O Boże!

Trzy dni temu powiedział jej, że nie ma czasu na małą ligę Clantona - ale miał dwie godziny na samochody! A Sierra nie mogła sobie przypomnieć, kiedy poświęcił jej choćby cząstkę tego czasu.

Przeniknął ją ból, bo przypomniła sobie, jak to niecały rok temu Alex nie mógł się doczekać, kiedy wróci do domu, do niej, żeby z nią rozmawiać, śmiać się i kochać. Przypomniła sobie, jak to było siedzieć razem, dzieląc się marzeniami i pomysłami. I jak cudownie było objąć się po dniu rozłąki. Czy to możliwe, żeby życie zmieniło się tak bardzo w ciągu pół roku? Czy to możliwe, żeby człowiek aż tak się zmienił?

Zawsze widziała, że Alex jest ambitny i gotów na wszystko, żeby osiągnąć swoje cele. Nie zdawała sobie jednak sprawy, że siłą napędową i ogniskiem jego życia stanie się praca. Trawiło go pragnienie awansu, była to jego namiętność, obsesja. Miało się wrażenie, że sukces pierwszej gry, „Strażników”, zaostrzył tylko jego apetyt, zmusił do jeszcze większych wysiłków. Najwyraźniej sukces powodował takie podniesienie poziomu adrenaliny, jakiego nie mogli mu zapewnić ani ona, ani dzieci.

Sierra przyznawała, że Alex zarabiał ponad cztery razy tyle co w Santa Rosa. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy dwa

tygodniki poświęciły mu artykuły, w których przepowiadały świetlaną przyszłość „Strażnikom”. Widziała reklamy telewizyjne.

„Brzydzi cię to, co dzieje się na świecie? - pytał gładki głos. - Ty sam możesz stać się prawem!”

Recenzenci przepowiadali, że „Strażnicy” staną się najpopularniejszą *arcade game*, grą sprawdzającą refleks całej dekady. W wywiadzie związanym z drugim z artykułów Alex powiedział, że w następnym roku „Poza Granicą Jutra” wypuści na rynek nowy, 64-bitowy, bazujący na CD system o nazwie Monolit. System będzie zawierał program dekodujący, który pozwoli właścicielowi grać w dowolną grę, jaka znajduje się na rynku. Monolit będzie przeznaczony dla starszej młodzieży i dorosłych i stanowić będzie komplet ze „Strażnikami”. Już teraz sklepy dzwonią do „Poza Granicą Jutra” i składają zamówienia, zanim system znalazł się na rynku. On zaś, Alex, pracuje dniem i nocą nad drugą grą, „Kameleon”, wykorzystującą modem peryferyjny i Internet, tak by mogli brać w niej udział gracze z dowolnego miejsca na ziemi.

Nie mogło być najmniejszych wątpliwości. „Poza Granicą Jutra” rozkwita. Motto spółki „Gramy od nowa!” miało szansę wejść do języka obiegowego. Alex był zdecydowany doprowadzić do tego, żeby tak się stało.

Dla Sierry nie było jednak w tym wszystkim nic przyjemnego. Za dużo, za szybko.

Bez wątpienia Steve udowodnił, że można na nim polegać. Dotrzymał wszystkich obietnic, jakie złożył Alexowi. Premie, podwyżki, udział w zyskach... Przyjął nawet osobistą sekretarkę dla Alexa i paru nowych pracowników do działu marketingu i sprzedaży. Alex miał zapewnioną posadę i pozycję. Był kluczową postacią niewiarygodnego sukcesu firmy. Znalazł się na samym szczycie w swoim zawodzie.

A Sierra nigdy w życiu nie czuła się tak niepewnie.

Właściwie już ze sobą nie rozmawiali. Był wiecznie przepracowany, wiecznie zagoniony. Pewnego wieczoru próbowała z nim tym porozmawiać, ale on zażądał wyjaśnienia, czego właściwie ma ich rozmowa dotyczyć. Gdy tylko powiedziała, że nie chodzi jej o nic konkretnego, skupił całą uwagę na ekranie komputera i przez resztę wieczoru siedział zaprzątnięty swoją pracą.

Rano znowu spróbowała.

- Mówże - powiedział lekko zniecierpliwionym głosem. - Co cię dręczy?

Nawet nie opuścił *Wall Street Journal*.

- Nic szczególnego - odparła.

Jak zacząć porządną rozmowę, kiedy chce się mówić o braku rozmowy?

- Poproszę o jeszcze jedną filiżankę kawy - rzucił Alex spoza gazety.

Miała ochotę wylać na niego cały dzbanek.

- Kiedyś, jak tylko wszedłeś do domu, omawialiśmy najrozmaitsze sprawy, póki nie położyliśmy się spać.

- I nadal tak jest.

- Ale rozmawiamy tylko o pracy. O grze, nad którą pracujesz. O dzieciach.

Wreszcie opuścił gazetę i spojrzał na Sierre. Widziała, jak nakłada zbroję, jak przygotowuje miecz. Zawsze umiał lepiej niż ona przygotować się do walki.

- Do czego zmierzasz, Sierro?

„O Boże, co mam powiedzieć?! Co mam zrobić?!” - wykrzykiwała w myślach. Kiedy Alex pokazał swoje zimne oblicze, poczuła, że nie potrafi go osiągnąć, i tak było teraz prawie cały czas. Z oczu trysnęły jej łzy bezsiły. Kiedyś wyczuwał, że jest jej potrzebny. Teraz miała wrażenie, że nie

obchodzi go, co ona czuje i myśli. Chciała powiedzieć, że tęskni za nim. Chciała powiedzieć, że czuje lęk, gdyż oddalają się od siebie, i że Audra ma rację: jest nudna, niewykształcona... Traci go!

Sama myśl o tym napełniła ją przerażeniem. Ale jeszcze bardziej bała się tego, że wypowie to wszystko głośno, on zaś przyjmie jej słowa z całkowitą obojętnością.

Błagała go wzrokiem: „Powiedz tylko, Alex, że nadal mnie kochasz. Nie pozwól, bym musiała o to pytać!”

On jednak milczał, przypatrując się jej zwężonymi oczami. Przyjął postawę obronną.

Odchyliła się do tyłu na krześle. Przeniknęło ją poczucie klęski.

- Do niczego - odpowiedziała w końcu, spragniona do bólu odnowienia tej więzi, która łączyła ich dawniej.

Jak to możliwe, żeby być przy kimś, kogo kocha się tak rozpaczliwie, i czuć taką samotność?

Obserwował ją, jakby była osobliwym owadem na zasłonie okiennej. Wzruszył ramionami.

- Przyznaję, że dawno już nie wychodziliśmy razem - zgodził się, składając gazetę i rzucając ją na stolik. Uciekł spojrzeniem. Zerknął niespokojnie na zegarek i zerwał się. - Chciałem być dzisiaj wcześniej w biurze. Mam mnóstwo pracy. - Wypił duszkiem kawę i poszedł do kuchni. - Może byś pomyślała, dokąd chciałabyś pójść, i coś zarezerwowała?

Jego głos brzmiał tak nonszalancko, tak obojętnie... Zamknęła oczy, żeby zapanować nad narastającym bólem. Zawsze to Alex proponował, dokąd mogliby pójść i co robić. Wiele razy zaskakiwał ją, przynosząc bilety na jakieś widowisko w Luther Burbank Center. Zabierał ją i dzieci na pizzę i do kina. Kiedyś zdarzyło się nawet, że poprosił jej matkę, żeby

przypilnowała dzieci, i dzięki temu spędzili romantyczny weekend w małym pensjonacie w Mendocino.

A teraz miało się wrażenie, że cały ten pomysł wyjścia był dla niego jeszcze jedną sprawą do załatwienia.

Zaproponowała restaurację, gdzie podają żeberka. - Za dużo tłuszczu i cholesterolu. Odkąd to przejmuje się tłuszczem i cholesterolem? Uzgodnili, że pójdą do kina, ale wieczorem Alex zadzwonił i oznajmił, że ma jeszcze pracę. Poprosiła, żeby zarezerwował sobie piątkowy wieczór na kolację na mieście z dziećmi, ale w piątek zatelefonował w ostatniej chwili z biura i zawiadomił ją, że ma bardzo ważne spotkanie, na którym musi być. Zrezygnowała ze wspólnych planów.

A teraz wygląda na to, że jego zdaniem Sierra nie umie odpowiednio urządzić ich domu.

Odgłos zamykania garażowej bramy i warkot odjeżdżającego mercedesa wyrwały Sierrę z posępnego zamyślenia. Musi obudzić dzieci, żeby mogły przygotować się do wyjścia.

Przypomniała sobie, że Carolyn została zaproszona na przyjęcie urodzinowe. Jej przyjaciółka, Pamela, mieszkała gdzieś w Studio City. Sierra wróciła do kuchni i zapisała w notatniku, że musi kupić prezent urodzinowy.

Spojrzała na świstek, który dał jej Alex. *Bruce Davies. Wnętrza*. Przylepiła karteczkę do leżącej obok telefonu podkładki z notatkami. Zwlekała z tą sprawą do późnego popołudnia, póki nie zadzwonił Alex i nie zapytał, czy rozmawiała już z dekoratorem.

Sekretarka Bruce'a Daviesa miała głęboki głos i wyraźny akcent z Nowej Anglii.

- Mąż polecił mi wynająć dekoratora wnętrz - powiedziała Sierra.

Sekretarka była uprzejma i bardzo sprawna. Niczego nie obiecała, napomknęła, że Bruce nie może opędzić się od

zamówień i jest zajęty od rana do wieczora. „Zbyt zajęty” - pomyślała z nadzieją w sercu Sierra.

- Proszę poczekać - i w słuchawce rozległa się cicha muzyka Yanni. Po chwili sekretarka odezwała się znowu.

- Czy pani mąż pracuje w „Poza Granicami Jutra”?

- Tak.

Czyżby Alex zdążył już tu zadzwonić?

- Proszę jeszcze chwilę poczekać - powiedziała sekretarka. I znowu Yanni. Sierra wygrzebała z szuflady ołówki i zaczęła machinalnie rysować kwiaty i liście u góry kartki ze spidem zakupów. Zaraz jednak usłyszała głos sekretarki.

- Przepraszam za to czekanie, pani Madrid. Pan Davies chętnie z panią porozmawia.

Zanim zdążyła zaprotestować, odezwał się Bruce Davies. Jego głos brzmiał poufale, jakby rozmawiał z dawno niewidzianym przyjacielem.

- Cieszę się, Sierró, że w końcu zadzwoniłaś. Wiedziałem, że osoba, która nosi takie urocze imię, nie sprawi mi zawodu. Oczywiście spodziewałem się, że zadzwonisz kilka dni temu, ale nic się nie stało. Właśnie skończyłem urządzać fantastyczny dom kilka przecznic od was i jestem gotów podjąć się czegoś nowego i ekscytującego. I musisz wiedzieć, że właśnie nowe i ekscytujące pomysły mam, jeśli chodzi o wasz dom!

Po dwuminutowej konwersacji z Bruce'em Sierra czuła się, jakby przejechał po niej walec parowy. Umówił się z nią na późne popołudnie w najbliższy czwartek i zapowiedział, że przyprowadzi asystenta. Wie, kim jest Alex, gdyż Audra Silverman przefaksowała mu artykuł ze znanego tygodnika poświęconego grom komputerowym.

- Dekorowanie domu dla twórcy gier to nie lada wyzwanie - powiedział z zapałem.

- Nie jestem pewna, panie Davies, czy Alex pragnie się w tę sprawę zaangażować.

- Ależ tak. Musi. To dla mnie bardzo ważne.

Alex, o dziwo, ani myślał się wykręcać. Zapewnił, że w czwartek wróci wcześniej do domu.

Okazało się, że Bruce Davies jest przystojnym mężczyzną przed pięćdziesiątką, starannie i elegancko ubranym, tryskającym energią. Asystent milczał, ograniczając się do robienia notatek, kiedy Bruce zwiedzał z Alexem u boku dom.

Bardzo szybko stało się jasne, że Sierra będzie tu miała bardzo mało do powiedzenia. Bruce uświadomił jej, że styl country jest absolutnie nie do przyjęcia i nic, co choćby z daleka przypomina styl wiktoriański „po prostu, moja droga, nie wchodzi w grę”. Bruce zainteresował się architekturą, zasugerował jedną, drugą zmianę, sypał jak z rękawa pomysłami dekoracyjnymi. Alex miał swoje poglądy i Bruce pił słowa z jego ust, jakby każde z nich było genialne.

- Człowiek, który zmieni przyszłość gier komputerowych, musi mieć dom, w którym odbija się jego twórcza osobowość - oznajmił. Patrzył błyszczącymi oczami na wejście.

Kiedy Bruce i jego asystent wychodzili, Sierra była już całkowicie pewna, że ich dom będzie nosił piętno firmy *Bruce Davies, Dekorowanie Wnętrz*, że odrobinę zaznaczy się obecność Alejandro Madrida, ale nie będzie tu nic a nic z niej.

- To będzie kosztować - powiedział niezbyt zatroskanym głosem Alex - ale warto. Bruce mówi, że za jakiś tydzień przedstawi szkice i będzie można podjąć decyzje.

Wiedziała, że to on będzie podejmował decyzje.

Następnego ranka, po odwiezieniu dzieci do prywatnej szkoły, Sierra pojechała do najbliższego centrum handlowego, żeby rozejrzeć się za odpowiednim prezentem dla nowej

koleżanki Carolyn. Spędziła tam ładnych parę chwil, ale nie znalazła niczego. Zbyt duży wybór, za wysokie ceny.

Poczuli się przygnębiona. Zamówiła cappuccino i usiadła, patrząc na tłum przelewający się przez promenadę. Większość stanowiły kobiety. Jedne szły bez pośpiechu i kiedy przystawały, żeby popatrzeć na którąś wystawę, robiły wrażenie samotnych i znudzonych. Inne poruszały się szybko i sprawnie i wyglądały, jakby doskonale wiedziały, dokąd idą i co tu robią.

Sierra tęskniła za domem. Chciałaby, żeby po drugiej stronie stolika siedziała jej matka. Mogłaby otworzyć przed nią serce i poprosić o radę. Ale rad wystarczająco dużo udzieliła jej już przez telefon. Ciągle rozbrzmiewały jej w uszach słowa, które matka powiedziała na zakończenie rozmowy telefonicznej. „Pamiętaj, córeczko, że Bóg o wszystkim wie”.

Jeśli to prawda, skąd w jej sercu tyle rozpaczy?

Potrząsnęła głową i skierowała myśli ku temu, co miała w tej chwili zrobić. Skąd weźmie ten cholerny prezent urodzinowy? Kiedy była w wieku Carolyn, najbardziej lubiła prowadzić swoje koleżanki na strych, gdzie całymi godzinami przebierały się w stare sukienki matki i babci, przymierzały pantofle na wysokich obcasach, kapelusze i biżuterię - i wszystko nadawało się do przebierania za Kopciuszka albo Królową Śnieżkę, albo inną postać z bajki.

Czy dzieci nadal robią tego rodzaju rzeczy? Carolyn, owszem, przebierała się, ale było to w przedszkolu. A w przedszkolu w Windsor było z czego wybierać: strój chirurga albo pielęgniarki, żakiety i aktówki, hełmy strażackie, mundury policyjne. Niczego frywolnego czy fantastycznego. Wszystko skłaniało do odpowiedzi na najważniejsze pytanie: Kim chcesz zostać, kiedy dorośniesz? Sierra nie zapomniała swojego rozdrażnienia, kiedy dowiedziała się, że to pytanie zadał

nauczyciel także Carolyn i jej koleżankom. Czy naprawdę trzeba w wieku czterech czy pięciu lat wiedzieć już, co będzie się robić przez resztę życia? Jakże to odległe czasy! A teraz straciła już wszelką pewność.

Czy być żoną i matką to dzisiaj za mało?

Sierrę ogarnął nastrój buntowniczy. Wypiła do końca kawę i pojechała do składu Cost Plus. Chodziła to tu, to tam, aż wreszcie jej uwagę przyciągnęło misternie rzeźbione pudełko z Indii. Było ładne i niedrogie. Kupiła je i pojechała do supermarketu Kmart, gdzie kupiła trzy naszyjniki z paciorków, zabarwioną na złoto bransoletkę-maskotkę z wizerunkami afrykańskich zwierząt, dwie szpilki z górskiego kryształu i długą kolorową wstążkę. Zadowolona z wyboru pojechała do domu.

Patrząc na swoją operę mydlaną, owijała prezenty jedwabną taśmą. Poskręcała zawiązane końce, tak że wyglądały na pudełku jak kwiat. Podczas reklam poszła do garderoby i przeszukała pudełko z papierami do pakowania prezentów. Znalazła złotą wstążkę. Owinęła długi kawałek wokół kwiatu z tkaniny i napisała na końcach: „Wszystkiego najlepszego, Pamela. Od Carolyn”. Usiadła i uśmiechnęła się. Była bardzo zadowolona z tego prezentu.

W sobotę zawiozła Carolyn na przyjęcie urodzinowe.

Pamela mieszkała niedaleko szczytu wzgórza. Brama była otwarta, ale pilnował jej strażnik w uniformie. Poprosił o podanie nazwiska i sprawdził, czy są na liście. Potem skinął, że mogą wjechać. Stały tam już inne samochody: dwa cadillaki, trzy mercedesy i małe czerwone auto sportowe, jakiego Sierra nigdy w życiu nie widziała. Śmierdziało tu pieniędzmi.

Sierra weszła z Carolyn frontowymi drzwiami, które otworzyła im służąca. Była to Latynoska ubrana w sztywny czarny strój z białym kołnierzykiem i fartuchem.

Carolyn zacisnęła mocniej rączkę na dłoni matki.

- Proszę cię, mamó, nie odchodź.

Sierra zmusiła się do uśmiechu, który miał dodać otuchy córce, ale Carolyn nie rozluźniła uchwytu, póki nie znalazły się w ogromnej sali z ogromnymi oknami w głębi i nie wypatrzyła Pameli i innych dziewczynek. Sierra zobaczyła matki.

Wszystkie stały koło okna, z którego rozciągał się panoramiczny widok na dolinę San Fernando. Wyglądały jakby wyszły prosto z salonu mody. Sierra skurczyła się wewnątrz i zaczęła się zastanawiać, co pomyśla o kimś takim jak ona, ubranym w wypłowiałą puchową kurtkę, czarne legginsy i zdarte buty sportowe. „O Boże - pomyślała - spraw, żeby Carolyn nie musiała się mnie wstydzić”. Jedna z kobiet spojrzała w stronę Sierry i Carolyn. Uśmiechnęła się, powiedziała coś pozostałym i odeszła od grupki.

- Sądzę, że to Sierra i Carolyn Madrid - powiedziała serdecznie. - Tak się cieszę, że przyszłyście. - Musnęła leciutko włosy Carolyn. - Odkąd zaczęłaś chodzić do tej szkoły, Pamela mówi tylko o tobie. Twierdzi, że ty i ona jesteście pokrewnymi duchami jak dziewczynki z *Ani z Zielonego Wzgórza*.

Marcia Burton miała klasę i grację i Carolyn zapomniała o nieśmiałości. Uśmiechnęła się i podała Marcii prezent.

- Jakie to ładne! - powiedziała pani domu.

- To mama tak zapakowała - wyjaśniła z dumą Carolyn i Sierra poczuła, że jej twarz oblewa rumieniem.

Widziała inne prezenty leżące na błyszczącym mahoniowym stoliku - wszystkie z drogich sklepów i profesjonalnie zapakowane. Pomyślała o drewnianym pudełku i tanich świecidełkach w środku. Miała ochotę porwać swój prezent i uciec.

Kiedy Carolyn dołączyła do innych dzieci, Sierra podziękowała za zaproszenie i oznajmiła, że musi niestety wracać.

- Ależ proszę zostać - powiedziała Marcia głosem, jakby naprawdę jej na tym zależało. - Pamela mówiła, że twój syn gra w szkolnej drużynie baseballowej. Wiem, że dzisiaj mają trening.

Miała rację. Przed przyjazdem tutaj Sierra zawiozła Clantona na trening. Trener zaprosił wszystkich chłopców do siebie na barbecue i film.

Marcia uśmiechnęła się i w jej niebieskich oczach widoczne było rozbawienie, kiedy wyjawiała, że Pamela całkiem zadurzyła się Clantonie.

- Twierdzi, że to najprzystojniejszy chłopiec w całej szkole.

Sierra wcale nie była zaskoczona tym, że jej syn podbija dziewczęce serca. Clanton miał rysy i cerę Alexa, a po niej jasnozielone oczy. Było to niezwykle połączenie, które zawsze budziło zainteresowanie - nawet kiedy był jeszcze maleńki.

- Naprawdę lepiej, żebym poszła.

- Poznaj przynajmniej inne matki.

Marcia Burton ujęła ją lekko pod ramię i Sierra pogodziła się z czekającymi ją dalszymi upokorzeniami.

Wszystkie damy były bardzo uprzejme. Tylko jedna zmierzyla ją wzrokiem, jakby Sierra wyszła prosto z przytułku dla bezdomnych. Marcia udawała, że niczego nie widzi, i rozmawiała z wszystkimi przyjaźnie, przez cały czas nie opuszczając jednak Sierry.

Wszystkie jej wysiłki na nic się jednak zdały i Sierra czuła się przez cały czas zakłopotana. Po uprzejmej, ale nieco sztywnej pogawędce, przeprosiła i wyszła.

Kiedy wyjechała za bramę i znalazła się na krętej szosie, która prowadziła poza rejon rozrzedzonego powietrza wzgórz Studio City, ku ławicy smogu na równinie północnego Hollywood, odetchnęła wreszcie swobodniej. Jedno jest pewne:

kiedy przyjedzie tu po Carolyn, jej noga nie przekroczy progu tego domu.

Westchnęła i skupiła myśli na Alexie. Miał akurat wolne popołudnie i mieli spędzić je razem. Kiedy jej o tym powiedział, do oczu napłynęły jej łzy wdzięczności. Tak długo nie byli naprawdę razem - tylko on i ona. Może to szansa, żeby zasypać przepaść, jaka się między nimi wytworzyła. Sierra nie miała wcale pewności, czy to się uda, ale bardzo tego pragnęła. Ach, jak bardzo!

Kiedy otworzyła drzwi i weszła do środka, czuła się prawie lekko na duchu.

- Alex? Jestem! - krzyknęła. Ciszka.

- Alex?

Poszła do kuchni. Nikogo tu nie było, ale zobaczyła karteczkę przyklepioną do lodówki. Jej serce przeniknęła chłód. Odlepiła karteczkę.

Sierra,

zadzwoił Steve. Niespodziewanie przyjechał ważny klient i zabieramy go na kolację. Prawdopodobnie wrócę późno.

No tak. Nie ma mnie, wrócę późno. Ani słowa usprawiedliwienia. Ani słowa żalu, że nie spędzi wieczoru ze swoją żoną.

Rozeźlona Sierra zgmiotła kartkę i wyrzuciła ją do śmieci. Posprzątała mieszkanie i zaczęła przygotowywać kolację dla siebie i dzieci. Pomyślała przez chwilę, że może przebierze się, jadąc po Carolyn, ale potem poczuła potrzebę buntu. Jest, kim jest. Zresztą nawet gdyby się przebrała, nie pasowałaby do tych ludzi. Nie miała ochoty udawać, że jest inaczej.

Uzbroiła się w męstwo i pojechała do Studio City. Kiedy zatrzymała swój samochód przed wspaniałym domem, zobaczyła, że wszystkie samochody stoją tam, gdzie stały trzy godziny wcześniej. Najwyraźniej matki zostały na przyjęciu i jadły dostarczone do domu przekąski, a potem obiad i pięknie ozdobiony tort, i rozkoszowały się występami prestidigitatora, którego sprowadzono, żeby dzieci czasem się nie nudziły. Kiedy wysiadała z samochodu, kilka kobiet wychodziło ze swoimi córeczkami. Każde dziecko trzymało torebkę z podarunkiem.

- Dziewczynki bawią się w salonie - powiedziała Marcia, witając Sierrę w drzwiach.

- Przepraszam, jeśli przyjechałam za późno.

- Nic a nic. Proszę, wejdz. Napijesz się kawy?

- Dziękuję, nie. Trochę się spieszę. Wkrótce muszę odebrać Clantona.

Z twarzy Marcii widać było, że rozumie, ale jest zawiedziona; to, co powiedziała Sierra, było po prostu wymówką, i obie o tym wiedziały.

- Zaprowadzę cię - rzekła Marcia spokojnym głosem. - Pameli bardzo się podobało pudełko ze skarbami i wstążka.

„Uprzejma do końca” - pomyślała Sierra i zaraz się zawstydziała. „Jesteś jędzą. Marcia chce być miłą. Ale może nie umiesz się już zachować, kiedy ktoś jest dla ciebie miły...”

Dziewczynki siedziały nachylone do siebie i rozmawiały o czymś jak mali spiskowcy. Sierra ze zdziwieniem i przyjemnością zobaczyła, że Pamela wystroiła się we wstążkę i biżuterię. Carolyn była wyraźnie w siódmym niebie i śmiała się właśnie z czegoś, co mówiła przyjaciółka.

- Och, mamó! - wykrzyknęła wyraźnie zawiedziona, kiedy zobaczyła matkę. - Czy mogłabym zostać jeszcze trochę? Bardzo cię proszę.

- Musimy już jechać, Carolyn.
- Clanton jest przecież...
- Jedziemy!...

Carolyn posłusznie wstała. Przypomniała sobie, jak powinna zachować się grzeczna dziewczynka, i podziękowała Pamelii i jej matce za miłe przyjęcie i za torebkę z podarunkami i poczęstunkami.

- Może byśmy się kiedyś spotkały? - zaproponowała Marcia.

- Będzie mi bardzo miło - odparła niezobowiązująco Sierra.

Wiedziała, że „kiedyś” znaczy nigdy. Dziewczynki znowu rozmawiały. Wybiegły przez frontowe drzwi, wyraźnie starając się opóźnić moment nieuniknionego rozstania.

- Masz czas w poniedziałek? - spytała Marcia.
- W poniedziałek? - Sierra podniosła na nią zdziwione spojrzenie.

- Na kawę - uśmiechnęła się Marcia. - Albo herbatę. Albo wodę. Wszystko jedno. - Roześmiała się, widząc minę Sierry. Wyciągnęła rękę i leciutko uściśniła jej nadgarstek. - Zależy mi tylko na tym, żeby cię lepiej poznać.

Było to bardzo szczere. Sierra nie miała co do tego wątpliwości. W oczach stanęły jej łzy. Dlaczego tak się przejęła tym, że zaproszono ją z grzeczności na kawę?

- Poniedziałek bardzo mi odpowiada.

Przyszedł pan Grayson zły jak grizzly. Powiedział, że Matthew poślubi Sally Mae albo on go osobiście zastrzeli. Tatuś odpowiedział, że jego syn nie poślubi dziwki. Matthew powiedział, że Sally Mae nie jest dziwką i że w oczach Pana Boga są już mężem i żoną. Lucas wybuchnął śmiechem i nazwał Matthew głupcem. Matthew walnął go w zęby i

powalił. Rzucił się na niego i bił, póki tatuś go nie odciągnął. Mama płakała dwa dni bez przerwy.

Tatuś powiedział, że pan Grayson wysłał jeźdźca, żeby rozpowiadał wszystkim, którzy przybędą na spotkanie, że jego córka wychodzi za Matthew Benjamina McMurraya. Tatuś powiedział, że się chełpi.

Mama powiedziała tylko, że niektórzy nie mają za grosz wstydu.

Dzisiaj Matthew poślubił Sally Mae. Miała na sobie białą ślubną suknię swojej matki. Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby Matthew był taki szczęśliwy, jak kiedy wsunął na palec Sally obrączkę mamy.

Sally Mae omal nie miałyby obrączki. Tatuś nie zgodził się, żeby Matthew wziął obrączkę babci McMurray. Słyszałam, jak tatuś i Matthew krzyczeli na siebie w stodole. Matthew powiedział, że kocha Sally Mae. Tatuś powiedział, że ktoś taki jaki Sally Mae nigdy nie założy obrączki jego matki. Powiedział, że żałuje, że posłuchał mamy. Powiedział, że powinien dawno temu zabrać Matthew do Fever River, żeby nauczył się czegoś o kobietach, bo wtedy może nie padłby łupem jednej z nich. Więc mama dała Matthew własną obrączkę. Tatuś odtąd nie odezwał się do niej ani słowem.

Rozmyślałam, czy James jest ciągle w Fever River i co tam robi.

Nie mam czasu, żeby pisać w tym dzienniczku, ale tylko w nim jest miejsce dla moich uczuć. I jeszcze jakich! Czasem

wydaje mi się, że pęknę. Mama jest chora, i to bardzo. Sally Mae nie robi nic, żeby pomóc. Ona i Matt bez przerwy się kłóca. A raczej to Sally Mae się awanturuje. On tylko przyjmuje wszystko, co spada na jego głowę. Sally Mae mówi, że nudzi ją to życie i że nudzi ją on. Ciągłe tylko pracuje z tatusiem w polu, a nie robi nic, żeby ona miała jakąś rozrywkę. Czasem tak jej nienawidzę, że chciałabym, żeby umarła. Potem ona płacze i mówi, że kocha Matthew i chce być dobrą żoną i czuję się winna. Ona nie wie, jak być dobrą, bo nigdy nie miała takiej mamy jak ja, która by nie pozwoliła jej być złą.

Mama kasłała dzisiaj krwią. Nie wiem, co robić. Tatuś rzadko jest przy niej, bo wtedy zaraz płacze. Mówi, że nie może patrzeć, jak cierpi. Powiedział jej, że nie wie, co zrobi bez niej. On nie wierzy w Boga. Nie wierzy w nic, tylko w to, co może sam zrobić, a dla mamy nie może zrobić nic.

Mama powiedziała dzisiaj, że nie boi się umrzeć i że ja nie powinnam się bać na to pozwolić. Kiedy siedzę przy niej, uśmiecha się. Mówi, że z każdą minutą jest bliżej Boga. Mówię, że my potrzebujemy jej bardziej niż Bóg, ale ona mówi, że już wyruszyła w drogę. W drogę dokąd, spytałam, ale kasłała tak długo i mocno, że nie miała siły, żeby mi powiedzieć.

Dzisiaj mama umarła. Powiedziała, że czuje zza okna zapach bzu. Chciała potrzymać gałązkę. Wysłałam więc, żeby dla niej ułamać. Kiedy wróciłam, nie żyła.

Byłam z nią trzy dni i wiedziałam, że zbliża się jej czas. Dlaczego odeszła mnie akurat w tej chwili?

Wczoraj rano tatuś i Matthew pogrzebali mamę. Nie mogliśmy czekać już ani dnia, żeby Lucas wrócił z polowania. Czasem znika na tydzień.

Słońce znowu zachodzi i tatuś ciągle siedzi z dzbankiem whisky nad grobem.

Nie spodziewam się, żeby Sally Mae poprowadziła dom. Nie gotuje. Nie sprząta. Mówi mi tylko, co mam robić. Matt mówi, że jest starsza i ma prawo, bo jest jego żoną. Powiedziała, że to jeszcze nie znaczy, że jest moją matką. Nigdy dotąd mnie nie uderzył. Powiedziała, żeby lepiej nigdy więcej tego nie robił.

Tatuś jest od rana do wieczora na polu i nie wie, co się dzieje w domu. Wraca dopiero o zachodzie słońca. Wtedy siedzi tylko przy ogniu z dzbankiem i pije, aż nie wie o Bożym świecie.

Matt poszedł polować z Lucasem. Słyszałam, jak Lucas rozmawiał z Sally Mae, zanim poszli. Powiedział, że może zabierze brata do Fever River i pokaże mu różne rzeczy. Nie było ich pięć dni. Sally Mae mówi mało. Tatuś nie mówi nic. Czasem czuję się jak stara sowa i ten dzienniczek to moje jedyne towarzystwo.

Mart i Lucas wrócili dziś do domu. Nie przynieśli żadnego mięsa. Sally Mae nie powiedziała ani słowa. Spytałam więc Matta, czy byli w Fever River. Powiedział tak. Spytałam, czy widział Jamesa. Powiedział nie. Spytałam, jak jest w Fever River, i powiedział, że za dużo tam ludzi. Potem nie

powiedział już nic. Lucas uśmiechał się głupio do Sally Mae. Powiedział, że niejednego się nauczyli, kiedy byli w Fever River, ale nie powiedział, czego się nauczyli. Sally Mae nie wyglądała dobrze. Powiedziała, że wyjdzie, żeby odetchnąć. Matt poszedł pomóc tatusiowi w polu.

Kiedy wyszłam, żeby zrobić pranie, zobaczyłam, że Lucas rozmawia z Sally Mae. Kiedy zaczął się śmiać, uderzyła go w twarz. Oddał jej i uciekła, płacząc.

Tatuś posłał Lucasa do Fever River ze zbożem. Tym razem Matt nie pojechał z nim, bo Sally Mae chciała, żeby został w domu. Tatuś powiedział, że pieniędzy wystarczy, żeby zapłacić podatki, kupić co trzeba i odłożyć trochę na ciężkie czasy.

Mam złe przecucia, ale tatuś nie chce mnie słuchać.

Lucas wrócił z Fever River, kiedy pracowałam w ogrodzie. Pokłócił się z tatusiem. Lucas powiedział, że w tym roku słabo płacą za zboże, że zapłacił podatki, ale na resztę zostało mało. Tatuś powiedział, że kłamie. Powiedział, że Lucas wydał pieniądze na grę albo na kobiety. Lucas powiedział, że źle, kiedy ojciec nie wierzy własnemu synowi.

Lucas wyjechał. Wziął najlepszego konia tatusia i strzelbę i odjechał, zanim wstało słońce. Nigdy nie słyszałam takich przekleństw, jak kiedy tatuś zobaczył, co Lucas zrobił. Matt powiedział, że tym razem Lucas pewnie nie wróci. Tatuś powiedział, że go zabije, jeśli wróci. Potem nie powiedział już nic. Nie jadł ani śniadania, ani kolacji. Tylko pracuje w polu i pije.

Wcale nie będę się martwić, jeśli już nie zobaczę Lucasa. Odkąd pamiętam, było w nim coś, czego tatuś nie umiał z niego wytłuc. Mama próbowała go przekonać. Ale chyba Lucas nigdy nie słyszał ani słowa z tego, co mu mówiła. Mama uważała, że powinniśmy odnosić się do innych tak, jak chcemy, żeby oni odnosili się do nas. Lucas powiedział, że to głupie. Mówił, że trzeba brać, co się chce, bo inaczej nie dostanie się niczego.

Chyba więc Lucas wziął, co chciał. Wziął pieniądze tatusia. Wziął konia tatusia. Wziął strzelbę tatusia. Nie wziął tylko ziemi tatusia i domu tatusia. Pewnie wzięłyby je też, gdyby mógł przytroczyć do siodła.

Sally Mae będzie miała w zimie dziecko. Matt jest szczęśliwy. Przyjemnie jest słuchać, jak znowu się śmieje.

Tatuś nic o tym nie mówi. W tych czasach tatuś nie mówi wiele o niczym.

Dzisiaj są moje urodziny. Mam czternaście lat. Nawet Matt nic nie powiedział. Chyba zapomniał tak samo jak tatuś.

5.

SIERRA POSŁAŁA mocną piłkę na drugą stronę siatki. Piłka odbiła się daleko od miejsca, gdzie czekała na nią Marcia. Zwycięski punkt!

- Wygrałam! - krzyknęła Sierra i podskoczyła, potrząsając tryumfalnie podniesioną wysoko rakieta.

- Sprytnie - powiedziała z uśmiechem Marcia. - Wygrałaś, musisz więc przeskoczyć przez siatkę.

- Nigdy w życiu! - krzyknęła Sierra i wybuchnęła śmiechem. Podeszła do swojego krzesła i wzięła ręcznik. Ocierając pot z twarzy, uśmiechała się do Marcii, która szła po butelkę z wodą mineralną. - Może teraz będę godna ciebie.

- Grasz z każdym dniem lepiej - powiedziała zagadkowym tonem Marcia.

- Jesteś dobrą nauczycielką. - Sierra pochyliła się, żeby zwinąć bawełnianą bluzę, którą zostawiła na krzeselku. Wcisnęła ją do torby i na wierzch położyła rakieta.

- W takim razie od dziś przestaję cię uczyć - roześmiała się Marcia.

Na kort weszli dwaj mężczyźni, jeden nieco starszy od drugiego. Obaj mieli na sobie białe tenisowe szorty i koszulki, obaj aż cuchnęli pieniędzmi.

- Pierwszy raz widzę, żebyś przegrała, Marcio - powiedział młodszy i przystojniejszy.

- Podłożyła się - Sierra znowu wybuchnęła śmiechem.

- Nie chce mi się wierzyć - odparł i uśmiechnął się, wskutek czego stał się jeszcze przystojniejszy. - Marcia wkłada całe serce we wszystko, co robi. - Mrugnął do Marcii, a potem spojrzał znacząco na Sierrę. - Nie przedstawisz nas sobie?

Marcia zarzuciła ręcznik na szyję.

- Sierró, to Ronal Peirozo, wieloletni przyjaciel rodziny. Ron, to Sierra Madrid. Jest żoną Alexa Madrida, autora gier dla „Poza Granicą Jutra”.

- Miło mi - powiedział, wyciągając rękę.

- Mnie też miło, że pana poznałam.

Sierra poczuła chłodny i mocny uścisk jego palców, które zamknęły się na jej dłoni. Miał oczy błękitne jak Paul Newman i jego sposób patrzenia na nią sprawił, że jej serce zabiło niespokojnie. Przedstawił ją starszemu panu, ale oszołomiona Sierra nie zwróciła uwagi na nazwisko.

Marcia uśmiechnęła się do niej. Szły alejką w stronę jadalni.

- Nie przejmuj się. Ron tak działa na większość kobiet.

- Jak?

Marcia roześmiała się.

- Świetnie. Gramy więc po twojemu.

Kiedy Alex jako premię na Boże Narodzenie dostał kartę członkowską klubu, Sierra za nic nie chciała chodzić do Lakeside Country Club. Przyznała się, że ma kartę członkowską dopiero, kiedy Marcia zaprosiła ją któregoś popołudnia na lunch.

- Żartujesz. I nie chodzisz tam?

- Nie, nie chodzę.

- Na Boga, Sierro. Co będziesz robić? Zamierzasz do końca życia siedzieć w domu i oglądać opery mydlane? Jeszcze nie widziałam, żeby ktoś tak się opierał sukcesowi i korzyściom, jakie on daje.

Sierra poddała się i poszła z nią do klubu. Tak doskonale bawiła się z przyjaciółmi Marcii, że spotkania w klubie stały się częścią jej codziennego rozkładu zajęć. Grała z Marcją w tenisa, w golfa albo w badmintona - zależnie od pogody. Potem była zmęczona i spocona, brała prysznic i odpoczywała kilka godzin. Czasem siadały w salonie i robiły manicure lub pedicure. Najczęściej dołączały do innych w sali dla kobiet, żeby wypić drinka i zjeść lunch.

Kiedy znalazły się w patio tuż przy jadalni, Sierra zobaczyła, że przy stoliku, który zwykle zajmowały, siedzą już Nancy Berne i Edie Redmond. Uważało się, że to najlepszy stolik, gdyż stał koło okna wychodzącego na pole golfowe, a te kobiety chciały mieć wszystko, co najlepsze. Mężowie obu zajmowali wysokie stanowiska. Obok usiadła Ashley Worrell - niedawno rozwiedziona ze znanym i niezwykle bogatym chirurgiem plastycznym - i sączyła wodę mineralną. Dalej siedziała Lorraine Sheedy, bliska przyjaciółka Ashley. Miała ponurą minę. Jej mąż był adwokatem i zbił majątek na rozwodach gwiazd filmowych. Jako ostatnia z tego, co Marcia nazywała „szczurzą paczką”, siedziała Meredith Schneider, która odziedziczyła majątek, miała za sobą cztery rozwody i pięć małżeństw.

Sierra usiadła na swoim zwykłym miejscu obok wysokich paproci i wymieniła swobodne koleżeńskie pozdrowienia z pozostałymi kobietami. Podszedł Wylie, kelner, który zawsze przyjmował od nich zamówienie. Wziął szklankę po martini Meredith, zmienił obrus i postawił przed Meredith kolejne martini.

- Dziękuję, Wylie - powiedziała Meredith i Sierra zorientowała się, że ta musiała już opróżnić niejedną szklanke. Meredith uśmiechnęła się życzliwie do wszystkich siedzących przy stole. - Napijcie się czegoś, dziewczęta? Ja płacę.

Marcia spojrzała na zegarek.

- Meny, nie ma jeszcze dwunastej. Czy nie zaczęłaś dzisiaj trochę za wcześnie?

- Spóźniłaś się godzinę ze swoim ostrzeżeniem. - Spojrzała na swojego rolexa. - Jedenasta czterdzieści pięć. Jeśli tak ci na tym zależy, możesz poczekać piętnaście minut. Potem zamówisz drinka.

Marcia zamówiła džin z tonikiem i limoną. Nancy i Edie wzięły kawę z ekspresu. Ashley skrzywiła się nieco.

- Ile razy muszę wam powtarzać, dziewczęta, co kawa robi ze skórą? - powiedziała i zamówiła poncz z rumem.

- A rum jest dobry na cerę? - spytała rozbawiona Nancy.

- Rum robi się z cukru, z trzciny i melasy, a jedno i drugie jest substancją naturalną. Jeśli doda się odrobinę soku owocowego, będzie to składana w południe ofiara płynna.

- I szum w głowie - dodała oschle Edie.

Lorraine najspokojniej w świecie zamówiła podwójną szkocką whisky z lodem. Wszystkie spojrzały na nią ze zdumieniem. Zawsze piła tylko biały zinfandel. Meredith włożyła do ust zieloną oliwkę. W jej oczach tliły się iskierki rozbawienia.

Sierra zamówiła mrożoną herbatę. Szybko spostrzegła, że nie lubi smaku alkoholu ani jego oszałamiających skutków.

Póki drinki nie znalazły się na stole, rozmawiały o życiu światowym. Lorraine dwoma łykami wypiła swoją whisky. Otrząsnęła się i odstawiła pustą szklanke, nim Wyhe zdążył odejść trzy kroki od stołu.

- Lepiej się poczułaś? - spytała cicho zdziwiona Marcia.
- Wylie - powiedziała stanowczym głosem Lorraine. -
Jeszcze raz.

- Tak, proszę pani - odpowiedział Wylie i uniół brwi.
- Widzę, że dzisiaj bierzemy się poważnie do sprawy -
zagruchała Meredith.

Lorraine roześmiała się niewesoło. Jej oczy błyszczały.

- Frank ma romans.

Ashley odstawiła gwałtownie swój rum i rzuciła krótkie,
nazbyt plugawe słowo.

- Przysięgam. Wszyscy mężczyźni to świnie.

- Kochanie - powiedziała Meredith zbyt pijana, żeby co-
kolwiek mogło odwrócić jej uwagę - patrzysz na to od złej
strony. Nie czytałaś *Mężczyźni są dobrzy na deser?* - Spojrzała
na Lorraine. - Przyznał się czy musiałaś użyć łomu, żeby wy-
dobyć z niego prawdę?

- Spytałam go prosto z mostu. Próbował jak zwykle wy-
kręcić się, sięgając po ten swój prawniczy żargon. Potrafi wy-
prowadzić w pole cały sąd, ale ja dobrze wiem, kiedy kłamie.

- Rozwiedziesz się? - spytała Ashley, która od niedawna
miała za sobą własną sprawę rozwodową.

- Właściwie myślałam o kastracji.

- Otóż to - skwitowała rozanielona Meredith. - Użyj noża
do masła.

Nie zwracając uwagi na Meredith, Marcia położyła rękę na
dłoni Lorraine.

- Nie spiesz się z decyzją, Lorry. Postaraj się to przemy-
śleć.

- Przemyśleć! - Ciemne oczy Lorraine napełniły się łza-
mi. - Przepchnęłam tę ofertę przez szkołę prawniczą. Cztery
lata harowałam na dwóch posiadach, żeby mógł ją skończyć.

Czy wiecie, kim jest ona? To ta dziwka z pustą blond główką. Mówiłam wam. To jej sprawę rozwodową prowadził.

- Bądź zadowolona - powiedziała Meredith. - Przynajmniej nie był to mąż.

Nancy roześmiała się, zanim zdołała stłumić śmiech. Przestraszyła się i szybko przeprosiła.

- Przestań się wygłupiać, Meredith - szepnęła. - To wcale nie jest zabawne.

- Ależ jest. I jeszcze jak! - odparła Meredith. Podniosła swoje martini, jakby wznosząc toast. - Za małżeństwo, największy kawał, jaki mężczyzna zrobił rodzajowi niewieście-mu. Dawno powinnam była to wiedzieć. Wystarczająco często wsiadałam do tej karuzeli.

Przechyliła szklaneczkę i wypiła do dna.

- Przynajmniej Eric jest wierny - powiedziała z goryczą Lorraine.

- Ależ oczywiście, kochanie. Póki daję mu wszystko, czego chce, zachowuje się jak dobrze ułożony pies, aczkolwiek pies nie jest taki zdradziecki. - Wykrzywiła usta w cynicznym uśmiechu. - Ten mały sportowy wóz, którym jeździ Eric, kosztował mnie sto pięćdziesiąt siedem tysięcy dolarów. - Zaśmiała się niewesoło. - W naszych czasach wierność kosztuje dużo.

Sierra zobaczyła, że w oku Meredith zalśniła łza.

- Zabiłabym się, gdyby John mnie oszukał - powiedziała Edie.

- Oto pełne mądrości, kojące słowa - rzuciła szyderczym tonem Meredith. Dała Wylie'emu znak, żeby przyniósł następne martini. - Jakże daleko jesteśmy od pierwotnych wyobrażeń. Samobójstwo, żeby niewiernego męża zaczęły dręczyć wyrzuty sumienia. Próbowалаm tego z moim drugim. Charles

wezwał pogotowie i zrobili mi płukanie żołądka. Nieprzyjemne przeżycie, coś o tym wiem. A rezultat? Czy błagał o wybaczenie i zapewniał, jak mnie kocha, i mówił, że popełnił wielki błąd? Nic z tego. Jak tylko znalazłam się w szpitalu, poszedł sobie.

Kiedy mówiła o tej starej, ale ciągle niezabliźnionej ranie, na jej twarzy pojawił się na chwałę wyraz świadczący o cierpieniu.

- Już dawno powiedziałam Frankowi, że co dobre dla gąsiora, dobre też dla gęsi - oznajmiła Lorraine, kiedy kelner odszedł.

- Co masz na myśli? - spytała Edie. - Zamierzasz się odegrać?

- A dlaczego nie? - odparła z zawziętością Lorraine, choć oczy miała pełne łez. - Niech posmakuje, jak to jest, kiedy ktoś nas zdradza.

- Niech żyje bojowy duch! - rzuciła Meredith i roześmiała się zbyt głośno. - I znam faceta, który wzbudzi zazdrość w każdym mężu. James! Podejdz no, mój miły!

Lorraine, wiedząc, jak gorsząco może zachowywać się Meredith, kiedy zacznie pić, zarumieniła się. Przystojny młody kelner obrócił się nieco, żeby spojrzeć w ich stronę. - Ani się waż, Meredith! - syknęła.

- Nieodpowiedni? - zdziwiła się Meredith i żartobliwie pogroziła mu ozdobionym pierścionkami palcem. - Zachłanny, ambitny i dwa razy młodszy od Franka. Prezentuje się też lepiej.

- Jeśli zrobi choć krok w tym kierunku, wychodzę. Meredith wzruszyła teatralnie ramionami, patrząc na młodzieńca.

- Kiedy indziej, miły. Lorraine zmieniła zdanie.

- Meredith! Jesteś niepoprawna - stwierdziła Lorraine.

- To przychodzi z wiekiem. - Jej niebieskie oczy zalśniły posępnym blaskiem. Czym prędzej roześmiała się głośno i trochę niepewnie, żeby ukryć ten błysk.

Ashley zerknęła na zegarek.

- Czas już na gimnastykę.

- Musi wypocić rum - zauważyła oschle Meredith. Ashley codziennie rano poświęcała godzinę na ćwiczenia, a potem każdego popołudnia ćwiczyła pod okiem trenera, specjalisty od kształtowania ciała. Miała ciało bez zarzutu, ale była przekonana, że jeśli opuści dzień ćwiczeń, zrobi się gruba jak balon. Czasem nie jadła nic poza sałatą, oczywiście bez sosu, a kiedy indziej dosłownie pożerała wszystkie desery z karty. Sierra nigdy nie widziała, żeby ktoś miał taką obsesję ciała i kalorii.

- Nie możesz choć raz opuścić? - spytała niezadowolona Lorraine.

- Może byś poszła ze mną? Trochę gimnastyki i od razu poczujesz się lepiej.

Meredith uśmiechnęła się komicznie.

- Nie ma jak kierat, prawda? Z normalnej ludzkiej istoty robią chomika biegającego w kole.

Ashley obrzuciła ją ostrym spojrzeniem.

- Lepiej poćwiczyć niż zadreć się myślami o Franku i upijać jak ty.

Meredith uniosła swoje wytworne brwi.

- Kotka pokazała dziś pazury.

Ashley wstała, nie zwracając uwagi na to, co powiedziała Meredith.

- Idziesz ze mną, Lorry?

- Nie. Wystarczy, że boli mnie serce. Nie chcę, żeby rozboleło mnie całe ciało.

- Dobrze.

Ashley zakręciła się na pięcie i poszła w kierunku wyjścia.

- Ta dziewczyna jest napięta jak struna. - Meredith potrząsnęła głową. - Wylejmy tę jej wodę mineralną. Może znacznie choć trochę cieszyć się życiem.

Sierra wypła łyk mrożonej herbaty, rozmyślając, czy któraś z tych kobiet potrafi cieszyć się życiem. Miały wszystko, co ważne w oczach świata, ale nie widziała w ich życiu ani śladu radości. Wszystkie łaknęły czegoś więcej.

„Tak samo jak ty...” - zabrzmiał głos w jej głowie. Poruszyła się niespokojnie. Wiedziała, że to prawda. Takie samo łaknienie trawiło ją. To przez nie czuje się taka zagubiona i niepewna.

Czegoś jej brakowało, ale nie wiedziała czego.

Marcia położyła rękę na dłoni Meredith.

- Co się dzisiaj z tobą dzieje?

Meredith zaśmiała się ponuro.

- To samo co każdego innego dnia. - Uśmiechnęła się promiennie do kelnera, który stawiał przed nią kolejne martini.

- Dziękuję, Wylie. - Uniosła szklaneczkę, przepijając do Marcu. - Twoje zdrowie.

- Czy byłaś choć raz u doktora Wortha? - spytała Marcia. Meredith parsknęła szyderczo.

- Nie potrzebuję psychiatry.

Sierra była zdumiona, dowiadując się, że Marcia, której nie brakowało jednak zdrowego rozsądku, była choć raz u psychiatry, a co dopiero, że od dziesięciu lat poddaje się terapii. Marcia twierdziła, że właśnie dzięki temu jest pogodzona ze swoim życiem. Doktor Worth zabrał ją na wyprawę w przeszłość i mogła stanąć oko w oko z przyczynami swoich dzisiejszych kłopotów. Jej rodzice mówili i robili rzeczy, które wówczas wydawały się bez znaczenia, ale miały na nią głęboki wpływ, kiedy zaczęła żyć w świecie dorosłych.

- Jak tylko odkryłam, co i kto, jest powodem, poczułam, że mam dość siły, żeby iść dalej - powiedziała Sierrze i obdarzyła ją pełnym spokoju uśmiechem.

Kiedy tylko w jej małżeństwie czy w ogóle w życiu pojawiały się jakieś trudności, Marcia wracała po prostu do odnowicielskich i kojących rad i na kanapkę doktora Wortha. Wychodziła stamtąd z zastrzykiem szacunku dla samej siebie, rozgrzeszeniem i drogowskazem.

- Czy nie widzisz tego, Meredith? - ciągnęła Marcia. - Nie będziesz szczęśliwa, póki...

- Nie sądzę, żeby spotkanie z tkwiącym we mnie dzieckiem mogło coś dać - przerwała jej stanowczym tonem Meredith.

- A jednak może dać. Zapewniam. Mnie pomogło, i to bardzo.

- Doprawdy? - Meredith znowu zaśmiała się niewesoło. - Skoro tak, dlaczego co miesiąc musisz podejmować całą tę terapię na nowo?

- Dzięki doktorowi Worthowi patrzę innymi oczami na świat.

- Moja droga, ja też mogę sprawić, żebyś spojrzała innymi oczami na świat. I nie zażądam dwustu pięćdziesięciu dolarów za godzinę.

Marcia wycofała się z gracją i spokojem. Odetchnęła głęboko, żeby nie stracić cierpliwości.

- Może zamówimy wreszcie lunch?

- Tak, tak. Jestem pewna, że każdy szanujący się psychiatra w rodzaju doktora Wortha powie ci, że zastępowanie porządnej sprzeczki jedzeniem to tłumienie uczuć, a to przynosi szkodę psychicznemu i emocjonalnemu zdrowiu.

- Jestem głodna - odparła z błogim uśmiechem Marcia.

- Nieprawda. Jesteś wściekła.

- Nie jestem.

Chociaż Marcia siedziała w zwykłej dla siebie, eleganckiej i niewymuszonej pozie, Sierra wyczuwała promieniujące od niej napięcie. Widywała to już przedtem, kiedy Marcia stała w obliczu jakiejś kłopotliwej sprawy.

Meredith uśmiechnęła się bezczelnie.

- Jesteś coraz bardziej zła.

- Z pewnością chciałabyś, żebym była zła - odparła chłodno Marcia - ale złość nie jest uczuciem zbyt konstruktywnym.

- Konstruktywnym? - Meredith cały czas się uśmiechała. Jej umalowana bez zarzutu twarz nie ujawniała wewnętrznej burzy, szalejącej w jej sercu. - Zawsze chciałam sprawdzić, jak trwała jest ta twoja pogoda ducha. Podejrzewam, że niezbyt.

Marcia uniosła brwi.

- Co masz na myśli?

- Wbrew pozorom twoja pogoda ducha to złudzenie. Podziwiam twoje opanowanie. Naprawdę. Zawsze jesteś taka chłodna i spokojna. Twój mąż nigdy nie schodzi z drogi cnoty. Twoje dzieci to mała dama i mały dżentelmen. Żadnych katarakt na rzece twojego życia, nieprawdaż, skarbie? To znaczy żadnych, które mogliby zobaczyć inni. - Meredith z gracją machnęła swoją piękną, arystokratyczną, ozdobioną klejnotami dłońią i dodała z ironią: - A wszystko dzięki temu, że przyjęłaś światło, stałaś się jednym ze światem i żyjesz na wyższym szczeblu świadomości niż reszta nas, biednych śmiertelników. - Jej dłoń spoczęła obok szklaneczki z martini, wzrokiem przewiercała Marcie na wylot. - Powiedz no, skarbie. Czy valium pomaga?

Na policzkach Marcii wykwitły dwie czerwone plamy.

- Stawiam czoło moim kłopotom, Meredith.

- O tak, wiem, powalasz je na ziemię i tłuczesz na śmierć samą siłą swojej woli. Widziałam to spojrzenie Toma. Jak

osaczone zwierzę. Sądzę, że gdyby ten człowiek poczuł się kiedykolwiek na tyle wolny, żeby rozpiąć koszulę pod szyją, zobaczylibyśmy na jego szyi ślady ukąszeń.

Marcia zrobiła się czerwona jak burak. Na chwilę zeszywniała, a potem bardzo powoli i dość głośno wypuściła powietrze. „Technika jogi” - pomyślała Sierra.

- Wolę twoje towarzystwo, kiedy jesteś trzeźwa - oznajmiła lodowatym tonem.

- I zapewne mniej szczerza? - W oczach Meredith widać było pogardę. - Rozwiąż, skarbuniu, własne problemy, zanim zajmiesz się moimi.

Marcia wstała, przybrała dostojną postawę i uśmiechnęła się zimno do kobiet siedzących wokół stołu.

- Może pójdziemy na lunch, moje panie?

Edie, która nie cierpiała sprzeczek, zerwała się czym prędzej ze swojego miejsca.

- Świetna myśl!

- Miło będzie, jeśli zechcesz do nas dołączyć, Meny - powiedziała Marcia, biorąc do ręki biały sweterek tenisowy i zabierając swą płócienną torbę.

- Kłamstwo - rzuciła Meredith i uniosła szklaneczkę w szyderczym toaście.

Sierra poszła z Marcją do jadalni. Dołączyły do nich Nancy i Edie; Lorraine wołała zgryźliwy dowcip pani dziedziczki, zamówiła więc jeszcze jednego bourbona i została.

- Założę się, że Meny upije się do nieprzytomności - powiedziała Nancy, zajmując miejsce za stołem.

- A jak myślisz, co zrobi Lorraine? - spytała Edie, biorąc od kelnera kartę.

- Poczuję się niedobrze i będzie płakać - wyjaśniła Lancy i obróciła pełne politowania spojrzenie w stronę sali klubowej. - Zrywanie małżeństwa to paskudna sprawa. A jeśli przy padkiem

jest się żoną adwokata, jednego z najlepszych w kraju specjalistów od spraw rozwodowych, możesz spodziewać się, że stracisz wszystko, łącznie z dziećmi.

- Jeśli je zechce - dodała znaczącym tonem Marcia. - Słyszałaś chyba, jak Lorry nieraz mówiła, że Frank od początku nie okazywał najmniejszego zainteresowania dziećmi.

Sierra pomyślała, że Alex ma ostatnio tak mało czasu dla dzieci. Kiedy ostatni raz grał w baseball z Clantonem albo rozmawiał z Carolyn? Odkąd przenieśli się do Los Angeles, wszystkie obowiązki rodzicielskie spoczywały na jej barkach. A kiedy coś nie szło jak należy, kiedy, na przykład, Clanton otrzymał dwie oceny „C” i jedną „JD”, Alex całą winą obarczył ją.

- A jaka jest właściwie sytuacja Ashley? - zainteresowała się Edie. - Gerry zażądał wspólnej opieki nad dziećmi, bo chciał, że by poczuła się nieszczęśliwa.

- Nie sądzę - odpowiedziała Marcia, zamykając okładki i odkładając kartę. - Gerry martwił się o dzieci, i słusznie. Ashley ma obsesję wagi ciała, a biedna Weroniczka przeżywa okres, kiedy dziewczynki stają się pulchne. Wyobrażasz sobie, co czuje dziesięcioletnie dziecko, kiedy codziennie po szkole ciągnie się je na aerobik? A tak właśnie było, póki nie wtrącił się do tego Gerry.

- Godzina ćwiczeń dziennie z pewnością nikomu nie zaszkodzi. - Edie spojrzała pytająco na Marcie, która własne dzieci zapisała na różne zajęcia sportowe i wytrzymałościowe.

- To prawda, Edie, gimnastyka nikomu nie zaszkodzi - przyznała Marcia głosem, jakby tłumaczyła jakieś proste równanie niezbyt lotnemu uczniowi. - Chodzi raczej o zmuszanie do robienia czegoś, czego ten ktoś nie chce robić. To zostawia straszliwe ślady w psychice.

Sierra potrafiła wyobrazić sobie, jak dorosła już Weronika spędza dwa razy w tygodniu po godzinie w gabinecie doktora Wortha, odkrywając tkwiące w niej dziecko. Ale z drugiej strony, czy któreś dziecko zrobi coś, jeśli nie musi? Czy Marcia nie naciska, żeby jej dzieci celowały we wszystkim? Gdzie tu różnica?

- Widziałaś Weronikę? - spytała Nancy, potrząsając ze smutkiem głową. - To dziecko siedzi przed telewizorem i bez przerwy coś je. A kiedy ma się odezwać, ona nie mówi, ona skamle.

Sierra przeglądała menu. Ta rozmowa sprawiała, że czuła się jakoś nieswojo. Mimo woli zadawała sobie pytanie, czy kiedy jej tu nie ma, te kobiety rozmawiają o Clantonie i Carolyn.

Zamówiła homara. Pozwalała, by opływał ją wartki nurt rozmowy, ale nie dawała się wciągnąć w jego wiry.

- Cały czas milczałaś - zauważyła Marcia.

Przez ostatnie pół godziny Sierra słuchała, jak jej trzy towarzyszki rozkładają na drobne części życie Meredith, Lorraine i Ashley. Obnażyły wszystkie zaburzenia, pokazały dawne grzechy i osobiste lęki i miało się wrażenie, że sprawia im to dużo większą przyjemność niż jedzenie.

Jej spojrzenie spotkało się ze spokojnym spojrzeniem Marcii.

- Sama co krok napotykam na jakieś problemy i czuję, że nie mam prawa oceniać cudzych zmartwień.

Przy stole zapadło milczenie i Sierra nie mogła nie zauważyć, że trzy kobiety wpatrują się w nią z mieszanymi uczuciami.

Marcia zamrugła, a potem, zaskoczona i zdezorientowana, otworzyła szeroko oczy.

- Uważasz, że plotkujemy? - spytała spokojnym, ale trochę oskarżycielskim tonem.

Sierra patrzyła to na Marcie, to na Nancy. Ich oczy były pełne oburzenia. Edie natomiast robiła wrażenie zakłopotanej.

Sierra poczuła się osaczona. Czasem jej przyjaciółki były jak zgraja psów myśliwskich. Na wierzchu werniks oglady, ale nieraz dowiodły, jak zaciekle są pod spodem. Nie używały zębów do tego, żeby rozedrzeć kogoś na kawałki - nie potrzebowały. Ich wypowiedzane cichym głosem słowa były ostre i kłujące. Regularnie i skutecznie kasały jedna drugą. Czy nie zdają sobie sprawy z tego, co robią?

- Sądzę, że za bardzo się przejmujecie - powiedziała, zastanawiając się, czy nie kryją się pod tym wszystkim motywy znacznie mniej altruistyczne.

- To chyba oczywiste - odparła Marcia. - Wszystkie kochamy Meredith.

- I Ashley - dodała Nancy.

- I Lorraine - przypomniała Edie. - Wiesz, że tak jest.

- To prawda. Wiem - przyznała Sierra, ale nie mogła powstrzymać się od myśli, że wcale by nie chciała, żeby kochały ją w ten sposób. - Chodzi mi o to, że takie omawianie ich kłopotów nic a nic im nie pomoże.

- A co pomoże? - spytała Nancy.

- Sama chciałabym wiedzieć.

Powiodła po nich wzrokiem. Nie przyszło jej do głowy nic, co mogłaby im jeszcze powiedzieć. Patrzyły posępnie, wszystkie przybrały obronne postawy i nagle pomyślała, że chciałaby być taka jak matka. Miałaby im coś do ofiarowania, jakąś mądrą radę, zachętę.

Od razu uznała, że towarzystwo tych kobiet to dla niej stymulacja i wyzwanie. Dzięki nim śmiała się. Dzięki nim zaczęła myśleć. Otworzyły jej oczy i zobaczyła, jaki jest świat. Nie była już naiwną dziewczyną z prowincjonalnego miasteczka,

którą Alex ponad rok temu przywiózł do Los Angeles. I była im za to wdzięczna. Ale czasem czuła, że mimo poloru, wiedzy i mądrości życiowej te kobiety w gruncie rzeczy niczego nie wiedziały. Niczego ważnego. Niczego, co mogłoby coś odmienić. Czyż w przeciwnym razie nie świadczyłyby o tym ich życie?

„Lęk Boży to początek mądrości, Sierro”.

Przypomniała sobie te słowa i zmarszczyła brwi. Jakże często powtarzała je matka. Raz jeszcze spojrzała na siedzące przy stole kobiety. Szkoda, że jej słowa zakończyły rozmowę. Nawet nie myślała o tym, żeby wmieszać w to wszystko Boga! Może działa to w przypadku jej matki, ale Sierra nie była aż tak przekonana, że Bóg ma na wszystko odpowiedź. A jeśli nawet ma, wcale nie chce się nią z kimkolwiek podzielić.

A w każdym razie nie z nią.

Znowu poruszyła się na krześle. Skąd to przygnębienie? Może stąd, że omawiały rozpadające się życie trzech kobiet, które Sierra lubiła i podziwiała. Może stąd, że widziała dokoła tyle ran.

A może sedno sprawy w tym, że jej własne życie jest puste i że nie ma nad nim żadnej kontroli.

- Czym się trapisz? - spytała Marcia, jak zawsze wyczuwając na jej nastroje.

Również Nancy i Edie spojrzały na nią uważnie. Do jakiego stopnia może być przy nich szczerą? Czy tylko ona zmagając się z poczuciem bezradności?

- Sama nie wiem. Chyba mnóstwem rzeczy. I czuję, że nie potrafię tego wytłumaczyć.

Siedziały i czekały, a Sierra podjęła ryzyko.

- Jestem ciągle zajęta. A jednak wieczorem czuję się pusta, jakbym zmarnowała czas, jakbym nie zrobiła niczego, co się liczy.

- Czego wymagasz od siebie samej? - spytała Nancy. - Chcesz wynaleźć lekarstwo na raka?

- Nie. A jednak...

- Najlepsze, co możemy osiągnąć, to zadowolenie z życia - oświadczyła Edie.

- Chodzi o to - napomniała ją łagodnie Marcia - że jeśli same nie potrafimy zorganizować sobie życia, nie możemy oczekiwać, że zorganizujemy życie naszych rodzin.

„Zorganizować życie”. Te słowa były jak zgrzyt. Ni przypiął, ni przyłatał. Sierra wyobraziła sobie prezesa spółki, który składa oświadczenie swoim pracownikom. Nagle przypomniała sobie słowa Meredith. Ostre, ale prawdziwe. Sierra widziała, co się dzieje w rodzinie Marcii. Patrząc na jej zachowanie wobec Toma i dzieci to jak być na spektaklu teatru kukielkowego. Marcia zawsze dokładnie wiedziała, co powiedzieć i zrobić, żeby jej bliscy postąpili tak, jak oczekiwała. Dzieci dostawały niezmiennie najwyższe oceny, uczestniczyły w życiu sportowym, były lubiane przez rówieśników. Mąż pracował, nie szcędząc sił, zarabiał bardzo dobrze i zawsze wracał do domu o piątej trzydzieści. Miało się wrażenie, że życie Marcii toczy się jak po stole.

Jaki jest sekret szczęśliwej rodziny? Kobieta, która wszystkim pokieruje?

Jeśli tak, ja, Sierę, czeka klęska.

Ma pokierować Alexem? Można się tylko zaśmiać. Ledwie mogła skłonić go do tego, żeby usiadł i porozmawiał z nią. A i tak kończyło się to sprzeczką. Jest uparty jak wół. Przez te wszystkie lata jego wola była jak walec wyrównujący nawierzchnię.

Edie zmieniła temat. Napomknęła o sztuce, którą ostatnio widziała, i Nancy pospieszyła z zapewnieniem, że było to

cudowne. Marcia powiedziała, że chce pojechać z Tomem na konferencję w Detroit. Kiedy Nancy spytała, czy wszyscy jadą tam z żonami, odpowiedziała, że większość nie. Uśmiechnęła się i oświadczyła, że Tom przyznał, iż nareszcie będą sam na sam.

- Sam na sam? - zapytała Nancy. - Przecież Tom będzie ciągle uczestniczył w jakichś obradach. Co ty będziesz robić w tym czasie?

- Odpoczywać, czytać, jeść z Tomem lunch i kolację. Sądzę, że znajdziemy także trochę czasu, żeby wpaść do jednego, drugie go muzeum.

- W Detroit są muzea? - zainteresowała się Nancy.

- Fairlane Museum Henry'ego Forda - powiedziała Marcia i roześmiała się.

Sierra zaczęła się zastanawiać, czy w tym wszystkim nie chodzi po prostu o to, żeby mieć Toma na oku.

„A jeśli nawet tak? - pomyślała. Była w buntowniczym nastroju. - Czy w tych czasach rozpadających się małżeństw to rzeczywiście taki zły pomysł?”

Dziobiąc widelcem przemieszanego z sosem homara, Sierra przypomniała sobie, że w zeszłym roku Alex poprosił, żeby pojechała z nim do Las Vegas na Wystawę Elektroniki Użytkowej.

- A mama? - spytała wtedy.

- Co to ma wspólnego z twoją matką?

- Ma do nas przyjechać. Przecież wiesz! Od paru ładnych tygodni!

- Ty też wiedziałaś o wystawie! - Zaklął po hiszpańsku. - Podalem ci datę.

- Nie, nie podałeś.

- Zadzwoń do matki i powiedz, żeby odłożyła wizytę. Może przecież przyjechać tydzień później.

- Ma zmieniać plany tylko dlatego, że tak ci się podoba?

- Jest na emeryturze. Jakie niby plany będzie musiała zmienić? - zapytał, wcale nie oczekując odpowiedzi.

Ostatecznie nie pojechała na wystawę, chociaż zadzwoniła do matki i poprosiła o zmianę planów. Matka nie przyjechała do Los Angeles, a zamiast tego Sierra wsiadła z dziećmi do samochodu i pojechała na osiem dni do Healdsburga. Prowadziły długie rozmowy, siedząc na Memorial Beach i patrząc, jak dzieci pływają w Russian River. Sierra wróciła do północnego Hollywood z wyrzutami sumienia, prawie przerażona własnymi wyobrażeniami powitania, jakie zgotuje jej Alex. Podczas jej pobytu w Healdsburgu rozmawiali parę razy przez telefon. Były to rozmowy oschłe, oboje czuli się jakoś nieswojo. Sierra w końcu przeprosiła Alexa i na jakiś czas atmosfera się poprawiła.

Poprawiła, ale nic nie było już tak jak kiedyś.

Audra ostatnio wspomniała o kolejnej tego typu wystawie podczas kolacji u Matta i Laury. Steve powiedział, że w tym roku wybiera się kilka nowych osób z kierownictwa. Alex nawet nie spojrzął na Sierrę. Popijając małymi łydkami wino, powiedział, że czeka z niecierpliwością na tę podróż do Las Vegas.

Sierra, dziobiąc widelcem homara, pomyślała, że tym razem powinna się tam wybrać. Dla dobra ich małżeństwa.

- To cię nie zainteresuje - oznajmił Alex, kiedy po powrocie do domu podjęła ten temat.

- Skąd ta pewność?

- Mnóstwo blichtru i spotkania w sprawach zawodowych. Ludzie, których nie znasz. A tych, których znasz, nie znosisz.

- Przypuszczam, że masz na myśli Audrę.

- Owszem, Audra też tam będzie. Jak zawsze wspiera we wszystkim Steve'a.

Zrozumiała: ona nie wspiera swojego męża. Ogarnął ją gniew, który ostatnio tlił się nieustannie tuż pod powierzchnią.

Czyja to wina? Alex ma o wszystko pretensję. Nie wspiera go. Jest złą matką, bo w przeciwnym razie dzieci miałyby wyższe oceny. Nic nie robi poza tym, że wydaje w klubie jego pieniądze. A kto pierwszy wpadł na pomysł z klubem?

- W tym roku chcę z tobą pojechać - nalegała.

Spojrzał na nią jakoś zagadkowo.

- Zawsze mówiłaś, że nie cierpisz Las Vegas.

Naprawdę jednak nie cierpiała tego, że Alex zapamiętuje każde jej słowo i potem wykorzystuje je przeciwko niej. Nabrała powoli powietrza w płuca. Rozpaczliwie starała się zachować panowanie nad sobą.

- Alex, ja nigdy nie byłam w Las Vegas. Chciałabym zobaczyć, jak tam jest.

Nie odpowiedział. Spojrzał tylko na nią. Zastanawiała się, dlaczego tak mu trudno podjąć decyzję. Przecież w zeszłym roku chciał, żeby z mm pojechała. A w tym już nie chce?

- No dobrze - powiedział w końcu, unikając jej wzroku - ale bez dzieci. Ten pokaz to praca, nie zabawa. Ty też musisz o tym pamiętać. Nie będę miał czasu, żeby się tobą zajmować.

Łaskawy do samego końca!

- Poproszę Marcie, żeby wzięła na weekend dzieci do siebie. Na pewno się zgodzi.

- Nie oczekuj, że będziesz tam turystką. Weźmiemy udział w kilku oficjalnych kolacjach i spotkaniach.

- Czy mam sobie kupić jakieś suknie?

- Spytaj Audrę.

Boże, czy nie słyszysz, jak ludzie się modlą? Nie dbasz o to? Mama powiedziała mi, że zależy Ci na nas, ale ja tego nie widzę, bo popadliśmy w Straszne Kłopoty. Zaczynam nawet wątpić, czy tu jesteś.

Czasem wydaje mi się, że nie może już być gorzej. Ale potem jest gorzej. Najpierw wyjazd Jamesa. Potem Sally Mae została żoną Marta. Potem mama umarła i tatuś zaczął pić. Jakby tego było mało, Lucas uciekł i zabrał najlepszego konia. O Boże, co nam jeszcze zabierzesz?

Mama ciągle mówiła, że wszystkim władasz. Chciałabym więc spytać, dlaczego zesłałeś nam cały ten Smutek i wszystkie Troski?

Sally Mae jest przeważnie chora. Ciągle się boi. Ciągle jest niezadowolona. Płacze, kiedy Matt wychodzi do pracy, i wrzeszczy na niego, kiedy zostaje w domu. Mówi, że chce wracać do swojej babki w Fever River. Matt jej tam nie zabierze, a jej tato umył ręce, jak tylko wyszła za mąż.

Tatuś pracuje przez cały dzień, a wieczorem pije, póki nie zaśnie. I chociaż tyle pracuje, nie wygląda na to, żeby czekał nas dobry rok.

Od dawna nie mieliśmy w ustach ani kawałka mięsa, a przecież Lucas ukradł strzelbę, więc nie ma sposobu, żeby coś upolować.

Już nie może być gorzej.

Myliłam się.

Nie pokładam już nadziei w Bogu. Boga nie ma. Jest tylko piekło na ziemi. Mama miała szczęście. I Sally Mae też, bo nie żyje. Niczym nie muszą się martwić. A my musimy

czekać na to, co je spotkało. Mama i jej nadzieja na niebo. I Sally Mae, która wiedziała, że idzie prosto do piekła.

Nie wiem, co zrobię teraz z tym dzieckiem.

Matt spalił wczoraj pole tatusia. Miał powody. Sally Mae powiedziała mu, że dziecko nie jest jego. Wiedziała, że umiera, i przez to nie wiedziała, co zrobić ze sobą ze strachu. Wyznała więc straszną prawdę. Myślisz, Matt, że jesteś ojcem? Pojechałeś do Fever River z Lucasem, prawda? Wiedziałam, co będziesz o mnie myślał, kiedy wrócisz. Chciałam dać ci się we znaki, zanim ty dasz się we znaki mnie, i tak zrobiłam. Tak, tak. Miałam ci tego nie mówić, ale nie mogę umrzeć z tym grzechem na sumieniu. Nie chcę iść do piekła. Słyszysz? Matt powiedział, o czym ty mówisz? A Sally Mae odpowiedziała: Dziecko nie jest twoje. To twój ojciec mi je zrobił. Matt nazwał ją kłamczuchą, ale ona powiedziała, żeby poszedł i zapytał ojca. I zrobił tak.

Tatuś powiedział, że był pijany, kiedy przyszła i położyła się z nim jak żona. Nie wiedział, co robi. Matt oszalał. Bił tatusia, aż pomyślałam, że go zabije. Powalił mnie trzy razy, zanim go powstrzymałam. A tatuś leżał na ziemi zalany krwią. Matt podpalił pole. Od tego czasu już go nie widziałam.

Sally Mae wykrzykiwała straszne rzeczy. Włosy jeżyły mi się na głowie. Dziecko przyszło wraz z pożogą. Było tyle dymu, że gryzło mnie w oczy. Ogień ominął dom. Wiatr się zmienił i przegnał płomienie przez pola do lasu i w stronę strumienia. Gdyby nie to, tatuś i Sally Mae, i dziecko, wszyscy byśmy nie żyli.

Dziecko wyszło z niej, kiedy zrobiło się ciemno, i wyszła też krew. Nigdy nie widziałam jej tyle. Przesiąkła przez siennik i pod łóżkiem zrobiła się kałuża. Sally Mae przestała wtedy krzyczeć. Tatuś wszedł do domu, kiedy go zawołałam, ale stanął tylko na progu. Krzyczałam, żeby mi pomógł. Powiedział zostaw, niech to diabelskie dziecko umrze razem z nią. Powiedział, że oboje pójda spotkać się z diabłem.

Nie mogłam tak zrobić. Nie mogę pozwolić, żeby dziecko umarło. Jego matka była lafiryndą, a ojciec pijanym wariatem. Ale czy ma dlatego umrzeć?

Tatuś powiedział, że nie chce, żeby diabeł Sally Mae chował się pod jego dachem. Powiedziałam, że to nie diabeł, ale jego syn. Przeklął mnie. Powiedział, że już nie jestem jego córką. Powiedział, że jeśli się nie wyniosę, zabije mnie i dziecko.

Słyszę, jak tatuś kopie jej grób. Nie będzie żadnego nabożeństwa ani znaku na grobie i spali wszysdcie jej rzeczy i łóżko, które dzieliła z Matthew.

Powinien spalić się razem z tym wszystkim.

Postanowiłam, że nazwę dziecko Joshua. Nie jest to imię naszej rodziny jak Matthew albo Lucas. Ale dlaczego ktoś chciałby do tej rodziny należeć? Podobają mi się dźwięki imienia Joshua. Przeczytałam je w Biblii. Mama śpiewała, jak Joshua zadął w trąbę i runęły mury Jerycha.

Może płacz Joshui sprawi, że runą mury tatusia. I wtedy pozwoli nam wrócić do domu, zanim przyjdzie zima.

Może Joshua nie jest dobrym imieniem dla tego dziecka. Nie przyszedł na świat, żeby zaprowadzić swoją rodzinę do Ziemi Obiecanej. Od dnia narodzin przynosił same kłopoty.

Dzisiaj przyszedł kaznodzieja.

Powiedział, że jedna pani po drugiej stronie rzeki bardzo chce tego dziecka. Powiedziałam, że powinna powiedzieć o tym swojemu mężowi, a nie przysyłać kaznodziei. Kaznodzieja powiedział, że jeśli oddam dziecko, tatuś wybaczy mi może moje grzechy i pozwoli wrócić do domu. Spytałam, co wie o tym, co się stało, a on powiedział, że wie wszystko, co mu potrzebne, i ja powiedziałam mu, że wie mało. Nadał się jak żaba i zrobił się cały czerwony. Powiedział, że niezamężna dziewczyna z dzieckiem dla własnego dobra nie powinna mówić tak jak ja do niego, że nic dziwnego, że tatuś mnie wyrzucił. Powiedział, że tatuś napisał do niego. Powiedział, że w dawnych czasach byłabym ukamienowana na śmierć za to, co zrobiłam. Nie powiedziałam już nic, aż wyszedł.

Nikt mnie nie przekona, że mam oddać Joshuę.

Chciałam dzisiaj porozmawiać z tatusiem, ale przeszedł obok mnie, jakby mnie nie było. Wysłałam za nim na czarne po pożarze pole i błagałam go, ale nie widziałam, żeby coś słyszał, póki Joshua nie zaczął płakać. Wtedy odwrócił się i spojrzął na mnie. Nigdy nie widziałam, żeby miał taką twarz. Nigdy nie widziałam, żeby ktokolwiek miał taką twarz. Powiedział, żebym się wynosiła, bo zabije nas oboje.

Powiedziałam zbliża się zima, tatusiu. Chcesz, żebyśmy umarli?

Tak, powiedział.

Dzisiaj spadł pierwszy śnieg. Koza przestanie dawać mleko. Zdaje się, że nic nie uratuje tego dziecka od śmierci. Będzie tylko przeze mnie cierpiało.

Zacny wielebny znowu dzisiaj przyszedł. Powiedział, że jeśli nie odeślę dziecka do tej pani z drugiej strony rzeki, tatuś pošle mnie i dziecko do siostry mamy w Fever River z Reinholtzami, niemiecką rodziną, która się wyprowadza. Kaznodzieja powiedział, że miesiąc temu stracili dwójkę dzieci od gorączki i nie mogą znieść myśli, że będą tu jeszcze jedną zimę. Oddać im dziecko byłoby po chrześcijańsku. Powiedziałam, że jak mogli mieć dwoje własnych dzieci, mogą mieć więcej, a ja za żadne skarby nie oddam obcym mojej krwi. Powiedział, że jestem bezczelną i nieskruszoną grzesznicą. Kiedy nic nie odpowiedziałam, zapytał, czy wiem, co to znaczy bezczelna. Powiedziałam, że to kiedy ktoś myśli, że zjadł wszystkie rozumy, a nie wie nic.

Powiedział, że jestem uparta jak diabeł. Może jestem. Wiem tylko, że zacnemu wielebnemu trudniej byłoby przełknąć prawdę niż kłamstwa, które przeżuwa. Prawda by go zabiła.

Nie powiem mu, co się stało. Lepiej niech myśli, że Joshua jest mój, niż żeby wiedział, skąd się wziął. Wystarczy, że Bóg wie, i nie trzeba, żeby wiedzieli wszyscy dokoła.

Bóg o to nie dba.

Nie myślałam, że ciocia Marta pozwoli mi przekroczyć próg swojego pięknego domu. Reinholtz kazał mi czekać godzinę, zanim pójdę do Fever River. Miasto nazywa się teraz Galena od rudy, którą tu wydobywają. Reinholtz nie chce, żeby ktoś się dowiedział, że mają coś wspólnego z dziewczyną z dzieckiem i bez męża, i która nawet nie wie, dokąd idzie. Czekałam więc do zmroku i dopiero potem weszłam do miasta. Pierwszą napotkaną osobę zapytałam, gdzie mieszka Marta Werner. Chłopak zaprowadził mnie prosto do niej. Prawie umarłam, kiedy zobaczyłam dom. Jest taki duży i stoi na wzgórzu. Jest piętrowy, z drewna i kamienia, i ma schody z boku.

Kiedy zastukałam, otworzyła czarna kobieta. Spytałam o Martę Werner. Zawołała Clovisa. Czarny mężczyzna przybiegł i zaczął rozwiązywać sznur, którym byłam opasana. Przestraszyłam się i powiedziałam, że nie oddam mojej kozy. Moje dziecko potrzebuje mleka, bo inaczej umrze. Powiedział, że nie zabierze jej daleko i że dopatrzy, żeby koza dostała jeść i pić.

Ciocia Marta jest najładniejszą kobietą, jaką widziałam. Miała na sobie żółtą suknię z białą koronką. Wiedziała, że umiem pisać. Powiedziała, że wyglądam jak mama. Wzięła ode mnie Joshuę. Dobrze, że tak zrobiła, bo już nie mogłam. Z domu do Fever River czy Galeny, czy jak jeszcze nazywają to miasto, to kawał drogi. Jeszcze gorzej, kiedy łyka się kurz z wozu. Nie chciałam usiąść na jej meblach w moim brudnym ubraniu, ale czarna kobieta wzięła mnie z tego miejsca, gdzie upadłam, i zaprowadziła mnie i tak na sofę.

Czarna kobieta nazywa się Betsy. Zabrała mnie do kuchni i posadziła przy piecu. Ciocia Marta trzymała Joshuę. Clovis przyniósł wodę z miejskiej studni i Betsy zagrzała ją w wielkich garnkach. Zapytałam o kozę. Powiedział, że kozie jest dobrze i je kolację i wyszedł, żeby przynieść jeszcze jedno wiadro wody. Betsy zdjęła ze mnie ubranie i wsadziła mnie do wanny. Nigdy nie czułam niczego tak dobrego, jak kiedy okryła mnie ciepła woda. Myła mnie jak małe dziecko, a ciocia Marta myła Joshuę i bawiła się z nim. Betsy powiedziała, żebym przestała myśleć o kozie. Już jej mężczyzna, Clovis, się nią zajmie.

Kiedy Joshua zaczął się wiercić, Betsy wyszła i wydoiła kozę. Ciocia Marta siedziała w fotelu na biegunach koło pieca i karmiła Joshuę, i śpiewała piosenkę mamy. Rozpłakałam się. Nie mogłam przestać. Siedziałam w ciepłej wodzie i ciągle kapały mi łzy.

Ciocia Marta dała mi prawdziwe łóżko i pokój tylko dla mnie. Joshua spał razem ze mną. Nigdy jeszcze nie leżał w łóżku. A ja nigdy takiego łóżka nie widziałam. Jest z mosiądzu, który świeci się jak złoto, i ma namiot z koronek nad głową. Ciocia powiedziała, że należało do mamy, zanim uciekła z tatusem. Powiedziała, że jej tatuś zamówił to łóżko i sprowadził statkiem aż z Nowego Jorku.

Zaczęłam się zastanawiać, czy James dotarł do Nowego Jorku, jak chciał. Może jest nawet w Chinach.

Ciocia Marta zadaje mało pytań. I nie patrzy na mnie jak większość innych ludzi. Reinholtzowie byli dzisiaj w kościele i wcale na mnie nie spojrzeli. Po drodze powiedziałam cioci Marcie, że Joshua jest dzieckiem Sally Mae. To

połowa prawdy. Zapłakała i pocałowała mnie. Powiedziała, że mnie kocha i mogę mieszkać u niej zawsze, jeśli chcę. Powiedziała: Nie przejmuj się tym, co ludzie gadają. Prawda zawsze w końcu wyjdzie na wierzch.

Mam nadzieję, że ta prawda nigdy nie wyjdzie na wierzch.

Ciocia Marta myśli tak samo o wykształceniu jak mama. Powiedziała, że mam dobry rozum i że trzeba go tylko nappełnić dobrymi rzeczami. Dlatego pilnuje mnie przy czytaniu i pisaniu, i rachowaniu, i uczy mnie Biblii. Mówi, że jedyny sposób, żeby radzić sobie w życiu, to znać słowo Boże. Mama znała Biblię od początku do końca i niewiele dobrego jej z tego przyszło. Nie powiedziałam tego cioci Marcie. Wolałabym gryźć kamienie niż zranić jej uczucia. Samo życie potrafi dość zranić.

6.

SIERRA SZŁA sama zatłoczonymi alejkami Wystawy Elektroniki Użytkowej. W centrum konferencyjnym ani na chwilę nie ustawała gorączkowa krzątanina. Przypominało to jej targi stanowe i ich karnawałową atmosferę, tyle że tutaj mało kto miał więcej niż trzydzieści lat i wszyscy byli ubrani w garnitury.

Po obu stronach wyłożonej dywanem alejki ciągnęły się duże stoiska. Na monitorach można było obejrzyć nowe gry. Wszędzie opalizujące jaskrawe barwy sztucznej komiksowej scenerii. Szaleństwo doznań wzrokowych i słuchowych. Zobaczyła niskiego, bardzo prosto ubranego mężczyznę w okularach z błyszczącą oprawką, który rozmawiał z kilkoma znacznie wyższymi mężczyznami w garniturach. Szacunek, jaki mu okazywali, świadczył, że jest to ktoś liczący się w branży.

Czasem umiała ocenić, kto jest ważny, a czasem nie. Podczas wczorajszego wieczornego przyjęcia Alex przedstawił jej jakiegoś mężczyznę. Mężczyzna wyglądał zupełnie zwyczajnie. Dopiero kiedy odszedł, Alex powiedział, że spółka, w której ten człowiek pracuje, wybudowała mu za dwa miliony dolarów studio, żeby mógł pracować nad udźwiękowieniem gier.

Ktoś ją potrącił, spojrzał na jej identyfikator, wymamrotał, że ją przeprasza, i poszedł dalej. Wszyscy patrzyli na

identyfikatory. Alex jak pies myśliwski wyczuwał przedstawicieli handlowych i reporterów. Nie znaczy to wcale, że musiał nadmiernie się tym trudzić. Reporterzy z *Games Informer*, *Blaster Magazine* i *Next Generation* walczyli o prawo przeprowadzenia z nim wywiadu.

Sierra, zagubiona w gmatwaninie stoisk i tłumie ludzi, starała się zachować przytomność i wymyślić, jak trafić z powrotem do stoiska „Poza Granicą Jutra”. Była już prawie piąta i Alex wyznaczył jej tam spotkanie. Mieli wrócić do swojego pokoju i przebrać się na oficjalną kolację. „Poza Granicą Jutra” miało stoisko blisko środka terenów wystawowych. Wielkie ekrany telewizyjne pokazywały nową grę Alexa „Kamouflaż”.

Gdziekolwiek się obróciła, słyszała komputerowy żargon.

„Mają najlepszy FMV w branży” - piał jakiś mężczyzna, mając na myśli efekty ruchowe, *full-motion video*. Alex wytłumaczył jej, że dzięki systemowi FMV aktorzy biją się, a potem scenę obrabia się w komputerze tak, żeby stała się grafiką. Wszystkie firmy, stosując metody wycinania i wklejania obrazów, chcą osiągnąć jak najlepsze efekty FMV. Słyszała, jak rozmawia się o *texture mapping* i *polygon graphics* i nie miała zielonego pojęcia, o co tu chodzi.

Przy kolacji słuchała, jak Alex opowiada o swojej pracy i o nowej grze. Odpowiadając na pytania, wyjaśniając swoje teorie i plany, promieniował pewnością siebie. Umiał przykuć uwagę swoich rozmówców, podsycić ich zainteresowanie. Dotychczas nie знаła swego męża od tej strony. Była z niego dumna, z jego oczywistego sukcesu i umiejętności wpływania na innych. Jednocześnie czuła, że znalazła się na uboczu - była jakimś rodzajem ładnej, lecz zupełnie właściwie zbędnej ozdoby. Po dokonaniu prezentacji i wymienieniu paru żartów siadała i mogła się tylko przysłuchiwać. Wokół niej toczyła się

ożywiona rozmowa, ale rzadko padało jakieś słowo przeznaczone dla niej. Przeważnie nawet nie wiedziała, o czym się mówi.

- Sierro, czy grasz w gry swojego męża? - spytał jakiś młodzieniec, kiedy podano do stołu.

- Nie. Nie przepadam za grami wideo. Są dla mnie za szybkie i za bardzo skomplikowane.

Alex roześmiał się.

- Sierra woli wyczyny fizyczne, tenis w country club, manikiurzystkę, zakupy.

Inni mężczyźni też się roześmiali. Ona także się śmiała, udając, że ją również ten żart rozbawił, lecz sporo wysiłku kosztowało ją ukrycie faktu, że poczuła się tą uwagą urażona. Rzucił ją lekkim tonem, jak ktoś rozbawiony, ale i pełen czułości. Ona jednak czuła się zlekceważona.

Więc tak ją widzi? Jako płytką młodą kobietę, która nie ma nic ważnego do roboty.

Ta myśl nękała ją całą noc i przez większość dnia.

Miała w tej chwili przed oczami ogromny ekran, na którym uzbrojeni w średniowieczny oręż wojownicy próbowali zadać śmiertelny cios przeciwnikowi. Jeden z nich rozplątał drugiego toporem na pół i cały ekran pokryły bryzgi jaskrawoczerwonej krwi. Sierra poczuła obrzydzenie i odwróciła wzrok. Już wiedziała, gdzie się znalazła. „Poza Granicą Jutra” jest na prawo, dwie alejki stąd.

Alex rozmawiał z dwoma mężczyznami w garniturach. Obok stała z clipboardem w ręku Elizabeth Longford, rzutka dyrektorka marketingu. Młoda kobieta miała na sobie ciemnozielony kostium ze znanego domu mody. Po całym dniu rozmów z przedstawicielami handlowymi ani jednego zagniecenia, ani jednej plamki. Długie jasne włosy Elizabeth spływały lokami na jej plecy.

Sierra ledwie kilka razy spotkała się z Elizabeth i uznała, że jest to osoba oschła i zachowująca dystans. Była bardzo atrakcyjna, profesjonalna i ambitna. Sierra czuła się przy niej jakoś nieswojo, a już szczególnie, kiedy widziała, że Alex tak swobodnie z nią rozmawia.

- Tak, jest młoda - powiedziała tego wieczoru podczas przyjęcia Audra. Sierra stała z nią przy stole z zakąskami i sączyła szampana. - Kilka tygodni temu skończyła dwadzieścia sześć lat.

Alex i Steve stali nieopodal i omawiali jakieś sprawy z paroma przedstawicielami handlowymi, którzy robili wrażenie, jakby bardziej interesowało ich podziwianie ubranej w lśniąca, długą czarną suknię Elizabeth. Prosty, elegancki krój mówił o pieniądzach. O mnóstwie pieniędzy.

- Skończyła Wellesley College - wyjaśniła Audra, odstawiając szampana, żeby nałożyć sobie kawioru na mały krążek grzanki. - Dyplom z marketingu zrobiła na Uniwersytecie Columbia.

Sierra patrzyła, jak młoda kobieta wychodzi na parkiet z jednym z przedstawicieli handlowych. Jej falujące, pełne gracji ruchy kontrastowały z entuzjastycznym wirowaniem partnera.

- Jest bardzo ładna - powiedziała Sierra, patrząc, jak Alex i Steve wpatrują się w Elizabeth.

- To prawda - potwierdziła enigmatycznym tonem Audra. - Umie się zaprezentować. Uzupełniła wykształcenie w Szwajcarii i została wprowadzona na salony. - Wzięła z powrotem do ręki kieliszek z szampanem. - Spytałam ją o to, ale zbyła sprawę pogardliwym machnięciem ręki. Naciski rodziny. To zrozumiałe. - Schrupała wytwornie kanapeczkę z kawiozem. - Przodkowie jej ojca przyплыnęli na „Mayflower”. - Spojrzała na Sierrę. - Bardzo blisko współpracuje z Alexem.

W ostatnich słowach Audry było jakby ostrzeżenie. Zasiały więc skutecznie zwątpienie i lęk.

- Lubisz Elizabeth? - spytała Sierra, kiedy znaleźli się w pokoju hotelowym.

- Jest dobra w swojej robocie - odparł Alex swobodnie, rozluźniając krawat.

Sierra powiesiła na ramiączku żakiet i czekała, żeby powiedział coś więcej. Ponieważ milczał, spojrzała na niego. Stał przy oknie wychodzącym na światła Las Vegas. Był taki przystojny, że poczuła skurcz serca. Jakaż kobieta mogłaby się mu oprzeć? Wyjął koszulę ze spodni i rozpiął kołnierzyk.

Poczuła ból w dołku. Ile czasu minęło, odkąd po raz ostatni pragnęli się namiętnie? Kiedy po raz ostatni obejmował ją, całował i mówił, że ją kocha? A ona tak bardzo go kocha. Tak go potrzebuje. Robił wrażenie odległego, roztargnionego. Obracał w głowie jakieś myśli, które najwyraźniej bardzo go poruszały. Czyżby nie wszystko ułożyło się dzisiaj tak gładko, jak sobie zaplanował? Czy może chodzi o coś innego?

Zaschło jej w gardle. Chciała coś powiedzieć, ale złękła się, że głos ją zawiedzie. Tak bardzo ostatnio się kłócili, i to poważnie o jakieś drobiazgi. Nie wiedziała, jak zachowa się Alex, kiedy spróbuje go dotknąć. Chciała znowu być blisko niego, jak wtedy, kiedy potrafili rozmawiać o wszystkim, kiedy po prostu byli ze sobą, dotykali się i byli w raju. Teraz musiała przywołać całą swoją odwagę, żeby przejść przez pokój.

Odsunęła jego rękę i rozpięła mu koszulę.

- Kocham cię, Alex. - Milczał. Nie dotknął jej. Ale też się nie odwrócił. Kiedy odpięła ostatni guzik, spojrzała na niego. - Nigdy nie przestanę cię kochać.

Zmarszczył brwi i poszukał wzrokiem jej spojrzenia.

Nie umiała odczytać wyrazu jego twarzy. Nagle ogarnął ją strach; nie wiedziała dlaczego.

Jego spojrzenie złągodniało. Westchnął i ujął w dłonie jej twarz.

- Zawsze szalałem za tobą, Sierro - powiedział głębokim, chrapliwym głosem, gładząc palcami jej twarz. Nie wyglądał na szczęśliwego z tego powodu.

- *Te amo muchísimo* - szepnęła.

Rozpuścił jej włosy. Zanurzył w nie palce i pocałował ją.

Westchnęła z ulgą i pozwoliła, żeby jej ciało przeniknęła namiętność.

Nic się nie zmieniło, właściwie nic - powiedziała sobie, rozpaczliwie pragnąc, żeby tak było naprawdę.

Dawno już nie pisałam w dzienniczku.

W ubiegłych miesiącach miałam mało czasu na robienie czegokolwiek poza zadaniami, które przygotowuje dla mnie ciocia Marta. Wcale się nie skarżę. Wiąże ze mną Wielkie Nadzieje. Kiedy wszystko mi się udaje, bardziej się cieszy niż ja. Całe miasto nadal patrzy na mnie jak na Marię Magdalenę opętaną przez diabła, ale ciocia Marta widzi we mnie Czystą Radość. Nie rozumiem dlaczego. Mam wątpliwości we wszystkim, czego mnie uczy. Słucha i wcale mnie nie potępia, chociaż inni nie powiedzieliby mi nawet dzień dobry.

Ciocia Marta mówi, że jestem dla niej darem od Boga. Nigdy nie była mężatką, nie miała więc swoich dzieci. Teraz ma dwoje, mnie i Joshuę.

Joshua rośnie jak na drożdżach. Czasem aż się boję. Widzę w nim Sally Mae. Ma po niej błękitne oczy i złociste

włosy. Widzę w nim także tatusia. Ale jest w nim jeszcze coś, co mnie niepokoi. Ma gorący temperament tatusia i żądzę życia jak Sally Mae. Tak go Kocham, ale zastanawiam się, co z niego wyrośnie.

Wszyscy w Galenie myślą, że Joshua jest moim dzieckiem. I dobrze. Myślą źle o mnie, ale jego traktują dobrze.

Pewnie robią to ze względu na ciocię Martę. Jest Wielką Siłą tej wspólnoty. Wszyscy ją Kochają i szanują. Jest Najszlachetniejszą Damą oddaną Dobroczynności. Dlatego mnie tolerują. Joshuę Kochają ze względu na niego samego. Jest piękny jak Sally Mae i uroczy jak niegdyś tatuś. Ciocia Marta mówi, że właśnie ten urok i wygląd tatusia podbił serce mamusi.

Dzisiejszego wieczoru jestem pełna niepokoju. Nie wiem dlaczego. Mam dziwne uczucie, że coś się stanie. Coś dobrego czy złego - nie wiem.

Tym, co się stało, był Thomas Atwood Houghton. Jest to stary i ukochany przyjaciel cioci Marty. Przyszedł do niej z wizytą. Wszystkich ogarniało podniecenie, kiedy zjawiał się w kościele. Jest bardzo Dobrze Znany, bo ma Pieniądze, Ziemię i Wpływy. Nie wiem dobrze, dlaczego tu jest. Powiedział cioci Marcie, że przyjechał do Galeny w Interestach, ale w jakich - nie wiadomo.

Byłam dla niego wstrząsem. Kiedy pierwszy raz się zobaczyliśmy, patrzył na mnie najdziwniej jak to możliwe. Ciocia Marta powiedziała, że oczami sarny. Uważa, że zakochał się we mnie. Jest bardzo zadowolona, ale ja jestem pełna Złych Przeczuc.

Thomas jest równie miły jak ciocia Marta. Joshua uwielbia go. W Galenie wszyscy kochają Thomasa. Ja też lubię Thomasa, ale on dał jasno do zrozumienia, że myśli o Małżeństwie. Rozmawiał o tym z ciocią Martą, a ona rozmawiała ze mną. Dlaczego chce mnie poślubić, nie wiem. W tym mieście nie ma ani jednej niezamężnej młodej kobiety, która nie byłaby zachwycona perspektywą zostania żoną Thomasa Atwooda Houghtona. Jest przekorny, bo zaleca się do dziewczyny, która nie jest zainteresowana.

Zdobyłam się na odwagę i spytałam go prosto z mostu, co myśli. Powiedział, że nie chce dziewczyny, która się wdzięczy, ale takiej, u której co na sercu, to na języku. Powiedziałam, że taka jest ciocia Marta. Odparł, że ciocia Marta to najdroższa i najlepsza przyjaciółka. Powiedziałam, że mądrze by zrobił, gdyby ją poślubił. Jest dla niego odpowiedniejsza i bliższa mu wiekiem. On na to, że to kwestia miłości, a nie zmysłu praktycznego.

Mam wrażenie, że im bardziej się opieram, tym bardziej on jest zdecydowany wziąć sobie mnie za żonę. Zacznę się więc wdzięczyć i wzdychać. Może mu odejdzie.

Ogłoszenie zaręczyn z Thomasem zmieniło całkowicie moje życie. Ludzie zaczęli się do mnie odzywać. Są nawet Uprzejmi. Niektórzy udają przyjaciół. Elmira Standish nalegała, żebym przyszła do niej na popołudniową herbatę z damami Stowarzyszenia Kobiet. Ciocia Marta jest członkiem tego stowarzyszenia. Odkąd się zjawiłam, nie była ani na jednym zebraniu, ale wczoraj poszła ze mną. Jestem jej za to wdzięczna.

Teraz, kiedy uznano, że mogę bywać w towarzystwie, dużo młodych dam zaczęło ze mną rozmawiać. Ich mamy patrzyły na to, ale nie kazały im ode mnie odejść. Dziewczęta miały mnóstwo pytań, ale nie o Thomasa, tylko o ojca Joshu. Poczułam, że oblewa mnie gorąco. Jedna powiedziała, że podobno ojcem mojego dziecka jest człowiek z gór, który spędził u nas zimę. Inna słyszała, że był komiwojażerem. Jedna powiedziała, że jej mama była bardzo Zmartwiona, ponieważ oczarowałam Thomasa tak samo jak Sally Mae oczarowała biednego Noaha Carnegie. Spytałam o to.

Zapamiętano Sally Mae. Jej biedna babcia umarła, zanim tu przyjechałam. Jedna z dziewcząt powiedziała, że stara pani Grayson poszła do nieba, żeby nigdy już nie przeżyć piekła z Sally Mae. Spytałam, co ma na myśli, i inna z dziewcząt powiedziała, że Sally Mae należała do dziewcząt, które czarowały mężczyzn stojących wyżej niż ona. Patrzyła prosto na mnie, kiedy to mówiła, i dobrze rozumiałam, o co jej chodzi. Inna powiedziała, że ostatnim kawalerem Sally Mae był Noah, syn jednego ze starszych Kościoła. Przyszedł i wyznał babci Sally Mae, co robili podczas niedzielnych przejażdżek. Inna dziewczyna, patrząc na mnie z nienawiścią, powiedziała, że chyba wiem, co taka dziewczyna potrafi zrobić, żeby zdobyć dziewczynę. Inna powiedziała, że Noah był szalony i chciał poślubić Sally Mae i wszystko w ten sposób naprawić. Pomyślałam, jak to biedny Matthew naprawiał wszystko. Ale Noahowi na ratunek pospieszyła sama biedna pani Grayson. Kazała Sally Mae się pakować. Potem pani Grayson już nigdy nie wyszła ze swojego domu. Odwiedzał ją doktor i ludzie o nią rozpytywali. Ale dla wszystkich było jasne,

że biedna kobieta zmarniała po prostu dlatego, iż jej wnuczką była Sally Mae. Jeśli chodzi o biednego Noaha, poszedł wreszcie po rozum do głowy i uświadomił sobie, jaką dziewczyną jest Sally Mae. A potem ogarnął go taki wstyd i tak się zaczął zamartwiać, że wstał w kościele i wyznał swoje grzechy całej kongregacji. W ten sposób wszyscy w mieście dowiedzieli się, jak to było.

Któraś z nich powiedziała, że zastanawia się, czy Sally Mae pokaże się jeszcze kiedyś w Galenie po tym Wielkim Skandalu, który wywołała. Trzymałam język za zębami. W tym momencie przepełniały mnie różne uczucia. Prawie wyjawiałam, że Sally Mae zniszczyła moją rodzinę. Ale gdybym to powiedziała, rzuciłyby się na mnie jak stado wron i zaczęłyby dziobać, i dopytywać się, co i jak. A gdybym wszystko im wyjawiała, rozrzuciłyby Strasznią Prawdę po całym mieście jak nawóz po polu.

Dla Joshui lepiej, żeby wszyscy myśleli, że jest mój niż że wydała go na świat Sally Mae Grayson.

Biedny Matthew. Płaczę, kiedy tylko o nim pomyślę. Okropnie jakoś za nim tęsknię. Jak za mamą. Rozmyślałam, co ze sobą zrobił, kiedy spalił pole taty. Rozmyślałam, czy jeszcze go zobaczę. A jeśli bym go zobaczyła, co powie o Joshui. Czy będzie mnie nienawidził jak tatuś? Chyba tak. Ale przez to wcale nie myślę inaczej o wszystkim, co zrobiłam i dlaczego.

Ciocia Marta powtarza codziennie, że Bóg wszystkim włada. Jeśli tak, strasznie wszystko pogmatwał. Ciocia Marta mówi, że wszystko ma swoje uzasadnienie. Mówi, że Bóg ma wszystko w swoim Planie. Chciałam zacząć krzyczeć,

kiedy to mówiła. Więc to, że mama umarła, dławiąc się własną krwią, było według Jego planu? Że tatuś się rozpił, było według Jego planu? Że Matthew poślubił Sally Mae, która sprowadziła na wszystkich nieszczęście? Że tatuś został ojcem dziecka swojej synowej? A łagodny, kochający i wierny Matthew? Co zrobił, że zasłużył na to, co go spotkało? Jakże może być uzasadnienie wszystkich Strasznych Rzeczy, które się stały?

Ciocia Marta nie wie wszystkiego. Jako ostatnia bym jej o tym powiedziała. Żyje szczęśliwa w swojej Niewiedzy. Mam nadzieję, że ciocia Marta pozostanie ślepa. Nie chcę, żeby dowiedziała się o brudzie i nędzy życia. Wolałabym umrzeć niż powiedzieć jej, jakim wstydem okrył nas wszystkich tatuś. Jezus cioci Marty uzdrawia chorych, wskrzesza umarłych i karmi pięcioletnią rzeszę. Tak samo jak Jezus mamy. Niech sobie wierzy w tę bajkę.

Jezus, którego ja znam, stoi obok i nic nie robi. Nikogo nie zbawia i wyrzuca z siebie ogień. Rozpala pożogę. Może jest jak bogowie z Olimpu, o których czytałam. Oni też lubią igrać z ludźmi. A kiedy się kimś znużą, po prostu go wyrzucają. Może tak właśnie zrobił Bóg. Może znużył się mamą, Sally Mae, Matthew i tatusiem. Może Ojciec nasz, który jest w niebie, jest jak inni bogowie. Nie mogę powstrzymać się od myśli, że lepiej byłoby, gdyby Jezus tylko siedział i patrzył, co dzieje się tu, na dole, ale wcale się nie wtrącał.

A potem zastanawiam się, czy Jezus nie jest po prostu człowiekiem z wielkiej czarnej księgi. Już sama nie wiem. Nie mogę za długo o tym wszystkim myśleć.

Kiedy byłam małą dziewczynką i mama i ja zbierałyśmy kwiaty na łące, myślałam, że Bóg jest z nami. Kochałam Go i mówiłam do Niego, tak jak nauczyła mnie mama. Myślałam, że jest wszędzie, także w nas. Mama zawsze tak mówiła. Wierzyłam jej. Wierzyłam we wszystko, co mówiła mama.

Teraz nie wierzę w nic. Kiedy się w nic nie wierzy, mniej boli.

7.

- **MUSISZ POSTARAĆ** się o pracę. - W ciemnych oczach Alexa tlił się posepny blask.

- O pracę? - spytała zdumiona. Od ślubu nie pracowała. - Dlaczego?

- Bo od pół roku gromadzi się coraz więcej rachunków i nie widzę innego sposobu, żeby je zapłacić.

- Mówiłeś, że mamy w bród pieniędzy.

- Tak było, zanim zaczęłaś codziennie jeść lunch w klubie. Tylko w ubiegłym miesiącu rachunek wyniósł tysiąc czterysta dolarów! - Rzucił rachunki na biurko, gdzie leżały stosy papierów, które porządkował.

- Tysiąc czterysta dolarów? - powtórzyła słabym głosem, czując, jak krew odpływa jej z twarzy.

Alex zaklął po hiszpańsku.

- Nie raczysz nawet spojrzeć na to, co podpisujesz, i liczyć, ile wydajesz? - spytał tonem pełnym pogardy.

Wzięła rachunek do drżącej ręki. Przesunęła palcem po kolumnie liczb i zobaczyła, że nie jest jedynym winowajcą.

- Ponad połowa tej sumy to opłaty za pole golfowe i kolacje.

- To wydatki związane z pracą! - powiedział podniesionym głosem.

Pieniądze wypływały równym strumieniem z ich kieszeni, póki nie przyszedł koniec roku i nie nadeszła pora płacenia podatków. W zeszłym roku zapłacili znacznie więcej niż zazwyczaj. Po dziesięciu latach zwrotów nadpłat był to prawdziwy szok.

- Alex, sam przecież namawiałeś mnie, żeby tam chodziła i spotykała...

- Nie codziennie! Myślałem, że bywanie w klubie ułatwi ci konstruktywne wypełnienie sobie czasu. Siedziałaś tu i patrzyłaś na opery mydlane, czytałaś romanse i użalałaś się nad sobą.

Rzuciła na biurko rachunek z klubu. Alex uznał, że to ona jest powodem ich kłopotów finansowych. Wygodne.

- To nie ja dałam Bruce'owi Daviesowi *carte blanche* i zapłaciłam siedemdziesiąt sześć tysięcy dolarów za urządzenie wnętrza domu. To był początek naszych kłopotów.

Zobaczyła, że mięsień drży mu w policzku, a oczy pociemniały.

- Kłopoty zaczęły się, kiedy uznałaś, że musisz mieć garderobę pełną sukienek, by dorównać Marcii Burton i tym *bourgeois*, jej przyjaciółkom.

- Jeśli ktoś tu jest *bourgeois*, to właśnie my.

Twarz Alexa stężała.

- To ty kazałaś mi kupować nowe suknie - ciągnęła, zniżając głos.

- Oddaj karty kredytowe.

- Jesteś niesprawiedliwy. Całą winą obarczasz mnie. Codziennie chodzisz na lunch do drogich restauracji i płacisz rachunki za każdego, kto się nawinie. Tylko w zeszłym tygodniu kupiłeś trzy garnitury na miarę i pół tuzina koszul. I ty mówisz, że ja wydaję za dużo na stroje!

- Pracuję na nasze utrzymanie.

Zamarła na widok pogardliwego wyrazu jego twarzy.

Ona przecież też pracuje, choć on tego nie dostrzega. To ona odwozi dzieci do szkoły, a potem je przywozi, ona pilnuje, żeby chodziły na zajęcia sportowe, ona chodzi z nimi do lekarza i dentysty. Ona bierze udział w zebraniach dla rodziców i bywa z wizytami. Ona planuje menu, robi zakupy i gotuje, chociaż jej mąż rzadko przychodzi na kolację. Co on sobie myśli? Kto utrzymuje porządek w domu? Kto sprząta przez cały tydzień? Pomoc domowa? Kto pierze i prasuje ich ubrania, kto dba o to, żeby jego drogie garnitury były zawsze oczyszczone i wisiały w garderobie? Dzień po dniu swego nędznego życia poświęca na załatwienie setek spraw, które on ciągle jej zleca. I nawet nie raczy powiedzieć „dziękuję”.

Jej oczy napęłniły się łzami.

- Świetnie!

Drżała na całym ciele z gniewu i poczucia krzywdy. Wzięła torebkę, wyjęła portfelik i rzuciła na stół cztery karty kredytowe.

- I co teraz? - powiedział Alex. - Rozpłaczesz się? To z pewnością rozwiąże wszystkie nasze problemy!

- Nie. Poszukam sobie pracy.

Alex z rozdrażnieniem przeciągnął rozczapierzonymi palcami przez włosy.

- Weź te karty. Po prostu nie używaj ich przez jakiś czas. I nawet nie myśl o pracy. Nie chcę, żeby Steve się połapał. - Roześmiał się szyderczo. - Co byś zresztą znalazła? Chodziłaś kilka tygodni do szkoły zarządzania. Wielkie mi co! Jeśli nawet coś znajdziesz, dostaniesz jakieś ochłapy. - Zaklął. - Po prostu nie chodź jakiś czas do klubu, póki nie znajdę jakiegoś wyjścia i nie zapłacę przynajmniej części tych rachunków.

Sierra stała nieruchomo, milcząca jak grób. Kiedy wyszedł, przecięła nożyczkami karty kredytowe i włożyła je do pudełka z rachunkami, gdzie z pewnością Alex je znajdzie. Potem zadzwoniła do Marcii.

- Czy wiesz o jakiejś pracy?
- O pracy? - powtórzyła zaskoczona Marcia.
- Ciągłe daje mi się do zrozumienia, że jestem pasożytem, i mam już tego po dziurki w nosie. - Głos jej drżał.

- Znowu sprzeczką z Alexem?
- Nic nowego pod słońcem. Mam już tego dosyć, Marcio. Koniec, kropka. - Tak mocno zacisnęła dłoń na słuchawce, że poczuła ból w palcach.

- Wczoraj był u nas Ron Peirozo. Powiedział, że pilnie szuka sekretarki. Judy rodzi pod koniec miesiąca. Masz jakieś przygotowanie do takiej pracy?

- Przed ślubem chodziłam do szkoły zarządzania, ale nie skończyłam.

- No cóż, instytucja charytatywna musi być charytatywna.
- Instytucja charytatywna? Czy kilka miesięcy temu nie przedstawiłaś mi tego Rona Peirozo w klubie? - Ron Peirozo nie wyglądał na kogoś zajmującego się działalnością charytatywną.

- Ano właśnie. Zupełnie zapomniałam. - Marcia roześmiała się. - Dobrze wiem, co sobie myślisz. Nie, nie zarządza darowiznami. Ma własne pieniądze. Dziadek pozostawił mu ogromny majątek, a także zapał do filantropii. Pierwsze, co Ron zrobił, to podarował swojej *alma mater* kilkaset tysięcy dolarów na stypendia dla młodzieży z mniejszości. Potem ustanowił fundusz dla osób niedołączonych. Odkąd znam Rona, zawsze był zaangażowany w jakąś działalność społeczną. Jest szczodry i błyskotliwy. Poza tym dzięki koneksjom rodzinnym ma kontakty z paroma najbardziej wpływowymi i najbogatszymi ludźmi w kraju. Potrafi wydobyć pieniądze od

najgorszego sknery i jeszcze sprawić, aby ten był uszczęśliwiony, podpisując czek.

- Nie sądzę, żeby był zainteresowany kimś takim jak ja. - Sierra uznała, że stanowczo nie ma kwalifikacji, żeby pracować u człowieka w rodzaju Rona Peirozo.

- Nonsens. Potrzebny mu ktoś, kto zająłby się biurowymi drobiazgami. Zadzwońię do niego. Jeśli miejsce jest nadal wolne, powiem ci i będziesz mogła udać się na rozmowę wstępną.

- Sama nie wiem, Marcio.

- Kto ryzykuje, w kozie nie siedzi. Musisz wziąć swoje życie we własne ręce.

Sierra zrobiła zakupy i odebrała z czyszczenia dwa garnitury Alexa. Wracając do domu, wstąpiła na pocztę i kupiła znaczki. Ostatni, jaki miała, nakleiła rano na list do matki.

Kiedy szła z garażu do kuchni, usłyszała telefon. Położyła garnitury na blacie kuchennym, obok postawiła torbę z zakupami i przy następnym dzwonku chwyciła słuchawkę.

- Halo! - odezwała się zadyszczanym głosem, rzucając na blat torebkę i klucze.

- Sierra? Sierra Madrid?

- Tak, słucham - powiedziała i zmarszczyła lekko brwi. Męski głos wydał się jej znajomy, ale jakoś nie potrafiła go z nikim skojarzyć.

- Tu Ron Peirozo. Marcia powiedziała mi, że rozgląda się pani za pracą.

Poczuła, że na twarzy wykwitł jej gorący rumieniec.

- Tak - odparła krótko. Serce biło jej mocno ze zdenerwowania. - Pomyślałam, że mogłabym robić coś ważniejszego niż grać w tenisa i pić mrożoną herbatę w klubie.

Roześmiał się.

- Nadal wygrywa pani z Marcją?
- Troszeczkę się odprężyła.
- Od czasu do czasu, kiedy akurat gra niedbale.
 - Czy możemy umówić się na jutro rano na rozmowę?
 - Doskonale. Na którą?
 - Na dziewiątą, chyba że to wszystko jest dla pani zbyt nagle.
 - Dziewiąta bardzo mi odpowiada.
 - Powiem, jakie zadania panią czekają. Chociaż wtedy może się pani rozmyślić.
 - Chyba to niemożliwe, panie Peirozo, ale pan, owszem, może się rozmyślić. Co powiedziała panu Marcia?
 - Tylko, że szuka pani pracy.
 - Chodziłam do szkoły zarządzania, ale jej nie skończyłam. Byłam żoną i matką. Tak to wygląda.
- Zaśmiał się cicho.
- Wydaje mi się, że to niemała odpowiedzialność.
 - I ja tak myślałam - stwierdziła oschle. - Niektórzy się z tym jednak nie zgadzają.
 - No dobrze - powiedział powoli, przetrawiając te słowa.
- Czy jest pani gotowa pracować ciężko?
- Tak.
 - Czy jest pani gotowa czegoś się nauczyć?
 - Tak.
 - Będzie pani słuchała pouczeń?
 - Tak.
 - Umie pani pisać na maszynie?
 - Tak.
 - Stenografować?
 - Trochę.
 - Ma pani wystarczające kwalifikacje. Jutro o dziewiątej.

O szóstej wieczorem zadzwonił Alex.

- Wróć późno. - Wielka mi nowość! Kolacja stała już na stole, dzieci zabrały się do jedzenia. - Idę ze Steve'em na imprezę promocyjną - dodał, ponieważ nie odezwała się ani słowem.

- Czy mam wstawić kolację do piecyka? - spytała, dumna z tego, że jej głos zabrzmiał tak spokojnie.

- Nie, dziękuję. Zjemy coś na miejscu.

O dziesiątej trzydzieści zrezygnowała z dalszego czekania i położyła się do łóżka. Obudziła się o pierwszej w nocy, kiedy usłyszała odgłos otwierających się drzwi garażowych. Zostawiła zapalone światło w łazience, żeby trafił do łóżka.

- Wszystko w porządku? - spytała zaspanym głosem, patrząc, jak wchodzi do garderoby, żeby zdjąć garnitur.

- Przepraszam - mruknął. - Nie chciałem cię obudzić.

Zrzucił marynarkę, powiesił ją na krześle i poszedł do łazienki. Usłyszała, jak puszcza prysznic. Szklane drzwi zamknęły się. Tak długo stał pod prysznicem, że zasnęła i obudziła się o piątej trzydzieści, kiedy zadzwonił budzik.

- Zostawiłeś na piątej trzydzieści? - spytała sennie.

- Muszę wstać.

Odgarnęła włosy z twarzy.

- Pracowałeś do pierwszej nad ranem, Alex. Czy Steve został poganiaczem niewolników?

Usiadł i przeczesał palcami włosy.

- Steve będzie w biurze o szóstej trzydzieści - odparł, odwrócony do niej tyłem.

Wyczuła, że stało się coś złego. Czy chodzi o wczorajszą sprzeczkę? Miała dość czasu, żeby przemyśleć wszystko od nowa i ochłonać. Wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć, ale on w tym momencie wstał i wyszedł z sypialni. Machnęła nogą, żeby zrzucić pled, wstała, założyła szlafrok i poszła za nim.

Siedział w kuchni i patrzył, jak kawa napelnia powoli dzbanuszek. Sierra wiedziała, że Alex wyczuł jej obecność, ale nie spojrział na nią. Wziął dzbanuszek i nalał sobie kawy.

- Co się stało, Alex?
- Nic. - Znowu zaczął mu drgać mięsień policzka.
- Jeśli chodzi ci ciągle o te rachunki, ja...
- Posłuchaj. Jestem zmęczony. Niewyspany.
- Jesteś na mnie zły. Uważasz, że wszystko przeze mnie.

Zamrugął.

- Nie chcę o tym rozmawiać, Sierro.

Czuła, że Alex buduje między nimi mur.

- Nie chcesz rozmawiać o niczym, czy nie tak?

Spojrzał na nią chmurnie.

- Nie teraz.

- Dobrze. Może choć to ci się spodoba. Mam dzisiaj rano wstępną rozmowę w sprawie pracy. Mógłbyś życzyć mi szczęścia. - Obróciła się na pięcie i poszła do sypialni, zanim Alex zobaczył łzy w jej oczach.

Zaklął i odstawił z trzaskiem filiżankę.

- Mówiłem, żebyś nie szukała pracy!

Zatrzasnęła drzwi sypialni. Wciągnęła powietrze w płuca i zacisnęła pięści. Chciała krzyknąć i płakać. Co się z nimi dzieje? Nie umieli już powiedzieć paru słów, żeby zaraz nie doszło do kłótni.

Alex wszedł do sypialni. Miał przygnębioną minę.

- Nie musisz pracować, Sierro. Po prostu będziemy trochę mniej wydawać, dopóki nie odbijemy się od dna. Chcę, żebyś została w domu.

- Po co? Żebyś miał pod ręką kozła ofiarnego? Powiedziałeś, że rachunki to przeze mnie. Powiedziałeś, że za dużo wydaję na stroje. Powiedziałeś, że kiedy nie wydaję wszystkich twoich pieniędzy w klubie z moimi przyjaciółkami, to

siedzę w domu, patrzę na opery mydlane, czytam romanse i użalam się nad sobą!

Ledwie go widziała przez zasłonę gorących łez.

- Byłem wściekły, Sierro. Powiedziałem różne rzeczy. Ty też!

- Mam dość tego wmawiania mi, że żyję na twojej łasce! Myślisz, że nic tu nie robię. Nie ma cię, więc nic nie widzisz. Dla ciebie liczy się już tylko to, ile ktoś zarabia! A przecież ja nie zarabiam nic. Jestem więc w twoich oczach nikim.

Skrzywił się.

- Wcale tego nie powiedziałem.

- Mówisz to codziennie na sto sposobów. - Jej głos załamał się. Kiedy Alex zrobił krok w jej stronę, ona cofnęła się dwa kroki. - Tak się martwiłeś, co pomyśli Steve, kiedy dowie się, że twoja żona musi pracować. No to wiedz, że miałam trochę szczęścia i możesz mu powiedzieć, że pracuję dla instytucji charytatywnej. Pomyśli, że jestem wolontariuszką.

Poszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi.

Miała w głębi serca nadzieję, że zapuka i poprosi, żeby wyszła, żeby porozmawiali. Pragnęła, by przeprosił ją za to, że ją obarczył całą winą za ich kłopoty finansowe, by przyznał, że też ma w tym swój udział.

Daremnie czekała.

- Porozmawiamy później - powiedział bezbarwnym głosem. Usłyszała odgłos otwierania drzwi garderoby. Ubierał się, żeby wyjść do pracy.

Siedziała na szafce i bezgłośnie łkała.

- Zadzwoń - powiedział Alex.

Zabrzmiało to jak jeszcze jedna pusta obietnica. Kiedy zabrakło jej łez, wzięła prysznic i zastanowiła się, co założyć na

rozmowę z Ronem Peirozo. Nagle uświadomiła sobie, że ta praca znaczy dla niej więcej niż cokolwiek innego.

Clanton i Carolyn prawie się nie odzywali przy śniadaniu. Sierra wiedziała, że dzieci domyślały się czegoś niedobrego, ale wcale nie chciały wiedzieć, o co chodzi. Starła się zachowywać przed nimi spokój, lecz czuła łyzy tuż pod powiekami i gniew niewiele głębiej.

Pchnęła furtkę szkoły, pocałowała dzieci i powiedziała „do zobaczenia”.

Pół godziny później wchodziła frontowymi drzwiami do fundacji Los Angeles Outreach. Na jej zegarku była dokładnie dziewiąta. W sekretariacie siedziała pani w średnim wieku ubrana w sukienkę w kwiaty. Nie przerywając rozmowy telefonicznej, spojrzała na Sierrę i uśmiechnęła się ciepło.

Po jakimś czasie odłożyła słuchawkę i powiedziała wesoło:

- Dzień dobry! Jaki piękny kostium!

- Dziękuję - odparła Sierra, trochę ośmielona ciepłym powitaniem. Wybrała na tę wizytę drogi złoto-brązowy kostium i kremową jedwabną bluzkę. Przypięła złotą broszkę przedstawiającą trójkę trzymających się za ręce dzieci. - Nazywam się Sierra Madrid. Jestem umówiona z panem Peirozo.

- Tak, tak, czekaliśmy na panią. - Wstała i wyciągnęła rękę. - Nazywam się Arlene Whiting. Pokażę pani drogę, pani Madrid.

Poprowadziła Sierrę korytarzem i zastukała do drzwi. Otworzyła i Sierra zobaczyła znacznie młodszą, wyraźnie brzemienną kobietę, która wstała z krzesła stojącego przed biurkiem Rona Peirozo. Uśmiechnęła się życzliwie.

Sierra natychmiast zdała sobie sprawę, że jest ubrana zbyt elegancko. Judy miała na sobie prostą bawełnianą sukienkę dla kobiet w ciąży.

Ron miał na sobie džinsy, lekki beżowy pulower i niebieską sportową marynarkę.

- Ron, to pani Sierra Madrid - powiedziała Arlene, wprowadzając ją do środka. - Sierrro, to Ron Peirozo i jego sekretarka, Judy Franklin.

Wymienili kilka żartów i po chwili obie kobiety wyszły, zostawiając Sierrę sam na sam z Ronem.

- Bardzo punktualnie - stwierdził i uśmiechnął się. - Bardzo mi się to podoba. Proszę usiąść.

- Dziękuję - odparła i usiadła na krześle, z którego wstała przed chwilą Judy. Założyła uważnie nogę na nogę i splotła dłonie na kolanach. Miała nadzieję, że nie wygląda na tak zdeenerwowaną, jak była.

- Proszę pozwolić, że najpierw powiem parę słów o Outreach - zaczął Ron.

Przez następne pół godziny wyjaśniał jej, na czym polega praca instytucji, którą założył niecałe pięć lat temu. Najważniejszym celem było zapewnienie bezdomnym dzieciom domu i stworzenie im warunków, które pozwolą im wyrosnąć na odpowiedzialnych, wartościowych członków społeczeństwa. Ron zdobywał pieniądze i wydawał je na schroniska i rodziny zastępcze. Równie ważnym aspektem jego działalności było prowadzenie spisu adwokatów, którzy część swojego czasu przeznaczali na arbitraż między rodzicami a uciekającymi z domu dziećmi.

- Chcemy, żeby te dzieci wracały do swoich domów, kiedy to tylko jest możliwe. Bywa, że wymaga to czasu. Bywa, że dzieci potrzebują ochrony.

Dysponował również długą listą agencji i służb pomagających rodzinom, które popadły w kłopoty. Wiele z dzieci, które nawiązały kontakt z Los Angeles Outreach, posyłano na kurację

odwykową albo ogólną, nad innymi rozciągano opiekę prawną w przypadkach kazirodztwa, fizycznego i psychicznego znęcania się i w wielu innych poważnych sprawach.

W programie uczestniczyło kilka Kościołów, które przysyłały opiekunów.

- Mamy szczęście. W zeszłym roku dwadzieścioro dzieci uzyskało świadectwa ukończenia szkoły średniej. Cztery razy więcej wróciło w całym kraju do szkoły podstawowej i średniej. We wrześniu sześcioro podjęło studia. Dwanaścioro trafiło do szkół zawodowych. Dwadzieścioro siedmioro znalazło pracę. Wiem, że to niewiele, ale przecież każdy przypadek jest ważny.

Każde dziecko, które zostało objęte programem Outreach, musiało od poniedziałku do piątku poświęcać dwie godziny dziennie na pracę dla wspólnoty.

- Na początku skarżą się, ale biorą się do pracy. Po jakimś czasie zaczynają rozumieć, że dzięki pomaganiu innym zyskują szacunek dla samych siebie. A wtedy zmieniają się bodźce i wszystko zaczyna być ekscytujące.

Oczy mu błyszczały. Bez wątpienia kochał swoją pracę i dzieci, którym chciał pomagać.

- Jeśli chodzi o ten aspekt programu, bardzo pożyteczne są Kościoły. Te dzieci nie zbierają już śmieci przy szosach. Strzygą trawniki, pomagają w ośrodkach opieki i szpitalach, podają posiłki ludziom niedołącznym, robią wszystko, co zbliża ich do ludzi ze wspólnoty. - Uśmiechnął się. - Niektórzy będą mówić pani, że się wynoszą. Proszę nie dać się zwieść. Oznacza to, że idą pełnić służbę miłosierdzia.

- Czy takie dzieci same przychodzą tu, żeby przyłączyć się do programu?

- Bardzo rzadko. Niestety. Szczerze mówiąc, na początku odnajdywanie takich dzieci było naszym głównym problemem.

Jeździłem do śródmieścia z jednym z przyjaciół i rozmawiałem z dziećmi żyjącymi na ulicach. Niektóre nie miały żadnych powodów, żeby zaufać dorosłym, a tym bardziej, żeby ich słuchać. W miarę upływu czasu stawało się to jednak łatwiejsze. Wykorzystaliśmy sześcioro naszych podopiecznych, którzy przeszli program, żeby wyszli znowu na ulicę i mówili, że jesteśmy i że pomożemy każdemu, kto zechce. Dzieci bardziej dają posłuch temu, co mówią inne dzieci.

Ron pochylił się do przodu. Jego oczy płonęły pasją i zapalem do pracy.

- Główna idea programu to poszerzyć na ile się tylko da zespół ludzi zajmujących się tymi dziećmi. Staramy się jednocześnie unikać rozgłosu. Potrzebni mi są ludzie szczerze zainteresowani tą pracą, a nie szukający poklasku. To sprawy w cztery oczy. Osobiste. Nie wysyłamy tłumów naszych przedstawicieli proszących o darowizny. Nie sięgamy po reklamę radiową i telewizyjną. Na czele naszych komitetów nie stoją żadne sławy, naszymi rzecznikami nie są gwiazdy filmowe. Nie rozdajemy plaketek, nie składamy publicznie deklaracji. I nie chodzimy od drzwi do drzwi, prosząc o darowizny.

- Skąd więc bierzecie pieniądze na swoją działalność?

- Zabiegamy o fundatorów. Przeważnie przez kontakty osobiste. Na początku pomagali mi przyjaciele. Przemawiam do różnych zgromadzeń i grup wspólnotowych. Wieści krążą z ust do ust. Nie zawsze udaje się nam zamknąć budżet, ale Bóg nam pomaga i rok po roku jakoś sobie radzimy.

Ron Peirozo mówił o Bogu tak samo swobodnie jak jej matka - jakby Wszechmocny bezpośrednio uczestniczył w jego życiu i pracy. Poczula się jeszcze swobodniej.

Odchylił się do tyłu i na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Wreszcie przestała pani splatać nerwowo dłonie. Sierra zarumieniała się.
 - Miałam nadzieję, że pan tego nie zauważy.
 - Zauważam mnóstwo rzeczy - powiedział z zagadkowym uśmiechem, bacząc się jej przypatrując.
 - Nie wyjaśnił pan jeszcze, na czym ma polegać praca, o którą się staram.
 - To proste. - Znowu mówił rzeczowo. - Będzie mi pani pomagała we wszystkim, co robię.
 - Jestem pewna, że chodzi jednak o coś znacznie więcej, panie Peirozo.
 - Proszę mówić mi Ron. Ja też będę mówił pani po imieniu. Nie jesteśmy tutaj zbyt oficjalni.
- W miarę jak mówił, czuła, że narasta w niej zapał do tej pracy. Robił ważne rzeczy i chciał, żeby mu w tym pomagała. Nie pamiętała już, kiedy czuła się tak dobrze. Wiedziała, że bardzo chce pracować dla Rona Peirozo. Jeśli zechce ją zatrudnić.
- Nie mam wielkich kwalifikacji - powiedziała szczerze, żeby wiedział, czego może się po niej spodziewać. Może mniej będzie bolało, jeśli sprawa zostanie zamknięta od razu.
- Uśmiechnął się. W jego oczach było mnóstwo ciepła.
- Myślałem, że już to omówiliśmy. Umiesz pisać na maszynie.
 - Dziewięćdziesiąt słów na minutę.
 - I stenografować.
 - Tak, ale nie robiłam tego od dziesięciu lat.
 - Nie przejmuj się. Większość listów nagrywam, kiedy stoję o piątej po południu w korkach. Każdego ranka znajdziesz taśmy na moim biurku.
- Mówił tak, jakby już miała tę pracę.

Wziął do ręki ołówek i zaczął nim leciutko stukać w blat biurka. Miał mocne, kształtne dłonie. Sierra zauważyła, że nie nosi obrączki.

- Płaca nie jest wysoka. Zaczniemy od tysiąca czterystu dolarów miesięcznie.

„Wystarczy na zapłacenie rachunku z klubu za zeszły miesiąc” - pomyślała, chociaż wątpiła, żeby Alex docenił jej gest.

- Dostałam tę pracę?
- Jeśli tylko jej chcesz.

Roześmiała się.

- Kiedy mam zacząć?
- Może jutro? - Znowu się uśmiechnął.
- Doskonale - zgodziła się z uczuciem ulgi i radości.
- O dziewiątej?
- O dziewiątej.

Oboje wstali.

- Dziękuję - powiedziała i wyciągnęła rękę, kiedy Ron obszedł biurko. Ujął mocnym uściskiem jej dłoń, ale nie przetrzymał jej jak wtedy, kiedy się poznali, w klubie. - Jestem szczęśliwa, Ron, że dałeś mi tę szansę. Mam nadzieję, że cię nie zawiodę.

- Nie zawiedziesz - zapewnił. I powiedział to w taki sposób, że od razu dodał jej otuchy.

Jeszcze kilka minut rozmawiała z Judy i Arlene. Obie robiły wrażenie zachwyconych, że będzie pracowała z nimi w Outreach.

- Ron jest wspaniałym szefem - powiedziała Judy.

Idąc w stronę swojego BMW, Sierra uświadomiła sobie, co jej się tak podoba w Ronie Peirozo. Przy nim czuła, że jest atrakcyjną kobietą. I nie tylko. Czuła się kimś wartościowym, inteligentnym i utalentowanym.

Od bardzo dawna tak się nie czuła.

James Farr w Galenie. Zobaczyłam go dzisiaj w sklepie i omal nie zemdlalam. Ciocia Marta posłała mnie po białą wstążkę. Byłam z Thomasem i Joshuą. Thomas lubi chodzić ze mną po mieście i żebym trzymała go pod rękę. Tak w każdym razie mówi. Poszliśmy do Coopera i podszedł z Joshuą do lady, żeby kupić mu cukierka. Ja rozglądałam się za nowymi ubraniami.

I nagle w drzwiach stanął James. Serce zaczęło mi bić jak oszalałe. Widać poczuł, że na niego patrzę, bo rozejrzał się i zobaczył mnie. Uśmiechnął się. Dawniej nigdy się tak do mnie nie uśmiechał. Podszedł, żeby się przywitać. Zaparło mi wtedy dech w piersi. Thomas zobaczył go i stanął przy mnie. Kiedy podniósł Joshuę i podał mi go, James pozdrowił nas uchyleniem kapelusza i wyszedł.

Sądzę, że nawet nie pamiętał, kim jestem.

James przyszedł dzisiaj. Cioci Marty nie było w domu. Poszła z Betsy na targ. Zawiózł je Clovis. Tak więc to ja otworzyłam drzwi. Joshua podbiegł do niego, jakby był starym przyjacielem rodziny. James roześmiał się i podniósł Joshuę. Tam w sklepie nie poznałem cię - powiedział. Mała Mary Kathryn McMurray wyrosła i zrobiła się piękna jak księżniczka. Powiedziałam, że nie mogę zaprosić go do środka, bo nie ma nikogo w domu i nie byłoby to właściwe, bo jestem zaręczona i w ogóle. Jest za stary dla ciebie, Mary Kathryn, powiedział. To już zdecydowane, odparłam. Kto zdecydował? - zapytał. Wzięłam od niego Joshuę i powiedziałam, że lepiej, żeby przyszedł, kiedy ciocia Marta będzie w domu. Powiedział, że tak właśnie robi.

Thomas wyjechał dzisiaj do siebie. Musi zająć się interesami. Przed wyjazdem pocałował mnie. Był to pierwszy pocałunek i czysty. Miałam poczucie winy, bo nie kocham Thomasa. Zależy mi na nim, ale nie wiem, jak to będzie, kiedy zostaniemy mężem i żoną. Powiedział cioci Marcie, żeby o mnie dbała. Powiedziałam, żeby się nie martwił. Potrafię sama o siebie zadbać. To dziwne, że chce mnie za żonę, a traktuje jak dziecko.

Dzisiaj przyszedł James. Przedstawiłam go cioci Marcie. Został całą godzinę i opowiadał o domu, Matthew, mamie i tatusiu. Zadawał mnóstwo pytań. Prawie na żadne nie mogłam odpowiedzieć. Podawałam tylko fakty. Mama umarła na suchoty. Tatuś żyje pogrążony w żalu. Sally Mae i Matthew pobrali się. Sally Mae umarła przy porodzie i Matthew zniknął. Od tego czasu nie widziałam mojego brata. James ani razu nie zapytał, jak to się stało, że mam Joshuę. Zastanawiam się, co sobie o tym myśli.

Kiedy James wyszedł, ciocia Marta milczała. Spytałam, co się stało. Powiedziała, że muszę być bardzo ostrożna w sprawie Jamesa. Nie pytałam dlaczego. Dobrze wiedziałam.

Jedno spojrzenie Jamesa wystarczy, żeby poruszyć coś głęboko we mnie. Kiedy jest blisko, serce mi bije i ledwie oddycham. Thomas Atwood Houghton kocha mnie, a ja nie czuję nic a nic. Przeżywam straszną rozterkę. Nie wiem, co robić.

Dzisiaj rano nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Może była to zapowiedź tego, co miało się zdarzyć. Joshua wiercił

się, a ciocia Marta musiała odpocząć. Zabrałam więc go na spacer. Wszystko rozkwita. Wiosenne zapachy uderzyły mi do głowy. Odeszłam daleko od drogi i pozwoliłam Joshui bawić się w strumyku.

James szedł za mną. Wydawało mi się, że tylko sobie wyobraziłam, że stoi na skraju lasu i przygląda mi się. Tyle ostatnio o nim myślałam. Staram się jak mogę, ale nie udaje mi się przepędzić go z moich myśli. Staram się myśleć o Thomasie i zbliżającym się ślubie, ale serce mnie zdradza i ciągle przychodzi mi do głowy James. Ale James nie był wytworem mojej wyobraźni. Był prawdziwy. Zbyt prawdziwy, jak się okazało.

Podszedł do mnie i kiedy Joshua się bawił, usiadł przy mnie na miękkiej trawie wśród kwiatów. Najpierw mówił o tym i owym. Nie przestawałam myśleć, dlaczego podszedł w ten sposób do mnie. Tak się cieszyłam, że tu jest. Cieszyłam i bałam, ścisnęło mnie w żołądku i serce waliło jak młot. Zapytałam Jamesa o jego podróże do Nowego Jorku i do Północnej i Południowej Karoliny, i do Anglii. Kiedy mówił, ja zachwycałam się jego głosem i światłem w jego oczach. Byłam też przez to trochę smutna. Zastanawiałam się, ile czasu upłynie, zanim znowu wyjedzie, łamiąc mi serce jak przedtem.

James ujął mnie za rękę.

Powiedziałam, że to nie jest właściwe. Powiedział, że wcale o to nie dba. Powiedział, że nie mogę wyjść za Thomasa Atwooda Houghtona. Nigdy nie będziesz z nim szczęśliwa, powiedział. Powiedziałam mu, że Thomas jest miłym i dobrym człowiekiem. James powiedział, że może i tak, Mary

Kathryn, ale ty nie jesteś w nim zakochana. Powiedziałam, że miłość przyjdzie z czasem. James powiedział, że nam nie trzeba żadnego czasu. Wiedziałam, że powinnam od razu odejść, ale zamiast tego spytałam, co ma na myśli. Powiedział, żebym nie kłamała. Powiedział, że oboje to wiedzieliśmy, kiedy tylko zobaczyliśmy się w sklepie. Powiedział, że Thomas też to wiedział. Powiedziałam, że nie wiem, o czym mówi, a on powiedział, że mi pokaże.

James pocałował mnie. Nie był to taki pocałunek jak Thomasa. Nie był czysty ani łagodny. Poczułam taki wstrząs, że myślałam tylko o tym, żeby uciec, póki nie strawi mnie ogień, którym płonęłam w środku. Odepchnęłam go i wstałam. Powiedziałam, że nie może zalecać się do mnie jak do Sally Mae Grayson.

Pobiegłam po Joshuę, ale James mnie dogonił. Powiedział, że nigdy nie chciał ożenić się z Sally Mae i że źle się stało, że Matthew się z nią ożenił. Powiedziałam, żeby mnie zostawił. Powiedział, że nie opuści mnie do końca życia. Należysz do mnie, Mary Kathryn McMurray. Należałaś do mnie jeszcze jako dziecko i dobrze o tym wiesz. Powiedziałam mu, że lepiej trzymać się od niego z daleka. Powiedział, że jeszcze gorzej będzie, jeśli wyjdę za mężczyznę, którego nie kochani. Powinnam była uciec. Ale nie uciekałam i James znowu mnie pocałował. Kiedy mogłam już odetchnąć, powiedziałam, żeby wyjechał z Galeny. Powiedział, że wyjedzie, kiedy ja zdecyduję się wyjechać razem z nim, i ani chwili przedtem. Powiedziałam, że oszalał. Roześmiał się i powiedział, że tak. Z miłości.

Ciocia Marta płakała całe popołudnie. Rano przyszedł Thomas i powiedziałam mu, że nie mogę za niego wyjść. Powiedziałam dlaczego. Powiedział, że da mi czas, żebym

odzyskała rozum. Powiedziałam, że straciłam rozum przedtem, bo zgodziłam się za niego wyjść. Powiedziałam, że nie chciałam go zranić ani rozgniewać. Podziwiam go i szanuję jak najdroższego przyjaciela. Powiedziałam, że go nie kocham. Powiedział, że to, co czuję do Jamesa Farra, wcale nie jest miłością. Powiedział, że powinnam go poślubić i wyrzec się dziecinnych mrzonek i namiętności. Powiedział, że zostawia mnie samą, żebym mogła pomyśleć o tym, co tracę.

Czułam się winna, że złamałam słowo, które mu dałam. Gorzej byłoby, gdybym go poślubiła i złamała serce sobie i jemu, i Jamesowi. Ale Thomas patrzy na to inaczej niż ja.

Padłam na kolana przed ciotką Martą i próbowałam wszystko jej wytłumaczyć. Powiedziała, że dobrze wie, co się stało. Powiedziała, jesteś nieodrodną córką swojej matki, Mary Kathryn. Powiedziała, że niektórzy mężczyźni są jak mocne wino i uderzają dziewczynom prosto do głowy, a potem te dziewczyny przez resztę życia płacą za chwilę przyjemności. Jeśli to zrobisz, Mary Kathryn, twoje życie będzie ciężką próbą. James zaprowadzi cię na pustynię. Powiedziała, że miała dla mnie nadzieję na coś lepszego, niż to, co spotkało moją matkę, i że o to się modliła.

James i ja jesteśmy mężem i żoną siedemdziesiąt trzy dni, dziewięć godzin i piętnaście minut i przez ten czas ani razu nie cierpiałam! Byłam przy nim taka szczęśliwa, że nie miałam czasu na pisanie. Każda minuta życia z Jamesem była rajem.

Niewiele brakowało, a wcale byśmy nie wzięli ślubu. To ciotka Marta nalegała, żeby pastor dał nam ślub. Nie

chciał, ale ciocia Marta powiedziała, że muszę być złączona z Jamesem przed Panem i jeśli pastor odmówi, na niego spadnie wina, że wyjedziemy i będziemy żyć w grzechu. Dał więc nam najkrótszy ślub, jaki umiał.

Ciocia Marta, Betsy i Clovis stali z nami. Nikt inny nie przyszedł. Znowu jestem pariasem, ale nic a nic o to nie dbam. Mieszkamy w małej chatce na skraju miasta, koło młyna, i James mówi, że pojedziemy do Chicago, gdy tylko zbierze dość pieniędzy.

Jestem zadowolona z tej wynajętej chaty. Przy Jamesie jestem szczęśliwa. Kiedy bierze mnie w ramiona, zapominam o wszystkim i pamiętam tylko, że go kocham. Nie obchodzi mnie, co mówią wszyscy.

James wziął pracę w tartaku. Wychodzi wcześniej rano i wraca o zachodzie słońca.

W małej chatce niewiele jest do zrobienia, i tylko Joshua dotrzymuje mi towarzystwa. Przez większość dnia myślę o Jamesie i czekam, kiedy wróci. Zaczęłam uprawiać ogródek.

James przyprowadził ciocię Martę. Martwił się o mnie, bo ostatnio chorowałam. Ciocia Marta zaparzyła mi rumianek i długo rozmawialiśmy o różnych rzeczach. Zadawała mi pytania. Niektóre były tak osobiste, że się zdziwiłam. Pocałowała mnie jak kiedyś mama i powiedziała, żebym się nie martwiła. Wszystko jest dobrze, powiedziała. Zawołała Jamesa. Kiedy wszedł, ciocia Marta powiedziała, co mi się stało. Tej zimy będę miała dziecko. Albo umrę, wydając je na świat.

Boję się. Nigdy jeszcze tak się nie bałam. Nie bałam się tak, kiedy umarła mama. Ani nawet kiedy tatuś przepędził mnie z domu, choć nadciągała zima. Ani kiedy opiekowałam się Sally Mae w jej ostatnich godzinach na ziemi. Ale wtedy to, co stało się jej, nie stało się mnie. Teraz zastanawiam się, czy stanie się mnie.

Sally Mae zapłaciła za to, że pozwoliła, by rządziły nią namiętności, i tak chyba będzie ze mną. James wie, jak sprawić, żebym była szczęśliwa. Powiedział, że tak powinno być między mężem a żoną. Powiedział, że tak jest w Biblii. Spytałam, w którym miejscu. Nie umiał pokazać, ale przysiągł, że to prawda. Nie mam odwagi, żeby zapytać pastora. Uważa, że jestem jak Izebel, i tak mnie traktuje. Pójdę do piekła, jeśli on ma coś w tej sprawie do powiedzenia i jeśli bez przerwy rozmawia z Bogiem.

Nie mogę powiedzieć Jamesowi, że się boję. James wie, że coś jest złe, ale tylko by się martwił. Wiem już, że nie warto martwić się z góry.

Rozmawiałam wczoraj z cicią Martą. Tak się wstydziłam, że jej też nie mogłam powiedzieć. Zgodziła się wziąć Joshuę, kiedy przyjdzie mój czas. Powiedziała, że zatrzyma go, póki wszystko nie ułoży się z nowym dzieckiem. Wiem, że teraz nawet ciocia Marta myśli, że Joshua jest mój. Pewnie pomyślała, że okłamałam ją, kiedy powiedziałam, że urodziła go Sally Mae. Płakałam. Nie mogłam się powstrzymać. Zapytała dlaczego, ale nie powiedziałam. To boli, kiedy ludzie źle o nas myślą. Powiedziałam, że jeśli umrę, chcę, żeby Joshua został z nią na zawsze. Powiedziała, że jestem silna i zdrowa i z pewnością urodzę bez

kłopotów. Już miałam na końcu języka, że Sally Mae też była silna i zdrowa. Ciocia Marta powiedziała, że muszę ufać Panu. Powiedziała, Bóg cię kocha, Mary Kathryn Fart

Nie mam żadnych powodów, żeby ufać Bogu, i bardzo mało dowodów, że mnie kocha. Nie mogłam jednak powiedzieć tego cioci Marcie. Jest tak mocno o tym przekonana i zadawałaby Pytania. Nawet gdybym wyznała jej całą prawdę, pewnie by nie uwierzyła. Pewnie by pomyślała, że kłamię w sprawie kłopotu, jak kłamałam w sprawie Joshui. Czasem mam trudności, kiedy o tym myślę. Kiedy myślę o tatusiu, przypominam sobie, jaki był, kiedy żyła mama.

Napisałam list do Thomasa Atwooda Houghtona i poprosiłam, żeby mi przebaczył. Może zaznam spokoju, kiedy mi przebaczy. W tej chwili czuję, że wszelkiego rodzaju diabły wtargnęły do mojej głowy. Minął miesiąc i Thomas nie odpowiedział. Wczoraj poszłam do Galeny z Jamesem. Poprosiłam, żeby zaprowadził mnie do kościoła z ciocią Martą. Tak zrobił.

Tylko pastor z nami rozmawiał. Krótko. O pogodzie. Chyba Bóg patrzy na nas tak samo.

Liście stały się czerwone i żółte. Joshua jest przez cały dzień pociechą, kiedy nie ma Jamesa.

Wczoraj przyszła ciocia Marta. Nie miałam ochoty na długie rozmowy.

Rano znowu przyszła ciocia Marta. Przyniosła książki. Powiedziała, że to, że wyszłam za męża, nie znaczy jeszcze, żebym zostawiła odłogiem mój umysł. Cieszę się z jej

towarzystwa. Kiedy ja uczę się i piszę ćwiczenia, ona bawi się z Joshuą.

Henry James Farr urodził się 11 grudnia o wschodzie słońca. Przyszedł na świat ze zdrowymi płucami.

James zemdłał, zanim urodził się jego syn. Leżał na podłodze chaty i nie miałam z niego żadnego pożytku. Obmyłam Henry'ego i owinęłam w bawełniany kocyk. Jeszcze coś wychodziło ze mnie. Wydawało się, że nigdy nie będzie temu końca. Nigdy nie byłam taka słaba. Kiedy się umyłam i zmieniłam nocną koszulę, zostało mi tylko tyle sił, żeby doczołgać się do łóżka. Zasnęłam z moim synem. Kiedy obudziłam się następnego dnia, James leżał z nami w łóżku i oboje nas obejmował ramieniem.

Dzisiaj przyszedł Joshua. Strasznie za nim tęskniłam. Jest moim dzieckiem. Nieważne, jak to się stało, że jest mój. Może być podobny do swoich rodziców, ale to wcale nie znaczy, że będzie jak oni. Henry ma już tydzień i jest pięknym, silnym dzieckiem. Joshua stara się wgramolić mi na kolana, kiedy karmię Henry'ego.

Przepętnia mnie dzisiaj radość. James śpi w naszym łóżku. Nasz synek śpi mocno w kołysce koło ognia. Joshua śpi też koło ognia, owinięty w pledy. Nie chce spać w łóżeczku, bo chce być blisko braciszka. Czasem myślę, że Joshua tak go pilnuje, jak mnie pilnował kiedyś Matthew. Wszystko jest takie spokojne. A już najbardziej ja.

Ciocia Marta przyniosła mi dzisiaj paczkę z adresem: Pan Henry James Farr przez grzeczność pani Marty Werner. W

paczce znalazłam piękną srebrną łyżeczkę i maleńki kubeczek. I te słowa: *Droga Mary Kathryn, Oby Bóg zawsze błogosławił Tobie i Twojej rodzinie. Twój przyjaciel na zawsze, Tom.*

Kiedy to czytałam, rozplakałam się.

Mam serce pełne uczuć. Dzisiaj Henry James skończył cztery miesiące. Późną jesienią będzie miał siostrzyczkę albo braciszka. James się cieszy. Ciocia Marta się zamartwia. Zrobiła się czerwona, kiedy jej o tym powiedziałam. Powiedziała, że to za wcześnie. Co z twoim zdrowiem? I pomyśl, co powiedzą ludzie. Ja powiedziałam, że jestem silniejsza niż inni i że powinna mówić wszystkim, że z pewnością jest wolą Pana Boga, żebyśmy James i ja byli płodni i mnożyli się.

Prawda jest taka, że mam na tym świecie mało przyjemności i wcale nie chcę uciekać z objęć Jamesa. Powtórzyłam mu, co powiedziała ciocia Marta. Roześmiał się. Powiedziałam, że to wcale nie śmieszne. Powiedział, że ciocia jest niewinna i skromna. A reszta jest zazdrosna. Powiedział jeszcze, że wszyscy przywykną do tego, że mamy co roku dziecko i przestaną o tym myśleć.

Martha Elizabeth urodziła się 20 listopada w środku dnia. Jest zdrowa i piękna. Ciocia Marta była przy jej narodzinach. Pierwsza wzięła ją na ręce.

James mówi, że Beth ma po mnie niebieskie oczy i rude włosy. Mały Hank miał też niebieskie oczy, kiedy się urodził. Teraz są ciemnobrązowe. Włosy miał jasne, ale

wszystkie wypadły mu, kiedy miał ledwie miesiąc. Przeszaskrzyłam się, że będzie łysy. Potem odrosły mu, ale czarne jak u tatusia.

Dzisiaj przyszła Betsy. Powiedziała, że wyglądam na zmęczonej. Po tej wizycie poczułam się lepiej. Dobra rozmowa może pobudzić umysł i odnowić siły. Człowiek czuje się samotnie, kiedy jedynym towarzystwem jest pięcioletni chłopczyk i dwoje niemowląt. Kocham je z całego serca, ale jeszcze za mało wiedzą, żeby mieć z nimi Pobudzającą Rozmowę. A ciocia Marta jest często zbyt zajęta Dobroczynnością, żeby spędzać ze mną zbyt dużo czasu. A kiedy przychodzi, całą uwagę skupia na Hanku i Beth. Betsy jest jak powiew wiosennego powietrza, mimo że pouczała mnie przez całą godzinę, którą spędziła ze mną.

Wiem, że nie powinnam się skarżyć. Ciocia Marta jest miłą dla mnie i dla wszystkich. Przypominam sobie, że jestem Szczęśliwsza niż inni.

Kocham Jamesa. On mnie kocha. Mam trójkę pięknych dzieci. Jestem zdrowa.

Mam dach nad głową, który przecieka tylko w paru miejscach.

Mam co włożyć do ust.

A jednak czasem czegoś mi brakuje. Wpadam w rozpacz. Ogarnia mnie jakaś tęsknota. Nie potrafię powiedzieć dlaczego ani za czym. To po prostu jakiś wewnętrzny ból, który nie znika.

Może jestem zbyt zmęczona. Męczy mnie pranie pieluszek. Myślę o tych afrykańskich kobietach, o których czytałam w książce od ciotki Marty. Ich dzieci dorastają nagie. Może tak byłoby lepiej. Mam uczucie, że wtedy zaoszczędziłabym czas, który mogłabym przeznaczyć na coś innego.

8.

ARLENE WHITING włączyła brzęczyk na biurku Sierry.

- Telefon na pierwszej linii. Michael Clanton.
- To mój brat - powiedziała zaskoczona Sierra i nacisnęła przycisk.

Mike nigdy nie dzwonił. Nie lubił rozmawiać przez telefon i zostawiał to swojej żonie, Melissie. A Melissa zawsze mówiła: „Co nowego w Krainie Aniołów?”, i zawsze rozśmieszało to Sierrę. Mike nigdy w życiu by nie zadzwonił, gdyby nie chodziło o coś ważnego.

- Co się stało, Mike?
- Mama jest chora.
- Chora? - powtórzyła nagle przestraszona Sierra.
- Rak.

Sierra nie wierzyła własnym uszom.

- To niemożliwe. Widziałam ją kilka miesięcy temu. - Podczas Bożego Narodzenia zauważyła, że mama schudła. Nawet o to zapytała. - Trochę schudła, ale powiedziała, że czuje się dobrze.

- Wolą, żebyś się niczego nie domyśliła.

Sierra ścisnęła mocniej słuchawkę.

- Jesteś pewny?
- Wie o tym od jakiegoś czasu - rzekł spokojnym głosem brat. - Po prostu do niedawna zachowywała to dla siebie.

- Co masz na myśli? Kiedy się dowiedziała?

Brat chwilę milczał.

- Powiedzieli jej, że ma raka piersi, tuż przed waszym wyjazdem do Los Angeles.

- Co? - Sierra poczuła, że robi się jej zimno. - Mike, to było dwa lata temu! - W nagłym przeblysku świadomości przypomniała sobie, że rzeczywiście coś było nie tak. Zastanawiała się, dlaczego mama wzięła się do porządkowania strychu. Co ona wtedy mówiła? Że nie chciała zostawiać jej i Mike'owi bałaganu. O Boże! Czy Sierry napełniły się łzami. - Dlaczego nic nie powiedziała?

- Wiesz, jaka jest mama. Nie chce, żeby ktokolwiek się o nią martwił.

- Co z kuracją?

- Po pierwszej diagnozie przeszła operację piersi. Potem zrobili testy, które wykazały, że są już przerzuty do kości.

- Och, nie! - szepnęła Sierra. - I nie powiedziała ci?

- Nie powiedziała nikomu. Dopiero kilka dni temu okazało się, jak sprawy stoją.

- Co się stało? - Czuła narastające przerażenie.

- Prawa noga rozbolała ją tak, że nie mogła prowadzić samochodu. Zadzwoiła do Brady'ego i poprosiła, żeby zawiózł ją do doktora. - Kilka sekund milczał. - Znowu zrobili jej badanie rezonansem magnetycznym. Wynik był bardzo zły.

Sierra zamknęła oczy. Czuła, jak ogarnia ją panika. Matka była jej oparciem. Nie może jej stracić! Ma dopiero sześćdziesiąt pięć lat! Zawsze opowiadały sobie żartem, jak będą obchodzić jej setne urodziny.

- Czy będzie miała chemioterapię?

- Nie.

- Dlaczego?
- Powiedziała, że nie chce.
- Przecież...
- W tym stadium to by nic nie dało, Sierro.
- Muszą coś zrobić! Naświetlania! Czy nie mogą zrobić naświetlań?

- Przerzuty do kości były już, kiedy stawiano diagnozę. Teraz objęły wątrobę.

Sierra spuściła głowę i zakryła na chwilę usta, żeby zapanować nad uczuciami.

Mike przez dłuższy czas milczał.

- Została poddana kuracji paliatywnej - wyjaśnił wreszcie chrapliwym głosem.

- Co to takiego?

- Naświetlania, które mają zmniejszyć ból w nodze.

Po policzkach Sierry spływały łzy. Przelknęła je, próbując za wszelką cenę mówić pewnym głosem.

- Bardzo cierpi, Mike?

- Nie chce o tym mówić - odparł z pewnym trudem. - Znasz mamę. - Znowu zamilkł. - Myślę, że od miesiący jest na lekach przeciwbólowych. Kilka dni temu Melissa wstawiała talerze do kredensu i znalazła w kącie butelkę z lekarstwem. - Zaklął cicho. Wiedziała, że płacze. - Zadzwoń za kilka minut. - Nagle odwiesił słuchawkę.

Sierra odłożyła swoją i ukryła twarz w dłoniach. Starła się zapanować nad emocjami. Czowała żal, strach, pragnienie, by wsiąść do samochodu i pojechać natychmiast na północ. Drżała, było jej zimno.

- Złe nowiny? - spytał Ron, stając w drzwiach łączących jego duży gabinet z niewielkim sekretariatem.

- Tak - powiedziała, nie podnosząc głowy. Gdyby powiedziała choć słowo więcej, zaczęłaby łkać.

Rozległ się dźwięk interkomu. Wzięła do ręki słuchawkę i przycisnęła guzik pierwszej linii.

- Mike?

- Przepraszam. - Miał zachrypnięty głos.

- W porządku. - Ścisnęła mocniej słuchawkę, zasłaniając drugą dłonią twarz, żeby uniknąć wzroku Rona. Miała tak ściśnięte gardło, że z trudem oddychała. - Ile mamy czasu?

- Miesiąc. Prawdopodobnie mniej.

Przełknęła ślinę. Łzy przesłoniły jej oczy i widziała kalendarz jak przez mgłę. Jeśli tak, matka nie dożyje nawet sześćdziesiątych szóstych urodzin. Czowała na piersi ciężar strachu.

- Jest w domu?

- Nie. W szpitalu. Do końca kuracji. Pięć, sześć dni. Potem wróci do domu.

- W którym szpitalu?

- Miejskim. - Podał numer telefonu.

- Zadzwoń wieczorem, Mike.

Odłożyła drżącą ręką słuchawkę. Ron nadal stał na progu. Nie odezwał się ani słowem, ale wyczuwała, że jest bardzo zmartwiony. W ciągu czterech miesięcy pracy miała dość okazji, by spostrzec, że jest on człowiekiem, który umie dostrzec i dzielić troski innych.

- Moja matka ma raka.

Powoli wypuścił powietrze z płuc.

- Bardzo źle to wygląda?

- Wątroba - rzuciła urywanym głosem. Bała się, że jeśli powie coś więcej, wybuchnie płaczem. Poczwała, że Ron obejmie jej ramiona gestem pełnym współczucia.

- Tak mi przykro, Sierro.

Przypomniała sobie, jak matka wyglądała pół roku temu: szczupła, siwiejąca starsza pani. Sierra spytała ją, czy czuje się dobrze, a matka odparła, że nic jej nie jest. Nic jej nie jest! Jak mogła utrzymywać to w tajemnicy?

- Nikomu o tym nie powiedziała, Ron.

- Co chcesz zrobić?

Czuła, że ma lodowato zimne dłonie.

- Pojechać do domu.

- Jedź - powiedział po prostu.

Pomyślała, jaki bałagan tu zostawi. Jej biurko było zawalone robotą. A dzieci? Kto zajmie się Clantonem i Carolyn? Kto będzie odwoził je do szkoły? Kto zawiezie Clantona na treningi baseballu, a Carolyn na lekcje pianina? Alex wychodził o szóstej trzydziści i nigdy nie wracał przed siódmą.

Może powinna zabrać dzieci ze sobą? Jak mogłaby jednak zdecydować się na to, skoro nawet nie wie, co zastanie w domu? Co by tam robiły, kiedy ona zajęta byłaby matką?

- Nie wiem, co robić - powiedziała drżącym głosem. - Nie wiem, od czego zacząć.

W uszach dźwięczały jej słowa brata. Miesiąc. Może mniej. O Boże! Gdzie jesteś?

Chciała znaleźć się przy matce. Chciała tak rozpaczliwie, że drżała ze strachu, gdyż mogło się to okazać niemożliwe. Ron usiadł na skraju biurka.

- Zadzwoń do Alexa.

Wybrała numer „Poza Granicą Jutra”. Sekretarka oznajmiła jej, że Alexa nie ma.

- Ma o pierwszej spotkanie.

- Czy może go pani wywołać przez pager?

- Prosił, żebym...
- To bardzo ważne! Kiedy się pani z nim skontaktuje, proszę mu przekazać, żeby zadzwonił do mnie do pracy. Bardzo proszę.

Odłożyła słuchawkę. Ostatnio nigdy nie udawało się jej zastąpić Alexa w pracy.

Drżąc na całym ciele, zaczęła przerzucać papiery na biurku, zastanawiając się, jak zdoła to wszystko uporządkować i załatwić do końca dnia. A jutro? Miała przepisać na maszynie rozkład zajęć. Załatwić telefony. Napisać listy.

Nie mogła się skupić.

Ron zatrzymał gestem ręki tę gorączkową krzątanicę.

- Dzwonię do Judy. Mówiła mi, że ona i Max oszczędzają na spłaty domu. Jestem pewny, że chętnie cię zastąpi.

- Ron, to niemożliwe. Przecież ona karmi Jasona!

- Może zabrać dziecko tutaj. Nie mam nic przeciwko temu. Arlene jest szczęśliwa, kiedy może wziąć to maleństwo na ręce. Jeśli sytuacja stanie się dramatyczna, z pewnością uda się nam znaleźć parę odpowiedzialnych nastolatków, którzy raz dwa uporają się z robotą.

- Miranda - powiedziała natychmiast Sierra, mając na myśli piętnastolatkę, która uciekła z domu i została objęta programem mniej więcej w okresie, kiedy Sierra zaczęła tu pracować. - W ośrodku dziennej opieki mówią, że jest wprost cudowna dla małych dzieci.

Ron uśmiechnął się i leciutko pogładził jej policzek kostkami palców. Ten dziwnie intymny i czuły gest sprawił, że Sierra zarumieniła się.

- Zajmiemy się wszystkim. Możesz spokojnie jechać do matki.

Wstał z biurka.

Ponieważ Alex nie zadzwonił do pierwszej trzydziści, Sierra przystąpiła sama do załatwiania wszystkich spraw. Marcia podała jej nazwisko zawodowej opiekunki dla dzieci. Sierra zadzwoniła do Dolores Huerta i wytłumaczyła, jaka jest sytuacja. Dolores umówiła się z nią w domu na czwartą, żeby zapoznać się z popołudniowym rozkładem zajęć Clantona i Carolyn, a także omówić prace domowe i wynagrodzenie.

Kiedy Alex wrócił do domu, Sierra właśnie się pakowała. Stał w drzwiach sypialni i spojrzał na dwie otwarte walizki, które leżały na ich łóżku.

- Co się dzieje? - spytał i jego twarz pobladła. - Co robisz? Dokąd się wybierasz?

- Wiedziałbyś, gdybyś raczył zadzwonić do mnie przed południem, tak jak prosiłam. - Gwałtownym gestem otworzyła szufladę. - Jadę do domu.

Zaklął cicho i wszedł do sypialni.

- Posłuchaj. Porozmawiajmy...

- Nie ma o czym rozmawiać - przerwała. - Matka jest w szpitalu. Ma raka.

Przełknęła spazmatycznie ślinę i położyła sweter na ciemnoszarych spodniach. Odetchnął.

- Myślałem... - Potrząsnął głową. - Przykro mi - powiedział ponurym głosem.

Obróciła się do niego. Na jej twarzy malował się ból.

- Dlaczego jest ci przykro, Alex? Że nigdy cię nie ma, kiedy jesteś mi potrzebny? Że moja matka ma raka? Że to wszystko skomplikuje rozkład twoich bezcennych zajęć?

Milczał.

Spojrzała na niego z urazą i goryczą.

- Gdzie byłeś? Sekretarka powiedziała, że wywoła cię przez pager. Zrobiła to?

- Tak.

- Dlaczego nie zadzwoniłeś?

- Byłem zajęty. - Zrobił krok do przodu. - Posłuchaj. Pomyślałem, że jeśli sprawa jest naprawdę ważna, zadzwonisz znowu.

Z rozdrażnieniem wróciła do swoich walizek.

- To miło wiedzieć, jakie miejsce zajmują na twojej liście priorytetów.

- Chcesz kłótni przed wyjazdem? Może w gruncie rzeczy tego właśnie pragniesz.

Poszła do garderoby. Kiedy wyszła z dwiema następnymi parami spodni, Alex stał na środku sypialni, trąc dłonią kark. Drżącymi rękami rzuciła ubrania na łóżko.

- Potrzebowałam cię, Alex. Gdzie byłeś?

Obrócił się i spojrzał na nią. Na jego twarzy zobaczyła coś, co sprawiło, że zrobiło jej się słabo. Wyrzuty sumienia. Wstyd. I to nie tylko dlatego, że nie oddzwonił. Tu chodziło o coś więcej, coś głębszego. Umknął swym chłodnym i cierpkim spojrzeniem i przybrał poprzedni wyraz twarzy, ukrywając swoje uczucia.

- Jak mogę pomóc? - spytał bezbarwnym głosem.

Chciała odpowiedzieć, że mógłby ją objąć. Mógłby powiedzieć, że ją kocha. Mógłby powiedzieć, że będzie codziennie dzwonił. Mógłby uspokoić ją, zapewnić, że z dziećmi wszystko będzie dobrze podczas jej nieobecności.

- Nie wiem - odparła pośpiesznie. - Może trzeba modlić się o cud?

„Dla kogo, Sierro? - spytał wewnętrzny głos. - Dla twojej matki czy dla ciebie... i Alexa?

Jak to się stało, że doszli do sytuacji bez wyjścia? Nie potrafią już nawet ze sobą rozmawiać. Jakby między nimi wznosił się mur szeroki na cztery stopy i wysoki na sto. Zmęczyły już ją próby zrobienia w tym murze wylomu.

Zrzucił marynarkę i cisnął ją na krzesło.

- Co będzie z dziećmi?

Przeniknął ją gniew, poczuła ucisk w żołądku. Czy nie pytał przed chwilą, jak mógłby pomóc? To śmiechu warte. Myśli tylko o tym, żeby uniknąć kłopotów.

- Niepotrzebnie się tak troszczysz. Wynajęłam opiekunkę. O nic nie musisz się martwić. Nazywa się Dolores Huerta. Codziennie rano będzie tu o siódmej. Pomyślałam, że może zgodzisz się zostać w domu pół godziny dłużej. Dolores będzie gotowała, prała, zawoziła dzieci do szkoły i przywoziła z powrotem, będzie pilnowała, żeby Clanton chodził na treningi, a Carolyn na lekcje pianina. Zdaję sobie sprawę, że nie możesz i nie chcesz tego robić. Dałam jej sto dolarów na rachunek za gaz. Ona bierze trzysta dolarów tygodniowo. Będziesz musiał płacić jej w piątek.

Spojrzała na niego, czekając na odpowiedź.

- Jak myślisz, ile czasu cię nie będzie? - spytał, zwracając ku niej stężoną twarz.

Przygryzła wargi, żeby się nie rozplakać.

- Ile będzie trzeba - zdołała powiedzieć posępnym głosem, odwracając głowę.

Nie mogła sobie przypomnieć, co już spakowała i co musi jeszcze zabrać.

- Nie możesz brać tego wszystkiego na siebie, Sierro.

Chciałaby uwierzyć, że troszczy się o nią, ale nie mogła. Co go naprawdę martwi?

- Mike powiedział mi, że według doktora mama ma jeszcze miesiąc, może nawet mniej. Chcę spędzić z nią każdą minutę, jaka jej została.

- Myślisz, że tego nie rozumiem. Twoja matka jest także dla mnie kimś bliskim.

Doprawdy? - chciała spytać. Gdyby tak było, nie przeniósłby się z całą rodziną do Południowej Kalifornii. Czasem zastanawiała się, czy Alex potrafi kochać własnych rodziców. Kiedy ostatnio do nich dzwonił? Właściwie sprawiał wrażenie, jakby żał mu było czasu, który przeznaczył w ciągu całego roku na dwie krótkie wizyty u rodziców.

Alex kocha tylko swoją pracę i nic poza tym. Nic innego się już nie liczyło, nawet ona i dzieci. Dla jej matki także nie było tu miejsca.

- Nie wierzysz mi, prawda? - spytał, przyjmując postawę obronną.

- A powinnam? Mam nadzieję, że zadzwonisz i powiesz jej to, póki jeszcze czas. - W jej spojrzeniu nie było nic poza wrogością. Wzajemne urazy i gniew sprawiały, że poczuła gwałtowne pragnienie odwetu za wszystko, co ją z jego strony spotkało. - Ludzie potrzebują miłości, kiedy cierpią.

Jego spojrzenie stało się lodowate.

- Wyjdę, żebyś mogła się spakować.

Opuścił sypialnię.

Przyszedł dzisiaj zacny wielebny, żeby ze mną porozmawiać.

Zdaje się, że wygłasza swoje nauki na targu w Galenie. Pierwsze, co zrobił, to spojrzął na dzieci i mój zaokrąglający się brzuch i spytał, od jak dawna mam męża. Wystarczająco długo, odpowiedziałam. Powiedział, że na wiosnę

umarł pan Grayson. Upadł na lemiesz pługa i dwa tygodnie później umarł z zaciśniętymi szczękami i ciałem skręconym jak precel. Spytałam, czy o tym chciał ze mną rozmawiać. Powiedział, że tatuś jest chory i przyszła pora siewów, pomyślał więc, że powinnam o tym wiedzieć, bo mogłabym jakoś pomóc. Powiedziałam, że tatuś pewnie nie jest chory, tylko pijany. Powiedział, że w czasach biblijnych ojciec wyprowadziłby mnie za bramę, żeby mnie ukamienowano. Powiedziałam, że o ile wiem, jedynymi, na których Jezus się pogniwał, byli ludzie kościoła, bo zajmowali się szukaniem drzazgi w oczach innych, a nie widzieli belki we własnych. Nie był zadowolony, kiedy wychodził.

Teraz muszę zastanowić się, co zrobić. Tatuś nie zaniedbywał ziemi nawet, kiedy był pijany. Zostaję z ciotką Martą, a James jedzie zobaczyć, co z tatusiem.

Już zapomniałam, jak miło jest spać w dużym łóżku z koronkowym baldachimem i pod nieprzeciekającym dachem. Wiatr nie wdziera się przez okna i ściany są pomalowane na biało, a na jednej wisi obrazek w ramach, na którym grecka dziewczyna nalewa wodę z dzbana. Beth śpi ze mną w łóżku z piernatem, a Joshua i mały Hank w przyległym pokoiku. Tęsknię za Jamesem.

Przez dom cioci Marty przewija się sporo ludzi. Przed nikim nie zamyka drzwi. Wczoraj zaprosiła na kolację komiwojażera. Robił wrażenie zmęczonego, goniącego ostatkiem sił. Kiedy opuszczał dom, wyglądał lepiej. Dała mu pieniądze na pokój w hotelu. Ciocka Marta i trzy jej znajome całe popołudnie spędziły na szyciu. Zaprosiła mnie,

żebym do nich dołączyła, i zrobiłam tak. Joshua i moimi dziećmi zajęła się Betsy. Było im dobrze pod jej skrzydłami. Upiekła placek dla Joshui i zrobiła kompot z jabłek dla Hanka. Panie z przyjemnością patrzyły na bawiące się dzieci. Ich dzieci są już dorosłe i porozjeżdżały się nie wiadomo gdzie.

Nigdy nie myślałam, że może być tak miło w towarzystwie innych kobiet, chociaż zawsze lubiłam być z ciocią Martą. Ale ona jest inna. Te kobiety są jak ona. Śmieją się z różnych rzeczy, ale z ich ust nie pada ani jedno złe słowo. O nikim.

Życie jest ciężkie i bezlitosne. James powiedział, że tatuś jest chory i musimy jechać, żeby się nim zająć. Brak mi odwagi, żeby zastanowić się, czy serce tatusia odmieniło się, jeśli chodzi o mnie. Wkrótce się dowiem. A prawda jest taka, że cieszę się, że będę w domu, chociaż będę tęsknić za ciocią Martą, Betsy i Clovisem.

9.

W SYPIALNI NA górze szumiała metalowa butla. Ciche tykanie wskazywało, że przezroczystą rurką płynie z niej tlen. Sierra często sprawdzała rurkę, upewniając się, czy jest w odpowiedniej pozycji pod nosem mamy, aby czysty tlen mógł płynąć bez przeszkód do zmęczonych płuc chorej. Wskutek obrzęku płuc mamie było trudno oddychać. W ciągu ostatnich dni obrzęk powoli ustępował. Mama zaczęła oddychać swobodniej i wolniej. Wolniej też spływał mocz do woreczka przymocowanego z boku do łóżka. Pielęgniarka ze szpitala powiedziała, że kiedy śmierć będzie się zbliżała, mocz zmieni zabarwienie.

Sierra wstała z fotela i raz jeszcze sprawdziła rurkę. Dotknęła włosów matki. Kiedyś były miękkie i ciemnokasztanowe, teraz tworzyły białe, dziwnie szorstkie kosmyki. Skóra matki była sucha jak jesienne liście. Nie spała.

- Przynieść ci trochę zupy, mamó?

Rozpaczliwie pragnęła coś zrobić, cokolwiek, byleby mamie było wygodniej, byleby żyła.

- Możesz przysunąć mnie do okna.

Wypożyczone łóżko szpitalne miało kółka, ale Sierra wiedziała, że każdy ruch oznacza wzmożony ból. Zawahała się.

- Proszę cię - szepnęła matka.

Sierra zaczęła przesuwać ją, zaciskając zęby za każdym razem, kiedy łóżkiem szarpnęło. Matka nie wydała z siebie żadnego dźwięku.

- Dobrze tak, mamó?
- Uhm - powiedziała. Jej zaciśnięte na poduszce palce rozluźniły się. - Czy możesz otworzyć okno?
- Jest zimno.
- Proszę.

Sierra otworzyła okno i patrzyła z troską na matkę. A jeśli mama się przeziębi? Zanim ta myśl zdążyła przemknąć jej przez głowę, uświadomiła sobie, jak bardzo jest niedorzeczna. Pielęgniarka z hospicjum ostrzegła wczoraj, że nie potrwa to już długo.

- Brady strzyże trawnik na tyłach domu - powiedziała matka i Sierra zauważyła, że głos chorej stał się odrobinę niewyraźny.

Widać było plamy morfinowe. Zauważyła też inne rzeczy. Orzechowe oczy mamy straciły blask. Skóra nie była już ogorzała od długich godzin spędzonych na pracy w pięknym ogródku.

„Zawsze chciałam mieć cerę białą jak alabaster” - zażartowała mama kilka dni temu, ale Sierra nie zdobyła się na uśmiech.

Biel. Kolor czystości. Kolor śmierci.

- Zawsze lubiłam zapach skoszonej trawy - powiedziała spokojnym głosem mama. Wyciągnęła rękę i ujęła dłoń Sierry. Sierra czuła, jak palce matki drżą z osłabienia. - To moja ulubiona pora roku. Pojawiają się pączki na wiśniach, wychodzą z ziemi żonkile. Wszystko jest zielone i piękne. - Westchnęła i było w tym westchnieniu ukontentowanie, nie smutek. - Jak to możliwe, żeby ktoś nie dostrzegał w tym ręki Boga?

Sierra poczuła, że coś chwyta ją za gardło. Patrzyła na chmury przepływające powoli po błękitnym niebie. Matka nie

chce, żeby płakała. Musi być silna. Mężna. Ale miała uczucie, jakby wszystko się w niej rozpadało na kawałeczki.

- Rok po roku Jezus pokazuje nam swoje zmartwychwstanie... - Matka ścisnęła leciutko jej dłoń.

- Piękny dzień - rzuciła mechanicznie Sierra, sądząc, że właśnie to pragnęła usłyszeć matka.

Nie potrafiłaby powiedzieć, co naprawdę czuje. Jak mama może mówić w tym momencie o Jezusie? Ona sama miała ochotę raczej przekląć Boga niż Go chwalić. Matka służyła Bogu, jak daleko Sierra sięgała wstecz pamięcią, i oto jaka nagroda ją spotkała. Powolna śmierć wśród cierpień. Matka we wszystkim dopatrywała się ręki Boga. Ale gdzie jest w tym wszystkim ręka Boga?

- Czy możesz podnieść łóżko?

- Chyba tak.

Sierra nacisnęła guzik i łóżko zaczęło się podnosić. Po chwili matka miała dobry widok na ogród na dole.

- Och, jak dobrze - oznajmiła z zadowoleniem.

Sierra sprawdziła rurkę doprowadzającą tlen i poprawiła założone za uszy elastyczne taśmy. Jedna z nich zostawiła mały rowek na policzku.

- Przyniesiesz mi kilka hiacyntów?

- Hiacyntów? - spytała cicho Sierra.

- Widzę kilka tam, przy ścieżce, koło sadzawki dla ptaków. - Starła się wskazać drżącą ręką to miejsce. - Nożyce są w wiadrze pod schodami.

Sierra zbiegła po schodach i wypadła drzwiami od tyłu na ganek. Znalazła nożyce dokładnie w miejscu wskazanym przez matkę. Mama zawsze należała do tych, którzy uważają, że każda rzecz powinna mieć swoje miejsce.

Idąc szybko wybrukowaną ścieżką, Sierra patrzyła ze smutkiem na ogród. Matka zawsze bardzo o niego dbała, nawet zimą wrywała chwasty, grabiła liście i utrzymywała porządek. Teraz ogród był zaniedbany.

Na tyłach ogrodu Sierra znalazła kępkę pięknych błękitnych kwiatów. Pochyliła się, wybrała dwie łodyżki pięknie ukwiecone i ucięła je dla matki. Kiedy wróciła do sypialni na górze, zobaczyła, że matka ma w ręku pilota do ustawiania łóżka. Podniosła zagłówek jeszcze stopę wyżej, żeby mieć jeszcze lepszy widok.

Co czuła matka, patrząc na smutny, pusty ogród na dole?

- Dziękuję ci, kochanie. - Musnęła kwiaty czubkami palców. Poruszyła się niespokojnie, jej twarz mówiła o bólu.

- Zawsze zadziwia mnie, kiedy myślę, jak Bóg stworzył raj i umieścił w nim człowieka - powiedziała powoli, z trudem.

- Wszystko, co stworzył, od dna morskiego po niebiosa, miało nas radować. Tak samo hiacynty, kwitnące wiśnie i zachód słońca. Słodczy, nadzieja, światło.

„Nadzieja?...” - pomyślała Sierra. Gdzież jest miejsce na nadzieję, kiedy rak posuwał się jak szukająca odwetu armia - pustosząc jej ciało, odbierając siły? Gdzież miejsce na nadzieję, kiedy śmierć jest tak bliska?

Znowu poprawiła rurkę z tlenem.

- Lepiej? - spytała, dotykając z czułością twarzy matki.

- Tak jest dobrze, kochanie.

Nocą, leżąc na łóżku polowym, które rozstawiła koła łóżka chorej, Sierra wsłuchiwała się w oddech matki. I odliczała sekundy. Raz, dwa, trzy, cztery, pięć. Jej serce zamierało po szóstej sekundzie i zaczynało bić szybciej po siódmej. Osiem. Dziewięć. Czasem dziesięć. I matka raz jeszcze nabierała

powietrza w płuca. Była to chwila ulgi. Potem liczenie zaczynało się od nowa.

- Nadchodzi wiosna - powiedziała matka, patrząc przez okno. - Ogród jest zawsze taki piękny.

Sierra miała przed oczami ten sam widok, ale widziała tylko chwasty, które powschodziły wszędzie, i kielkujące odrosty krzewów róż. Nikt nie zgrabił opadłych liści brzoź i leżały niby gruby czarny pled na niewystrzyżonym trawniku.

Przez wszystkie te lata, kiedy ich rodzina mieszkała w tym pięknym domu, ogrodem zajmowała się mama. Ona przycinała róże, pilnowała, żeby krzewy i drzewka nadmiernie się nie rozrosły. Ona była ogrodnikiem, spulchniała ziemię, przewracała kompost, siała kwiaty i pielęgnowała młode sadzonki. Ona planowała wszystko tak, żeby kwiaty kwitły przez cały rok, napełniając ogród obfitością żywych kolorów.

Sierra przypomniała sobie godziny spędzone z matką w promieniach słońca, przypomniała sobie, jak bawiła się swoim małym wiaderkiem i szpadelkiem, kiedy mama wyrwała chwasty, przeredzała wschodzące kwiaty i wycinała przekwitłe. Dobrze pamiętała dzień, kiedy matka posadziła dzikie wino, delikatnie przywiązując zielone odrośle do kraty. Teraz winorośl pokrywała całą tylną ścianę domu.

Gdyby nie matka, wszystko by zdziczało.

Chmury zasłoniły słońce, rzucając cień na ogród.

- Mam nadzieję, że nie będzie znowu padać - powiedziała cicho Sierra.

- Nie może być ciągle słonecznie, bo przecież kwiaty bez wilgoci nie będą rosły.

Nawet teraz, obolała, umierająca, widziała we wszystkim jakąś dobrą stronę. Sierra poczuła palenie napływających do

oczu łez. Ścisnęła ją w krtani. Położyła sobie dłoń na piersi, jakby mogła w ten sposób zmniejszyć narastający z każdym dniem ciężar żalu. Dławiła się. Dusila. Jeśli tak bardzo boli widok, jak matka oddała się dzień po dniu, jakie będzie życie, kiedy odejdzie?

- Sierro - szepnęła chora.

Widząc, że mama porusza słabo ręką, Sierra ujęła jej dłoń.

- Co, mam? Niewygodnie ci? Mogę ci jakoś pomóc?

- Usiądź, kochanie.

Sierra usiadła przy niej, ujęła jej dłoń w obie swoje i zmusiła się do uśmiechu.

- Chcę, żebyś coś dla mnie zrobiła.

- Co, mam? Co mam zrobić?

- Pozwól mi odejść.

Coś ścisnęło Sierrę za gardło. Zaciśnęła mocno wargi, żeby się nie rozplakać. Wytężyła całą wolę, żeby powstrzymać lzy ciskające się do oczu.

- Kocham cię - powiedziała łamiącym się głosem. Oparła głowę na piersi matki i zaczęła płakać.

Matka przesunęła dłoń po jej włosach i Sierra czuła tę dłoń, spoczywającą na jej głowie.

- Ja też cię kocham. Zawsze byłeś dla mnie błogosławieństwem Bożym.

- Chciałabym być znowu dzieckiem, siedzieć w patio w promieniach słońca, kiedy ty pracujesz w ogrodzie.

Dłoń matki drżała z osłabienia.

- Każdy czas naszego życia jest cenny, Sierro. Nawet ten teraz. Kochanie, nie jest tak, że zamykają się za mną drzwi. Z każdym moim oddechem otwierają się coraz szerzej.

- Tak bardzo cierpisz.

Matka znowu pogładziła ją po głowie i powiedziała głosem pełnym łagodności:

- Pst. Już nie płacz. Chcę, żebyś zawsze pamiętała, że Bóg sprawia, by wszystko współdziałało dla dobra tych, którzy Go kochają, którzy zostali powołani do spełniania Jego woli.

Sierra nauczyła się tych słów jako dziecko, kiedy chodziła do szkoły niedzielnej. Matka pomagała jej zapamiętać je, kiedy pracowały w ogrodzie. Ale słowa nie mają znaczenia. Jakież dobro może być w cierpieniu? Odetchnęła zapachem matki i poczuła strach. Czyż Bóg nie powinien uzdrawiać tych, którzy mają wiarę? Matka ma przecież wiarę. Nigdy nie wątpiła. Więc gdzie jest w tej chwili Bóg? Chciała przywrzeć do niej, błagać, by walczyła zacieklej, by uczepiła się życia, wiedziała jednak, że nie może wypowiedzieć tych słów, bo powiększyłyby brzemień cierpienia, które musi dźwigać matka. Sama już myśl o tym, żeby prosić ją o wytrwałość, była czymś samolubnym.

Wypełniła ją trwoga. Co zrobi, kiedy zabraknie matki? Tak ciężko zniosła stratę ojca, ale matka zawsze była jej doradcą i źródłem siły. Ileż to razy biegła do niej po pomoc? Ile razy matka pokonywała razem z nią kłopoty, prowadząc ją za rękę, wskazując lepszą drogę?

Sierra wsłuchiwała się w bicie matczynego serca. Nikt na całym świecie nie znał jej tak dobrze i nie kochał tak mocno jak matka. Nawet Alex, jej mąż, choć przecież powinien. Sierra zacisnęła wargi. Zwłaszcza nie Alex, który nawet nie raczył zatelefonować w ciągu ostatnich trzech dni, najtrudniejszych w jej życiu.

- Och, mamo, jak bardzo mi cię brakuje - szepnęła.

Pragnęła położyć się obok matki i razem z nią umrzeć. Życie niesie zbyt wiele bólu, przyszłość rysuje się zbyt ponuro.

Spozywająca na jej głowie matczyzna dłoń lekko się poruszyła i przesunęła się nieco.

- Sierra, Bóg ma wobec ciebie swoje plany. Chce twojego dobra, a nie nieszczęścia. Chodzi Mu o twoją przyszłość i nadzieję. - Chora powiedziała to bardzo słabym i zmęczonym głosem. - Pamiętasz?

- Tak - potwierdziła posłusznie Sierra.

Matka nauczyła ją tych słów, ale podobnie jak inne nic one dla Sierry nie znaczyły. Dbali o nią rodzice. Potem Alex. Bóg nigdy nie miał z tym nic wspólnego.

- Trzymaj się ich, kochanie. Kiedy wrócisz do domu, zobaczysz, że jestem z tobą blisko, na odległość twojego serca.

Sierra pomyślała, że matka zasnęła. Nadal słyszała równe, powolne bicie jej serca. Nie ruszała się, siedziała z głową na piersi matki, czerpiąc z tej bliskości pociechę i ciepło. Była wyczerpana. Położyła się obok i zasnęła.

Obudziła się, kiedy przyszedł po pracy Mike. Stał cicho obok łóżka.

- Oddycha jakoś inaczej. - Panował nad sobą, ale jego spojrzenie było posępne. - Ma zimną rękę.

Sierra zauważała jeszcze inne rzeczy. Od paru godzin poziom moczu w woreczku pozostawał ten sam. Zmieniło się zabarwienie skóry chorej.

Zadzwoiła do hospicjum. Przysłali pielęgniarkę. Sierra poznała ją, ale nie mogła sobie przypomnieć, jak się nazywa. Mama by zapamiętała. Mama zawsze pamiętała, jak się ludzie nazywają. Wiedziała o nich różne rzeczy, bo wypytywała o członków rodziny, pracę. O drobiazgi. Drobiazgi osobiste.

- To już niedługo - powiedziała pielęgniarka i Sierra zrozumiała, że jej matka już się nie obudzi.

Pielęgniarka poprawiła przykrycie i jakimś czułym gestem odgarnęła włosy z czoła chorej. Wyprostowała się i spojrzała na Sierrę.

- Chce pani, żebym tu została?

Sierra nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Potrząsnęła głową. Patrzyła, jak pierś matki unosi się i opada i liczyła sekundy. Raz, dwa, trzy...

- Zadzwoń po Melissę - powiedział Mike i szybko wyszedł z pokoju.

Wkrótce po Melissie przyszli Luis i Maria Madrid. Matka Alexa pocałowała Sierrę i rozplakała się, nie próbując ukryć łez. Ojciec Alexa nie płakał. Stał z powagą i godnością u stóp szpitalnego łóżka.

- Kiedy przyjedzie Alex? - spytał.

- Nic nie wiem - odparła matowym głosem stojąca przy oknie Sierra. Od jakiegoś czasu nie rozmawiała z nim.

Nasłuchiwała tykania aparatu tlenowego i liczyła. Nie chciała w tym momencie myśleć o Alexie ani o nikim innym. Nie chciała myśleć o niczym.

Siedem, osiem.

Ojciec Alexa wyszedł z pokoju.

Melissa podeszła do Sierry, ale nic nie mówiła. Ujęła Sierrę za dłoń i milczała.

Osiemnaście, dziewiętnaście, dwadzieścia.

Melissa puściła jej dłoń i podeszła do łóżka. Dotknęła z czułością Mariannę Clanton. Ujęła ją za nadgarstek, żeby wyczuć puls. Pochyliła się i pocałowała matkę Sierry w czoło.

- Żegnaj, mamo.

Wyprostowała się i obróciła się w stronę Sierry.

- Jest z Panem - szepnęła. Po policzkach spływały jej łzy.

Sierra przestała liczyć. Czowała, że jej serce jest zimne jak kamień. Milczała. Nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Odwróciła się, spojrzała na tonący w blasku księżyca ogród i poczuła, że wokół niej zamyka się jakiś bezruch.

- Ona już nie cierpi, Sierro.

Dlaczego ludzie uważają, że muszą w takiej sytuacji coś powiedzieć? Wiedziała, że Melissa chciała ją pocieszyć, ale słowa nic tu nie znaczyły. Usłyszała cichy trzask i aparat tlenowy ucichł.

Ucichło wszystko. Wszystko zamarło... aż Sierra zaczęła się zastanawiać, czy jej własne serce jeszcze bije. Wolałaby, żeby przestało.

Miała pustkę w głowie. Czuła się odrętwiała - do tego stopnia, że pomyślała, iż jest jak ta mała figura Najświętszej Panny, którą jej teściowa przyniosła i postawiła na parapecie okna. Bezkrwista. Pusta w środku.

Wrócił Mike. Nic nie powiedział. Przynajmniej jej brat rozumie. Stał w nogach szpitalnego łóżka i patrzył na ich matkę. Była taka spokojna, zupełnie odprężona. Po dłuższej chwili odwrócił się, dotknął ręki Sierry. Było to leciutkie muśnięcie, ale wystarczyło, żeby zrozumiała, że jest tu i żyje.

Mike przeszedł przez pokój, usiadł i zwiesił splecione ręce między kolanami. Modlił się? Miał spuszczoną głowę. Jeśli płakał, to zupełnie bezgłośnie. Nie wyszedł, nie opuścił siostry, póki nie przyszli ludzie z zakładu pogrzebowego.

Sierra zeszła na dół za mężczyznami, którzy znosili jej matkę. Stała we frontowych drzwiach i patrzyła, jak zamykają się drzwiczki karawanu. I stałaby tak na szczycie schodków, gdyby nie zawołała jej Melissa.

Matka jeszcze dwa lata temu uporządkowała wszystko bez czyjejkolwiek wiedzy. Żadnego bałaganu. Żadnych kłopotów. Wszystko jak w zegarku. Jutro rano zostanie poddana kremacji. Zostaną tylko popioły.

Sierra zamknęła frontowe drzwi i oparła czoło o chłodne drewno framugi. Była tak zmęczona, że jej umysł pracował jak silnik na jałowym biegu.

Zadzwoił telefon. Usłyszała, jak Luis odpowiada. I zaraz zaczął mówić po hiszpańsku głosem pełnym żaru, ale przyciszonym. Mógłby równie dobrze mówić po grecku, ale wiedziała od razu, że rozmawia z jej mężem.

Wszedł do salonu, gdzie siedziała Sierra.

- To Alex - powiedział i podał jej słuchawkę. - Próbował się z tobą połączyć.

Uprzejme, lecz nieprzekonywające kłamstwo. Wzięła słuchawkę i podniosła ją do ucha.

- Sierra? Współczuję ci z powodu matki. - Zamilkł, czekając, żeby ona coś teraz powiedziała. Zaciśnęła powieki. Co miała mu powiedzieć? Czy on naprawdę sądzi, że jeden telefon i zdawkowe wyrazy współczucia mogą rozgrzeszyć go z długiego milczenia? - Próbowałem dzwonić wczoraj, ale było zajęte. - Brzemie żalu nie pozwalało jej wydobyć z siebie ani słowa. - Sierra?

Jeszcze jedno słowo, a rzuciłaby słuchawkę. Gorzej, powiedziałałyby rzeczy, których potem by żałowała.

- Zaraz zarezerwuję bilety - oznajmił wreszcie. Jego głos nie zdradzał żadnych uczuć. - Jutro przylecę z dziećmi do San Francisco. Wynajmę samochód. Będziemy w Healdsburgu pod wieczór. - Mówił tak, jakby umawiał się w interesach. I znowu przedłużające się milczenie. - Jak się czujesz? - Powiedział to bardzo łagodnym głosem. Poczula nieskończony smutek. Nagle pojawiły się wspomnienia tego, co minęło. - Sierro?

Wyłączyła telefon i odłożyła słuchawkę na stolik.

James pracuje ciężko jak kiedyś tatuś. Wychodzi o świcie i wraca na południowy posiłek. Potem znów wychodzi i nie ma go do zmierzchu. Muszę sama zajmować się tatusiem.

Tatuś bardzo się zmienił przez te cztery lata, kiedy go nie widziałam. Ma zupełnie białe włosy i jest taki chudy i słaby, że nie może wstać z łóżka. Kiedy przyjechaliśmy, myślałam, że jest ślepy, ale kiedy w progu stanął Joshua, wiedziałam już, że tak nie jest. Twarz mu poczerwieniała, stała się po prostu straszna. Zaczął krzyczeć tak głośno, że ciocia Marta mogłaby go usłyszeć w Galenie.

Powiedział, zabierz to diabelskie dziecko, bo przysięgam na Boga, że je zabiję.

Joshua wybiegł z domu. Gdybym nie usłyszała jego płaczu, nie znalazłabym go w pustym, wypalonym pniu drzewa. Było to na skraju pola, które spalił Matthew.

Kiedy wróciłam do domu, James spytał mnie, dlaczego tatuś powiedział coś tak strasznego. Odparłam, że widać oszalał.

Wiem, co zabija tatusia. Nienawiść. Pożera go żywcem. Czasem chciałabym, żeby tatuś umarł i wreszcie przestał cierpieć. I ja z nim.

Jest taki słaby i chory, że nic nie może koło siebie zrobić. I nie pomaga mu nic, co koło niego robię. Jest tylko jeszcze gorzej. Nawet na mnie nie spojrzy, nawet się nie odezwie. Nie przyjąłby nawet jedzenia z mojej ręki, gdyby nie zmusił go do tego głód. James o nic nie pyta. Podobnie jak

wszyscy myśli, że Joshua jest moim dzieckiem. Nigdy nie przeczyłam.

James przeniósł tatusia do małej sypialni przy kuchni. Dużego łóżka potrzebujemy dla siebie. Tatuś nic nie powiedział, ale widziałam łzy w jego oczach.

Dziwnie jest spać w łóżku, które tatuś dzielił z mamą. James chciał się ze mną kochać pierwszej nocy, ale nie mogłam. Płakałam i płakałam. Powiedział, że rozumie, ale chyba nie. Pomyślał, że jestem zmęczona i smutna. To, co czuję, jest jednak dużo gorsze.

Tatuś i mama spółdzili Lucasa, Matthew i mnie w łóżku, które dzielę teraz z Jamesem. Tatuś i Sally Mae spółdzili tu Joshuę. O tym też nie zapomniałam. Miałam ją przed oczami, jak zakrada się tu, kiedy tatuś jest pijany i nie wie o Bożym świecie. Była zupełnie jak córki Lota. I pomyśleć, jak się to skończyło. Pociesza mnie tylko to, że Rut była Moabitką.

Wszystko się we mnie poplątało. Czuję ból z powodu tatusia, bo milczy i jest taki marny. Ale jestem też zła. I nęka mnie żal. Zastanawiam się, co by o tym wszystkim pomyślała mama. I o mnie. Rozmyślam, gdzie jest Matthew i co robi. Mam tylko nadzieję, że wszystko jedno, gdzie się znalazł, jest szczęśliwy. Ale wątpię. Matthew wszystko brał sobie do serca.

Wydaje mi się, że to tatuś powinien odpowiedzieć za cierpienia, które spowodował. Sally Mae bez niego nie zrobiłaby tego, co zrobiła. Był pijany, ale to żadna wymówka. Nie

powiedziałam tego tatusiowi. Nic dobrego by z tego nie wynikło, a on zdecydował, że ja zrobiłam źle, ratując życie Joshui. Tatuś nie uważa, żeby źle postąpił. Wszystko jest winą Sally Mae. A kiedy ona umarła, wszystko było winą Joshui. Potem wina spadła na mnie, bo wzięłam Joshuę.

Niech i tak będzie. Jestem silniejsza niż Joshua i wytrzymam to nieme piekło, które tatuś zwała na moją głowę. Jakby był Bogiem. Czuję to za każdym razem, kiedy przekraczam próg jego pokoju. Nienawiść jest czymś potężnym.

Joshua nie wchodzi nawet do kuchni, bo wie, że obok leży tatuś. Jestem z tego zadowolona. Myślę, że tatuś zabiłby go, gdyby tylko miał możliwość. A ja ani myślę mu jej dać. Ale leżę po nocach i rozmyślam, co będzie z tego wszystkiego. Kiedy Joshua zacznie dorastać, zechce dowiedzieć się, kto jest jego ojcem. Co mu odpowiem? Słyszałam kiedyś, że grzechy ojca spadają na synów. Czy to znaczy, że Joshua będzie musiał zapłacić za to, co zrobił tatuś? W życiu nie ma sprawiedliwości.

Położyłam płytę na grobie Sally Mae.

Z tatusiem jest gorzej. Traci rozum. Kiedy dzisiaj przyszłam, żeby go umyć i zmienić pościel, myślał, że ja to mama. Powiedział, gdzie byłaś, Katie, kochanie. Tak mi ciebie brakowało.

Wzięłam go za rękę i powiedziałam, że byłam długie lata z Jezusem.

I tatuś powiedział ze łzami w oczach, szepnij dobre słówko za mną.

Płaczę i nie mogę przestać. Mimo pijaństwa i gwałtownego charakteru był kiedyś dobrym człowiekiem. I kochał mamę bardziej niż własne życie. Słuchałam go i myślałam, jaki był, kiedy żyła mama. I przez to wspomnienie zaczęłam tęsknić za nią, aż rozboleło mnie całe ciało. Wszystko się we mnie zacisnęło, ból i samotność.

Zdaje mi się, że kiedy Bóg zabrał nam mamę, szatan już podskakiwał na progu z radości i od tego czasu nie opuścił naszego domu.

Tato gaśnie. Nie je. Większość dnia śpi. Kiedy się budzi, milczy. Patrzy w róg pokoju, jakby ktoś przyszedł go odwiedzić. Czasem uśmiecha się i coś sobie mamrocze. Boję się. Ciągle czuję ciężar jego przekleństwa.

Rano tatuś umarł. Całą noc był niespokojny. Przewracał się i jęczał. Nie wiedziałam, jak go ukoić. Z trudem oddychał. Trochę lepiej było, kiedy usiadłam obok, dźwignęłam go, żeby siedział, i trzymałam w ramionach. Głaskałam go po głowie i mówiłam do niego, jak do moich dzieci, kiedy są niespokojne.

I potem, nad ranem, przyszła mi do głowy myśl tak potężna i wyraźna, jakby przemówił do mnie czyjś prawdziwy głos. Wiedziałam, co jest tatusiowi i czego potrzebuje. Walczyłam z tym, ale było to, jakby jakaś ręka zacisnęła się na moim sercu. Położyłam go i uklęknęłam przy łóżku.

Powiedziałam, tatusiu, wybaczam ci. Czy słyszysz mnie, tatusiu? Wybaczam ci.

Jego palce poruszyły się. Odrobinę. Ujęłam jego rękę i pocałowałam. Powiedziałam, kocham cię, tatusiu. To była prawda. W tej minucie, po wszystkim, co było aż do dzisiaj. To była prawda. Zapomniałam, ile przez niego cierpiałam, i zobaczyłam, jak bardzo on teraz cierpi. Pokój z tobą, tatusiu, powiedziałam. Nic więcej nie umiałam powiedzieć.

I chyba poczuł pokój. Nic nie powiedział. Ani słowa. Westchnął tylko głęboko i odszedł.

Pogrzebaliśmy tatusia w ubraniu, które James miał do ślubu. Zaszyłam tatusia w ślubną koldrę, którą przyjaciółki mamy uszyły dla nich. Pan Grayson nie żył, nikt więc nie przyszedł, żeby zobaczyć, jak składamy tatusia na spoczynek koło mamy i dzieci, które stracili. Ja trzymałam na ręku Beth, James miał na ręku Hankę, a Joshua stał obok. Przeczytałam słowa z Biblii. Wiem, że mama by tego chciała.

Od tego czasu ciągle pada. Ta pogoda pasuje do moich uczuć. Nie mogę się przemóc i przestać żałować, że tatuś nic nie powiedział, zanim poszedł do jakiegoś miejsca, które na niego czekało. Wystarczyłoby, żeby powiedział moje imię. Albo żeby na mnie spojrzął. Może wtedy nie czułabym tego straszego bólu w środku. Tatuś nie powiedział ani słowa. Od dnia, kiedy mnie wypędził, do godziny swej śmierci. Ale myślę, że kiedy nie zostało mu już nic sił, chciał coś powiedzieć. Taką mam w każdym razie nadzieję.

Och, jakimi jesteśmy głupcami. Niech będzie przeklęta nasza duma! Niech będzie przeklęty nasz upór! Nic dziwnego, że Bóg o nas zapomniał.

10.

SIERRA SIEDZIAŁA w pierwszej ławce, mając obok siebie po jednej stronie Alexa, a po drugiej Clantona i Carolyn. Mike siedział w nawie obok Melissy, przy której zajęła miejsca trójka ich dzieci. Kościół był pełen ludzi. Kiedy pastor wygłaszał mowę pogrzebową, Alex ujął dłoń Sierry. Prawie jej nie dotykał, odkąd przyjechał tu trzy dni temu. Woląła płakać na osobności, nie chciała dzielić łez ani z nim, ani z nikim innym.

Nie mogła odgonić myśli o małej politurowanej skrzyneczce, która stała na płycie ojca na cmentarzu. Czy to wszystko, co zostaje po człowieku? Pudełko popiołu ważące mniej niż nowo narodzone dziecko? Przyszedł pastor i poprowadził uroczystą, ale krótką ceremonię. Obecna była tylko rodzina, ona i Alex z dziećmi, Mike i Melissa też z dziećmi i Luis i Maria Madrid. To wszystko. I tak za dużo.

Prochy mamy zostaną zmieszane z prochami ojca, a za kilka dni przyjdzie kamieniarz i wyryje datę jej śmierci na płycie, która przykryje oboje.

Słuchając nieuważnie kazania, zastanawiała się, czy wzejdą niezapominajki, które dzieci posiały wokół marmuru.

„Marianna Clanton przeżyła swe życie, służąc Panu - powiedział pastor o swojej parafiance i bliskiej sercu osobie. Ze łzami w oczach głosił radość wiecznego życia. - Będzie nam brak Marianny, lecz niechaj pociechą będzie dla nas to, że

jest teraz ze swoim umiłowanym Zbawicielem. A ci, którzy dzielą naszą wiarę, mają tę pociechę, że wcale jej nie utraciliśmy. Że znowu ją ujrzymy”.

Jedna z dam zaintonowała: „Weź me życie, Panie /I uświęć je...”

Odrętwiała z żalu Sierra patrzyła na zdjęcie mamy ustawione przed tabernakulum na pokrytym płótnem stole. Sama wybrałaby inne.

„Twoja matka wybrała właśnie to - oświadczył pastor, kiedy zaczęli omawiać tę kwestię. - Przyniosła mi zdjęcie wiele miesięcy temu”.

Po obu stronach postawiono wazony z jasnożółtymi żonkilami. Cały kościół był w kwiatkach - nie w pogrzebowych wieńcach, ale w wiosennych kwiatkach eksplodujących kolorami i podkreślających nastrój ceremonii.

Zdjęcie było jak najdalsze od zwykłych oficjalnych portretów, jakie wystawia się przy takich okazjach. Matka była na nim o wiele lat młodsza, śmiała się. Była w rękawiczkach ogrodowych i w jednym ręku trzymała garść obciętych gałązek, w drugim nożyce. Był też podpis: „Radujcie się ze mną”.

Po zakończeniu kazania głos zabrali wierni. Kolejno wstawali przyjaciele i mówili o Mariannie Clanton i o tym, jak wiele dla nich znaczyła. Niektóre historyjki były zabawne i ludzie śmiali się. Przy innych panowała cisza i w jednym, drugim oku pokazała się łza. Kiedy zabrali już głos wszyscy, którzy chcieli coś powiedzieć, wstała Melissa i powiedziała kilka słów w imieniu rodziny. Znowu śpiewano, między innymi ulubione pieśni mamy: *Niezwykła łaska, Ave Maria, Ufamy obietnicy Pana*. Zakończono wśród uśmiechów przez łzy *Ojcem Abrahamem*. Wszyscy wstali i wymachiwali rękami,

i obracali się. Nawet Sierra udawała, że ogarnął ją ten radosny nastrój.

„Radujcie się zawsze w Panu - powiedział pastor słowami Apostoła, błogosławiąc ich - jeszcze raz powtarzam: radujcie się! Niech będzie znana wszystkim ludziom wasza wyrozumiałość: Pan jest blisko! - Sierra wyczuła, że spojrzał na nią. Głos mu zmieknął. - O nic się już zbytnio nie troskajcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganu z dziękczynieniem! A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie”.

Potem było przyjęcie w sali parafialnej.

Sierra, starając się przezwyciężyć wewnętrzny zamęt, uśmiechała się i dziękowała każdemu, kto podchodził. Serdeczne słowa spływały po niej, nie zostawiając śladu. Nie mogła dopuścić, żeby zapadły w jej serce. Nie teraz. Nie przy wszystkich. Później, kiedy będzie sama, zaleje się łzami.

Alex stał blisko, ale tak, żeby jej nie dotknąć. W ciemnym garniturze wyglądał jak przystojny obcy mężczyzna - uprzejmy, z dystansem, ale nie okazujący obojętności. Wszystkim imponował jego sukces zawodowy. Nikt jednak nie wiedział, jaka była cena.

Clanton i Carolyn siedzieli po drugiej stronie sali razem ze swoimi kuzynami. Rozmawiali między sobą i popijali napoje.

Sierra chciała wyjść przed wszystkimi. Poprosiła Melissę, żeby popilnowała Clantona i Carolyn. Wiedziała, że dzieci chcą zostać najdłużej jak tylko się da.

- Może pozwolisz im spędzić u nas noc? - spytała Melissa.

- Nie chciałabym...

Przerwała jej, delikatnie kładąc jej dłoń na przedramieniu.

- Dla nas to przyjemność. Tak rzadko je widzimy, odkąd przenieśliście się na południe. - Gdy tylko padły te słowa, Sierra pomyślała, że mogłaby powiedzieć, jak bardzo nie chciała tej przeprowadzki. - Nie martw się o nie - ciągnęła Melissa. - A sama będziesz chociaż mogła wypocząć.

Alex przywiózł ich wynajętym cadillakiem na cmentarz i do kościoła. Zastanawiała się, czy nie poprosić go, żeby zabrał ją do domu, ale uznała, że lepiej nie. Był zaprzątnięty rozmową ze swoim ojcem.

Porozmawiała chwilę z pastorem i wymknęła się bocznymi drzwiami. Na zewnątrz było pięknie, wszystko obsypane kwiatami.

Kiedy przeszła trzy przecznice, podjechał do niej Alex.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że wychodzisz?

W jego głosie nie było troski, tylko zniecierpliwienie i gniew. Nawet nie zapytał, jak się czuje.

- Byłeś zajęty.

Zawsze był zbyt zajęty.

Wsiadł z samochodu. Delikatnie ujął ją pod rękę. Na jego twarzy był jakiś smutek.

- Proszę cię, Sierra, wsiądź do samochodu.

Wsiadła. Odchyliła głowę do tyłu, opierając ją o czarną skórę fotela, zamknęła oczy. Czowała się straszliwie samotna.

- Co ludzie sobie pomyślą? Wychodzisz jakby nigdy nic i nie raczysz mi nawet o tym powiedzieć.

Spojrzała na niego. O co chodzi? To dlatego pojechał za nią?

- Odkąd to zaprzątasz sobie głowę tym, co pomyślą inni?

- Ale tobie powinno na tym zależeć. To rodzina i przyjaciele.

- Nie przejmuj się tak, Alex. Nikomu nie powiedziałam, że zadzwoniłeś do mnie trzy razy w ciągu ubiegłego miesiąca.

Częściej niż jej mąż telefonował Ron.

- Telefon działa w obie strony. Nieprawdaż?
- Owszem, dzwoniłam, ale nigdy nie było cię w domu.

W jego policzku zaczął drżeć mięsień. Nie powiedział już ani słowa. Podjechał pod dom przy Mathesen Street i obrócił się w jej stronę.

- Przepraszam cię, Sierro, ale...
- Nie musisz przeproszać, Alex.

Wysiadła i poszła kamienną ścieżką w stronę schodków od frontu. Wygrzebała z torebki klucze i otworzyła drzwi.

Drżąc cała, poszła korytarzem do kuchni. Może filiżanka kawy doda jej sił.

W kuchni unosił się zapach lasagne. Na desce do krojenia stały nadal naczynia z ogniotrwałego szkła - zostawiła je tam rano i zupełnie o nich zapomniała. Sally Endecott przyniosła lasagne, przykrytą celofanem miskę przyrządzonej naprędce sałatki i czekoladowe ciasto. Codziennie ktoś z kościoła przynosił jedzenie. Jednego dnia było to spaghetti, drugiego kompletna kolacja: indyk i dressing, i sos żurawinowy. Ktoś inny przyniósł pieczeń wołową, purée z ziemniaków, krem z marchewki i groszek. Jeszcze inni przyjaciele przyszli z domową tartą z jabłkami i ciasteczkami z czekoladowymi wiórkami.

Wszyscy chcieli oszczędzić jej gotowania. Żeby nie musiała się o nic martwić.

Nie czuła głodu. Odmierzyła porcję kawy do filtru i włożyła go na miejsce. Kiedy nalewała wody, usłyszała, że do kuchni wchodzi Alex. Przez chwilę stał, nic nie mówiąc. Ponieważ była nadal obrócona do niego tyłem, podeszedł do okna. Wiedziała, że patrzy na ganek na tyłach domu i ogród.

- Dom bez niej jest zupełnie inny, prawda? - powiedział spokojnie.

Sierra przełknęła ślinę. Nie mogła otrząsnąć się z poczucia, że matka jest ciągle gdzieś w domu, może na górze, może na dole. Wystarczy zawołać, żeby się odezwała.

To nieprawda. Musiała jednak przypominać sobie, że matka nie żyje. Poranna ceremonia na cmentarzu powinna była utrwalić ten fakt w jej świadomości. Popiół do popiołu, proch do prochu. Kilka funtów popiołu - oto całe życie człowieka.

W jednej chwili czuła się wewnętrznie odrętwiała. W następnej czuła obezwładniający niepokój albo strach.

Wcisnęła w oczy pięści i starała się o tym nie myśleć.

- Do kiedy możesz zostać? - Miała nadzieję, że jej mąż zapewni ją, iż tak długo, jak długo będzie go potrzebowała.

- Mam rezerwację na jutro.

Powoli opuściła ręce i wypełniło ją poczucie rozpaczy. Alex poświęcił jej całe trzy dni swego cennego czasu. Zdaje się, że powinna być mu za to wdzięczna.

- Dzieci powiedziały, że chcą zostać z tobą.

- Świetnie. - Głos jej się łamał. Wyjęła z kredensu filiżankę i spodek. - Napijesz się kawy?

- *Si.*

Spojrzała na niego. Nadal wyglądał na ogród. Może jednak matka coś dla niego znaczyła. Napełniła drugą filiżankę i postawiła obie na stoliku przy oknie.

- Ledwie kilka tygodni temu siadałyśmy tu z mamą. Dopóki mogła wstawać z łóżka. - Filiżanki zaszczekały cicho, kiedy stawiała je na stoliku. - O piątej przyjdzie Roy Lubbeck, żeby od czytać testament.

Alex usiadł po drugiej stronie stolika.

- Sierro, mogę zostać jeszcze dzień albo dwa, jeśli tego chcesz.

„Jasne - pomyślała z goryczą - zostanie i będzie miał żal o każdą spędzoną tu minutę”. Potrząsnęła głową.

- Co zamierzasz zrobić z domem?

- Z domem? - spytała bezmyślnie, podnosząc na niego spojrzenie.

- Będziesz go musiała wynająć albo sprzedać. Nie może stać pusty. Pójdzie w ruinę. Ogród już teraz zarasta.

Poczuła, że krew napływa jej do twarzy.

- Wyrosłam w tym domu.

- Wiem, Sierro, ile to miejsce dla ciebie znaczy, ale nie wyobrażasz sobie, ile kosztuje utrzymanie takiego domu. Twoja mama pracowała przy nim bez chwili wytchnienia.

- Pochowałam rano matkę, a ty chcesz, żebym już zaraz porzuciła ten dom?

- Nie mów tak, jakby to przeze mnie twoja matka umarła na raka - powiedział, patrząc na nią błyszczącymi oczami.

- Nie mówię, ale mógłbyś się zdobyć na odrobinę wysiłku i odczekać kilka dni, zanim powiesz mi, że muszę pozbyć się tego, co do niej należało.

- *Bien, chiquita!* Nie musisz się spieszyć. Zostań tu jeszcze miesiąc. Zatrzymaj dom, jeśli tego pragniesz. Wszystko mi jedno! - Poderwał głowę, żeby odrzucić do tyłu włosy, resztę odgarnął ruchem ręki. - Tylko nie oczekuj, że będę płacił koszty jego utrzymania i podatki!

Wyszedł, zostawiając ją siedzącą przy stole.

Po chwili Sierra usłyszała warkot cadillaca. Alex zwiększył gwałtownie obroty silnika i wyjechał tyłem, strzelając zwirom spod kół.

Sierra odepchnęła filiżankę, położyła głowę na ramionach i zaczęła płakać.

Godzinę później przyjechał swoim pickupem Mike. Carolyn i Clanton wypadli z samochodu razem z trójką swoich kuzynów. Pocałowali ją pospiesznie na powitanie i pobiegli całą piątką do saloniku, żeby oglądać jakiś film w telewizji. Melissa łagodnym gestem położyła Sierrze rękę na ramieniu. Wyjęła lasagne z lodówki i wstawiła do piecyka.

- Alex odwiózł swoich rodziców do domu - oznajmił Mike, nalewając sobie do kubka kawę. - Powiedział, że zostanie i odwiedzi przyjaciół, i prosił, żeby powtórzyć ci, że wróci przed piątą. Wie, że ma wpaść Roy?

- Tak. - Sierra nie odrywała wzroku od swojej filizanki z zimną kawą. - Przepraszam, że wyszłam bez słowa.

- Nie przejmuj się. Wszyscy cię rozumieją.

Poza Alexem.

Melissa usiadła na krześle, które przed chwilą zajmował Alex.

- Wyglądasz, Sierro, na zmęczoną. Może chciałabyś odpocząć? Obudzę cię na kolację.

Sierra skinęła głową i wstała. Czowała na sobie spojrzenie brata i zaczęła zastanawiać się, czy Mike spostrzegł, jak źle stoją sprawy między nią a Alexem.

Kiedy szła korytarzem na górę, jej spojrzenie padło na wąskie przejście na strych. Przypomniała sobie, że zastała tam matkę w dniu, kiedy Alex przewrócił ich życie do góry nogami. I od tego dnia to życie nie wróciło już do normy.

Weszła po schodkach i otworzyła drzwi. Stała i patrzyła, dziwiąc się zmianie, jaka tu zaszła.

Strych był zamieciony i odkurzony, nowe firanki zasłaniały cztery małe okna. Stara sofa miała nowe ciemnozielone obicie i leżały na niej cztery poduszki w jaskrawych kolorach. Dwie były złote, a dwie białe z wyhaftowanymi słonecznikami i obszyte zieloną lamówką. Stolik został odnowiony. Leżało na nim kilka albumów ze zdjęciami. Między sofą a starą, zniszczoną

leżanką ojca stała stara, ale wypolerowana mosiężna lampa.

Ściany pomalowano na bladeżółto, a sufit między belkami - na biało. Na południowej ścianie wisiało z dziesięć obrazów i fotografii. Sierra zdjęła jedną. Ponieważ nie rozpoznała osoby, którą przedstawiała, obróciła zdjęcie i zobaczyła, że mama przykleiła na odwrotnej stronie passe-partout kartkę z historycznym wyjaśnieniem. Uśmiechnęła się. Mama zawsze była pedantką.

W biblioteczce, w której ojciec przechowywał dawniej swoje fiszki, stały teraz rzędy książek. Trzy górne półki były przeznaczone dla Mike'a. *Robinson Crusoe*, *Wyspa skarbów*, *Dziela zebrane* H.G. Wellsa, *The Earth Abides...* Trzy dolne - dla niej. Wyjęła zniszczony egzemplarz *Małych kobiet* i zaczęła go przeglądać. Po chwili odstawiła książkę na miejsce i przesunęła palcami po *Ani z Avonlea*, *Daddy Long Legs*, *Captain from Castile*, *The Black Rose*.

Odróciła głowę i zobaczyła przy wschodniej ścianie oświetlone popołudniowym słońcem owalne lustro w bogato zdobionej drewnianej ramie. Stary pleciony chodnik został odczyszczony, kufer z wierzchnimi ubraniami - odmalowany na biało, z kolorowymi kwiatami i liśćmi. Podniosła wieko i zobaczyła, że wszystko zostało wyprane, wyprasowane i pieczołowicie ułożone. Obok stał mały regał z dziecięcymi gramami i książeczkami.

Obróciła się i zobaczyła przy zachodniej ścianie osobno ułożone rzeczy dla niej i dla Mike'a. Czerwony sterowany radiem samochodzik brata był starannie zapakowany razem z innymi pamiątkami, ulubionymi książkami, starym, wyliniałym misiem, kijem i rękawicą do baseballu. Obok stały pudełka opatrzone wyraźnymi napisami: „Teksty z college'u”, „Nagrody”, „Komiczne książki”, „Pamiątki ze szkoły średniej - koszulka sportowa”.

Także jej rzeczy zostały przejrzone, ułożone i opatrzone podpisami. „Ubrania - sukienka z balu szkolnego”, „Lalki”, „Zeszyty - Albumy”. W jednym z pudeł były ubrania, które ją znudziły, ale których nie chciała oddać. Tuż przy nowych białych pudłach stał kufer Mary Kathryn McMurray. Do jego wieka mama przykleiła taśmą białą kopertę. Tak dobrze znanym pismem napisała „Sierra”.

Sierra odkleiła kopertę i delikatnie ją otworzyła.

Moja najdroższa Sierro,

ten kufer jest przeznaczony wraz z całą zawartością dla Ciebie. Zanim wydałam Ci dziennik Mary Kathryn McMurray, przeczytałam go i nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że macie ze sobą dużo wspólnego. Kołdra to przesłanie dla Ciebie. Pewnie nie dostrzeżesz ani nie zrozumiesz tego już dzisiaj, ale przyjdzie dzień, kiedy stanie się to dla Ciebie jasne jak gwiazdy na niebie. I co to będzie za dzień!

Kocham Cię. Mama

Sierra uklękła i pogładziła dłonią czyste drewno i metalowe okucia kufra. Czowała zapach lnianego oleju, którego użyła jej matka do czyszczenia. Odsunęła rygielek i otworzyła kufer. Na samym wierzchu leżała stara kołdra, oczyszczona i starannie złożona. Sierra wyjęła kołdrę i zobaczyła pod spodem pudełka owinięte w ozdobny papier. W jednym był indiański koszyczek na dary. W drugim znalazła rzeźbione w drewnie zwierzątka i karteczkę mówiącą, że są przeznaczone dla Jos-hui. W wyłożonej niebieskim aksamitem szkatułce było kilka obrączek ślubnych. Przez każdą z nich przewleczono tasiemkę z wyjaśnieniem, do kogo należała. Coś ją ścisnęło za gardło, kiedy na tasiemce, którą były związane dwie z nich, przeczytała:

„Brian Philip Clanton i Marianna Lovell Edgeworth, ślub 21 grudnia 1958 roku w San Francisco”.

Ułożyła wszystko z powrotem w kufrze tak jak było. Złożyła też list od mamy i położyła go na kołdrze. Zamknęła wieko i przesunęła jeszcze raz palcami po drewnie i okuciach wieka. Otworzyła małe okno. Wiosenny wietrzyk poruszył firankę.

„Jestem nie dalej niż twoje serce”.

Przeniknął ją żal. Usiadła na sofie. Otworzyła album. Na pierwszej stronie były dwa zdjęcia ojca jako młodzieńca. Na jednym miał włosy do ramion i był ubrany w dzinsy i kowbojskie buty. Na zdjęciu obok był starannie wygolony, ostrzyżony - w mundurze policyjnym. Kontrast między tymi dwoma wizerunkami sprawił, że uśmiechnęła się. Na następnej stronie były zdjęcia mamy. Na jednym z nich mama tańczyła na łące. Rozrzuciła ramiona, odchyliła do tyłu głowę, długie włosy były rozwiane. Na innym siedziała nad morzem i patrzyła w zamyśleniu na fale. Były też tam zdjęcia Mike'a jako otulonego w kołderkę dziecka śpiącego na rękach ojca, jako niemowlęcia bawiącego się w swoim łóżeczku, berbecia w piaskownicy na tyłach domu. Dalej szły jej zdjęcia: Sierra w kocyku na rękach matki, Sierra na wysokim krzeselku, z buzią pokrytą sosem i spaghetti, Sierra maszerująca niepewnie kamienną ścieżką w ogrodzie za domem.

Każdy rok ich życia był udokumentowany zdjęciami. Ułożyła się wygodnie na sofie i przeglądała albumy. Rodzice w pierwszych latach małżeństwa. Uśmiechała się, oglądając zdjęcia Mike'a od dzieciństwa po dzień ślubu. Patrzyła na siebie bawiącą się w ogrodzie z matką, przebierającą się z koleżankami na strychu, pływającą na Memorial Beach, grającą w baseball, i wracały wspomnienia. Natrafiła na zdjęcie Alexa w todze i birecie. Stała obok niego i patrzyli na siebie z wyraźnym

uwielbieniem. Młoda miłość w rozkwicie. Nie pamiętała, że mama przyszła na uroczystość zakończenia szkoły średniej. Ojciec nie skorzystał z zaproszenia. Następna strona i oto Sierra podczas pierwszej ciąży. Potem zmęczona i szczęśliwa w szpitalu. Clanton w jej ramionach. Po jednej stronie łóżka jej rodzice, po drugiej Maria i Luis. Podpis: „Pojednanie”.

Z zewnątrz, ze znajdującego się tuż koło okna gniazda, dochodziło radosne ćwierkanie piskląt. Sierra przycisnęła album do piersi i zaczęła nasłuchiwać. Głos piskląt mówił jej, kiedy ptasia matka odlatuje, a kiedy jest blisko. Zamknęła oczy i pozwoliła, żeby uniosły ją wspomnienia.

„Nie możesz dopuścić, żeby sprawy potoczyły się swoim biegiem. - Matka uśmiechnęła się. Obie pracowały na kłęczkach w ogrodzie. - Dzień po dniu musisz mieć oczy szeroko otwarte. Patrz, jak się rozrastają. Jeśli dasz chwastom dzień albo dwa, zaczną zabierać słońce kwiatom. - Podniosła się, przykucnęła i odgarnęła z czoła kosmyki czarnych włosów. Znowu wyglądała na młodą, zdrową i szczęśliwą. - Tak samo, kochanie, jest z życiem”.

Ktoś wziął do ręki spoczywający na jej piersi album i Sierra otworzyła oczy. Zobaczyła nad sobą Alexa.

- Przyszedł Roy Lubbeck.
- Aha - powiedziała sennie.

Alex zamknął album i odłożył go na stolik. Kiedy dźwignęła się i przesunęła palcami obu dłoni po włosach, zrobił krok do tyłu. Wiedziała, że jest rozczochrana. Sukienka, którą miała na sobie w kościele, była wymięta i poplamiona.

- Muszę się odświeżyć i przebrać, zanim zejdę.

Była taka zmęczona. Najchętniej położyłaby się tu na strychu i z powrotem zasnęła, otoczona wspomnieniami szczęścia.

Może znowu przyśniłaby się jej matka. Spotkanie z Royem Lubbeckiem podkreśli tylko fakt, że mamy już nie ma. Alex włożył ręce do kieszeni i wyjrzał przez okno.

- Przepraszam za to, co powiedziałem.

Sierra nie miała ochoty o tym rozmawiać.

- Nie potrafię na razie podjąć żadnej decyzji, Alex.

- Rozumiem to.

- Wychowałam się w tym domu.

- Wiem.

Mówił głosem ucinającym dalszą rozmowę, ale neutralnym. Nadal wznosił się między nimi mur. Pierwsza cegła została położona, kiedy przyjął pracę w Los Angeles. Potem dzień po dniu, miesiąc po miesiącu dochodziły dalsze. Przez całe dwa lata. Nie wiedziała już nawet, kto jest od wewnętrznej, a kto od zewnętrznej strony.

- Brak mi ciebie - powiedziała cicho łamiącym się głosem. - Brak mi tego, co było dawniej.

Spojrzał na nią posępnie. Wiedziała, że jest głęboko wzburzony, że chce powiedzieć coś ważnego. Może tak samo jak ona martwi się o ich małżeństwo.

- Wyjeżdżam jutro. Chyba tak będzie najlepiej. Będziesz mogła wszystko spokojnie przemyśleć.

Co ma przemyśleć? Sprawę domu? Czy może coś, o czym Alex nie chce powiedzieć? Odszedł od okna.

- Zejdę i powiem, że zaraz do nas dołączysz.

- Alex?

Wstała, kiedy się odwracał. Zapanowała nad nerwami i podjęła ryzyko ujawnienia swoich uczuć.

- Czy możesz mnie objąć? Tylko na chwilę.

Podszedł i objął ją, ale nie przyniosło jej to ukojenia. Otoczył ją ramionami, ale miała poczucie, że on sam dokądś się wycofał, jakby jego serce było daleko stąd.

Jak może tak stać i obejmować ją, a jednocześnie być gdzie indziej?

Kiedy zeszła na dół, usiadła w fotelu koło zimnego kominika. Alex zajął, jak należało, miejsce u jej boku. Nie zdobył się jednak nawet na taki gest, jak położenie pocieszczeniowskiej dłoni na jej ramieniu. Mike i Melissa siedzieli na sofie i trzymali się za ręce.

Starła się słuchać tego, co mówił Roy Lubbeck. Tłumaczył, że po śmierci jej ojca matka ulokowała wszystkie rodzinne aktywa w funduszu powierniczym, który wypłacał jej dożywotnią pensję. Dzięki temu ich spadek nie wymaga uwierzytelnienia.

Dom matka już dwa lata temu przepisała na Sierę i Mike'a. Podatek, całkiem pokaźną sumę, spłaciła w ciągu następnego roku. Założyła także konto przeznaczone na ewentualne naprawy kanalizacji, urządzeń domowych czy innych drobnych szkód.

Sierra przypomniała sobie, że wkrótce po śmierci ojca matka wynajęła dekarza, który ułożył na nowo całą dachówkę. Niemal wydała na wymianę okapów i ganku na tyłach domu, kiedy pojawiły się termity. Roy tłumaczył dalej, że reszta majątku matki została ulokowana na kontach depozytowych i w obligacjach rządowych, także po piętnaście tysięcy dolarów dla każdego z wnuków, na kontach funduszu powierniczego do ukończenia przez każde osiemnastego roku życia.

Roy zamknął teczkę i odchrząknął. Spojrzał najpierw na Mike'a, potem na Sierę.

- Wasza matka była niezwykłą kobietą. Jestem szczęśliwy, że mogłem ją i waszego ojca uważać za przyjaciół. -

Chciał powiedzieć coś więcej, ale najwyraźniej nie mógł. Wstał, wyjął z kieszeni marynarki kopertę i podał ją Alexowi.
- Marianna prosiła, żebym ci to oddał.

Alex wziął kopertę z pewnym zażenowaniem, złożył ją na pół i schował do kieszeni spodni.

- Odprowadzę cię - powiedział.

Sierra słyszała szmer ich głosów. Po jakiejś chwili frontowe drzwi zostały zamknięte, ale Alex nie wrócił. Spojrzała na Mike'a i Melissę. Wstała i poszła do holu. Przez szybki po obu stronach drzwi wejściowych widziała ganek. Alex stał przed drzwiami z rękaw kieszeni. Kiedy Roy Lubbeck odjechał swoim thunderbirdem, Alex zszedł z ganku. Serce zaczęło jej bić ze strachu, ale Alex nie poszedł po swój samochód, który był zaparkowany na podjeździe, równoległe do domu. Zszedł na chodnik i poszedł w stronę Plaza, gdzie kiedyś chodzili słuchać muzyki w muszli koncertowej. Z uczuciem ulgi oparła głowę o drzwi i po chwili wróciła do salonu.

- My już jedliśmy - powiedziała Melissa. - Przygotować ci coś?

Sierra zamknęła oczy i potrząsnęła głową. Na samą myśl o jedzeniu czuła, że żołądek podchodzi jej do gardła.

- Postaraj się przespać - powiedziała Melissa, kiedy zegar na kominku wybił jedenastą.

Sierra poszła na górę sama. Leżąc w swoim łóżku z baldachimem, czuła się tak zmęczona, że nie mogła myśleć nawet o szczęśliwszych czasach. Jej myśli obracały się wokół pytania: „A co, jeśli...?”. Kiedy obudziła się rano, Alexa nie było przy niej.

Założyła szlafrok i zeszła na dół. Zobaczyła Melissę, która przygotowywała dla dzieci wafle.

- Widziałaś Alexa? - spytała.
- Tatuś pojechał na lotnisko - oznajmiła Carolyn, polewając swój wafel syropem.
- Kiedy? - spytała Sierra, czując, że serce jej zamiera. Czyżby naprawdę wyjechał bez słowa pożegnania?
- Chyba z godzinę temu. Przyszedł i rozmawiał z Clantonem i ze mną, kiedy oglądaliśmy telewizję.

Odwróciła się i zamrugnęła, żeby przepędzić z oczu łzy. Melissa nałożyła masła do formy na wafle.

- Powiedział, że nie chce cię budzić - stwierdziła spokojnym głosem. - Wiedział, że musisz się wyspać.

Kiedy Melissa spojrzała na nią, Sierra wiedziała, że Alex nikogo nie wyprowadził w pole. Sierra uśmiechnęła się cynicznie do swojej szwagierki, nalala sobie kawy i usiadła z dziećmi.

Jeśli to dziecko zaraz się nie urodzi, pękne jak przejrzały melon.

James umiera z niepokoju. Jeszcze bardziej się przez to denerwuję. Nie ma tu akuszerki, a ciąża jest już zbyt posunięta, żebym mogła wrócić do Galeny wozem czy jakoś inaczej. Będziemy więc musieli radzić sobie sami. Nie mogę się nawet pochylić, żeby podnieść któreś z dzieci, i nie mają nawet miejsca, żeby usiąść mi na kolanach. Są takie dni, że dziecko kopie tak mocno, że zaczynam myśleć, że może jest ich dwójka. Może kłóć się jak Ezaw i Jakub.

Matthew Lucas Farr urodził się przed południem, mniej więcej piątego dnia miesiąca maja. Jest silny i głośny jak jego starszy brat. Zaraz potem pojawiła się na świecie Deborah Anne. Wcale nie są do siebie podobni, ale głosy mają bardzo podobne.

James wrócił do pracy w polu. Wielką ulgą jest dla niego to, że znowu ma mnie. Nie ma cierpliwości do opieki nad gromadką ledwie chodzących albo raczkujących dzieci, ale przez całe trzy dni musiał zajmować się swoim potomstwem. Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu, kiedy widziałam jego Rozdrażnienie. Joshua musiał pokazywać mi, jak zmieniać pieluszki, ale pranie brudnych to coś, czego James nie robi, choćby miał umrzeć. Myśli, że ja za tym przepadam?

Zaczynam czuć się jak nasza biedna mleczna krowa.

Przez dwa lata nie napisałam ani słowa w tym dzienniczku. Gdzie się podział cały ten czas? Tutaj, w gospodarstwie, mijał dzień po dniu. Jestem zbyt zmęczona, żeby pomyśleć coś do rzeczy, a co dopiero przelać na papier. Teraz odwiedziłam ciocię Martę i moje Brzemie jest lżejsze. Jest zachwycona bliźniakami i że znowu ma Joshuę, Hankę i Beth pod swoim dachem. Betsy i Clovis są też zadowoleni. Joshua nie odstępuje Clovisa ani na krok. Hank i Beth spędzają większość czasu w kuchni z Betsy. Odkryli, jak dobrze gotuje. Ciocia Marta odstępuje bliźnięta tylko, kiedy przychodzi czas karmienia.

Galena jest znacznie większa niż trzy lata temu. Ciocia Marta mówi, że jest tu teraz ponad dziesięć tysięcy dusz. Z tego, co widziałam, wydaje mi się, że cztery tysiące wcale nie ma duszy. Na rzece pełno statków z Missisipi. W porcie roi się od Irlandczyków i Niemców, a także Murzynów. Betsy mówi, że jest tu nowy Afrykańsko-Methodystyczny Kościół Episkopalny. Ona i Clovis chodzą tam, żeby

czcić Jezusa. Taki teraz tu hałas, że człowiek nie słyszy własnych myśli.

Ciocia Marta ma nową studnię. Mówi, że zbyt wielu ludzi korzysta z miejskiej i za długo trzeba czekać na wodę.

James i ja widzieliśmy dzisiaj koło targu, jak mężczyzna włókł po chodniku skrzynię. Stał na niej i zaczął mówić o Oregonie. Mówił o Prawie Pierwokupu z 1841 roku. Według tego Prawa każdy, kto jest głową rodziny, może mieć za darmo 160 akrów w Oregonie. James nalegał, żebyśmy zostali i wysłuchali, co on mówi. A mężczyzna powiedział, że Oregon to kraina mlekiem i miodem płynąca, nad Pacyfikiem. Powiedział, że ma się tam wielkie zbiory pszenicy, która wyrasta na wysokość mężczyzny. Powiedział, że świnie biegają pod wielkimi drzewami żółtymi, okrągłe i tłuste, i już upieczone, i że sterczą z nich noże i widelce, żeby móc ukroić sobie plaster, kiedy ktoś zechce. Niektórzy uwierzyli w te bzdury i już byli gotowi podpisywać i ruszać w drogę ich wozem. Cieszę się, że James ma więcej rozumu.

James sprzedał dzisiaj nasze zbiory kukurydzy. Ceny spadły. Ciężko harował w ostatnich latach, żeby spłacić długi tatusia i wprowadzić ulepszenia w gospodarstwie. Gdyby tatuś mógł zobaczyć teraz ziemię, byłby dumny z Jamesa.

Wkrótce pojedziemy do domu. Będzie mi brakowało cioci Marty i Betsy, i Clovisa. Będzie mi brakowało dobrego gotowania, łóżka z materacem, pianina i dam z klubu szycia.

I tak jednak marzę, żeby być już w domu.

James dostał zachodniej gorączki. Ciągłe mówi tylko o Oregonie.

Co jest w mężczyznach, że myślą, że po drugiej stronie gór trawa jest bardziej zielona? Jest wystarczająco zielona tutaj. Powiedziałam Jamesowi, że mamy spleconą ziemię, mocny dom, stodołę, dwa konie, mleczną krowę, kilka kóz i stado kur. Mamy zdrowie i dzieci i jesteśmy szczęśliwi.

Powiedział, ty jesteś szczęśliwa, Mary Kathryn. Moim zdaniem, póki pozostaniemy w Illinois, będziemy żyli z dnia na dzień. W Oregonie są możliwości. Spytałam jakie. Zbudowania czegoś, co będzie trwało, odparł. I zimy są łagodniejsze.

Powiedziałam, że jeśli coś wygląda na zbyt dobre, to mało prawdopodobne, żeby było prawdziwe, pewnie i takie jest. On jednak powiedział tylko, ziemia za darmo, Mary Kathryn, pomyśl o tym. Powiedziałam, ziemia za darmo dwa tysiące mil stąd. Ziemia za darmo, której nie widzieliśmy i o której nic nie wiemy. Ziemię mamy i tutaj. A on powiedział, marną ziemię pełną kamieni i korzeni, i strapienia. Czasem James mówi jak wtedy, kiedy chciał jechać do Nowego Jorku i Anglii, i Chin. Mam po dziurki w nosie tego słuchania o Oregonie.

CZEŚĆ TRZECIA

Kapitulacja

1.

W DOMU CZUŁO się jakąś pustkę, kiedy Sierra otworzyła boczne drzwi garażu. Carolyn i Clanton weszli za nią, wlokąc swoje walizki przez kuchnię, a potem holem do swoich sypialni. Sierra postawiła swoją w salonie i obeszła dom.

Czuła, że coś jest nie tak. Nie mogła powiedzieć co, ale ogarnęło ją jakieś dziwne przeczucie. Najpierw pomyślała, że było włamanie, ale nic nie zginęło. Rozsunęła zasłony w salonie i wpuściła do środka wiosenne słońce, ale nie rozproszyło to mrocznej atmosfery. Sierra wzięła do ręki walizkę i poszła do głównej sypialni. Uniosła lekko brwi, kiedy zobaczyła, że łóżko jest posłane. W ciągu trzynastu lat małżeństwa nie zdarzyło się, żeby Alex posłał łóżko. Dywany były odkurzone. W łazience wisały czyste ręczniki. Położyła rękę na klamce drzwi do garderoby i nagle zawahała się, bo poczuła jakiś irracjonalny lęk. Nabrała powietrza w płuca, otworzyła drzwi i odetchnęła z ulgą, kiedy zobaczyła po prawej stronie garnitury Alexa. Na półkach w głębi leżały równe stosy koszul.

Wróciła do sypialni, gdzie zostawiła walizki. Położyła jedną z nich na łóżku i przystąpiła do rozpakowywania. Układając ubrania w komodzie i ustawiając przybory toaletowe w łazience, nie mogła zapanować nad uczuciem niepewności i trwogi, które narastało w niej, odkąd Alex wyjechał z Healdsburga.

Powodem były dzieci.

Została w Healdsburgu nieco dłużej, żeby podjąć wspólnie z bratem pewne konieczne decyzje, i przez całe dwa tygodnie rozmowy z dziećmi ujawniały jej co i raz różne drobiazgi. Kiedy jeszcze Sierra była sama przy mamie, Dolores cztery razy zostawała z dziećmi na noc, a raz Clanton i Carolyn spędzili weekend u Marcii Burton.

- Tatusi! - wykrzyknęła w sąsiednim pokoju Carolyn, kiedy usłyszała, że Clanton rozmawia z ojcem, który wrócił wcześniej z pracy.

Sierra poczuła, że serce bije jej szybciej. Rozejrzała się znowu po sypialni i przygryzła wargę. Czyżby wynajął kogoś do sprzątnięcia? Jeśli tak, dlaczego dopiero teraz? Zamknęła puste walizki i postawiła je przy drzwiach. Później zanieś je do garażu.

Czuła ucisk w żołądku. Próbując się odprężyć, usiadła w fotelu przy oknie. Położyła dłonie na oparciach i czekała.

Wydawało się, że minęły godziny, zanim w drzwiach stanął znowu Alex.

- Cieszę się, że wróciliście bez przygód. - Powiedział to jakimś enigmatycznym tonem.

- Dziękuję. - Jej serce biło teraz jeszcze mocniej, ale nie tak, jak dawniej, kiedy na niego patrzyła. Chodziło o coś głębszego, o jakieś znacznie bardziej skomplikowane uczucia, których nie umiałaby nazwać. - Gdzie Carolyn i Clanton? - spytała, starając się nadać swemu głosowi obojętne brzmienie.

- Carolyn rozmawia przez telefon z Pamelą, a Clanton wyszedł, żeby pograć w piłkę z kolegami. Wróci, zanim zrobi się ciemno. - Jego oczy zwięzły się leciutko. - O co chodzi?

- Ty mi powiedz - rzuciła bezbarwnym tonem. Ponieważ Alex milczał, odetchnęła powoli, żeby powstrzymać drżenie ciała. - Zdaje się, że Dolores spała tu cztery razy. - Przez twarz przemknęło mu jakby drgnięcie. - I spędziły weekend u Marcii.

Powoli, poczynając od kołnierzyka, na jego twarzy rozlewał się rumieniec. Sierra zamknęła oczy.

Alex wszedł do sypialni i zamknął za sobą drzwi. Oparł się o nie i milczał. Kiedy się wreszcie odezwał, mówił głosem niskim i głębokim.

- Nie chciałem o tym rozmawiać. W każdym razie pierwszego dnia po twoim przyjeździe. - Usiadł na łóżku, pochylił się do przodu. Dłonie zacisnął między kolanami. - Między nami nic się już nie układa.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Przemknął spojrzeniem po jej twarzy i odwrócił głowę.

- Nie rozumiesz, co jest dla mnie najważniejsze - powiedział.

- Więc mi powiedz, Alex.

Obrzucił ją szybkim spojrzeniem i ciągnął zimnym głosem:

- Praca. Od początku nienawidziłaś tego, co robię.

- Czy możesz powiedzieć z ręką na sercu, że właśnie z powodu pracy spędziłaś sześć nocy poza domem?

Zmarszczki w kącikach jego ust pogłębiły się.

- Nic już nas nie łączy, Sierro. Nasze małżeństwo od dawna się rozpada.

- Mamy dzieci - odparła spokojnie. - Jesteśmy małżeństwem. To nas jednak łączy.

- Powiem więc bez ogródek. Już cię nie kocham.

Sierra nie mogła przewidzieć, jaki ból sprawią jej te słowa. Przypomniała sobie, co Meredith mówiła o swoich byłych

mężach. „Zawsze mówią, że się ich nie rozumie, że nic już nas nie łączy. Ale zwykle sprowadza się to do jednego. Mają kogoś”. Poczula, jakby serce opadło jej do żołądka.

- Przykro mi, Sierrro. Ja...
- Kto to, Alex?

Odwrócił głowę i westchnął. Wstał i przez chwilę krążył niespokojnie po sypialni. Wreszcie stanął koło jej komody.

- Co to za różnica?
- Wolę usłyszeć to od ciebie niż od kogoś obcego.

Alex wetknęła rękę do kieszeni spodni. Przypomniało jej to wieczór, kiedy Roy Lubbeck przekazał mu list od jej matki. Czy chciało mu się go przeczytać?

- Elizabeth.
- Elizabeth? - Serce miała jak z ołowiu. - Elizabeth Longford? - powiedziała słabym głosem i poczuła, że przenika ją jakieś lodowate światło. - Ta kobieta z Connecticut?

- Tak.
- Absolwentka Wellesley College?
- Tak.

Alex twierdził, że Sierra go nie rozumie. Myli się, jak bardzo się myli. Zna go lepiej niż on sam. I widzi znacznie więcej. Było to tak, jakby zdarto wszystkie zasłony i mogła patrzeć na jego obnażoną duszę.

- Wreszcie masz kogoś z klasą, prawda? - powiedziała cicho. Nigdy nie myślała, że może to tak bardzo boleć.

Alex obrócił się powoli i spojrzał na nią. Widziała, jak zmienia się jego twarz. Szok. Ból. Gniew. Sierra wiedziała, że trafiła w samo sedno. A Alex wiedział dokładnie, co jego żona ma na myśli. Pełen kompleksów syn biednych pracowników rolnych nareszcie zdobył upragnione trofeum, piękną,

wykształconą, doskonałą Elizabeth Longford, córę amerykańskiej rewolucji. Być może nie zdawał sobie sprawy, że Sierra zawsze rozumiała to jego uczucie niepewności i że kochała go z wszystkimi słabościami, także z tą. Ona zaś nie spodziewała się, że Alex może ją zdradzić.

- *Bruja!* - rzucił przez zaciśnięte zęby.
- A ty, Alex? Jesteś oszustem i kłamcą.

Inny mężczyzna być może byłby ją uderzył. Widziała, że Alex chce to zrobić, i prawie tego pragnęła. Może wtedy zniknęłoby to uczucie trwogi. A najlepiej byłoby, żeby wyszedł. Nic tu po nim. Może wyzbyłaby się tego uczucia, że Alex wdziera jej serce z piersi. Spojrzała mu prosto w oczy i nie zobaczyła ani śladu czułości czy żalu. Patrzyła na swego męża i zobaczyła mężczyznę pragnącego za wszelką cenę wolności, myślącego tylko o tym, żeby odejść.

- Koniec z tą farsą! - powiedział podniesionym głosem. - Z naszym małżeństwem! - dorzucił ze złością.

Sierra czuła taki ból, że z trudem oddychała. Tak dobrze zna Alejandro Luisa Madrida! Może go przeproszać za to, co przed chwilą powiedziała, ale niczego to nie zmieni. Zrobiła coś nie do pomyślenia, wyjawiała jego największy sekret. Na nic się zdadzą błagania. Nigdy już jej nie wybaczy. Wszystko w nim będzie się przeciw mej buntować.

- Nie dla mnie, Alex! Dla mnie nigdy się nie skończy. Przeszedł przez pokój i otworzył drzwi.
- To twój problem - oświadczył i wyszedł.

Dzisiaj wrócił Lucas. Jeśli komuś życzyłabym śmierci, to właśnie jemu. Odkąd pamiętam, był diabelskim nasieniem. Dorastał taki poplątany i zdradziecki.

Podjechał pod dom na dobrym koniu, porządnie ubrany. Oznajmił, że farma należy do niego. Powiedziałam, że jest złodziejem i kłamcą. Roześmiał się i odparł, że to bez znaczenia. Liczy się tylko to, że on jest pierworodnym synem, a ja jestem wydziedziczona. Ma dowód, list od Hirma Reinholtza.

A potem powiedział bez mrugnięcia powieką: Ale ponieważ James tyle tu zrobił, będę wspaniałomyślny i pozwolę wam zostać jako dzierżawcy za połowę plonów. A jeśli ci się to, Mary Kathryn, nie podoba, możesz się pakować i wynosić do diabła. James powiedział, że nie będzie walczył z Lucasem o ziemię. Mogę sobie mówić, co chcę. Ta ziemia to mój dom. W tym domu przyszłam na świat. James więcej zrobił dla tej ziemi niż Lucas. A teraz, po tylu latach, mój brat przychodzi i mówi, że wszystko jest jego. Nie poddam się bez walki - odparłam.

James powiedział, że nic z tego. Jedziemy do Oregonu.

Lucas przyprowadził dzisiaj jakiegoś mężczyznę i kobietę. Przyjechali wozem. Stałam na ganku ze strzelbą, ale James odebrał mi ją, zanim zdążyłam zastrzelić mojego brata. Lucas przyprowadził do mojego domu starszego naszego Kościoła. Starszy trzymał kapelusz w ręku i nie patrzył na mnie, ale ja i tak wiedziałam, że wstydzi się, że zabiera mi dom. Lucas powiedział, że ma z nim umowę. Starszy będzie uprawiał ziemię i dzielił się z nim plonami.

Piszę to w stodole przy świeczce, bo wygnano mnie z mojego domu i mój mąż w tym pomagał. Śpię na sianie z dziećmi. Gdzie śpi James, nie wiem. Nie dbam o to.

Ciocia Marta przywitała nas z otwartymi ramionami. Tak samo Betsy i Clovis. Póki ich nie zobaczyłam, nie przelałam ani jednej łzy, a teraz nie mogę przestać.

Mamy za sobą długą jazdę wozem. Nie chodzi o to, ile mil. Dzieci były niespokojne i ciągle wypytywały, jak daleko jeszcze do Galeny. Jamesa przez te dwa dni to wszystko złościło. Co dopiero, kiedy będziemy jechać dwa tysiące mil przez pełne Indian pustkowia? Powiedział: Kiedy tylko znajdziemy się w Oregonie, zobaczysz, Mary Kathryn, że miałem rację. Nic nie powiedziałam, nawet na niego nie spojrzałam.

Miałam nadzieję, że zanim tu dojedziemy, zmieni zdanie. Miałam nadzieję, że przyzna mi rację, zawróci i pojedzie walczyć o to, co do nas należy.

Nic z tego. Zaparł się i już. Zupełnie jak kiedyś tatuś. Poszedł prosto na targ, sprzedał nasz wóz i za część pieniędzy kupił nam bilet na statek parowy. Powiedział, że pod koniec tygodnia popłyniemy w dół Missisipi i wysiądziemy w Independence Landing. Powiedziałam: Do widzenia, Jamesie Farr. Miło mi było pana poznać. Powiedział: Pojedziesz ze mną, choćbym miał cię związać! Odparłam, że to właśnie będzie musiał zrobić. Wyszedł i upił się tak, że Clovis musiał przynieść go do domu. Biedny stary Clovis musiał nieść Jamesa na plecach jak worek zboża. Powiedziałam Clovisowi, że mógł wrzucić Jamesa na ziemniaki, żeby leżał tam, aż wypuści pędy i korzenie. Nie chcę go w swoim łóżku.

Przyznaję, że Clovis tak zrobił.

Mam oczy pełne łez i ledwie widzę tę kartkę. Jak to możliwe, żebym nienawidziła mężczyznę, którego tak bardzo kocham?

Ciocia Marta powiedziała, że jest w tym ręka Boga. Jeśli tak, mam z Nim na pieńku. Chociaż i tak Go to nie obchodzi. Nigdy nie obchodziło.

Siedziałam z ciocią Martą cały dzień i rozmawiałam. Obie płakałyśmy. Spytałam, czy mogę zostać u niej z dziećmi, kiedy James odjedzie do Oregonu. Powiedziała, że nie. Powiedziała, że nigdy nie stanie między mężczyzną a jego żoną. Powiedziała, że połączył nas Bóg i ona nie pomoże w niszczeniu tej więzi. Jestem więc skazana na Jamesa Farra i jego marzenie o Oregonie.

Powinam była poślubić Thomasa Atwooda Houghtona.

Ciocia Marta przyniosła mi kufer. James zaopatrzy nas w Independence. Na razie mam więc apteczkę z chininą błękitem, opium, laudanum, whisky, mielonym rogiem jelenim na ukąszenia węża i kwasem cytrynowym na szkorbut, mam też książki, tabliczki, kredę i atrament. Nie chcę, żeby moje dzieci rosły w ciemnocie jak ich ojciec. Panie z kółka hafciarskiego spakowały mi kawałki materiałów wszystkich możliwych kolorów i kształtów, żebym mogła kiedyś uszyć sobie z nich kołdrę. Zapakowałam też grube lniane nici, duże igły, wosk, guziki, pakiecik szpilek i dwa napastrki. Wszystko włożyłam do ładnego pudełka po cukierkach, które dostałam dawno temu od Thomasa.

Gdybym wyszła za Thomasa, nie musiałabym jechać do Oregonu.

Zapakować trzy komplety

1 gruba sukienka z drelichu

1 wełniana sukienka niewymowne

4 pary wełnianych skarpet

2 pary trzewików 1 dobra chusta

1 czepek

grzebień, szczotkę do włosów i 2 szczoteczki do zębów

Zapakować dwa komplety

2 flanelowe koszule

2 wełniane podkoszulki

2 pary grubych bawełnianych kalesonów

4 pary wełnianych skarpet

4 kolorowe chustki do nosa

1 para wysokich butów

1 poncho z gutaperki

1 płaszcz

grzebień, szczotka do włosów, 2 szczoteczki do zębów dla
każdego

patelnia

kociołek

dzbanek na kawę

brytfanna

masielnica

2 piły

2 łopaty 2 siekiery

2 noże do pasa

1 oselka

1 strzelba

1 pistolet amunicja

James mówi, że ma pieniądze, żeby wszystko, co nam będzie potrzebne, kupić w Independence. Uważam, że taniej byłoby kupić tutaj, ale on mówi, że zbyt drogo kosztowałby transport rzeką. Wyruszamy więc z tym, co mamy, a nie jest tego dużo.

Ciocia Marta chciała dać Jamesowi pieniądze, ale nie przyjął. Ja nie byłam taka dumna.

Dziś rano powiedziałam cioci Marcie Do Widzenia. Prawie pękło mi serce. A teraz nadal mi pęka, kiedy płynę tym nędznym płaskodennym holownikiem w dół rzeki, coraz dalej od cioci Marty i Betsy, i Clovisa, i mojego domu. Ciocia Marta pocałowała mnie, a potem zdjęła krzyżyk i powiesiła mi go na szyi. To ten ładny, z ametystami, który tak mi się podobał za pierwszym razem, kiedy wypędził mnie ojciec i przyszedł do Galeny. Ciocia Marta nosiła go zawsze, odkąd dostała od swojego tatusia na czternaste urodziny. Powiedziała: Chcę, żebyś go miała na pamiątkę po mnie. Niech ci przypomina, że codziennie się za ciebie modłę. Powiedziała: Bóg jest z tobą, Mary Kathryn Farr, i nigdy o tym nie zapominaj.

Wcale mnie to nie pocieszyło.

Nigdy już ich nie zobaczę. Powiedziała, że zobaczę, ale miała na myśli niebo, a ja tam nie pójdę. Nie pójdę nigdzie tam, gdzie jest Bóg. Za całe to nieszczęście winę ponosi Bóg i James Addison Farr.

Joshua zapytał dzisiaj, dlaczego nie porozmawiam z tatusem. Powiedziałam, że nie powinien się tym martwić, ale

on i tak się martwi. Powiedziałam, że mam dosyć spraw na głowie, bo muszę uważać, żeby Beth, Matthew, Hank i bliźnięta nie powpadały do rzeki. Ale on powiedział, że wcale tak nie jest, bo tatuś ma przy sobie Matthew i Hankę, a bliźnięta śpią, a Beth za bardzo boi się wody, żeby zbliżyć się do burty.

Powiedział: Zobaczysz, że z tatusiem wszystko będzie dobrze, kiedy dotrzemy do Oregonu. Powiedziałam, że jeśli choć raz jeszcze o tym usłyszę, tatuś ani się obejrzy, jak będzie pływał w błotnistej wodzie Missisipi. A przecież nie umie pływać!

Dwa dni temu zeszlśmy na ląd w porcie Independence. Było pochmurno i zimno. James znalazł miejsce, gdzie mogliśmy zostawić nasze rzeczy, póki nie kupimy wozu. Dobrze, że nie pada, bo nie mamy nawet namiotu nad głową.

Independence to najdziksze miejsce, jakie widziałam w moim życiu. Pełno tu ludzi chodzących najrozmaitszymi ścieżkami życia, a na większość z tych ścieżek nie chciałabym się za nic zapuścić. Nigdy nie widziałam takich tłumów. Wszyscy coś kupują albo sprzedają. Wszyscy chcą jak najszybciej mieć wszystko, co potrzebne, żeby wyruszyć do Oregonu, Kalifornii czy Santa Fe.

Zapada zmierzch i ciągle jeszcze słyszę stukot młotków, bo buduje się wozy, i ryk wołów, i rżenie koni. W tym miejscu, które jest bazą wędrowki na zachód, nie sposób zmrużyć oka.

James zostawił mnie z dziećmi, żeby przejść się wokół miejskiego placu i zobaczyć, co się święci. Tak powiedział. Mam już dosyć tego siedzenia i patrzenia. Większość ludzi tutaj jest tak samo stuknięta jak on. W każdym razie mężczyźni. Odkąd się tu znaleźliśmy, nie widziałam jeszcze zadowolonej kobiety.

James przez cały dzień rozmawiał z mężczyznami, którzy obozują w sąsiedztwie z żonami i dziećmi. Zastanawiali się, czy mądrzej będzie kupić woły, czy muły. Kiedy wrócił, wyłożył wszystko, czego się dowiedział, i zapytał: A co ty myślisz, Mary Kathryn?

Pewnie nie chciałby usłyszeć, co myślę. Powiedział: Musisz się czasem do mnie odzywać. Nie. Do końca życia.

Dzisiaj James kupił 4 pary wołów po 25\$ sztuka! To dobre, mocne i łagodne zwierzęta, ale niewarte takich pieniędzy. Powinien się bardziej targować. James powiedział, że następnym razem wyśle mnie. Powiedział, że jeśli na szlaku będzie źle, będziemy mogli zjeść woły. Ciekawe, jak on sobie wyobraża, że zrobi to przy Beth, której już teraz te zwierzęta pociągowe tak mocno trafiły do serca.

Poznałam dzisiaj Nellie Doane. Ona i jej mąż Wells obozują niedaleko. Jednocześnie ze mną prała w strumieniu ubrania. Nie ja jedna płaczę przez wyjazd do Oregonu. Razem płakałyśmy, razem też się śmiałyśmy. Trochę. Obie mamy parę świetnych pomysłów na to, co zrobić z naszymi mężami. Powiedziała, że chyba musimy patrzeć na wszystko z najlepszej strony. Ma troje dzieci i wszystkie pragną znaleźć się na Zachodzie. Joshua i jej syn Harlan szybko się zaprzyjaźnili.

W pobliżu gromadzą się inni. Po pierwsze Virgil Boon. To bednarz z Pensylwanii, już w latach. Ma co najmniej czterdzieści lat. Jest także sędzia Skinner z żoną. Jeszcze starszy. Powiedział, że ma czterdzieści trzy lata. Uważa, że w Oregonie będą potrzebowali Prawa i Porządku. Jego żona nie jest chętna do zawierania znajomości, nie wiem więc, jak ma na imię. Ruckel Buckeye jest z Kentucky i ma dopiero piętnaście lat. Zapytałam, co jego matka myśli o takiej samotnej wyprawie do Oregonu, a on odparł, że powiedziała, żeby wyjeżdżał i poszukał lepszego życia na Zachodzie. Nie mogę wyobrazić sobie, żeby jakaś matka powiedziała, żeby jej syn wyjeżdżał, chociaż wie, że nigdy go już nie zobaczy. Musi być kobietą o twardym sercu.

Prawie codziennie pada. Mamy przemoczone ubrania, moje serce się roztopia. Do sklepu muszę brnąć przez błoto. James powiedział, że muszę prowadzić rachunki, bo inaczej nie starczy nam pieniędzy na całą podróż.

Powiedział: Mary Kathryn, musisz mi pomóc, bo inaczej spędzisz resztę życia w tym dzikim miejscu. James nie umie czytać ani pisać, a nie brak w tym mieście ludzi, którzy zedrą z człowieka skórę dla czystej przyjemności. Powiedział, że mamy 854 dolary i 22 centy i że cały rok harował na te pieniądze. Ciocia Marta dała mi 120 dolarów, które ukryłam w kufrze na Czarną Godzinę. Nic mu nie powiedziałam.

Dzisiaj James przyprowadził do naszego obozu pana Kavanaugh. Widziałam przedwczoraj tego człowieka w sklepie. A właściwie to on widział mnie. Stał przy kontuarze i kupował proch, ołów i śrut, kiedy weszłam z dziećmi. To potężny mężczyzna i trudno go nie zauważyć. W swoich

spodniach z kozłej skóry wygląda zupełnie jak Indianin. Długie czarne włosy spina z tyłu rzemieniem. Ma strzelbę Sharpa na bawoły i oczy bardziej niebieskie niż widziałam kiedykolwiek, zanim weszłam do sklepu i on na mnie spojrział.

Joshua zaraz chciał się z nim zaprzyjaźnić, ale powiedziałam, że ma zostać i pilnować, żeby Hank i Beth gdzieś się nie zapodziali. Odwróciłam się na chwilę tyłem i Joshua natychmiast zaprowadził Beth i Hankę prosto do niego. Powinnam lepiej ich pilnować, ale miałam ze sobą bliźnięta i targowałam się z MacDonaldem, bo to złodziej i trzeba mieć go na oku. Kiedy znowu się odwróciłam, zobaczyłam, że Joshua wypytuje o coś tego nieokrzesanego człowieka, a ten patrzy na mnie tymi swoimi błękitnymi oczami. Odciągnęłam dzieci, przeprosiłam go i wysłałam najszybciej jak mogłam.

Wiedziałam, że znowu go zobaczę. Nie wiedziałam, jak i kiedy. Po prostu wiedziałam. Nie mam pojęcia, jak poznał go James, i ani myślę o to pytać. Zaprosiłam pana Kavanaugh na kolację. Przyjął zaproszenie. Podczas jedzenia mówił przeważnie James. Ja nawet nie otworzyłam ust. Słuchałam tylko i dowiedziałam się, że pan Kavanaugh miał do czynienia z Indianami Kansa, Pawnee, Cheyenne i Sioux. Dwa lata żył wśród Cheyenneów. Miał bardzo dużo szacunku dla Indian, a bardzo mało dla tych, którzy gotowali się do wędrówki na Zachód. Powiedział, że większość jest źle przygotowana na to, co ich czeka. Spytałam: Chodzi o nas, panie Kavanaugh? Odparł: To zależy. Od czego - spytałam. Spojrzał tylko na mnie i nic nie powiedział.

James i Wells, i paru innych mężczyzn mają wieczorem spotkanie z Johnem MacLeodem. Zostanie przygotowana

i podpisana umowa, a także opłaty za wszystko, co nam wynajmie. James powiedział, że MacLeod Gorąco Poleca pana Kavanaugh jako zwiadowcę, ale wątpi, żeby się zgodził. Kavanaugh ma swoje powiązania z Indianami i niewiele ceni własną rasę.

James powiedział, że Kavanaugh zgodził się jechać z nami do Oregonu. Powiedział też, że John MacLeod był zdziwiony i zadowolony. Powiedział: Kavanaugh zna ten kraj jak własną kieszeń. Na wszystkich paniach wywarł ogromne wrażenie. Uważają, że jest bardzo Przystojny i Tajemniczy. Mężczyźni zasypują go pytaniami. Czasem zastanawiam się, czy James i inni nie nabrali wątpliwości w sprawie tej szaleńczej wyprawy na Zachód.

Dzisiaj znowu pada. Dla obozu to klęska. Zeszłej nocy wiatr kierował deszcz prosto do wozu. Za mokro na rozpalanie ognia. Chciałabym być w domu u cioci Marty i żeby dzieci spały sobie zwinięte w tym wielkim mosiężnym łóżku. Spytałam Jamesa, co zrobimy, jeśli dzieci zachorują. Powiedział, że mamy doktora Murphy'ego. A jeśli wóz się rozleci? Powiedział, że mamy zapasowe części, a koła są z makiury pomarańczowej. A Indianie? Powiedział, że Kavanaugh już wie, jak postępować z Indianami. James mówi, że za dużo się martwię, a ja odpowiadam, że on się martwi za mało.

Wieczorem jedliśmy zimną fasolę i suchary. Ciągłe myślę o tym, jak gotuje Betsy, i o ciepłutkiej kuchni w domu cioci Marty. Zastanawiam się, czy jeszcze kiedyś będę miała takie Wygody. Kiedy dotrzemy do Oregonu, prawdopodobnie będzie już za późno na siew. Na wiosnę czeka nas głód. Zastanawiam się, czy ktoś z nas pozostanie do wiosny przy życiu.

Wydatki

Concordzki resorowany wóz z białego dębu 85.00

Kołdry puchowe 100.00

4 pary wołów	200.00
uprząż	25.00
6 beczek mąki	25.00
600 funtów bekonu	30.00
50 funtów suszonej wołowiny	8.00
50 funtów słoniny	2.50
100 funtów suszonych owoców	6.00
50 funtów soli i pieprzu	3.00
100 funtów kawy	9.00
200 fontów fasoli	8.00
75 funtów ryżu	3.75
10 funtów proszku do pieczenia	1.00
5 funtów musztardy	1.00
150 funtów cukru	7.00
proch, ołów, śrut	20.00
30 funtów płacht namiotowych	5.00
zapalki	1.00
50 funtów świec	3.30
3 funty mydła marsylskiego	2.00
100 stóp grubej liny	4.00
45 funtów pościeli	22.50
Suma	\$572.05

Zasoby	\$854.22
	-572.05
	\$282.17

Składka na przewodnika-wywiadowcę

MacLeoda i Kavanaugh	\$44.00
Zasoby	\$282.17
	-44.00
	\$238.17.

Uczestnicy

John MacLeod, Towarzystwo Transportu na Terytorium Oregonu

Zwiadowca: *pan Kavanaugh*

James i Mary Kathryn Farr, Illinois. Farmer. Dzieci: Joshua, Henry, Beth, Matt i Deborah.

Virgil Boon, Pensylwania. Bednarz.

Sędzia Skinner z żoną Mary, Karolina. Prawnik.

Reese Murphy, Nowy Jork. Lekarz. Siostra: Susan.

Cal Chaffey, Maine. Farmer.

Mary i Marcus Sweeney, Ohio. Kowal.

Minie Catlow, Illinois. Farmer. Syn: Calhoun.

Franklin i Paralee Sinnott, Missouri. Kupiec. Dzieci: Frank i Patricia.

Werner Hoffman, Nowy Jork. Farmer. Syn: Herbert.

Kaiser Vendervert, Massachusetts. Krawiec.

Ernst i Winifred Holtz, Nowy Jork. Kołodziej. Dzieci: Ernst, Louisa, Alicia, Gottheb.

Melzena i Arbozena Pratt, Alabama. Szwaczki. Czarny służący: Homer.

Wells i Nellie Doane, Missouri. Piekarz. Dzieci: Robert, Harlan, LeRoy.

Lot Whimcomby, Massachusetts. Urzędnik.

Paul Colvigne, Delaware. Nauczyciel.

Binger Siddons, Indiana. Farmer.

Oren i Aphie McKenzie, Virginia. Farmer.

Dunham i Celia Banks, Connecticut. Szewc. Dzieci: niemowlę Hortense.

AJ. Wright, Tennessee. Rymarz.

Wyatt Collins, Vermont. Farmer.

Cage Baker, Kentucky. Farmer.

Ruckel Buckeye, Ohio. Myśliwy.

Artemesia i Athena Hendershott, Georgia. Przewoży. Brat: Apollo.

Stern Janssen, Szwecja. Marynarz.

Matthew Odell, Illinois. Rusznikarz.

Less Moore, Południowa Karolina. Hazardzista.

Zaliczka dla Johna MacLeoda - \$800.00

Zaliczka dla Bogana Kavanaugh - \$300.00

W końcu wyrzało słońce. Przez cały dzień przepakowywaliśmy wszystko według instrukcji Johna MacLeoda. Mąka jest teraz w płóciennych stufuntowych workach, a nie w beczkach. Bekon zapakowaliśmy do skrzyń po 100 funtów. Bekon obsypaliśmy dokoła otrębami. JM mówi, że dzięki temu tłuszcz się nie roztopi i bekon nie zepsuje.

Jestem zbyt zmęczona, żeby dalej pisać.

Znowu pada. Przenieśliśmy się na wyższe miejsce. Wszystko jest Przemoczone, Zimne, wszędzie Krzątania. JM powiedział, że wyruszymy, kiedy trawa będzie miała

cztery cale. W tej chwili nasze bydło pasie się tym, co jest, ale to niewiele.

Nikt się nie cieszy, nawet James, który wpadł na ten głupi pomysł wyjazdu do Oregonu. Tęsknię za domem. Jak tylko pomyślę o cioci Marcie, Betsy i Clovisie, zaraz płaczę.

James kupił za 20\$ mleczną krowę. Będzie się nią zajmowała Beth. Joshua będzie pomagał przy wypasaniu stada, które kupiliśmy ze wspólnych pieniędzy.

Od trzech dni jesteśmy na szlaku. Courthouse Square opuściliśmy 12 maja o wschodzie. Nasza ekipa to dwadzieścia osiem wozów i pięćdziesiąt osiem dusz. Minęliśmy granicę Missouri i znaleźliśmy się poza Stanami Zjednoczonymi Ameryki. Jedyne prawo, jakie teraz mamy, to takie, jakie ustalimy między sobą. Jechaliśmy błotnistymi drogami za wielkim niebieskim kopcem, a potem przebyliśmy rzeczkę Buli Creek. Wędrując prosto na Zachód, zobaczyliśmy znak wskazujący, że to Droga do Oregonu. Przeprawa w Vermillion była ciężka. Przy zjeździe stromym brzegiem AJ. Wright stracił koło.

Z pokonywaniem strumieni są zawsze kłopoty. Koło misji pomogli mi Indianie Shawnee, a James pomagał A.J. Przeprowadziłam się z dziećmi pomyślnie, chociaż serce podchodziło mi przez cały czas do gardła.

Franklin Sinnott ma dwa wozy, jeden dla rodziny i na prowiant, drugi załadowany towarem, który chce sprzedać w Oregonie. Tym z towarem powozi sam, a pierwszy zostawia żonie, Paralee. Paralee boi się powozić i nie bez racji.

Nie nadaje się do tego i jest Bardzo Wątpa. Kiedy byliśmy w Wakarusa, opuściła rząd wozów i czekała. Franklin wrzasnął coś do niej z wściekłością, ale ona nie wróciła do szeregu i nie chciała jechać na drugą stronę. Ani drgnęła. Musiał wrócić i sam przeprowadzić wóz. Był taki zły, że kazał jej wysiąść i iść na piechotę. Podczas pokonywania rzeki mała Patricia nawoływała cały czas mamę. Paralee przepłynęła rzekę w łódce z Indianami.

Przejechaliśmy przez Kansas i trzy dni wędrowaliśmy wzdłuż Little Blue. James pozwala czasem Joshui wziąć lejce. Jestem mu za to wdzięczna. Mogę wtedy iść i czuję się lepiej.

Wczoraj i dzisiaj szedł z nami ktoś z taczkami. John MacLeod powiedział, że to pewnie mormon, i zeskoczył z wozu, żeby zobaczyć. Widzę w oddali odblask obozowego ogniska.

Artemesia i Athena Hendershott zaprosiły Kavanaugh na kolację. To bardzo miłe panie. Może któraś się mu spodoba. Apollo byłby zachwycony, gdyby jedna z sióstr wyszła za mąż.

Wrócił dopiero co John MacLeod i powiedział Jamesowi, że jest tu jakaś kobieta. Powiedział jej, że chyba oszalała i że powinna wracać, ale ona odparła, że to wolny kraj i może podróżować, dokąd się jej spodoba.

Nie mogę sobie wyobrazić, żeby jakaś kobieta wyruszyła do Oregonu, i w dodatku za cenę takich trudów. Zastanawiam się, kim jest i dlaczego postanowiła porzucić Cywilizację.

James powiedział, że kobieta idąca za nami to Francuzka z Nowego Orleanu i że mam z nią nie rozmawiać. Spytałam dlaczego, ale nie odpowiedział. Powiedziałam, że będę rozmawiać, z kim mi się spodoba, a on, że nie. Spytałam, skąd się tyle o niej dowiedział, a on, że powiedział mu Kavanaugh. Powiedziałam, że teraz jego kolejka na wartę i że musi iść. Tej nocy na służbie są też Ruckel Buckeye i Apollo Hendershott. Kavanaugh powiedział nam na samym początku, że Indianie mają słabość do bydła i człowiek musi mieć Oczy Szeroko Otwarte. Kiedy James odchodził od ogniska, był taki wściekły, że chyba nie ma co się bać, że zaśnie.

Dotarliśmy do Alcove Springs. Było tyle wozów, że poczułam się, jakbyśmy byli z powrotem w Independence. Jutro ruszamy dalej, żeby poszukać lepszych pastwisk dla bydła. Całe popołudnie prałam.

Przez nocne powietrze niesie się dźwięk skrzypiec. James chce tańczyć. Nie powiedział tego, ale wiem, bo sama noga mu przytupuje. Patrzy na mnie i czeka, żebym coś powiedziała.

Chciałabym coś powiedzieć, ale tego z pewnością wolałby nie słyszeć.

2.

ZABRZĘCZAŁ INTERKOM na biurku Sierry. Przycisnęła guzik.

- Słucham, Arlene?
- Telefon na drugiej linii.
- Dziękuję. - Sierra przełączyła rozmowę. Myślała, że to radca prawny, z którym próbowała się skontaktować.
- Sierra Madnd, słucham.
- Tu Alex.

Serce jej drgnęło i zaraz się ścisnęło, bo Alex przeszedł od razu do sedna sprawy.

- Dom jest twój. Adwokat mówi, że to błąd, ale ja chcę, żebyś miała ten dom. Przepisałem go już na ciebie. Tak samo BMW Odpowiednie papiery dostaniesz jutro, pojutrze.

Mówił tak lodowatym tonem, że poczuła, jak chłód przenika jej palce zaciśnięte na słuchawce.

- Czujesz się dzięki temu rozgrzeszony? Myślisz, że dom i samochód wystarczą, żeby naprawić to, co zrobiłeś?
- Myślę, że jestem wobec ciebie bardziej niż uczciwy.
- Uczciwy? - Coś ścisnęło jej krtań. - Nie przyszło mi do głowy, że zdrada małżeńska i porzucenie żony to uczciwe załatwienie sprawy.

- Kiedy wynajmiesz adwokata, omówimy wszystkie szczegóły rozwodu. Im szybciej to załatwimy, tym będzie łatwiej. Dla wszystkich.

Nie miała najmniejszego zamiaru zabiegać o to, żeby było mu łatwiej. Zasłoniła drżącą dłonią oczy.

- Nie dam ci rozwodu, Alex. Już ci mówiłam.

Zaklął po hiszpańsku.

- Nie wróćę, Sierro. Lepiej, żebyś to zrozumiała tu i teraz. Chcę odejść!

- Już odszedłeś. Brakuje ci tylko odpowiedniego dokumentu. I nigdy go nie dostaniesz.

Odłożyła z trzaskiem słuchawkę. Trzęsa się jak osika, serce waliło jak młotem. Wcisnęła pięści w oczy, starając się zepchnąć swoje uczucia jak najgłębiej.

- Dobrze się czujesz? - spytał z progu Ron.

Milczała. Oddychając głęboko, spychała uczucia coraz głębiej i głębiej, aż poczuła w środku chłód i wszystko w niej znieruchomiało. Nie czuła nawet bicia serca.

- Tak - powiedziała i odwróciła głowę. Zaczęła szukać wzrokiem miejsca, na którym zakończyła przepisywanie rozkładu zajęć na następny tydzień.

Ron podszedł do biurka i włączył interkom.

- Arlene, nie łącz żadnych telefonów. Do odwołania. Mam parę spraw do omówienia z Sierrą. - Puścił przycisk, położył dłonie na oparciu fotela i odciągnął Sierrę od biurka. - Porozmawiajmy o tym, co się stało.

Nie poruszyła się. Woląca pozostać w tym miejscu, obrócona do niego tyłem.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Jeśli będziesz wszystko spychać w głąb siebie, w końcu eksplodujesz.

- Rozmawiam o tym.
- Z Marcją. Nie sędzę, żeby mogła ci pomóc - powiedział bez ogródek.

- I z kilkoma innymi.
- Z Meredith?
- Omówiłam sytuację z jej adwokatem - przyznała Sierra.
- Alex nie może uzyskać rozwodu, jeśli się nie zgodzę, a ja ani myślę się zgodzić.

- Schudłaś ostatnio, Sierro. Wyglądasz, jakbyś od paru dni nie zmrużyła oka.

- Dziękuję, Ron. Brakowało mi tych kilku życzliwych słów. - Odwróciła głowę. Zeszłej nocy znowu przyszła do jej łóżka Carolyn. Przychodziła co noc zapłakana, bo dręczyły ją senne koszmary.

Poczuła, że Ron kładzie jej rękę na ramieniu.

- Zależy mi na tobie, Sierro. Patrzę, jak się męczysz, i nie mogę tego znieść.

Łagodny ton jego głosu sprawił, że niewiele brakowało, a straciłaby panowanie nad sobą.

- Chyba nie ma na to rady.

- Chcę ci pomóc.

Może rzeczywiście przydałaby jej się rozmowa z kimś innym niż Marcia. Marcia zawsze miała mnóstwo pomysłów, jak zmusić Alexa, by powrócił do domu jako mąż i ojciec, ale Sierra wiedziała, że te pomysły to zwykła strata czasu. W przypadku Alexa żadne manipulacje nie dadzą oczekiwanego wyniku.

Nie po raz pierwszy Ron proponował jej, żeby wypłakała się na jego ramieniu. Wahala się, nie chciała przynosić swoich kłopotów do pracy. Czy jednak i tak tego nie robi? Ronowi

na niej zależy, a Bóg świadkiem, że potrzebowała kogoś, komu zależy na niej. Z pewnością nie był kimś takim Alex.

- Chodź - powiedział Ron.

Odetchnęła, wstała i poszła do jego gabinetu. Zamknął za nią drzwi.

- Czy nie dzwonił dziś do ciebie ktoś ze szkoły? - spytał Ron. Nalał kawy i podał jej kubek.

- Clanton znowu się pobił.

Usiadła na fotelu stojącym przed biurkiem.

Ron nalał sobie kawy i oparł się rękami na blacie biurka.

- To już druga bijatyka w tym tygodniu, prawda?

- Psycholog szkolny wie, jak sprawy stoją. Mówi, że Clanton wyładowuje w ten sposób gniew.

- Czy Alex próbował z nim rozmawiać?

Zaśmiała się smutno.

- Clanton nigdy by nie chciał z nim rozmawiać. Gdyby Alex podjął taką próbę.

- Dlaczego?

Potrząsnęła głową.

- Dzieci wiedzą, dlaczego Alex odszedł. Kiedy zadzwonił po raz pierwszy, Clanton odebrał telefon i powiedział, że go nienawidzi i nigdy już nie chce go widzieć. Alex chciał rozmawiać z Carolyn, ale ona zbyt płakała, żeby wydusić z siebie choć słowo. - Trzymała w obu dłoniach kubek z kawą, jakby chciała, żeby ciepło płynu wniknęło w nią i żeby przestała się wreszcie trząść. - Alex oczywiście zrzucił całą winę na mnie. - Odetchnęła powoli, starając się zapanować nad głosem.

- Powiedział, że nastawiłam dzieci przeciwko niemu.

- Co ty na to?

- Nic. Alex powiedział swoje i natychmiast przerwał połączenie. - Przedtem jednak zaklął po hiszpańsku. - Przecież ja wyjawiałam im po prostu prawdę. Co miałam odpowiedzieć, kiedy zapytały mnie, dlaczego ich ojciec nie przychodzi od trzech dni do domu? Powiedziałam, że postanowił żyć z inną kobietą. Takie są fakty. Ale też, że wcale nie przestał ich kochać. Że przestał kochać tylko mnie. Nie wiem, jak inaczej miałam podzielić się z nimi tą nowiną.

- Nie przejmuj się. - Ron uśmiechnął się współczująco. - Nie zamierzam cię krytykować.

- Przepraszam, ale mam już dosyć tego, że Alex za wszystko wini mnie. Mówi, że wszystkie kłopoty, jakie mają dzieci, to moja wina. A przecież to on ma romans. To on porzucił rodzinę. I wszystko przeze mnie.

- Człowiek zawsze chce obarczyć swoją winą kogoś innego. Taka już jest nasza natura.

Tak samo jak ona winiła za wszystko Alexa? Czy to miał na myśli Ron? Zacisnęła wargi. Przecież to wina Alexa! Gdyby nie porzucił jej i dzieci i nie zamieszkał u kochanki, wszystko byłoby dobrze.

„Mów prawdę, Sierro!”

Przypomniała sobie to napomnienie i na jej twarzy pojawił się rumieniec. Kiedy ona albo Mike próbowali się z czegoś wytłumaczyć, mama zawsze patrzyła im prosto w oczy i z jej ust padały te właśnie słowa.

„Mów prawdę!...”

Prawda... Między nią a Alexem od dawna układało się źle. Wiedziała o tym, ale wiedziała też, że nie potrafi stawić temu czoła. Szybko uciekła myślami z tej ścieżki i skupiła je na dzieciach.

- Nie wiem, co robić z Clantonem. W ciągu dwóch tygodni był cztery razy wzywany do dyrektora, a jego oceny to prawdziwa katastrofa. Zrezygnował z baseballu, nic mi o tym nie mówiąc. Kiedy go spytałam, odparł, że go to już nie obchodzi. Dawniej uwielbiał baseball. Teraz siedzi w swoim pokoju przy grach wideo.

- A Carolyn?

- Dokładne przeciwieństwo. Clanton niezmiennie mówi, że nie ma żadnych lekcji do odrobienia, a ona pracuje całymi godzinami. Przedwczoraj była zupełnie załamana, kiedy okazało się, że opuściła jedno słowo z dyktanda.

- Ciągle ma złe sny?

Sierra skinęła głową.

- Wczorajszej nocy znowu przyszła do mnie z płaczem. Przysniło się jej, że zginęłam w wypadku samochodowym.

- Biedne dziecko.

- Marcia mówi, że to lęk przed utratą obojga rodziców. Nie ma już Alexa, boi się więc, że mnie także może zabraknąć.

- Marcia spędziła dość czasu u psychoanalityka, żeby stać się ekspertem - stwierdził Ron i uśmiechnął się lekko. - Posłuchaj, Sierró, uważam, że wszyscy potrzebujecie jakiegoś wytchnienia. Może więc wzięłabyś dzieci i pojechała ze mną na weekend do Cataliny?

Spojrzała na niego, zaskoczona tym zaproszeniem.

- Do Cataliny?

- Mamy wspaniałą pogodę na żagle.

- Na żagle?

- Tak, na żagle. Nie patrz tak powątpiewająco. Jestem w tym dobry. Kiedy miałem dwadzieścia trzy lata, odbyłem samotny rejs na Fidzi.

- Nie mam pojęcia o żeglowaniu - powiedziała jakby dla podtrzymania rozmowy. W głowie miała zamęt. Czuła się jakoś nieswojo, ale nie wiedziała dlaczego.

- Nie proponuję niczego niestosownego - rzucił tonem pełnym szczerości.

Krew uderzyła jej do twarzy.

- Och, wiem! - zapewniła.

- Ale...

- Ale co?

- Jesteś moim szefem.

Skrzywił się.

- Także twoim przyjacielem. - Obszedł biurko i usiadł na krześle obrotowym. Zaczęła zastanawiać się, czy Ron rozumie, że powinien zachowywać między nimi pewien dystans, bo inaczej Sierra będzie się czuła niezręcznie. - Zaproszę także Marcie i Toma z dziećmi - powiedział. - Byli już parę razy u mnie w Catalinie. Pamela i Reed to sprawni mali żeglarze.

Nauczą Clantona i Carolyn węzłów żeglarskich.

Sierra uśmiechnęła się smutno.

- Dobrze byłoby chociaż przez jeden weekend nie siedzieć w domu, rozmyślając o Alexie i Elizabeth Longford. - Zaraz zaczęła żałować, że to powiedziała. Wymieniła te dwa imiona jedno po drugim i natychmiast wróciły ból i upokorzenie. Poczowała ostrzegawcze szczypanie oczu i szybko odwróciła wzrok. - Sądzę, że dla dzieci byłaby to wielka radość - dodała, kiedy odzyskała panowanie nad sobą.

- W takim razie załatwione. Przyjadę po ciebie w sobotę o piątej.

- Nie za późno? - Wstała i wzięła do ręki kubki po kawie, żeby umyć je w kuchence, do której wchodziło się z korytarza.

- Zostanie niewiele czasu do zmroku.

Roześmiał się.

- O piątej rano, Sierro!
- Chyba żartujesz!
- Nie, staram się być miły. Zwykle wyruszam wcześniej. Poproszę Marcie, żeby do ciebie zadzwoniła. Powie ci, jak masz się ubrać.

Cały dzień padało. Aphie McKenzie urodziła na szlaku chłopczyka. Droga była akurat błotnista i wyboista. Biednej Aphie nie było łatwo. Nie ma zbyt wiele sił. Poród był Trudny i teraz Aphie jest w Marnym Stanie. Kiedy jej pomagaliśmy, deszcz padał nam prosto na głowy. Doktor Murphy robił, co mógł, żeby jej ulżyć. Oren dał dziecko Winifred Holtz do karmienia. Nellie modli się wytrwale za Aphie, ale sądzę, że to niewiele pomoże.

Mieliśmy tydzień dobrej pogody. Nie wyobrażałam sobie, że preria jest tak bezbrzeżna i piękna. Rozciąga się jak wzrok sięga i nie widać ani jednego drzewa. Trawa faluje i prawie płynie, wszędzie mnóstwo polnych kwiatów, tak że po horyzont ciągną się plamy we wszystkich kolorach tęczy. Odległość mnie przeraża. Ma się wrażenie, że preria ciągnie się bez końca. Przed nami Platte River. Dużo słyszałam o tej wielkiej rzece, która ciągnie się równą linią ze wschodu na zachód. Wygląda jakby płynęła dnem do góry, tak jest brunatna. Na wyspach pośrodku widać wierzby i krzewy bawełniane. Brakuje nam drewna na ognisko. James i paru innych wyprawili się po nie na wyspy. Inni wykorzystują to, co się im trafi. Wczoraj Werner Hoffman spalił stylową biblioteczkę żony, która ciągle oplakuje swój mebel. Wcale nie pocieszyło jej to, że Cal Chaffey porąbał mahoniową sekretkę, która była w jego rodzinie od ponad stu lat. Jego dziadek przyłynął z nią z Anglii. Binger

Siddons znalazł fortepian, który ktoś porzucił na szlaku. Athena Hendershott poprosiła, żeby pozwolono jej zagrać, zanim mężczyźni dobiorą się do niego z siekierami. Czulałam się tak, jakbym znalazła się w niebie. Cal Chaffey dołączył do niej z organkami. Ja zaśpiewałam *Sierotkę* i *Śłodką Charlotte*. James zapytał Athene, czy mogłaby zagrać *Czy nadal mnie kochasz, najmiłsza*, a ona zagrała. Pomyślałam, że to wcale nie jest zabawne. Athena grała do wieczora, a potem mężczyźni wzięli się do dzieła. Kaiser Vandervert płakał, kiedy po raz pierwszy uderzył siekierą.

Obozujemy w nowym Fort Childs. Fort nazwano tak na cześć pułkownika Thomasa Childsa. Niektórzy uważają, że fort powinien nazywać się Fort Kearny, żeby uczcić generała Stephena Wattsa Kearny'ego, i tak jak poprzedni fort, nad Table Creek. Nie dbam o to, czyje imię mu nadano ani gdzie był przedtem. Cieszę się, że stary Fort Kearny przeniesiono znad Table Creek i możemy dotknąć Cywilizacji, zanim wyruszymy na Wielką Amerykańską Pustynię i będziemy musieli stawiać czoło Bóg wie jakim trudnościom.

Na środku Platte są Wielkie Wyspy i ponad 170 wojskowych Pracuje Ciężko przy forcie. Ukończyli już kilka ziemianek z darni. Ceny na targu są bardzo Wysokie. Żołnierze suszą na słońcu cegły, wszędzie wre praca siekierami i piłami.

Jest tu dużo Indian. Kavanaugh powiedział, że przybyli tu, żeby handlować. Mają stożkowe domy z żerdzi i skór. Kavanaugh twierdzi, że potrafią złożyć swoje *Upuf* i przygotować się do drogi w krótszym czasie niż potrzeba Jamesowi, żeby zaprząć woły. Powiedział, że Indianie żyją

tak, bo wędrują za bawołami. Powiedziałam, że nie ma tu bawołów, a on na to, że wkrótce będzie ich mnóstwo.

Joshua bardzo zaciekał się Indianami. Kavanaugh powiedział, że jedziemy przez ich kraj, zjadamy ich bydło i nic nie zostawiamy w zamian. Przyjdzie dzień, kiedy przestaną być tacy gościnni.

James znalazł rzeźbione łóżko i porąbał je na opał. Rozmyślałam, kto na nim spał, i nie mogłam opędzić się od tych myśli. Miało wielkie oparcie u szczytu, z liśćmi i winoroślą. Jaki to wstyd palić taką kosztowną rzecz, ale musimy coś jeść i na czymś ugotować posiłek.

Beth i moja słodka maleńka Deborah przyniosły przed chwilą do obozu naręcze kwiatów. Obie kochają kwiaty. Mają to po mojej mamie. Beth zajęła się pleceniem wianków dla nas. Dzieciom wydaje się, że wyjechaliśmy na długi piknik. Wieczorem jestem taka zmęczona, że ledwie mogę zapisać dwa słowa na krzyż. James powiedział, że przejechaliśmy dzisiaj 18 mil. Kiedy rozbijamy obóz, czuję się, jakbym przejechała 100, ale on jest zadowolony. Powiedział, że w tym tempie dotrzemy do Oregonu długo przed zimą.

Marzę o kąpieli. Tydzień temu zmokłam do suchej nitki i spódnica nasiąkła mi błotem. A teraz wszystko mnie obciera i swędzi od pyłu, który wciska się pod ubranie. Zdarłam już buty. Myślę tylko o niedzielnym odpoczynku. Zeszłej niedzieli Virgil Boon wygłosił kazanie. Nie zgadzałam się z ani jednym słowem z tego wszystkiego, co powiedział, ale dobra i taka odmiana.

Oren ma Złamane Serce. Zeszłej nocy umarła biedna mała Aphie McKenzie. Mężczyźni wykopali jej grób na szlaku, żeby mogły przejeżdżać po nim wozy. Kavanaugh powiedział, że w ten sposób nie wywęszą jej wilki, a Indianie nie zauważą grobu. Smutno mi, że nie zostawimy nawet tabliczki z jej nazwiskiem, ale jeszcze smutniej, kiedy pomyślę, że mogłyby ją wygrzebać i pożreć wilki albo Indianie obdrzeć z pięknej sukni ślubnej. Oren nalegał, by ubrano ją w tę suknię na spotkanie ze Stwórcą.

Oren ma dziewiętnaście lat. James powiedział, że przyjdzie do siebie, ale ja się o niego boję. Poprosiłam Jamesa, żeby miał Orena na oku. James odparł, że chętnie, ale pod warunkiem, że będę z nim rozmawiała. Powiedziałam, że gotowa jestem rozmawiać z samym diabłem, jeśli tylko przypilnuje, żeby chłopak nie powiesił się na pierwszym napotkanym drzewie.

Zdaje się, że dziecko ma się dobrze pod opieką Winifred. Ma pod dostatkiem mleka i dobrego serca. Może Winifred da mu imię.

Przez ostatnie dwie noce nie widziałam ogniska Francuzki. Spytałam MacLeoda, co się z nią stało. Powiedział, że nie wie. Mam nadzieję, że nie zabrali jej Indianie.

Nigdy nie pomyślałam, że dożyję dnia, gdy będę gotować na ognisku ze zwierzęcego nawozu. Nie widzieliśmy jeszcze ani jednego bawołu, ale palimy ich odchodami i jesteśmy za to wdzięczni. Kavanaugh powiedział, że bawole „pączki” to dobry opał, i ma rację. Płomień jest gorący i nie śmierdzi. Joshua zastrzelił dwa króliki. Nadziałam je na

rożeń i upiekłam. Iskry strzelające z ognia nadały im lekko pieprzowy smak.

Dzisiaj stracił życie Harlan Doane. Stało się to tuż przed południowym postojem. Było gorąco i Harlan zdrzemnął się w drodze. Spadł z wysokiej ławki wozu i skręcił sobie kark. Nikt niczego nie zauważył, póki Nellie nie zaczęła krzyczeć.

Nie mogłam nic zrobić, tylko objąć Nellie i płakać razem z nią. Nie wiedziałam, co powiedzieć, żeby ją pocieszyć. A gdybym nawet miała jakieś słowo mądrości, nie zdołałabym go wykrztusić. Joshua siedzi oparty o koło wozu i milczy. Harlan był jego najlepszym przyjacielem.

Śmierć na szlaku bywa nagła i straszna. Tak się boję, że mogłabym stracić któreś z moich dzieci.

Przed południem dotarliśmy do południowej Platte River. Kavanaugh przeszedł pierwszy i zaznaczył długimi żerdziami drogę. Ruckel uznał, że zna lepszy bród, i omal nie stracił wozu w ruchomych piaskach. MacLeod był taki wściekły, że wrzeszczał, jakby chciał, by jego głos poniósł się do Galeny. Powiedział, że następnym razem zostawią Ruckela w rzece, bo ani myślą narażać życia i zdrowia dla głupca, który nie chce słuchać tych, którzy mają trochę doświadczenia.

Kavanaugh wrócił, żeby przejechać z nami. Kazał Jamesowi napoić najpierw zwierzęta. Powiedział, że trzeba uważać, żeby się nie zatrzymały, bo inaczej piasek pochłonie wóz. Platte jest płytka, lecz zdradliwa. Przeprawiliśmy się i nie doszło do Katastrofy. Po drugiej stronie

Nelle podziękowała Bogu.

Podczas południowego postoju Beth i ja pielęgnowaliśmy jednego z naszych wołów. Biedne zwierzę miało otarcia od uprzęży. W ranie roiło się od jaj much i robaków. Oczyszcziłam ją i przyłożyłam skórę bekonu. MacLeod powiedział, że skórka zagoi ranę i zabezpieczy przed dalszymi otarciami. Beth szła obok zwierzęcia aż do rozbicia obozu. Tego wieczoru wydawało się, że wół ma się trochę lepiej.

Zeszłej nocy była straszna burza z błyskawicami i piorunami. Wszystkie dzieci płakały i nie było z nimi chwili spokoju. Raz piorun uderzył tak blisko, że czuło się oddech piekła. A potem usłyszeliśmy dźwięk, jakby toczył się grzmot, tyle że nie ustawał. Ziemia się zatrzęsała. Kavanaugh podjechał i kazał mężczyznom przygotować strzelby. Prosto na nas pędzi spłoszone stado bawołów. Nigdy w życiu nie widziałam tylu zwierząt. Było ich jak gwiazd na niebie. Kavanaugh wyjechał z Jamesem i sześcioma innymi i strzelali, żeby skierować stado w inną stronę. Działo się to kilka godzin temu i stado przez cały ten czas przebiegało obok nas. Godzinę temu zaczęło świtać. Tętent ich kopyt jest Ogłuszający. Ręce mi drżą, serce bije mocno.

Joshua chce jechać z mężczyznami, ale mu nie pozwolę. Jest zły na mnie. Powiedziałam, że musi zostać. Spytał dlaczego, a ja powiedziałam, że musi się nami opiekować. Wcale się nie uspokoił. Musiał w tym maczać palce MacLeod. A naprawdę to boję się go stracić. Wystarczy, że martwię się o Jamesa, nie muszę jeszcze myśleć, co się dzieje z moim synem.

Mężczyźni byli przez cały dzień zajęci oprawianiem bawołów zastrzelonych podczas ucieczki stada. Zastrzelili niewiele, bo przeważnie strzelali w powietrze, żeby zmienić kierunek ucieczki. Powiedziałam Joshui, że może iść pomóc mężczyznom, ale on się obraził. Kavanaugh przyniósł nam kawał mięsa z grzbietu, język i trochę kości szpikowych. Mięso było bardzo smaczne i miękkie. Powiedział, żebym upiekła kości. Zrobiłam tak. Szpik był wspaniały. Kavanaugh był dla nas dobry. Mam wrażenie, że na naszą rodzinę zwraca większą uwagę niż na inne. James go lubi. Dla Joshui jest bogiem. Zawsze zaprasza Kavanaugh do nas na kolację, a potem zasypuje go pytaniami.

Kavanaugh powiedział, że u Indian nic się nie marnuje. Ze skóry bawołu budują sobie domy. Mięso zjadają. Wyciął kwadraty skóry i pokazał Jamesowi, jak owijać kopyta wołu. Beth jest zachwycona. Nasze zwierzęta mają teraz buty! Ja też mogłabym założyć już nową parę, ale wolę poczekać do Fort Laramie.

Przed odejściem Kavanaugh odciągnął Jamesa od ogniska i coś mu zaczął mówić. Nie chcieli, żebym słyszała. I tak domyśliłam się, że chodziło o podwojenie straży. Kilka minut temu James osiodłał konia i uwiązał z tyłu do wozu. Kavanaugh spodziewa się jakichś kłopotów.

Dzisiaj pojawili się Indianie Sioux. Dwaj mieli wspaniałe wojenne pióropusze. Prawie umarłam ze strachu, kiedy zobaczyłam, że jadą w naszą stronę. MacLeod ogłosił alarm i otoczyliśmy wozy. Mężczyźni zajęli stanowiska obronne, a Kavanaugh pojechał, żeby porozmawiać z Siouxami. Byłam pewna, że go zabiją, ale on wcale się ich nie bał i długo z nimi rozmawiał.

Joshua powiedział, że najgroźniejsi są młodzi, bo muszą pokonać wroga, żeby zająć miejsce w radzie szczepu. Zapytałam, skąd to wszystko wie, a on, że powiedział mu Kavanaugh. Cytuje Kavanaugh jak Pismo święte. Powiedział, że wie od Kavanaugh, że rzadko się zdarza, by Indianie z prerii żyli w pokoju ze swoimi sąsiadami. Wcale mnie to nie uspokoiło.

Kavanaugh przyprowadził Indian do obozu. Nigdy nie widziałam takich srogich twarzy. Kavanaugh powiedział, że jedziemy przez ich kraj i jemy ich bawoły.

Joshua nie zwraca uwagi na moje lęki i ostrzeżenia. Nie zwracając uwagi na to, co mówię, poszedł z Kavanaugh. Jakby tego było mało, zaprosił Siouxów do naszego ogniska na posiłek. Bałam się, że nie będzie im smakowało moje jedzenie. Nie zwracali na nie uwagi. Największe wrażenie wywarły na nich moje rude włosy. Joshua powiedział, żebym zdjęła czepek i rozpuściła włosy, bo chcieli je sobie obejrzeć. Po co im to, zapytałam, żeby zobaczyć, czy byłby z nich ładny skalp? James roześmiał się i powiedział, że mam charakter pasujący do włosów. Kavanaugh wytłumaczył wszystko, żeby Indianie nie pomyśleli, że James śmieje się z nich. Chyba oszalałam, bo rozpuściłam włosy. Podziwiali ich kolor. Ucięłam więc sześć kosmyków i dałam po jednym dla każdego. Kavanaugh powiedział im, że to bardzo mocne lekarstwo. Mam nadzieję, że zadowolą się tym, co dostali, i nie wrócą po resztę! MacLeod dał im w darze plody, cukier i tytoń, wszystko kupione przez spółkę na taką okazję. Siouxowie robili wrażenie zadowolonych i poszli sobie. Joshua powiedział mi, że każde pióro w pióropuszu wojennym oznacza jednego zabitego wroga. Dobrze, że nie powiedział mi tego przedtem!

MacLeod rozstawił dodatkowe straże wokół zapasów. Ja nie spuszczałam z oka dzieci. Chcę, żeby żadne nie znalazło się poza zasięgiem wzroku. Słyszałam, że Indianie porwają dzieci jeszcze chętniej niż konie i bydło, a Beth i Deborah mają takie same włosy jak ja.

Kavanaugh powiedział mi dzisiaj coś najbardziej niepokojącego. Że jeden z Indian zapytał, ile koni chce James za mnie. Spytałam, co James odpowiedział. Zażądał wystarczająco dużo koni, żeby Indianin zrezygnował z dalszych targów. Powiedział też, żebym nie oddalała się zbyt od obozu. Nie jestem pewna, czy mówił poważnie, ale wolę nie ryzykować. James będzie zdziwiony, gdyż zamierzam położyć się dzisiaj obok niego. Po raz pierwszy od opuszczenia domu!

Dzisiaj straciliśmy dwa wozy. Pięliśmy się powoli na kalifornijskie wzgórze, na szczyt płaskowyżu. Kavanaugh i MacLeod ostrzegli, że czeka nas Stromy Zjazd, ale czegoś takiego nikt się nie spodziewał. Na wietrze unosiły się albo nurkowały stada ptaków. Kiedy zobaczyłam wzgórze, pomyślałam, że dobrze byłoby mieć skrzydła i polecieć sobie w dół. Mężczyźni przygotowali kołowrót, żeby spuszczać pojedynczo wozy.

Zanim zjechał pierwszy, Paula Colvigne'a ukaślił wąż. Ten wypadek był zapowiedzią dalszych nieszczęść. W pewnym momencie liny puściły i cała zawartość wozu Matthew Odella zwała się na bezładny stos u stóp wzgórza. Huknęło tak, że konie się spłoszyły. Nieszczęście chciało, że czuwanie przy nich powierzono Lessowi Mooreowi, który lepiej radzi sobie z kartami niż ze zwierzętami. Joshua i czterech innych nadal uganiają się za końmi.

Zapada już zmierzch i mężczyźni opuszczają wóz Sterna Janssena. To ostatni. Wszyscy pozostali obozują w kotlinie porośniętej jesionami. Jest tutaj dobra woda. Gotuję kolację i rozwiesiłam pranie na wozie. Wieje wietrzyk, który przynosi ulgę po upalnych dniach na prerii. Mam już dość kurzu w oczach i w ustach, i pod ubraniem.

To tylko jedno wzgórze. Przed nami jeszcze Góry Skaliste.

Wrócił Joshua. Powiedział, że odnaleźli wszystkie konie poza trzema. Trzema Najlepszymi. Nie odnaleźli araba Franklina Sinnotta. Będzie wściekły. Dwa pozostałe należały do spółki i były z najwyższej grupy. Kavanaugh powiedział, że dzięki naszej głupocie Indianie Arapahoe nieco się wzbogacili.

Jeleni róg, który doktor dał Paulowi, zdał się na nic. W tej sytuacji Kavanaugh przyrzadził dla niego kataplazm z indygowca. Powiedział, że Indianie wyciągają w ten sposób jad węża. Może już być za późno. Paul jest oszołomiony i czuje się marnie. Dałam mu whisky, żeby zmniejszyć ból. O zachodzie słońca pogrzebaliśmy Paula Colvigne'a. Przegłosowaliśmy, że jego sprzęt przypadnie Matthew Odellowi.

3.

SIERRA KIWAŁA obnażonymi nogami, które zwiesiła z burty jachtu Rona. Patrzyła, jak Clanton i Carolyn pływają w zatoczce z Pamelą i Reedem. Ani jednej chmurki na błękitnym niebie, słońce zawędrowało już wysoko. Kiedy obróciła się w stronę lądu, widziała smog unoszący się nad Los Angeles. Tutaj wdychała czyste morskie powietrze.

- Jesteśmy tu jak w raj, prawda? - powiedziała Marcia i westchnęła z ukontentowaniem. Leżąc na leżaku, rozkoszowała się słońcem.

- Uhm - odparła sennym głosem Sierra.

Kiedy po raz ostatni Clanton i Carolyn śmiali się i bawili? Clanton starał się złapać Rona. Za każdym razem, kiedy do niego podpływał, Ron znikał pod powierzchnią wody i wyłaniał się daleko od chłopca. Do zabawy dołączyły pozostałe dzieci, ale i tak nie zdołały osaczyć Rona.

- Brakuje mi tylko czegoś do przekąszenia - dodała Marcia.

Sierra obróciła głowę. Chwyciła się barierki i podciągnęła się do pozycji stojącej.

- Jeśli przypilnujesz dzieci, pójdę...

- Nie, nie! - wykrzyknęła Marcia, poprawiając okulary słoneczne i wstając. - Zajmę się lunchem. Zostań. W kambuzie jest za mało miejsca dla nas dwóch. Zresztą tym razem Ron

postarał się zaoszczędzić nam pracy. Zamówił dostawcę. Wystarczy, że zdejmę folię. Wygrzewaj się na słońcu. - Zarzuciła na ramiona lekką, sięgającą bioder narzutkę z aksamitu, która zakryła jej bikini. - Tom pomoże ci pilnować dzieci. - Szybkim ruchem poderwała kapelusz, który zakrywał twarz Toma. Oszołomiony słońcem Tom chrząknął i od razu się obudził. - Powiedziałam, że pomożesz pilnować dzieci. Schodzę do kambuza.

- Dobrze, dobrze - mruknął.

- Śpij dalej - roześmiała się Sierra. - Będę miała na nie oko.

- Dziękuję - powiedział Tom. Opadł do tyłu i z powrotem zasłonił twarz kapeluszem.

Ron wyłonił się tym razem tuż przy drabince, którą opuścił z burty zaraz po rzuceniu kotwicy. Odgarnął z twarzy jasne włosy i zaczął się wspinać na pokład. Sierra nie mogła powstrzymać się od myśli, że Ron jest wspaniale zbudowanym mężczyzną. Natychmiast zwróciła wzrok w stronę dzieci.

- Zaraz będziesz czerwona jak rak! - Ron stał niedaleko i wycierał się ręcznikiem.

- Nasmarowałam się kremem.

- Pływałaś całe dwie minuty i pewnie go już zmyłaś - rzucił z uśmiechem.

Dwie minuty w Pacyfiku wystarczyły jej, żeby dojść do wniosku, że woli przypiekać się na pokładzie.

- Przyda ci się nowy pokład tłuszczu. - Ron odkorkował buteleczkę z olejkiem, którą Marcia zostawiła obok leżaka. Nalał trochę płynu na dłoń i pochylił się za jej plecami. Czują zapach orzechów kokosowych i tropiku. - Gdzie masz kapelusz? - spytał, ugniatając jej ramiona.

- Chyba zostawiłam go na dole.

- Rozmyślne nieposłuszeństwo! - Zdjął ręcznik, który miał narzucony na ramiona, i okrył jej głowę. - Nie chcę, żebyś przy pierwszej wyprawie żeglarskiej ze mną dostała udaru słonecznego.

Roześmiała się i ułożyła sobie ręcznik tak, żeby nie zasłaniał jej oczu.

- Jesteś gorszy niż matka, Ron.

Przerzucił warkocz na jej prawe ramię i dokończył smarowania pleców.

- Dobrze tu, prawda?

- Bardzo.

Jego dłonie przesuwają się wolniej. Poczula jego kciuki w okolicy kręgosłupa. Ujął ją za ramiona.

- Cieszę się, że się uśmiechasz i że czujesz się dobrze.

Wyprostował się.

Marcia zawołała Toma i zaczęła mu podawać dania, duży półmisek z jarzynami i sosem, drugi z kanapkami, miski z ziemniakami i sałatką owocową, torebki chipsów.

- Co z drinkami? - zawołała z dołu.

Tom otworzył pudło ze schłodzonymi napojami, które wystawił przedtem na pokład.

- Możemy napić się jeszcze coolera. Ale mamy też w bród innych napitków.

Ron gwizdnął przenikliwie, żeby zwrócić na siebie uwagę dzieci, które pluskały się w zatoczce.

- Czy ktoś tam na dole jest głodny?

Rozległo się chóralne „tak” i cała czwórka popłynęła w stronę jachtu.

- Łapmy co się da, zanim tu dotrą - powiedziała Marcia. - Pływanie i morskie powietrze potraja ich apetyt.

Sierra roześmiała się i wstała. Tylko Ron nic sobie nie nałożył. Skinął głową, żeby śmiało sięgała po jedzenie, a sam patrzył na dzieci, które nadciągały niby stado wygłodniałych barakud.

Pierwszy wspiał się na pokład Clanton. Drżąc z chłodu, owinął się ręcznikiem. Wziął talerz i naładował sobie dwa rodzaje sałatki, a potem dołożył jeszcze dwie łyżki ziemniaczanej. Weisnął pod ramię butelkę z wodą mineralną, chwycił torebkę chipsów i pomknął na dziób. Zaraz po nim rzuciła się na jedzenie pozostała trójka.

Ron wybuchnął śmiechem.

- Jakbym patrzył na wygłodniałe rekiny.
- Reed, weź trochę jarzyn.
- Mamo!
- Słuchaj, co mówię.

Reed spojrział na matkę ponuro, ale nałożył sobie odrobinę marchewki i selera i poszedł na dziób.

Marcia potrząsnęła głową i spojrzała na córkę, która zamierzała nabrać sobie garść chipsów.

- Dobrze wiesz, jak tłuszcz wpływa na twoją cerę. Nie, proszę zamiast chipsów wziąć sałatkę owocową.

Na twarzy upokorzonej Pameli wykwitły rumieńce. Dziewczynka odstawiała talerz i uciekła.

- O Boże! - wykrzyknęła Marcia. - Nie wiem, co się z nią ostatnio dzieje.

- Zastanawiające - powiedział Tom, zaciskając wargi i sięgając po następną butelkę coolera.

Marcia uniosła brwi.

- Wypiłeś już cztery, Tom.
- Ta będzie zatem piąta. - Ruszył w stronę swojego leżaka.

Zbita z tropu Marcia patrzyła, jak Tom się oddala. Odchrząknęła i spojrzała na Rona i Sierrę.

- Chyba powinnam zejść na dół i zobaczyć, dlaczego Pamela ma muchy w nosie. - Uśmiechnęła się z błagalną miną do Rona i szepnęła: - Czy mógłbyś mieć oko na Toma?

- Marcio, Tom jest dorosły.

- Owszem, ale sądzę, że dosyć już wypił.

Sierra zauważyła, że jak tylko Marcia zniknęła na dole, Reed cisnął jarzynowe pałeczki do wody i zanurzył rękę w torebce z chipsami, które wziął sobie Clanton.

Jadła lunch z Ronem, oddychając atmosferą spokoju. Rozmawiali o Outreach i dzieciach, którym pomagali. Tom zasnął na leżaku, chłopcy szperali w wodoodpornym pudle, w którym Ron przechowywał gry. Carolyn siedziała, wymachując nogami, i czekała na Pamelę. Dziewczynka wyszła wreszcie na górę. Twarz miała napuchniętą od płaczu.

- Mama powiedziała, że strasznie boli ją głowa - oznajmiła tonem, jakby przekazywała przygotowany starannie komunikat.

Wzięła talerz, posłusznie nałożyła małą kupkę sałatki owocowej i poszła na dziób, żeby usiąść obok Carolyn.

Sierra zeszła na dół i zastała Marcie przy przetrząsaniu torby podróżnej.

- Wiem, że je wzięłam - rzuciła z rozdrażnieniem.

Opróżniła torbę na przymocowaną do ściany kanapkę i zaczęła przerzucać wszystkie rzeczy. Po chwili odetchnęła z ulgą i wzięła do ręki buteleczkę z lekarstwami. Wytrząsnęła dwie tabletki i rzuciła buteleczkę z powrotem na kanapkę. Włożyła tabletki do ust i poszła do kambuza. Sierra usłyszała odgłos toniku nalewanego na lód.

- Nie wiem, co zrobić z tym dzieckiem - powiedziała z kambuza. Odstawiła z trzaskiem szklankę. - Przecież ja tylko staram się ją chronić. Dzieci są takie okrutne dla każdego, kto jest gruby i ma pryszcze. - Wróciła i usiadła na ławeczce.

Zaczęła zbierać z powrotem swoje rzeczy do torby. - A Pamela opacznie rozumie wszystko, co jej mówię. Czasem wydaje mi się, że robi to na złość, żeby mi dokuczyć. Chyba że jest po prostu głupia.

Cisnęła torbę na ziemię, oparła łokcie na kolanach i ujęła się dłońmi za skronie.

- I jeszcze ten ból głowy...

- Może zrobię ci zimny kompres? - zaproponowała Sierra, której zrobiło się żal przyjaciółki.

- Bardzo ci będę wdzięczna - odparła Marcia i wyciągnęła się na kanapce.

Sierra poszła do kambuza i zmoczyła szmatkę.

- Dziękuję. - Marcia przyłożyła sobie szmatkę do oczu i czoła. - Czy mogłabyś powiedzieć Tomowi, że źle się czuję? To pewnie udar słoneczny.

- Niech się prześpi - powiedział Tom, kiedy Sierra przekazała mu nowinę. Ziewnął i z powrotem naciągnął kapelusz na oczy. Najwyraźniej nie miał zamiaru schodzić na dół i rozmawiać ze swoją małżonką.

Zamiast niego zszedł do Marcii Ron. Dzieci znowu pływały, a Sierra stała oparta o barierkę i nie spuszczała z nich oka.

Wróciwszy na górę, Ron uśmiechnął się do niej smutno i potrząsnął głową.

- Przepraszam, że nie dotrzymałem ci towarzystwa.

Sierra cieszyła się samotnością. Miała poczucie winy, gdyż kłopoty Marcii sprawiły, że własne wydały się jej nieco mniejsze. Zawsze myślała, że życie rodzinne Marcii toczy się gładko jak po stole. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że czasem musi dochodzić do jakichś napięć. Zdarzają się w najlepszych

rodzinach. Ale to, co zobaczyła dzisiaj, świadczyło, że źle się dzieje w państwie duńskim.

- Poczula się lepiej?

- Zostanie na dole i będzie odpoczywać. - Gwizdnął, żeby zwrócić uwagę dzieci. - Zbieramy się, marynarze. Za pół godziny podnosimy kotwicę.

Dzieci jęknęły i natychmiast wróciły do wodnego berka.

Pod jego okiem i przy wsparciu Toma dzieci wykonały manewry przy żaglach. Wiatr wypełnił płótno i jacht popłynął w stronę przystani Long Beach. Kiedy znaleźli się blisko celu, opuścili żagle, bo Ron wpływał do portu na silniku.

- Było wspaniale, Ron - powiedziała Marcia, całując Rona w policzek.

Dzieci pakowały swoje rzeczy. Tom żegnał się z Ronem, a Marcia obróciła się do Sierry i uścisnęła ją.

- Przepraszani za scenę pod pokładem. - Pocałowała Sierrę w policzek. - Zadzwoń jutro.

Sierra zobaczyła, jak po drodze na parking Marcia odbiera Tomowi kluczyki samochodowe.

Ron zabrał Sierrę i dzieci do drogiej restauracji specjalizującej się w owocach morza. Kiedy Clanton i Carolyn zamówili hamburgery, wybuchnął śmiechem. Rozmawiali o zaplanowanej na dwa lata wyprawie na morza południowe i zwiedzaniu wysp, które są punktami na mapie. Clanton słuchał z przejęciem, Carolyn siedziała spokojnie.

Kiedy Ron podwiózł ich swoim mercedesem pod dom, było już późno. Sierra żałowała, że dzień się skończył. Dzieci spały na tylnym siedzeniu. Ledwie kwadrans po wyjściu z restauracji zasnęły głęboko i dorośli mogli spokojnie rozmawiać. Gawędzili o wszystkim, od jego podróży do jej dorostania w

spokojnym miasteczku na prowincji, od przesądów rasowych do problemów związanych z awansem społecznym, edukacją i znaczeniem życia rodzinnego. Ron był jedynym synem greckiego biznesmena i szwedzkiej aktorki. Kiedy miał czternaście lat, matka zginęła w wypadku samochodowym.

- Ojciec nie mógł pogodzić się z jej śmiercią- mówił spokojnym głosem Ron. - Też już nie żyje. Jestem sam dla siebie rodziną. I przez cały czas tęsknię za życiem rodzinnym. - Uśmiechnął się do niej w ciemności. - Wszystko jednak w ręku Boga.

Sierra nie mogła zapanować nad odruchem zazdrości. Kobieta, która wyjdzie za Rona, będzie naprawdę szczęśliwa. Nie znała nikogo tak wrażliwego na kłopoty innych jak Ron.

Wyłączył silnik i spojrzał na tylne siedzenie. Zachichotał.

- Jeśli masz w garażu kołowrotek, zajmę się wyładunkiem twoich dzieci.

Sierra roześmiała się.

- Uważaj, bo mogłabym wziąć cię za słowo. - Sięgnęła ręką do tyłu i poklepała dzieci. - No, śpiochy. Jesteśmy w domu.

Kiedy wysiadała, słyszała, jak dzieci dziękują Ronowi. Clanton zapytał, czy wybiorą się jeszcze kiedyś na żagle.

- Jasne - powiedział Ron, kładąc mu rękę na ramieniu. - Jeśli pogoda dopisuje, jeżdżę tak często, jak to możliwe.

Dzieci zarzuciły swoje torby na ramię i poszły do swoich pokojów. Ron obrócił się do Sierry. Miał zaciśnięte wargi. Pogładził ją wierzchem dłoni po policzku.

- Nabrałaś dzisiaj trochę kolorów.

Ron zawsze wiedział, co powiedzieć, żeby poprawić jej nastrój.

- Może któregoś dnia zacznę wyglądać jak prawdziwa mieszkanka południowej Kalifornii.

- I bez tego wyglądasz ładnie, Sierro.

Było to najmiłsze, co mogła usłyszeć. Odejście Alexa zraniło ją i przytłoczyło. Uznała, że nie nadaje się do niczego jako matka, żona i kobieta. Ron ją cenił i widziała to w jego oczach. Chciała podziękować mu za wszystko, za ten weekend, za to, że tak wiele dał jej z siebie, że umiał jej wysłuchać, że zależało mu na niej. Czuła, że od dawna nie miała nikogo tak bliskiego.

Kiedy sobie to uświadomiła, w jej głowie zadźwięczał alarmowy dzwonek. Ogarnęło ją jakieś ciepło, które nie miało nic wspólnego z udarem słonecznym.

Zrobił krok do tyłu.

- Zobaczmy się w poniedziałek rano - pożegnał ją z uśmiechem, w którym było coś zdawkowego i jednocześnie serdecznego. Zamknęła za nim drzwi.

Czuła coś, co wprawiało ją w zakłopotanie. Zmarszczyła brwi. Co takiego się stało? Czyżby tak bardzo chciała być znowu pełnowartościową kobietą, że wyobraziła sobie, iż mężczyzna taki jak Ron mógłby poczuć do niej pociąg? To śmieszne. Był po prostu miły i przyjacielski. Nie ma powodu, żeby widzieć w tym wszystkim coś ponadto.

Podeszła do drzwi i otworzyła je.

- Ron!

Przystanął i odwrócił się.

- Dziękuję - powiedziała z uśmiechem.

- Nie ma za co.

Poczuła się nieco lepiej. Stała na progu i patrzyła, jak Ron wsiada do mercedesa. Pomachał jej ręką i odjechał.

Zamknęła drzwi, założyła łańcuch. Poszła holem, żeby powiedzieć dobranoc dzieciom, a potem wziąć prysznic i położyć się spać.

Deborah ma gorączkę i skarży się na ból brzucha. Spytałam, czy zjadła coś po drodze, a ona powiedziała, że nie. Często bolała ją brzuch, kiedy zjadła za dużo jagód. Bardziej bolało ją po prawej stronie. Ułożyłam ją w wozie, bo tam mniej kurzu, i usiadłam przy niej, aż gorączka zelżeje. Zaraz przyjdzie Reese Murphy, żeby znowu na nią spojrzeć.

Bardzo się boję i nie wiem nawet, czego najbardziej. Na początku myślałam, że gnębi mnie złość. Myliłam się. Strach tkwił gdzieś głębiej. Tam, w domu, wiedziałam, czego się trzymać. Znałam oblicze mojego wroga. Tutaj nie ma dnia, żebym wiedziała, jakie niebezpieczeństwo grozi mi nazajutrz. Ktoś może spaść z wozu, kogoś może ukąsić wąż. Mogą pojawić się Indianie, może przyjsć choroba. Mogę zamęczyć się na śmierć.

Choć jestem taka zmęczona, wiem, że wszystko najgorsze spada na mężczyzn. To oni przeprowadzali wozy przez rzeki. Oni spuszczały je z tamtego straszego wzgórza. Oni kopią groby. Ale także oni śnią o Oregonie. To tak, jakby samo niebo przywoływało ich, a my wszyscy musimy przejść piekło, żeby się do niego dostać.

Aphie McKenzie, Harlan Doane, Paul Colvigne. Trojga już nie ma. Myślę o trudnym szlaku i o tym, ile jeszcze wozów przejedzie po tych dzielnych ludziach, a nikt już nie będzie nawet wiedział, że chodzili po tej ziemi. Ilu jeszcze pogrzebiemy, zanim dotrzemy do celu?

Boję się o moje dziecko. Zeszłej nocy śniła mi się ciocia Marta. Wydawało mi się, że jest tak blisko. Rozmawialiśmy jak dawniej. Obudziłam się. Może umarła. Czy dlatego

była tak blisko? Och, gdyby była teraz przy mnie! Na myśl, że już nigdy jej nie zobaczę, poczułam ból w sercu i żal ścisnął mi gardło. Kiedy wypędził mnie ojciec, przyjęła mnie i pokochała. Kochała mnie nadal, kiedy porzuciłam Thomasa Atwooda Houghtona. Nawet kiedy powiedziałam, że nie wierzę już w Boga, nie opuściła mnie. Płakała, ale mnie nie wygoniła. Nigdy nie znałam kogoś tak dobrego, łagodnego i stałego w swych uczuciach.

Ciocia Marta powiedziała, że będzie się codziennie za mnie modlić. Wiem, że tak jest, bo zawsze dotrzymuje słowa. Myślę o niej każdego dnia i czuję, że być może nadal jesteśmy ze sobą złączone myślami. Chciałabym, żeby w tej chwili posłała do nieba modlitwy za moją małą Deborah. Bóg by ją wysłuchał.

Nasza najukochańsza mała Deborah odeszła z tego świata. Doktor Murphy nic nie poradził. Ani Kavanaugh ze swoimi indiańskimi lekami. Mam nadzieję, że tamto życie jest lepsze. Skonała zeszłego dnia, kiedy słońce zachodziło za urwiska nad naszymi głowami. Wyglądają jak starożytne ruiny wspaniałego niegdyś miasta. Będę myślała, że bawi się tam w górze z aniołami.

Nie mogę płakać. Nie mogę sobie na to pozwolić. Jeśli raz zacznę, nie przestanę już nigdy.

4.

NA BIURKU Sierry zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę, przerzucając jednocześnie kartki swojego notatnika.

- Dzień dobry, Los Angeles Outreach - powiedziała miłym głosem.

Miała nadzieję, że Arlene wróci wkrótce od dentystki. Odkąd wyszła, telefon nie zamilkł ani na chwilę, a Ron niecierpliwił się, bo chciał jej coś podyktować.

- Sierro, tu Audra.

Aż zająknęła się ze zdziwienia i irytacji. Czego może chcieć od niej Audra?

- Jak się miewasz?

Jak się miewa?

- Mniej więcej tak, jak można się spodziewać.

- Możemy zjeść razem lunch?

- Chyba nie - odparła oschłym tonem Sierra, zdziwiona, że Audra może nawet pytać. O czym miałyby rozmawiać? O zakupach? O działalności charytatywnej Audry czy może o sztukach, które ostatnio widziała? O „Poza Granicą Jutra”? Albo o Alexie i Elizabeth Longford?

- Naprawdę chcesz rzucić ręcznik na ring?

Sierra poczuła, że całe jej ciało ogarnia fala gorąca.

- Słucham?

Co za tupet!

- Chodzi o twoje małżeństwo.

Zamierzasz się poddać?

- To chyba nie twoja sprawa.

- Steve prosił, żebym do ciebie zadzwoniła.

- A ja powinnam się tym okropnie przejąć?

- Oto jak wygląda rozsądna rozmowa z tobą! - W głosie Audry było akurat tyle gniewu, że Sierra nie przerwała połączenia. - Wyobrażasz sobie, że ktokolwiek jest zadowolony z tej sytuacji? Mdli mnie! Mdli Steve'a i Matta. To najgorsze, co może się zdarzyć w firmie!

Tu jest pies pogrzebany!

- O co chodzi? Czyżby ucierpiała na tym praca?

- Można tak powiedzieć. Ucierpiało wszystko. I wszyscy!

- Może powinnaś porozmawiać o tym z Elizabeth.

- Nie o Elizabeth tu chodzi!

- Do widzenia. - Sierra rzuciła słuchawkę. Trzęsła się z wściekłości. Kilka sekund później znowu rozległ się dzwonek. Nabrała głęboko powietrza w płuca i wypuściła je powoli. Starala się mówić głosem spokojnym i rzeczowym. - Dzień dobry. Tu Los Angeles Outreach.

- To było dziecinne - powiedziała Audra. - Ale w tym właśnie celujesz, Sierró.

Serce Sierry łomotało jak bęben wzywający do bitwy. Miała ochotę znowu odłożyć słuchawkę, ale przecież tego właśnie spodziewała się Audra, a ostatnią rzeczą, jaką chciałyby zrobić Sierra, to postąpić tak, jak oczekuje Audra. Wzięła do ręki ołówek i zaczęła stukać nim w notatnik, starając się odzyskać spokój i przeczekać swoją rozmówczynię.

Audra odetchnęła.

- Powinnam była wiedzieć, że nie zechcesz mnie wysłuchać. Powiedziałam Steve'owi, że nic nie wyjdzie z rozmowy z tobą. Nienawidziłaś mnie, odkąd zobaczyłyśmy się po raz pierwszy. Wszelkie moje próby, żeby się z tobą zaprzyjaźnić, napotykały na mur. Zawsze postępowałaś tak, jakbym zasługiwała wyłącznie na pogardę. Od dnia przyjazdu do Los Angeles krytykowałaś wszystkich i wszystko. Dlaczego? Ponieważ postanowiłaś nie opuszczać swojego małego, ale wygodnego i bezpiecznego schronienia! Trzy lata patrzyłam, jak użalasz się nad samą sobą i podsycasz swój gniew. A był to nie lada widok, Sierra. Prawdziwy show! Nie umiem powiedzieć, ile razy chciałam tobą potrząsnąć tak, żeby zagrzechotały ci zęby. Postarałaś się wpoić Alexowi poczucie winy za wszystko, a już szczególnie za to, że chciał wykorzystać swoje zdolności. Miałby być zadowolony ze swojej pracy? Broń Boże! Czy chociaż raz pogratulowałaś mu tego, co osiągnął? Kupił ci dom, kupił samochód. Czy okazałaś choć odrobinę wdzięczności? Czy choć raz zauważyłaś, jak rozpaczliwie stara się dać ci szczęście? Byłaś obrażona, bo nie na ciebie kierowały się wszystkie światła. Byłaś obrażona, że jest, kim jest. I jeszcze się dziwisz, że zwrócił się ku innej kobiecie!

Sierra słuchała tej diatryby i czuła, jak przenika ją chłód. Jednocześnie była głęboko wstrząśnięta. Nie mogła znaleźć ani jednego słowa na swoją obronę.

Audra odetchnęła głęboko.

- Przysięgam, że nie chciałam stracić równowagi, a jednak mnie poniosło. Trudno. Zadzwońłam, Sierra, żeby udzielić ci pewnej rady. Oto ona. Dorośnij wreszcie!

Sierra usłyszała trzask. Audra rozłączyła się. Oszołomiona Sierra powoli odłożyła słuchawkę na widelki. W drzwiach stał

Ron. Miał zmartwioną minę, jakby dopasowaną do tego, co w tej chwili czuła.

- Dlaczego nie przerwałaś? - spytał łagodnym głosem.

Już miała powiedzieć mu, że nie był to Alex, ale w tym momencie Ron podszedł do biurka.

- Przecież już go nie kochasz, Sierro.

Nie kocha go? Czy naprawdę przestała kochać Alexa? Nie potrafiła zgłębić tej kwestii. Kochała go, jak daleko sięgała wstecz pamięcią.

Ron pochylił się i zdecydowanym ruchem położył rękę na jej dłoni.

- Daj mu rozwód, Sierro. Nie potrzebujesz go. - Patrzył na nią wzrokiem tak intensywnym, jego uczucia były tak oczywiste, że nie mogła nie rozumieć tego, co chciał jej powiedzieć.

- Jestem! - zawołała Arlene od drzwi. Promienny uśmiech zniknął z jej twarzy, kiedy zobaczyła dłoń Rona na dłoni Sierry. Jej spojrzenie świadczyło o zdumieniu i zakłopotaniu.

- Przepraszam - powiedziała. W jej oczach widać było wyraźnie pytanie. - Nie chciałam przeszkadzać...

- Nie przeszkodziłaś - rzuciła Sierra, wyszarpując dłoń. Otworzyła kartotekę i zaczęła czegoś szukać. - Miałam przed chwilą nieprzyjemną rozmowę - oznajmiła, biorąc do ręki torbkę.

- Sierro... - odezwał się Ron. Jego głos zdradzał uczucia, które nim miotały. - Poczekaj. Porozmawiajmy...

- Muszę iść - odparła, okrążając go.

Nie mogła zdobyć się na to, żeby spojrzeć mu w oczy. Arlene cofnęła się, żeby Sierra mogła wyjść na korytarz.

- Czy mogłabym ci jakoś pomóc? - Arlene ruszyła za nią. - Chyba nie powinnaś w takim stanie prowadzić samochodu.

- Nic mi nie będzie. Naprawdę.

Pchnęła szklane drzwi z czarnymi literami napisu „Los Angeles Outreach”. Przebierając w kluczach, pobiegła przez parking do samochodu. Urodzinowy prezent od Alexa. Dźwięczały jej w uszach słowa Audry. Znalazła kluczyk i otworzyła drzwiczki samochodu. Wsiadła, zatrzasnęła drzwi, uruchomiła silnik, cofnęła samochód i wyjechała z rzędu aut. Łapczywie chwytała powietrze w płuca. Nawet się nie rozejrzała, zanim wyjechała z parkingu. Ktoś z tyłu przycisnął klakson.

Przejechała na żółtym świetle skrzyżowanie i skręciła na wjazd na autostradę. Z wyciem silnika pędziła pod górę. Znowu rozległ się klakson, ale ona płakała teraz tak bardzo, że nie mogła niczego zauważyć. Wcisnęła się między dwoma samochodami na drugi pas, potem na trzeci i wdeptując pedał gazu w podłogę, wjechała na najszybszy pas.

- O Boże... - wyszeptała, zaciskając dłonie na kierownicy.
- O Boże, Boże! Nie chciałam narobić takiego zamieszania!

Wstrzymała szloch i przeniosła stopę na hamulec, żeby nie wpaść na jadącego przed nią mercedesa. Szarpnęła samochód w prawo, minęła mercedesa i wróciła na najszybszy pas.

Dokąd tak pędzi?

Co to ma za znaczenie?

Prosto ku urwisku. Gdzie jest najbliższe? Mulholland Drive? Może lepsze byłyby kaniony na szosie do Malibu?

Chciałaby mieć przy sobie matkę. Poczła ostry ból, bo przypomniała sobie, że matka nie żyje. Chciałaby mieć przy sobie Alexa. Nie, nie Alex! On też odszedł.

- Jezu, o Jezu! - Łzy tryskały jej z oczu. Pragnęła rzucić wszystko do Jego stóp, poddać się. Ale jak miałyby to zrobić? Jakie ma prawo prosić właśnie teraz Boga o pomoc? - O Jezu, co mam robić?

Słyszała syrenę, gdzieś z tyłu, ale nie zwracała na to uwagi, póki czarno-biały, błyskający światłami policyjny wóz patrolowy nie znalazł się na jej wysokości. Serce w niej zamarło, kiedy policjant uniósł kciuk, nakazując zjechać na bok i zatrzymać się.

- Świetnie! Tylko tego mi było trzeba!

Samochód policyjny zwolnił i jechał teraz za nią. Inni kierowcy przepuszczali ją, kiedy zjeżdżała na kolejne pasy w prawo, aż znalazła się tuż przy barierce. Zatrzymała samochód, wrzuciła bieg parkingowy i wyłączyła silnik. Zacisnęła dłonie na kierownicy, oparła o nie czoło i łkała.

Policjant zastukał w okno. Musiała przekręcić kluczyk, żeby opuścić szybę. Ogłuszył ją warkot samochodów. Tylko najbliższy pas nieco zwolnił. Na tyle, żeby mijający ich kierowcy mogli na nią zerknąć.

Czy można umrzeć z upokorzenia?

Policjant pochylił się i spojrzał jej w twarz.

- Wiem, że przekroczyłam szybkość. Przepraszam. - Łzy płynęły jej po policzkach. Wstrząsał nią szloch, a to robiło jeszcze gorsze wrażenie. Pewnie pomyślał, że upiła się na łożawo.

- Proszę o prawo jazdy i kartę rejestracyjną.

Wyrzebała z torebki prawo jazdy. Karta była w schowku.

Kiedy podała dokumenty, policjant zrobił krok do tyłu i jego dłoń jakby przypadkiem spoczęła na kolbie rewolweru. Czyżby uznał, że jest niebezpieczna?

- Proszę wysiąść, pani Madrid.

- Przysięgam, że nie piłam. Nie przemycam narkotyków ani broni palnej...

- Zechce pani wysiąść.

Zrobiła, co jej kazano, starając się ze wszystkich sił zapamiętać nad sobą. Nie mogła jednak powstrzymać łkań. Kiedy

policjant ujął ją mocno za łokieć i zatrzasnął drzwiczki, zaczęła zastanawiać się, co sobie pomyślał. Że ucieka? Niby dokąd? Że wjedzie w krzewy kryształki? A może te krzaki przy szosie to bluszcz? Nie widziała przez lzy. W każdym razie coś zielonego.

Zobaczyła oczami wyobraźni tytuł w gazecie: „Złamana nerwowo kobieta na hollywoodzkiej autostradzie”. Zobaczyła, jak prowadzą ją w kajdankach. Łzy popłynęły jeszcze obficie.

Policjant otworzył tylne drzwi furgonetki i kazał Sierrze wsiąść. Myślała, że nie może jej się przydarzyć już nic gorszego, ale teraz aresztują ją i zawloką do więzienia za szaleńczą jazdę! Przyszło jej do głowy, żeby pobiec prosto między samochodami i skończyć z tym raz na zawsze. Policjant, jakby czytając w jej myślach, wzmocił uścisk, żeby nie mogła się mu wyrwać. - Proszę wsiąść do furgonetki.

Kiedy usiadła w środku, do głowy zaczęły się jej tłoczyć najróżniejsze myśli. Kto zapłaci kaucję? Nie może dzwonić do Rona. Kto zajmie się dziećmi, kiedy ona będzie gnąć w więzieniu? Alex? Och, byle nie Elizabeth Longford!

Pochyliła się, ukryła twarz w dłoniach i szlochała. Policjant usiadł z przodu. Podał przez radio jej nazwisko i numery samochodu. Czekał na odpowiedź, kazał jej dmuchnąć do urządzenia badającego zawartość alkoholu.

- Zmierzyłem pani dziewięćdziesiąt pięć mil na godzinę - poinformował ją, notując wynik badania.

- Przepraszam - powiedziała płacząco. - Miałam bardzo zły dzień.

Policjant opuścił okulary słoneczne i spojrzał na nią.

- Wiem - jęknęła. - Pewnie słyszał pan coś takiego milion razy, ale to prawda.

Zaczęła mówić. Słowa płynęły nieprzerwanym potokiem. Powiedziała, jak opiekowała się umierającą na raka matką i jak bardzo odczuwa jej brak. Powiedziała, jak Alex opuścił ją w dniu, kiedy wróciła z północnej Kalifornii. O Clantonie, który bije się w szkole z kolegami, i Carolyn, dla której oceny stały się sprawą życia i śmierci. I o tym, że zadzwoniła Audra, żeby powiedzieć, że wszystko to jej, Sierry, wina.

- Ron był dla mnie ostatnią deską ratunku - dodała na koniec, pociągając nosem.

Nie spytał, kim jest Ron. A właściwie nie odezwał się ani słowem. Patrzył tylko na nią i słuchał, marszcząc brwi.

Po co mu to wszystko powiedziała? Policjant wiedział, że nie jest pijana, ale teraz przekonała go, że jest stuknięta.

Czy wezwie ambulans i każe ją stąd zabrać w kaftanie bezpieczeństwa? Dokąd ją zabiorą? Do Bellevue? Gdzie jest Bellevue? Zatrzeszczało radio. Policjant podniósł słuchawkę. Słuchając podawanych informacji, Sierra poczuła pewną ulgę. Wiadomo przynajmniej, że nie płaciła dotychczas mandatów ani nie jest poszukiwana. Nie jest uzbrojona, nie jest niebezpieczna. Chyba że zarzucą jej zalanie łzami policyjnego wozu.

Zaczęła grzebać w torebce, szukając chusteczki i mruczając coś pod nosem, bo nie mogła jej znaleźć. Ciekło jej z nosa. Łzy płynęły z oczu. Twarz ma mokrą i wygląda okropnie. Z rozpaczą wyrwała kartkę z notatnika i wytarła w nią nos.

Policjant skrzywił się, wyjął czystą chusteczkę i podał jej ponad oparciem przednich siedzeń.

- Dziękuję - szepnęła. Wytarła oczy, wydmuchała nos. Wyciągnęła w jego stronę rękę z chusteczką.

Skrzywił usta.

- Może ją pani zatrzymać.

Oblała się rumieńcem.

- Wypiorę i oddam panu.

Może będzie pracowała w więziennej pralni? Albo przy produkcji tablic rejestracyjnych? Poczula się lepiej, kiedy wyrzuciła z siebie wszystko, co się jej przydarzyło w ostatnich miesiącach, ale była przekonana, że niczego to nie zmieni, bo przecież pędziła autostradą jak szalona. Mogła kogoś zabić, nie mówiąc już o tym, że sama narażała się na niebezpieczeństwo.

- Może mnie pan teraz zabrać.
- Znowu opuścił na nos okulary słoneczne.
- Zabrać?
 - Do pudła.

Znów wykrzywił usta.

- Nie zamierzam zamykać pani w pudle, pani Madrid. Uważam po prostu, że powinna się pani uspokoić, zanim wyjedzie pani z powrotem na autostradę.

- Ale da mi pan mandat?
- Tak, proszę pani. Z pewnością. - Podał jej podkładkę z wypełnionym formularzem i długopis. Westchnęła, podpisała mandat i oddała wszystko policjantowi. Wręczył jej żółtą kopię. - Przykro mi, że przeze mnie doszło pani teraz jeszcze jedno zmartwienie.

Znowu westchnęła.

- Mój pierwszy mandat.

Popatrzyła na kartkę. Sporo będzie ją kosztował. Złożyła kartkę i schowała do torebki.

- Czuje się pani lepiej?

Drżąc na całym ciele, westchnęła i uśmiechnęła się.

- Tak, ale to niewiele znaczy. Obiecuję, że nie przekroczę już pięćdziesięciu pięciu mil na godzinę.

- To dobrze.

Przyjrzał się jej jeszcze uważnie, a potem wysiadł i poszedł otworzyć tylne drzwi. Podał jej rękę.

Zarzuciła na ramię torebkę i spojrzała na niego. Był młody, miał trzydzieści, może trzydzieści pięć lat. Miłe spojrzenie.

- Czy wie pan, co robiłam, kiedy znalazł się pan za mną? Modliłam się. W tym wszystkim była ręka Boga.

Włożyła kluczyk do stacyjki, kiedy policjant znowu podszedł do okna. Podał jej małą, złożoną na pół karteczkę.

- Moja żona i ja będziemy tam za kwadrans dziesiąta. Proszę przyprowadzić dzieci. Aha, proszę ostrożnie włączać się do ruchu. Zapalę moje światła i opróżnię sąsiedni pas.

- Dziękuję - powiedziała zbita z tropu Sierra.

Widziała w lusterku, jak policjant idzie do swojego wozu.

Rozłożyła kartkę i przeczytała nazwę kościoła i adres.

Szlak przed nami jest wyraźnie wytyczony dzięki ogromnym formacjom skalnym. Wczoraj minęliśmy skały, które wyglądały jak sala sądowa z aresztem na tyłach. Te przed nami wyglądają jak olbrzymi lejek ustawiony do góry nogami na prerii. Przez cały dzień łykaliśmy kurz. Wypadła nasza kolej jazdy na samym końcu. Jutro będziemy jechać pierwsi. Wody i trawy w bród. Także komarów.

Powiedziałam dzisiaj parę słów Orenowi McKenzie. Znowu mówił o Aphie i przy każdym słowie zalewał się łzami. Straciłam cierpliwość i przypomniałam mu, że nie on jeden stracił kogoś, kogo kochał. Powiedziałam też, że Aphie by się za niego wstydziła. Była dobrą wrażliwą dziewczyną ale nie myślałaby o nim dobrze, gdyby wiedziała, że nawet nie dał jej synowi imienia. Powiedział, że nie wiem, co on czuje, a ja, że wcale niepotrzebne jest mu zrozumienie.

Przydałby mu się za to porządny kopniak w tyłek.

Kiedy Oren odszedł od naszego ogniska, James spojrzął na mnie i powiedział: To dziwne, Mary Kathryn, jak dobrze widzisz grzechy innych, a własnych wcale. Zapytałam, co ma na myśli. Odparł, że Oren oplakuje śmierć żony od kilku tygodni, a ja od wielu miesięcy użalam się, że nie jest po mojemu. Powiedział: Znasz tylko część jego bólu, a nie całość. Powiedział, że zamykam oczy na wszystko, co mi się nie podoba. Odparłam, że to nieprawda. Powiedział: Zatkłaś sobie uszy, zanim padło z moich ust pierwsze słowo o Oregonie i dlaczego musimy tam jechać. Powiedział: Nie przyszło ci do głowy, że ta podróż jest dla twojego dobra.

Spytałam, co jest dobrego w tym, że Deborah umarła. Powiedziałam, że powinniśmy byli zostać w Illinois. Odparł, że żałuje, że mnie tam nie zostawił. Powiedział, że lepiej słuchać chlipania Orena niż ciągle moich uszczypliwości.

Zeszłego wieczoru David Alexander McKenzie został ochrzczony przez swojego ojca, a mnie pali wstyd. James ma rację. Powiedziałam Orenowi, że nie miałam prawa mówić do niego tak, jak mówiłam. Powiedział, że jest z tego zadowolony. Inaczej nigdy by nie trzymał na rękach swojego syna, a to koi ból po stracie Aphie. Powiedział, że David jest podobny do niej.

Nigdy nie przyszło mi do głowy, że mogłabym stracić Jamesa równie łatwo, jak straciłam córkę i jak Oren stracił żonę. W życiu nie ma nic pewnego. Nie wiem, gdzie

James spędził noc. Kiedy wrócił rano, przeprosiłam go. Nic to nie pomogło. Między nami wznosi się mur, który zbudowałam własnymi rękami.

Kavanaugh wypatrzył bawołu po północnej stronie Platte. Joshua chciał koniecznie jechać na polowanie z mężczyznami. Nie chciał słyszeć o moich obawach. Wrócił dopiero co. Bez słowa zeskoczył z konia, zrobił kilka kroków i padł twarzą w dół na swoje posłanie. Był cały pokryty krwią, aż pomyślałam, że trafiła go jakaś kula, więc rozebrałam go jak małe dziecko, żeby zobaczyć, czy nie ma rany. Nie podziękuje mi, kiedy to spostrzeże. Kiedy go rozbierałam, podjechał Kavanaugh i wybuchnął śmiechem. Nie było w tym nic śmiesznego i powiedziałam mu to. Odparł, że Joshua nic się nie stało. Spytałam, co zrobił z moim synem, że ma na sobie tyle krwi. Powiedział, że kazał Joshui założyć na siebie to, co zabił. Powiedział, że chłopak musi zrozumieć, że polowanie to nic chwalebne, tylko ciężka praca. Mogę prać jego ubranie co niedzielę przez cały miesiąc, a i tak pozostaną plamy krwi.

Był taki skwar, że południowy postój trwał dłużej niż zwykle. Ziemia, przez którą jedziemy, rodzi głazy, bylicę i niewiele poza tym. Niektóre zwierzęta chorują wskutek gorąca. MacLeod powiedział, że wyruszamy za godzinę i będziemy jechać do zmiernych. Jeśli uda się nam pokonać dzisiaj 15 mil, będziemy mogli mówić o szczęściu.

Joshua zastrzelił dwa króliki. Ugotuję je na kolację. Kaiser Vandervert dał swoim wołom whisky. To je ożywiło. Gdybyśmy mieli jeszcze whisky, sama bym spróbowała.

Tego ranka przebyliśmy Laramie River i obozowaliśmy w forcie. W pobliżu obozują Indianie. Kavanaugh powiedział, że to Cheyennowie. To piękni ludzie. Ubierają się w kozłowe skóry jak Kavanaugh, mają naszyjniki z niedźwiedziej pazurów i orle pióra. Ich wódz jest bardzo przystojny. Wywarli ogromne wrażenie na Joshui. Kavanaugh dobrze ich zna i umie posługiwać się ich językiem. Na rozmowę z nimi zabrał Joshuę. Kiedy wrócił, powiedział, że przybyli do fortu, żeby wymienić skóry bawole i futra na tytoń, cukier i pledy. Nie mamy zbędnego cukru ani pledów.

Wieczorem żołnierze zaprosili nas na tańce. Mężczyźni ciągnęli losy, kto zostanie pilnować wozów. Przegrali Ruckel Buckeye, Wells Doane, Oren McKenzie, Ernst Holtz i Werner Hoffman. Została też Artemesia, która czuje się nie najlepiej. Nellie powiedziała, że nic jej nie powstrzyma od tańców. James powiedział, że nie pójdziemy. Wie, jak lubię tańce. Po prostu chce mnie ukarać.

James znowu się do mnie odzywa. Nie spodziewam się, żeby przebaczył mi przez najbliższe pięćset mil, bo wiem, ile czasu potrzebowałam, żeby dojść do rozumu. Kiedy powiedział zeszłego wieczoru, że nie chce iść na tańce, wiedziałam, że nie chce iść na tańce ze mną. Powiedziałam, że jak chce, i że ja i tak pójdę. Wędrówka jest za mało zabawna, żeby wyrzekać się Okazji tylko dlatego, że mężczyzna się nadąsał. James przyszedł później. Oczywiście nie tańczył ze mną, bo jest nadal wściekły. Tancerzy miałam pod dostatkiem: żołnierzy, MacLeoda i innych mężczyzn, którzy są z nami na szlaku. Tańczyłam nawet z Orenem McKenzie. Nie bawiłam się tak od czasu, kiedy byłam zaręczona z Thomasem Atwoodem Houghtonem

i uznawano mnie w Galenie za Osobę z Towarzystwa. James wtrącił się, kiedy tańczyłam trzeci raz z porucznikiem Heywoodem. Powiedział, że niestosownie jest tańczyć raz po raz z tym żołnierzem. Odparłam, że za to dla niego jest stosownie tańczyć cztery razy z Nellie. Powiedział, że Nellie jest dobra i ma męża. Odparłam, że ja też jestem dobra i też mam męża, chociaż mój mąż tego nie zauważa. Wyciągnął mnie na zewnątrz.

Powiedziałam, co ty sobie myślisz, Jamesie Farr? Nie chcę iść. Dobrze się bawię.

Powiedział, żebym się zamknęła, i pocałował mnie jak dawniej. Poszliśmy w stronę drzew nad rzeką. Cieszę się, że ogień nie wygaś ani w nim, ani we mnie. Poczułam, że roztopiam się w środku i powiedziałam: Cieszę się, że mi wybaczyłeś, Jamesie Farr.

Kiedy wracaliśmy, James spytał: Nie tęsknisz już za domem, prawda, Mary Kathryn? Odparłam, że skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie tęsknię za ciotką Martą i resztą. Skłamałabym też, gdybym powiedziała, że byłam zadowolona, że z farmą skończyło się, jak się skończyło. Powiedziałam, że zgadzam się z jego decyzją i że nie będę już USZCZYPLIWA. Poczekamy i zobaczymy, co los zgotuje nam w Oregonie.

James powiedział, że Oregon sam przemówi za sobą, kiedy się już tam znajdziemy. A potem powiedział spokojnie: A może Kalifornia... Spytałam, o co mu chodzi z tą Kalifornią? Powiedział, że w Oregonie już wkrótce może być za dużo ludzi, bo ciągle przyjeżdżają nowi, i powinniśmy pomyśleć o Kalifornii. Zatkąło mnie tak, że nie mogłam

powiedzieć słowa, ale on nie przestawał mówić i powtarzać, co mówią o tym inni. Spytałam: Kto na przykład? Ernst Holtz, Wells Doane, Binger Siddons i Stern Janssen ciągle o tym myślą. Ciekawe, czy Nelle wie, co chodzi po głowie Wellsowi.

James powiedział, że Kavanaugh nigdy nie widział Oceanu Spokojnego i pragnie zobaczyć. Świetnie, odpartam. Oto powód, żeby pojechać w jakieś miejsce. Bo nigdy się tam nie było. Pędzić na koniec świata, póki się wszystkiego nie zobaczy! Potem zechce pojechać do Chin!

James powiedział: Zamilknij, Mary Kathryn. Ale ja miałam jeszcze dużo do powiedzenia. Więc znowu mnie pocałował. Całował mnie tak mocno i tak długo, że zapomniałam, czym się martwię, aż do chwili, kiedy zapisuję moje myśli w dzienniku. Kiedy po tańcach wszyscy wróciliśmy do wozów, ułożyliśmy dzieci w namiocie, żeby mieć dla siebie wóz. Leżeliśmy niby dwie łyżki w szufladzie. Jak dawniej.

Nie mam domu ani ziemi. Ale mam znowu mojego Jamesa i moje dzieci. Są dla mnie domem.

Zeszliśmy kredowymi urwiskami. James nie umie pisać. Wryłam więc jego imię obok mojego i pod spodem Henry, Beth i Matthew. Na końcu wryłam Deborah, a obok krzyżyk. Nie będzie zapomniana. Joshua nie zważał na moje okrzyki i wspiął się wysoko, żeby wyryć swoje imię. Byłam pewna, że spadnie, ale wcale mnie nie słuchał i nie chciał zleźć. Kavanaugh powiedział, że chłopak ma pewną nogę jak kozica. Ostatnio mam trudności z Joshua. Czuję, że oddala się ode mnie i Jamesa, a zbliża do Kavanaugh.

Kavanaugh go do tego zachęca. Nie dalej jak przedwczo-
raj powiedział mi, że był niewiele starszy od Joshui, kiedy
opuścił dom i ruszył pierwszy raz na Zachód. Spytałam,
dlaczego tak młodo. Powiedział tylko, że miał swoje powo-
dy. Nie pozwolę, żeby mój syn odszedł.

Dzisiaj James nie odstępował mnie ani na krok. Szliśmy
razem, Joshua powoził. Brakowało mi rozmów z Jamesem.
Ma tyle marzeń. Zawsze uważałam, że niewiele z nich się
spełni, ale marzenie o Zachodzie owszem. Zobaczymy, jak
będzie z innymi. Póki mam Jamesa, jestem bezpieczna i
szczęśliwa.

Straszny skwar. Wszyscy są pokryci kurzem. Podłoże jest
piaszczyste i woły muszą ciężko pracować. Beth zachoro-
wała. Zrobiliśmy dla niej łóżko w wozie. Śpi. Poprosiłam
Nellie, by się za nią modliła.

Dunham Banks paskudnie się dzisiaj zranił. Grzechotnik
przestraszył konie. Dunham spadł i uderzył głową o ka-
mień. Doktor Reese powiedział, że ma małe szansę. Celia
sporządziła kołyskę i poprosiła dwóch mężczyzn, żeby
pomogli jej zawiesić w wozie rzemienie. Ona powoziła, a
mała Hortense i Dunham kołysali się cały dzień w wozie.
Celia to dobra, silna dziewczyna i nie brak jej rozumu. Po-
trzebujecie tych cech na długą drogę, jaka jest jeszcze przed
nami.

Nękają nas Nieszczęścia. Mała Patricia Sinnott wyszła
wieczorem z obozu i nie można jej znaleźć. Paralee szale-
je ze strachu, że ukradli ją Indianie. Frank Sinnott, James i
czterech innych wyruszyli na poszukiwanie małej Patty.

Dbam o to, żeby moja czwórka była stale blisko ognia i żeby miała je wszystkie na oku. Joshua nie jest zadowolony z tego, że musiał zostać i strzec naszego bezpieczeństwa. Powiedział, że mógłby pojechać z Kavanaugh.

Zwiadowca już wie, co trzeba robić. Powiedziałam mu, że Kavanaugh i Ruckel Buckeye wyruszyli na polowanie i nikt nie wie, w którą stronę.

Kavanaugh i Ruckel wrócili i zaraz wyruszyli z innymi. Szukali małej Patty cały dzień i nie natrafili na żaden ślad. MacLeod powiedział, że nie możemy zostawać tu dłużej. Paralee powiedziała, że nigdzie nie pojedzie bez swojej córeczki. Franklin powiedział, że to jej wina. Było to bardzo surowe i okrutne, i bardzo podobne do tego, co ja powiedziałam dawno temu Jamesowi. Kiedy o tym pomyślę, aż się kulę. Syn Sinnotta jest z pierwszej żony, która umarła. Paralee to jego druga żona. Kilka wieczorów temu powiedziała mi, że Franklin cały jej spadek wydał na to, co ma w tych dwóch wozach. Dwa woły padły im już wskutek ciągnięcia zbyt wielkiego ciężaru. Zdaje mi się, że Franklin bardziej martwi się tym, żeby dowieźć swój towar do Oregonu, niż małą Patty, która zaginęła na pustkowiu.

Zrobiliśmy dzisiaj 20 mil. Paralee nie wysiadła z wozu nawet na południowy postój. Wszyscy myśleli, że przeżywa w ciszy swoją rozpacz. Dopiero kiedy rozbiliśmy obóz, okazało się, że Franklin związał ją, żeby nie uciekła, i zakneblował, żeby była cicho. Kiedy MacLeod dowiedział się, co Franklin zrobił żonie, powiedział, że jego też należałoby związać. Franklin powtarza, że zrobił to dla jej dobra. Inaczej uciekłaby, żeby szukać małej Patty. Wczoraj

Kavanaugh powiedział Franklinowi i Paralee, że Cheyennowie nie mają ich córeczki. Siedziałam w naszym wozie i płakałam. Płakałam nad tym, czego nie powiedział. Mała Patty Sinnott nie żyje. Wiedzą o tym wszyscy poza Paralee. Noce są bardzo zimne, a dni upalne. Dziecko nie miało pledu ani wody. A wszędzie dokoła pełno kojotów, lwów górskich, grizzly i wilków. Żadne trzyletnie dziecko nie przeżyłoby w tych warunkach ani jednej nocy poza obozem.

Nelle poprosiła, żebym modliła się z nią, aby mała Patty szybko poszła do nieba i nie cierpiała zbyt długo. Odparłam, że nie pamiętam już, kiedy Bóg wysłuchał tego, co do Niego mówiłam. Ostami raz modliłam się do Niego o życie Deborah i zobacz, co mi z tego przyszło. Nellie była wstrząśnięta i powiedziała: Bóg cię kocha, Mary Kathryn Farr, i musisz w to wierzyć. Odpowiedziałam jej, że Bóg kocha tych, których chce kochać, a ja nie należę do Jego wybrańców. I powiedziałam, że to sprawiedliwe, ponieważ ja też nie mam dla Niego miłości.

Wcale nie chciałam, żeby się rozpłakała.

Rozbiliśmy obóz pod wielką skałą, która wygląda jak ogromny żółw. Prawie wszyscy wryli na niej swoje nazwiska. Nawet ja. Joshua i paru innych wspięli się na sam szczyt.

Niedaleko stąd są Diable Wrota. Joshua pojechał tam, żeby spojrzeć z bliska. Ja widzę je dobrze z miejsca, gdzie piszę. Wyglądają jak wyrąbane olbrzymią siekierą w skale, żeby mogła przepłynąć tamtędy Sweetwater River. Woda

jest rzeczywiście *sweet*, słodka, po błotnistej Platte. Ma dobry smak. Pojedziemy na zachód wzdłuż rzeki.

Wczoraj James musiał zastrzelić jednego z naszych wołów, bo zwierzę bardzo cierpiało. Beth rozpacza. Spytała, dlaczego wszystko musi umrzeć. Nie mam żadnej dobrej odpowiedzi na to pytanie. Nelle, która siedziała z nami, powiedziała, że śmierć to tylko brama. Wierzący przechodzą przez nią, żeby być z Jezusem. Ani te słowa nie pocieszyły Beth, ani ja. Dlaczego Nelle musi ciągle mówić o Jezusie? Cały z tego pożytek to ból głowy i zamęt w myślach. Beth powiedziała, że Stary Tom był tylko wołem i jak mógł wiedzieć, w co ma wierzyć. Nellie wiedziała, że narobiła zamieszania. Beth powiedziała, że to niesprawiedliwe, żeby ludzie szli do nieba, a zwierzęta nie, bo przecież zwierzęta są lepsze niż wielu ludzi. Ma rację, ale nie mogę pozwolić, żeby takie myśli chodziły jej po głowie. Dziecko potrzebuje na tym świecie jakiejś nadziei.

Powiedziałam Beth, że ciocia Marta czytała mi kiedyś o niebie, i było tam napisane, że lew będzie spoczywał z barankiem. Nellie powiedziała, że to prawda. I odnalazła to w swojej Biblii. Potem powiedziałam, że ciocia Marta czytała, że Jezus przyjedzie na ziemię na koniu. Nellie to też znalazła. Powiedziałam Beth, że w takim razie w niebie muszą być zwierzęta, skoro tak się ma stać. Lwy i baranki, i konie, powiedziała Beth. Zapytała, czy Werner Hoffman zobaczy znowu w niebie swojego psa. Odpowiedziałam, że pewnie tak, jeżeli sam Werner się tam dostanie.

Dzisiaj pogrzebaliśmy Dunhama Banksa. Celia nie pozwoliła pogrzebać go na drodze. Mężczyźni wykopali najgłębszy grób jak to możliwe, ale ziemia tu skalista. John MacLeod powiedział kilka słów nad grobem. Celia oddała Beth małą Hortense do potrzymania, a sama zaczęła zbierać kamienie na grób Dunhama. Pomagałam jej do końca. Także Nellie. Jest już ciemno, a Celia ciągle siedzi przy kopczyku.

5.

SIERRA ROZPOZNAŁA policjanta z patrolu drogowego, chociaż zamiast czarnego munduru miał na sobie odświętny garnitur. Tak jak powiedział, czekał na frontowych schodach. Obok niego stała młoda kobieta z dzieckiem na ręku. Kiedy zobaczył Sierrę, uśmiechnął się.

- Bądźcie grzeczne - powiedziała Sierra dzieciom, które stały obok niej z chmurnymi minami, niezadowolone z tego, że kazano im iść do kościoła.

Ojciec zabrał Carolyn i Clantona na niedzielną mszę może trzy razy w ciągu trzech lat. A ostatni raz byli w kościele podczas nabożeństwa po śmierci babci.

- Witamy, pani Madrid - rzekł policjant, wyciągając rękę.

- Nie powiedziałem pani, jak się nazywam. Jestem Dennis O'Malley, a to moja żona Noreen. Zawiniątko, które ma na ręku, to nasz syn Sean.

Wymijali ich ludzie, którzy wchodzili do kościoła. Sierra przedstawiła siebie i dzieci. Ludzie nie denerwowali się tym, że zagradzali wejście do kościoła. Przeciwnie, uśmiechali się do nich życzliwie. W ciągu dni, które minęły od przygody na autostradzie, narastało w niej poczucie... czegoś nieokreślonego. Miała za sobą cały ten ból, cały płacz i teraz czuła się jakby pusta w środku. Wyzbyta wszystkiego. Doszła do kresu

wytrzymałości, do kresu możliwości, jeśli chodzi o radzenie sobie z tym, czym stało się jej życie. A jednocześnie nie była, ku swemu zdumieniu, przygnębiona, nie straciła nadziei, nie stało się nic, czego się bała. Czuła, że coś ją pcha w określonym kierunku... Jakby ktoś łagodnie położył dłoń na jej ramieniu i prowadził. Z miłością. I wiedziała, czyj to dotyk. Pamiętała, jak matka mówiła o „obecności Boga” - częściej niż ona, Sierra, chciała słuchać. Nie wiedziała dokładnie, co to oznacza, ale miała jakieś poczucie gotowości. Za długo już starała się iść o własnych siłach i patrzeć, dokąd zajdzie. Teraz chciała mieć odpowiedzi. Konkretne.

I z jakiegoś niejasnego powodu wiedziała, że właśnie tutaj je znajdzie.

O'Malley'owie wprowadzili ich do kościoła i posadzili w ławce na tyłach. Clanton usiadł obok Sierry i mruknął pod nosem: „Ale nudziarstwo”. Carolyn zajęła miejsce po jej drugiej stronie. Dennis znalazł się najbliżej środkowego przejścia, a Noreen - na końcu, tuż przy przejściu bocznym.

- To na wypadek, gdybym musiała wyjść - wyjaśniła z uśmiechem. - Czasem Sean budzi się i jest głodny. Jest mały, ale potrafi narobić nie lada zamieszania. - W jej niebieskich oczach było mnóstwo ciepła. Zauważyła spojrzenie Carolyn i uśmiechnęła się. - Chcesz go potrzymać?

- Mogę?

Osoby zajmujące miejsca w pierwszych rzędach obracały głowy, a Dennis przedstawiał zgromadzonym Sierrę i jej dzieci. Wszyscy uśmiechali się przyjaźnie, jakby cieszyli się z tego, że Sierra znalazła się między nimi. A Sierra czuła jakąś dziwną więź z tymi ludźmi - jakby wreszcie trafiła do domu. To poczucie wzmogło się jeszcze bardziej, kiedy zaczęło się

nabożeństwo. Wszystko wydawało się jej swojskie, a jednak odmienne. Nie chodziło o to, że pastor mówił coś, czego nie słyszała nigdy dotąd. Jak daleko sięgała pamięcią wstecz, zawsze matka czytała jej Ewangelię. Ale teraz słowa nabrały sensu. Jakby wypełniły się luki w jej życiu. Och! - mówiła jej dusza. - Och!

Słowa pastora przenikały ją do głębi. Coś ścisnęło jej gardło i jednocześnie otworzyło się jej serce. Była spragniona po przejściu przez pustynię i oto piła żywą wodę Słowa.

- Dlaczego płaczesz? - spytał trochę zawstydzony i zmartwiony Clanton.

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się do syna. Nie czas na tłumaczenie tego, co czuje. Więż. Jest częścią czegoś potężnego i radosnego. Jest częścią całości. Chciała powstrzymać łzy, ale płynęły niby oczyszczający balsam. Z tymi łzami spływał z niej i przez całe jej jestestwo smutek. I jednocześnie wypełniało ją głębokie pragnienie Boga. I stopniowo zaczęła pojawiać się nadzieja i pewność, że wszystko się w jej życiu ułoży.

„Wybacz mi, Ojcze, bo bardzo przeciwko Tobie zgrzeszyłam. Mea culpa, mea culpa. O Boże jedyny!”

Jak to możliwe, że czuje w sobie tyle życia, chociaż dwa dni temu tęskniła do śmierci?

Zgromadzeni wstali i zaczęli śpiewać. Wstała razem z wszystkimi. Przerzucała zbiór pieśni i poruszała bezgłośnie wargami, kiedy emocja odbierała jej głos. Właściwie nie mogła ani czytać, ani wydać z siebie żadnego dźwięku, ale nie miało to najmniejszego znaczenia. Śpiewało jej serce. Carolyn stała obok, przejęta do głębi widokiem małego Seana w ramionach młodej matki. Stojący po drugiej stronie Clanton denerwował się, bo był przekonany, że jego matka oszalała. Roześmiała się cicho i objęła go.

- Kocham cię - szepnęła.
- Chodźmy stąd - syknął w odpowiedzi.
- Nie, zostaniemy. Na zawsze!

Komunię podał jej Dennis. Uśmiechnęła się do niego, gdyż przypomniawszy sobie, co mu mówiła, kiedy obok nich przemykały po hollywoodzkiej autostradzie auta. „Czy wie pan, co robiłam, kiedy znalazł się pan za mną? Modliłam się. W tym wszystkim była ręka Boga”.

Tak, była w tym ręka Boga. Poczowała ją. Właśnie ta ręka zmusiła ją do zatrzymania się na poboczu szosy, nie pozwoliła runąć z urwiska. Bóg zrobił to, ponieważ ją kocha i nie chce, by dopuściła się takiego czynu.

Kiedy sobie to uświadomiła, poczuła radość i roześmiała się. Stała na świętej ziemi i nawet o tym nie wiedziała!

„Błogosław, duszo moja, Pana, niech Go błogosławi wszystko we mnie, błogosław Jego święte imię...” - śpiewali zgromadzeni.

Sierra śpiewała razem z wszystkimi. Nie pamiętała, kiedy czuła się taka szczęśliwa.

- Dobrze, że już po wszystkim - oznajmił Clanton, kiedy jechali do domu.

- Na tym nie koniec. Musisz się na to przygotować. Będziemy tu przyjeżdżać.

- Jak to dobrze! - wykrzyknęła Carolyn, ściągając na siebie groźne spojrzenie brata.

- Tak lubisz beczeć?

Sierra uśmiechnęła się.

- Postaram się zapanować nad tym.

Wieczorem, leżąc już w łóżku, Sierra rozmyślała, jakie zmiany musi wprowadzić w swoim życiu. I to bez zwłoki.

Przede wszystkim nie może pracować u Rona, wiedząc, jakie są jego uczucia do niej. Uświadomiła sobie, że w jej uczuciach do Rona panuje zamęt. Od początku ich znajomości uważała, że jest niezwykle pociągającym mężczyzną. Kilka razy przyszło jej do głowy, że jej życie byłoby znacznie lepsze, gdyby wyszła za Rona, a nie za Alexa. Porzuciła te myśli.

W tej chwili wszystkie rany były jeszcze zbyt świeże, żeby potrafiła myśleć racjonalnie. Po odejściu Alexa czuła się niepewnie. Tylu rzeczy się bała. Ron był silny i ufny. Nie może szukać u niego pociechy. To byłoby zbyt łatwe. Prowadziłoby do romansu.

Jest nadal mężatką. Musi o tym pamiętać. Stale i wbrew wszelkim okolicznościom. Alex jest jej mężem na dobre i złe. Aż do śmierci. Pomyślała, że Alex pewnie pragnie jej śmierci. A ona też nie żywi już do niego zbyt gorących uczuć. Ale uczucia nie mają tu nic do rzeczy.

Wolała nie myśleć na razie o Alexie. Nie mogła. Nie chciała tracić tego poczucia ukojenia i prawości, jakiego doświadczyła dziś rano. „Nie troszczcie się więc zbyt o jutro” - czytał rano pastor. Wróciły posępne myśli. W sprawie Alexa i swojego małżeństwa jest bezradna. Może jednak coś zrobić, jeśli chodzi o nią samą i jej życie.

Kiedy Ron przyszedł w poniedziałek do pracy, wyglądał, jakby był chory. Miał podkrążone oczy.

- Czy możemy porozmawiać? - spytała Sierra, zanim wszedł do swojego gabinetu.

Przystanął i spojrział na nią ze smutkiem. Nie musiała nic mówić. Wiedział już wszystko.

- Chcesz odejść.

Zaczerwieniła się.

- Przykro mi, Ron. Oczywiście zostanę, póki nie znajdziesz kogoś na moje miejsce.

- I cały czas będziesz czuła się nieswojo. - Uśmiechnął się, ale wyraz twarzy miał ponury.

Jakie to dziwne, że ten mężczyzna zna ją lepiej po kilku miesiącach niż Alex po trzynastu latach małżeństwa. Znał ją lepiej niż ktokolwiek inny. Poza matką.

- Wiem o tym od piątku. Rozmawiałem z Judy. Zastąpi cię do chwili, kiedy znajdę kogoś na stałe. Co zamierzasz robić?

- Nie zastanawiałam się nad tym. Chyba sprzedam dom. Pomyślała o tym po raz pierwszy.

- Wrócisz do Healdsburga?

- Nie. - Sama poczuła się zaskoczona tym, że to słowo padło z jej ust. - Jeszcze nie wiem, co będę robić. Nawet o tym nie myślałam.

- I nie domyślałaś się, jakie są moje uczucia, prawda?

- Czasem, ale wtedy dochodziłam do wniosku, że pomieszało mi się w głowie.

- Powinienem był jeszcze poczekać.

- To by niczego nie zmieniło, Ron. - Patrzyła na niego oczami pełnymi współczucia.

- Mylisz się, to by zmieniło wszystko.

Patrzyła w głęboki błękit jego oczu i wiedziała, że Ron ma rację. „Dziękuję Ci, Boże - szeptała w swym sercu. - Dziękuję za to, że Ron czekał. Dziękuję, że oszczędziłeś Ronowi i mnie tego, co byłoby straszliwym błędem. Za każdym razem, kiedy rzucałam kamieniem w Alexa, sama osuwałam się w przepaść”.

- Jestem mężatką, Ron.

- Do chwili, kiedy Alex znajdzie jakiś sposób.

Te słowa sprawiły jej ból, bo wiedziała, że Alex zrobi wszystko, żeby osiągnąć cel. Za każdym razem, kiedy

dzwonił; powtarzał dwie rzeczy: że nigdy do niej nie wróci i że już jej nie kocha.

Twarz Rona wyrażała głęboki żal.

- Nie powiedziałem tego, żeby cię zranić, Sierra.
- Wiem. Ale zraniłeś.
- Odezwę się, kiedy będzie po wszystkim.

Wszedł do swojego gabinetu i zamknął za sobą drzwi. Sierra zebrała swoje rzeczy i wyszła. Po drodze oddała Arlene doniczkę z bluszczem. Uścisnęły się.

Zamiast do domu, pojechała w stronę promenady. Zamówiła cappuccino, usiadła na ławeczce przy wielkiej paproci i patrzyła na krzątanicę ludzi, którzy przyjechali tu na zakupy. Uważała, że ma kwalifikacje do tego, żeby zostać sprzedawczynią, czy jednak ten właśnie zawód chciała wykonywać? Alex przysyłał jej co miesiąc czek i za każdym razem, kiedy otwierała kopertę i widziała jego zamaszysty podpis, czuła ucisk w sercu. Gdzieś w głębi duszy wiedziała, że ten czek oddalają od Alexa.

Nigdy dotąd nie musiała utrzymywać się samodzielnie. „Ojczy, czy potrafię?” - modliła się z ciężkim sercem. „Proś, a będzie ci dane, córko”.

Poczuła przyływ pewności siebie. Usiadła swobodniej, popijając swoje cappuccino. Powiedziała Ronowi, że być może wystawi dom na sprzedaż. Wtedy nie wiedziała właściwie, dlaczego z jej ust padły te słowa, ale teraz wydało się jej, że to bardzo dobry pomysł. Jeśli zostanie w tym domu, nie ulega wątpliwości, że nie poradzi sobie ze sprawami finansowymi. Opłaty za dom są wystarczająco wysokie, a jeżeli doda się do tego koszty utrzymania BMW i prywatną szkołę, wyjdzie suma, która znacznie przekracza jej możliwości zarobkowe.

Sierra widziała już siebie, jak żyje wpatrzona w skrzynkę pocztową, czekając na pieniądze, które zechce jej wydzielić

Alex. Wyobrażała sobie, jaki ma do niej żal. Bardzo kochał dzieci i z pewnością nie skąpiłby dla nich pieniędzy, ale utrzymywanie jej to już zupełnie inna sprawa.

Dzień minął jej na spacerze po promenadzie i rozmyśleniach. Po południu odebrała dzieci ze szkoły i zawiozła do ich ulubionej restauracji samoobsługowej.

- Postanowiłam sprzedać dom - oznajmiła.

Wiedziała, że było to dla nich jak grom z jasnego nieba, ale nie miała pojęcia, w jaki inny sposób przekazać im tę wiadomość.

- Wracamy do Windsor? - spytał Clanton.

- Nie. Rozejrzemy się w San Fernando Valley, może uda się znaleźć coś w pobliżu kościoła. Trzeba też brać pod uwagę spółdzielnię mieszkaniową. Trochę dalej w dół ulicy widziałam całkiem przyzwoite osiedle. Basen i korty tenisowe. Musimy zorientować się, na co nas stać.

- Będziemy mogli chodzić do tej samej szkoły, mam? - spytała Carolyn.

- Nie, kochanie. Jest za droga. - Nie chciała prosić Alexa o więcej pieniędzy niż było to absolutnie konieczne. - Rozsądniej będzie poszukać szkoły gdzieś w okolicy.

- Nie będę widywała Pameli?

- Będiesz, kiedy tylko uda się nam umówić. A poza tym możesz przecież rozmawiać z nią przez telefon, kiedy tylko zechcesz.

W nocy Sierra modliła się. Przerazała ją gwałtowność zmian, jakie zachodziły w jej życiu, ale rano była pełna wiary w siebie. Zatelefonowała do Roberty Folse. Powiedziała, że Alex, zanim opuścił rodzinę, przepisał na nią dom. Roberta okazała współczucie, ale ostrzegła, że Sierra nie może spodziewać się, że zarobi na tej transakcji.

- Mieszkaliście zbyt krótko, żeby wartość domu wzrosła.
- Urządziliśmy na nowo wnętrze. Może to będzie miało jakieś znaczenie.

- Dobrze będzie, jeśli odzyskasz włożone pieniądze. A poza tym będziesz musiała zapłacić podatek dochodowy, chyba że w ciągu półtora roku kupisz coś mającego co najmniej tę samą wartość. Czy jest jakaś szansa, że Alex wróci?

- Nie.

- Jeżeli będzie płacił, być może lepiej, żebyś została w tym domu. Zależy mi na każdym zleceniu, Sierra, ale nie twoim kosztem. Może dasz sobie jeszcze kilka dni na zastanowienie i zadzwonisz za tydzień, dwa?

Sierra dała sobie kilka dni na zastanowienie. Modliła się. Rozmawiała z Dennisem i Noreen. Wysnuła z tego wniosek, który wydał się jej oczywisty. Musi stanąć na własnych nogach, zaufać Bogu i uniezależnić się od Alexa.

Następnego popołudnia przyszła Roberta.

- A to dopiero! - wykrzyknęła zaraz po wejściu. - Nie powiedziałaś, że salon urządził wam Bruce Davies.

Sierra natychmiast wyzbyła się wszelkich wątpliwości związanych z tym, że Bruce Davies odcisnął swoje piętno na całym domu.

- Nie tylko salon. Cały dom.

- Cały dom?

- Tak.

- Musiało to kosztować kupę pieniędzy.

Roberta usiadła na ciemnobrązowej skórzanej kanapie i położyła ostrożnie teczkę na szklanym blacie masywnego stolika.

Sierra skrzywiła się, widząc, jak Roberta patrzy na pokryte malowidłami ściany. Właśnie z ich powodu zazwyczaj niechętnie wchodziła do salonu.

- To motywy z jednej z opracowanych przez Alexa gier video.

- Przysięgłabym, że ktoś na mnie patrzy.

- Otóż to. Jeśli przyjrzesz się uważnie, zobaczysz sześciu mężczyzn i kobietę ukrywających się w tej dżungli. Nazywa się to Maskowanie. Kiedy zgaszę światło, ich oczy zaczną lśnić czerwienią.

- Ile zapłaciliście za dekorację?

Sierra wymieniła sumę.

- Dorzucimy dziesięć tysięcy i zobaczymy, co z tego wynika.

Roberta zadzwoniła w sobotni rano.

- Zajrzyj jutro rano do *Los Angeles Time*.

Sierra zapomniała o tym na śmierć. Kiedy następnego ranka suszyła dopiero co umytą głowę, przyszła Carolyn.

- Dzwoni tatuś - powiedziała, podając mamie słuchawkę.

Zaskoczona Sierra wyłączyła suszarkę i wzięła słuchawkę do ręki, zastanawiając się, co skłoniło Alexa, żeby telefonować w niedzielę z samego rana.

- Słucham?

- Czy to nasz dom jest na okładce dodatku „Nieruchomości”?

Wyczuwała przez telefon gniew Alexa. Zaciśnęła mocniej dłoń na słuchawce. Jej system obronny był natychmiast w pełnej gotowości. Niewiele brakowało, a przypomniałaby mu, że ten dom nie jest już „ich”. To jej dom.

- Tak, rzeczywiście - zdołała powiedzieć łagodnym tonem.

- Co ty wyprawiasz?

- Nie mogę tu zostać, Alex. Dom jest zbyt...

- Nie sprzedasz domu!

- Muszę się przeprowadzić. Przemyślałam wszystko i...

- Dokąd się niby przeprowadzisz? - warknął. - Do Healdsburga, żebym nie mógł widywać moich dzieci? Po moim trupie! Słyszysz? - Zaklął po hiszpańsku. Użył słowa tak wulgarnego, że poczuła, jak jej twarz ogarnia fala gorąca.

- Słyszę, Alex, ale nie zamierzam...

Nie miała szansy dokończyć zdania. Rzucił jeszcze jedno przekleństwo i obsypał ją tymi samymi oskarżeniami, których nie szczędziła jej kilka tygodni temu Audra. Dodał tylko parę zarzutów natury osobistej i intymnej. Słowa Audry wstrząsnęły nią, a to, co powiedział Alex, przygnębiło Sierrę i zraniło. Jeśli chciał zmieszać ją z błotem, z pewnością osiągnął swój cel. Mówił po hiszpańsku, a to było jeszcze gorsze. Używał tego języka tylko wtedy, gdy nie panował nad uczuciami. Na nieszczęście rozumiała każde słowo, jakie wypowiedział.

- Dzwoniłem do adwokata - oznajmił, przechodząc z powrotem na szorstką angielszczyznę. - Czeka cię ciężka batalia, Sierró. Bez względu na to, ile mnie to będzie kosztować, nie pozwolę, żebyś wyjechała z dziećmi. Mam dość całej tej sytuacji. Mam dość ciebie! - Powiedział, że może wstrzymać oddech, aż zamarznie Hades, a i tak nie doczeka się od niego ani centa. - Jakby mało było tego, że Clanton nie chce ze mną rozmawiać. Teraz uznałaś, że możesz wynieść się, żeby moja córka znalazła się ode mnie czterysta mil!

Zamilkł dla nabrania tchu i Sierra miała dość czasu, żeby rzucić z niewzruszonym spokojem:

- Nie przeprowadzamy się na północ, Alex.

- To gdzie? Na wschód? Może do Nowego Jorku? Trzy tysiące mil zamiast czterystu! Albo na Hawaje! No właśnie, Hawaje! Ocean między nami!

Burza jego gniewu przemykała po niej jak huragan po trzcinie.

- Mam nadzieję, że uda mi się kupić mieszkanie w Northridge.

Milczenie.

Spojrzała w lustro i zaczęła się zastanawiać, jakiej ilości kosmetyków trzeba użyć, żeby przywrócić trochę kolorów tej obcej twarzy, na którą patrzyła. Odwróciła wzrok i przełknęła z trudem ślinę, zanim zaczęła mówić dalej.

- Muszę się przeprowadzić - powiedziała, starając się ze wszystkich sił mówić miarowym, spokojnym głosem. - Za niecałą godzinę powinniśmy być w kościele. - Odetchnęła głęboko, żeby się nie rozplakać. W ostatnich latach zbyt często folgowala potrzebie płaczu. Wylała całe wiadra łez. Przeważnie płacząc nad sobą. - Obiecuję ci, Alex, że będziesz o wszystkim wiedział. Nigdy nie pozbawię cię możliwości widywania się z Clantonem i Carolyn. Przysięgam.

Nacisnęła guzik, rozłączając rozmowę, i odłożyła słuchawkę na blat koło umywalki. Z uczuciem mdłości myślała o tym, że najchętniej położyłaby się z powrotem do łóżka i naciągnęła sobie kołdrę na głowę. Co by jednak jej z tego przyszło?

„Trzy lata patrzyłam, jak użalasz się nad samą sobą i podsywasz swój gniew. A był to nie lada widok, Sierro. Prawdziwy show!” Zadrżała i zwróciła myśli ku Dennisowi i Noreen, i tym wszystkim, którzy tak serdecznie witali ją i dzieci co niedzielę. Może wybierać. Albo zostanie w domu i będzie robiła dokładnie to, czego spodziewają się po niej Alex i Audra, albo ubierze się i pojedzie do kościoła. Dowie się czegoś nowego i z Bożą pomocą będzie nadal porządkować swoje życie.

Dom udało się sprzedać w ciągu tygodnia. Za podaną cenę.

Kiedy miesiąc później umowa weszła w życie, suma wypisana na czeku, który otrzymała Sierra, wyglądała doprawdy

nieprzyzwoicie. Stopniała szybko, kiedy Sierra odesłała połowę Alexowi i zapłaciła z góry 20 procent za skromne mieszkanie z trzema sypialniami w spółdzielni w Northridge, a z tego, co zostało, zapłaciła podatek. Gdyby nie spadek, nie mogłaby uzyskać pożyczki. Większość jej aktywów była ulokowana w domu przy Mathesen Street w Healdsburgu.

Telefon zadzwonił, kiedy była w kuchni i pakowała rzeczy do pudeł. Jak mogła, unikała odbierania telefonów. W ciągu ostatniego miesiąca Alex dzwonił raz po raz. Na szczęście do telefonu pędziła zawsze Carolyn - bo przecież mógł to dzwonić jej ojciec. Z tego samego powodu Clanton nigdy nie podnosił słuchawki. Carolyn dwie soboty w miesiącu spędzała z Alexem, ale nigdy nie opowiadała zbyt wiele o razem spędzonym dniu. A Sierra wolała nie zadawać zbyt wielu pytań.

- Tatusz - powiedziała Carolyn, wyciągając w stronę matki rękę ze słuchawką. - Chce z tobą rozmawiać.

W oczach córki było tyle nadziei, że Sierra omal się nie rozplakała.

- Dziękuję, kochanie.

Wiedziała dobrze, w jakiej sprawie dzwoni Alex. Nie rozmawiali od dnia, kiedy zasypał ją groźbami, gdyż wystawiła dom na sprzedaż. Zapowiadało się, że ta rozmowa nie będzie ani trochę przyjemniejsza.

- Dlaczego przysłałaś mi czek? - spytał gniewnie.

Na dźwięk jego głosu serce zabiło jej mocniej.

- To twoja połowa pieniędzy ze sprzedaży domu.

- Przepisałem dom na ciebie. Czyżbyś zapomniała? - W jego głosie pobrzmiwało rozgoryczenie.

- Nie zapomniałam, ale uznałam, że nie powinnam zatrzymywać całej sumy.

- To niespodzianka. Dawniej nigdy nie troszczyłaś się o moje pieniądze. Skąd ta zmiana? A skoro już o tym mówimy... Dlaczego w zeszłym tygodniu odesłałaś mój czek?

- Ponieważ powiedziałeś, że nie dasz mi ani centa, i pomyślałam, że będę trzymać cię za słowo.

Rzucił zwiędły ordynarny wykrzyknik.

- Co ty sobie myślisz, Sierro! Zamierzasz karmić dzieci w najbliższej instytucji charytatywnej?

- Mam pracę.

- Tak, masz pracę. Pracujesz dla Rona Peirozo w Los Angeles Outreach. Nie sądzę, żeby płacił ci za dużo.

- Już tam nie pracuję.

- Wyrzucił cię? Pół roku to już coś. Dłużej niż jakakolwiek praca, którą wykonywałaś.

Jego jadowita ironia i ton wyższości doprowadziły ją do ostateczności i niewiele brakowało, a rzuciłaby mu w twarz całą prawdę. „Odeszłam, bo Ron jest we mnie zakochany i chce, żebym zapomniała o tobie, żebym rzuciła cię, jak ty rzuciłeś mnie! Chce być ze mną! Chce mnie poślubić! Jest milionerem, a jednak chce właśnie mnie! Odeszłam, bo tak należało zrobić. Ale co to ciebie obchodzi?”

Nie powiedziała tego. I tak by jej nie uwierzył. Nienawidził jej tak bardzo, że nie mógłby sobie wyobrazić, iż jakiś inny mężczyzna uzna ją za kobietę atrakcyjną czy intrygującą. A nie zamierzała upokarzać się przed nim, starając się go przekonać.

„Czego oczekuje od ciebie Pan?”

W uszach dzwięczał jej werset - wyraźnie jak w niedzielę, kiedy go usłyszała z ust pastora. I nagle poczuła w głowie

pustkę. Czego oczekuje od niej Pan? Sprawiedliwości, łagodności, pokory... A ona znowu weszła na starą ścieżkę rozgoryczenia i litowania się nad sobą.

Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić.

„Panie, zraniłam go. Wiem. Wybacz mi, proszę. Nie mogę go w tej chwili przeproszać, bo nie zechce słuchać, ale Ty wiesz, co czuję. Wiesz, co zrobiłam, żeby rozpocząć tę wojnę. Ale nie chcę już brać w niej udziału”.

- Co więc zamierzasz robić? - spytał Alex, kiedy nie odpowiedziała na jego ostatnią obelgę.

- Będę sekretarką w agencji ubezpieczeniowej.

- Wytrzymasz dwa tygodnie. Najwyżej.

- Chodzi ci o moje umiejętności czy o to, że zajęcie jest nudne? - spytała, starając się ze wszystkich sił mówić lekkim tonem.

- Sama zgadnij.

Nie można jaśniej!

- Przyślę ci czek, Sierro. Powinnaś go przyjąć. Założę się, że ci się przyda.

Gwałtowny, przemieszany z rozgoryczeniem gniew przeniknął ją, tłumiąc cały ból i unicestwiając w jednej chwili wszystkie mądre postanowienia.

- Mam lepszy pomysł, Alex. Nie przysyłaj czeku! Udław się nim!

Słowa padły, zanim uświadomiła sobie, że je wypowiada. Wymknęły się z jej ust, ulatując z serca i unosząc się jak sępy w naładowanym elektrycznością powietrzu, dziobiąc jej głowę. Rzuciła słuchawkę, bardziej rozzłoszczona własnym brakiem opanowania niż pogardliwym śmiechem Alexa.

Dwa dni później przyszła koperta z czekiem i wytłoczonym adresem zwrotnym na nazwiska Madrid/Longford. Sierra

podarła kopertę i czek i wrzuciła strzępy papieru do ubikacji. Raczej stanie na rogu ulicy z kartonikiem, mówiącym, że jest bezdomna i głodna, niż przyjmie choćby miedziaka od Alejandro Luisa Madrida.

Trzeba zachować odrobinę szacunku dla samej siebie. Co usłyszała ostatnio podczas czytania Biblii? Kto nie pracuje, nie je. No więc będzie pracować i jeść! Tak samo dzieci. Pieniądze, które przyśle Alex, będzie odkładać na ich studia.

Dennis i inni mężczyźni, których poznała w kościele, pomogli jej przy przeprowadzce. Osiedle było na tyle blisko kościoła, że można było pokonać tę odległość pieszo, i kiedy rozładowali ciężarówkę, Dennis zaproponował Clantonowi wyprawę na boisko baseballowe.

- Mamy drużynę, ale brakuje nam zawodników spoza pola. Myślisz, że mógłbyś nas wesprzeć?

- Jasne. Bez problemów! - Po raz pierwszy od dawna Sierra widziała u Clantona taki zapał.

- Jak tylko wniesiemy wszystko do domu, pójdziemy na boisko. Mamusiu, czy Clanton może zostać do dziewiątej? - Dennis mrugnął do niej ponad oparciem kanapy, którą właśnie niósł.

- Muszę mu najpierw przygotować jakąś kolację.

- Możemy pójść do McDonalda.

- Świetnie! - wykrzyknął Clanton, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. Położył pudło, które niósł, na stoliku do kawy, i pobiegł po następne.

- Mamo! - zawołała Carolyn, przybiegając z twarzą zarumienioną z podniecenia. - Susan mieszka tutaj. Susan z kościoła. Na osiedlu obok. Spójrz! Tam. Coś takiego! Czy mogę się z nią pobawić? Proszę, mammo!

Godzinę później przyszła Frances, matka Susan. Clanton i mężczyźni poszli, Sierra została sama z mnóstwem pudeł. Frances spojrzała na cały ten bałagan.

- Może zjadłabyś z nami kolację?

Sierra odwinęła z gazet następny talerz i wstawiła go do wbudowanej zmywarki. Odgarnęła z twarzy wilgotne kosmyki włosów i obrzuciła spojrzeniem nie rozpakowane pudła. Kufer Mary Kathryn, meble rozstawione bez ładu i składu. Do rana nie zdąży rozpakować nawet połowy.

- Wszystko to będzie tutaj, kiedy wrócisz. O tym mogę cię zapewnić - roześmiała się Frances. - Pomożemy ci, Susan i ja.

Zanim Sierra zjadła spaghetti, Frances namówiła ją na śpiewanie w chórze.

- To wcale nie takie głupie - powiedziała. - Próby są tego samego wieczoru co zajęcia dla dzieci. Przychodzimy z dziećmi, bierzemy udział w próbie i o dziewiątej wracamy razem do domu.

- A jeśli okaże się, że nie damę rady wyciągnąć jakiejś nuty? - spytała ze śmiechem Sierra.

- Będziesz musiała wydawać radosne okrzyki!

Kiedy po powrocie do domu otworzyła drzwi i zapaliła światło, rozległ się dzwonek telefonu. Carolyn pobiegła do kuchni, żeby podnieść słuchawkę. Z wyrazu twarzy córki Sierra domyśliła się, że to Alex. Patrzyła, jak Carolyn gramoli się na stołek i opowiada ojcu, co się zdarzyło tego dnia. Była wyraźnie podekscytowana i szczęśliwa.

- Aha, i mama zapisała się do chóru. Będzie miała próby tego samego wieczoru, co są zajęcia dla dzieci. Będę chodzić na nie z Susan. Susan? Koleżanka z kościoła. Mieszka na sąsiednim osiedlu. - Słuchała chwilę i jej radość trochę przygasła. - Nie ma go, tato. Gra w baseball z panem O'Malley'em.

Dennis jest taki porządny! Prowadzi grupę młodzieżową i jest policjantem. Patroluje autostrady. Poznał mamę, kiedy zatrzymał ją za przekroczenie szybkości. Powinieneś zobaczyć jego synka! Sean jest taki miłutki i w kościele Noreen pozwala mi go potrzymać.

Sierra poszła do sypialni Carolyn. To byłoby tyle, jeśli chodzi o zachowanie dla siebie paru sekretów, pomyślała, wyjmując z pudła bieliznę. Pościeliła łóżko, a potem poszła przygotować łóżko Clantonowi. Kiedy przechodziła do swojej sypialni, usłyszała, że Carolyn nadal rozmawia z ojcem. Wzięła się do siania swojego łóżka, tego, w którym spała kiedyś w Healdsburgu. Wyglądziła pledzik do przykrywania nóg i spulchniła poduszki. Oparła się o słupek baldachimu i rozejrzała się po pokoju.

Musiała pozbyć się wielkiego łóżka, które dzieliła z Alexem. Zmierzyła największą sypialnię i okazało się, że po wstawieniu tamtego łóża nie byłoby się gdzie ruszyć. Niełatwo było się go pozbyć. Wspomniała o tym Melissie podczas rozmowy telefonicznej i dwa dni później zadzwonił Mike, żeby powiedzieć, że właśnie wysłał jej stare łóżko.

Dotknęła koronkowej poszwy, którą zrobiła dla niej szydełkiem matka. Zajęło jej to cały rok. Sierra przypomniała sobie, jak się cieszyła, kiedy w Boże Narodzenie otworzyła wielkie pudło i zobaczyła koronkową poszwę zapakowaną w lawendowy papier. Miała wtedy szesnaście lat i była zakochana do szaleństwa w Alexie.

Oczy zaszyły jej łzami. Ile to nocy przeleżała w tym łóżku, rozmyślając, jak będzie wyglądało jej małżeństwo z Alejandro Luisem Madriem. Był jej księciem z bajki. Całe dziesięć lat wiedziała, jak to jest być kochaną przez mężczyznę pełnego namiętności, jak wygląda życie spełnione. Dziesięć lat w niebie, a potem trzy lata schodzenia do piekła.

Oby Bóg jej wybaczył, gdyż to ona zrobiła pierwszy krok w tym kierunku.

Rozległ się dzwonek do drzwi.

- Mamo! Możesz otworzyć? - zawołała Carolyn, która za nic nie chciała odłożyć w tej chwili słuchawki.

Sierra otworzyła drzwi i zobaczyła ubrudzonego od stóp do głów trawą i ziemią Clantona, który uśmiechał się od ucha do ucha.

- Mamo! Udało mi się obieć wszystkie bazy! Gdybyś widziała tę piłkę!

Za nim stał Dennis. Był wyraźnie zadowolony.

- Nic by z tego nie było, gdybym nie zaplątał się we własne nogi - powiedział z udawanym żalem. - No i gdybyś ty nie mknął jak królik.

- W sobotę gramy z baptystami - oznajmił Clanton, wchodząc do saloniku i rzucając brudną rękawicę na stos czystych ubrań, których Sierra nie zdążyła ułożyć w szafie. - Gram na pozycji łącznika.

- Podobno miałeś zapytać mamę o pozwolenie - przypomniał Dennis, zdejmując mu czapkę z głowy. - Zapomniałeś?

- Mogę, mamo? - Clanton uśmiechnął się.

- Tak, możesz - roześmiała się.

Carolyn wstała z kuchennego stołka.

- Tatuś chce z tobą rozmawiać - powiedziała, podając słuchawkę Clantonowi.

Wyraz twarzy Clantona natychmiast się zmienił. Patrzył na słuchawkę, jakby to był karaluch, którego najchętniej by rozdeptał.

- Powiedz, że biorę prysznic! - rzucił wystarczająco głośno, żeby Alex mógł go usłyszeć, i ruszył w głąb korytarza.

Wszedł do łazienki i zatrzasnął za sobą drzwi. Sierra usłyszała trzask rygla.

Dennis spojrział na nią posepnie. Carolyn przekazała ojcu słowa Clantona.

- Widzę, że czeka nas trudne zadanie - rzekł Dennis cicho.

Rzucił czapkę Clantona na stołek.

- I to bardzo.

- Lepiej wróć do domu, zanim Noreen wyśle ekipę poszukiwawczą.

Sierra odprowadziła go do drzwi, dziękując za przyjęcie Clantona do baseballowego zespołu dorosłych.

- To wspaniały chłopak, Sierro.

- Chłopak pełen gniewu.

- Ma powody. Bardzo często nie jest w naszej mocy wybaczyć komuś, kto nas zranił. Musimy prosić o pomoc Boga.

„To także dla mnie temat do przemyśleń” - uznała Sierra, zamykając drzwi.

Kiedy Clanton położył się już do łóżka, Sierra przyszła do niego.

- Czy mógłbyś porozmawiać z ojcem, kiedy znowu zadzwoni? - spytała łagodnie.

- Po co?

- Ponieważ niejedno mi w ten sposób ułatwisz. - Miała nadzieję, że to go przekona. - Tata myśli, że to ja namówiłam cię przeciwko niemu.

- Porozmawiam z nim. - Jego oczy płonęły takim samym ogniem, jaki widziała u Alexa, kiedy rozmawiali ze sobą po raz ostatni, tuż przed opuszczeniem przez niego domu. - Powiem mu, że jest...

Położyła mu delikatnie dłoń na ustach, żeby powstrzymać gniewne słowa. Clanton najwyraźniej odziedziczył jedno wady po niej, drugie po Alexie.

- Proszę cię, Clantonie - szepnęła. - W tym wszystkim ja też nie jestem bez winy. Postaraj się to zrozumieć. - Przygryzła wargi, szukając najwłaściwszych słów. Gdyby się teraz rozplakała, tylko pogorszyłaby sprawę. Czułe pogładziła go po policzku. - Twój ojciec bardzo cię kocha.

Chwilę poruszał bezgłośnie wargami.

- Gdyby mnie kochał, nie odszedłby od nas.

Odwrócił się na drugi bok, żeby nie widziała jego twarzy.

Nie musiała. Jej serce przeszył nieznośny ból.

- To, że nas opuścił, nie ma nic wspólnego z tobą, synku. Tak długo byłam na niego zła o to, że się przeprowadziliśmy, i wyładowywałam swoją złość na twoim ojcu. On to znosił, ale w końcu poczuł, że ma tego dosyć.

Clanton obrócił nieco głowę i spojrzał na matkę.

- Kochasz go jeszcze?

I w tym momencie popłynęły łzy, ale uśmiechnęła się, odgarniając włosy z czoła syna. Czarne włosy, zupełnie jak Alexa.

- Jest twoim ojcem, synku. Jakże mogłabym go nie kochać? - Ujęła jego dłoń. - To, co zrobił, nie jest w porządku, Clantonie, ale ja też nie byłam w porządku. Kiedy spoglądam wstecz, widzę wiele spraw, w których postępowałam źle.

- Nigdy nie zrobiłaś nic złego.

- Owszem, zrobiłam. Chciałam, żeby wszystko było po mojemu. - Pogłaskała go po policzku, czując cały ból, jaki widziała w jego oczach. Miłość i nienawiść! Jakie to bliskie uczucia! - Jeśli nie możesz mu wybaczyć ze względu na siebie, czy możesz spróbować ze względu na mnie?

Clanton znowu się odwrócił. Zawsze był uparty. Jak ona. Jak Alex.

Z bolącym sercem wstała i naciągnęła kołdrę wyżej pod brodę swojego syna.

- Kocham cię, Clantonie. - Pochyliła się i pocałowała go w skroń. - I twój ojciec też.

Jesteśmy na szczycie Gór Skalistych. Nawet o tym nie wiedzieliśmy, póki nie okazało się, że woda płynie na zachód. Pięliśmy się bardzo powoli, krok po kroku, i oto mamy przed sobą ogromną przestrzeń, zrozumieliśmy więc, że znaleźliśmy się na szczycie wielkiego pasma.

W tej chwili jest zimno, sucho i wietrznie. Ale mamy za sobą ciężki dzień na szlaku.

Pokonaliśmy Big Sandy i zrobiliśmy postój, żeby woły mogły wypocząć. Zrobiłam pranie. Nad rzeką dołączyła do mnie Artemesia. Kiedy wyruszaliśmy, była silną kobietą, a teraz jest taka chuda, że przewróciłby ją byle podmuch wiatru. Powiedziała, że czuje się dużo lepiej. Nie wygląda na to. Mamy za sobą ciężki tydzień wędrówki przez ciemne wzgórza, głębokie parowy i wąskie przełęcze. Przeprowadziliśmy się przez strumienie i reperowaliśmy rozbite wozy. Zeszłej nocy padł jeden z wołów i ani na chwilę nie ustawało wycie wilków. Niewiele spałam. Dzisiejszego wieczoru jest niewiele lepiej: brzęczą komary, Henry i Matthew ciągle się kłócą. Muszę na chwilę usiąść i zapisać kilka słów, bo inaczej chwycę ich za łby i rozbiję jeden o drugi.

Beth znowu czuła się dzisiaj marnie. Gorączka przychodzi i odchodzi. Dałam jej trochę chininy i położyłam do łóżka.

Założyłam nowe mokasyny i czuję się w nich bardzo dobrze. Moje pantofle całkiem się zdarły, a w trzewikach chodzi Henry. Kavanaugh dobił targu ze *squaw* Cheyennów i dał mokasyny Jamesowi, żeby dał mnie. James chciał mu dać za nie dolara, ale Kavanaugh nie przyjął. Powiedział, że to z wdzięczności za wszystkie kolacje, które jadł z nami. James posłał chłopców do łóżka. Jak dobrze może być człowiekowi, kiedy zapanuje spokój. Grają świerszcze, nad nami wygwieżdżone niebo. Dzisiaj James pełni straż w pierwszej kolejce. Cal Chaffey grał znowu na organkach. Tego wieczoru na żałobną nutę. Melodia spodobała się widać wilkom, bo dołączyły swoim wyciem.

Paralee Sinnott zwariowała. Rano czuła się marnie, ale Franklin i tak kazał jej powozić. Dwa razy nie utrzymała się w szeregu. Pod wieczór znalazła się na samym końcu i łykała kurz. Zanim dojechała, zdążyliśmy rozbić obóz. Franklin zapytał, gdzie jego syn, a ona odparła, że zastrzeliła go na drodze i zostawiła martwego. Franklin Sinnott pojechał najszybciej jak mógł, żeby się za nim rozejrzeć. Kiedy tylko znalazł się poza zasięgiem wzroku, Paralee zsiadła i najspokojniej w świecie podpaliła wóz wypełniony towarami na sprzedaż. Ogień był tak szybki, że mogliśmy tylko odciągnąć dwa najbliższe wozy, żeby nie spłonęły. Paralee stała ze skrzyżowanymi ramionami i patrzyła, jak wszystko idzie z dymem. Kiedy Franklin zobaczył dym, zaraz zawrócił. Zobaczył, co zrobiła, zeskoczył z konia i w napadzie szału uderzył ją dwa razy, zanim MacLeod zdążył go powalić. Franklin leżał, płacząc nad złamanym nosem i śmiercią syna i wyzywając ją od wariatka. W tym momencie

nadjechał młody Frank z pękiem pszczoł przytroczonych do siodła. Powiedział, że Paralee posłała go na ryby.

Rozbiliśmy obóz przy Soda Springs i zostaniemy tu przez niedzielę. Wszyscy gasili pragnienie w źródle. Niektórym ta woda smakuje taka jaka jest. Mnie nie smakowała, póki nie dodałam cukru. Wtedy była znośna.

Wszyscy potrzebujemy odpoczynku. Przeciąganie wozów przez góry i pokonywanie strumieni to była straszna harówka. Mamy tu pod dostatkiem trawy i drewna. Kavanaugh wziął Joshuę na polowanie. James nie jest zachwycony. Potrzebował Joshui do pomocy przy naprawie wozu, ale Joshua zniknął, zanim dowiedzieliśmy się o polowaniu. Joshua woli dosiąść konia i polować z Kavanaugh niż powozić wozem albo go naprawiać. Tak więc pomagać musieli Hank i Matthew. Piękne miejsce. Chętnie bym tu osiadła. James powiedział, że jeszcze bardziej spodoba mi się w Kalifornii.

Wypełnia mnie smutek. Kiedy wyruszymy pojutrze, pojedziemy w stronę Kalifornii. Większość uda się do Oregonu. Jestem zadowolona, że chociaż Wells i Nellie jadą z nami. Nellie jest dla mnie prawie jak siostra i przypomina mi ciocię Martę.

Oren McKenzie i Celia Banks są teraz jednym zespołem. Celia wbiła tę myśl Orenowi do głowy, a on był chętny. Celia ma dosyć mleka dla małego Davida i swojej małej Hortense i potrzebuje mężczyzny, który będzie obrabiał ziemię w Oregonie. Ślub wezmą dopiero, kiedy dostaną działki. Kiedy każde dostanie 160 akrów, wezmą ślub i będą mieli razem 320 akrów. Sprytna dziewczyna.

Winifred Holtz jest w strasznej żalobie. Kocha małego Davida jak własnego syna. Celia płakała razem z nią i powiedziała, że nie zabierze go, póki nie osiedlą się w Oregonie.

MacLeod poprowadził tego ranka wozy na północ, ku Snake River. My, Doane'owie, Stern Janssen, Ernst Holtz i Binger Siddons odjechaliśmy jednocześnie na południe. Nellie cały dzień płakała. Płacze i teraz, kiedy siedzę tu i piszę w dzienniku. Wells powtarza jej, że droga do Kalifornii będzie łatwiejsza, ale ja wiem od Kavanaugh, że wcale nie. Robert i LeRoy są zadowoleni, że nie oddzielono ich od Henry'ego i Matthew. Beth smuci się, bo nie zobaczy już małej Hortense. Niewiele brakowało, a powiedziałabym jej, że na wiosnę będę miała dziecko, ale pomyślałam, że lepiej nic nie mówić. Czuję się marnie i mogę je stracić. I najpierw powinnam powiedzieć Jamesowi.

Kavanaugh jedzie z nami do Kalifornii. Cieszę się z jego towarzystwa. Powiedział, że nigdy nie był na tamtej ziemi, ale dużo o niej słyszał. Powiedział, że następne osiemset mil będzie cięższych niż wszystko, co mamy za sobą.

James powiedział, że oznacza to, że będzie tam mniej ludzi.

Przeprawiliśmy się przez Raft River i dotarliśmy do City of Rocks. Zanim ruszymy dalej, urządzimy tu jednodniowy odpoczynek. Beth i ja bawiliśmy się w wypatrywanie różnych rzeczy w kształtach skał. Niektóre są wysokie na sto stóp. Widziałyśmy w nich króliki i żółwie. Henry wskazał grupę skał, które wyglądają jak orzeł.

Joshua powiedział, że nie obchodzą go dziecinne zabawy, i gdzieś pojechał. Widzę teraz, że wspiał się na jeden fragment i smarem do osi maluje swoje imię na skale, ale zbyt wysoko, żeby można było zobaczyć.

Od opuszczenia City of Rocks jazda była bardzo ciężka. Kavanaugh powiedział, że Humboldt Wells jest dzień drogi dalej. Żałuję, że nie pojechaliśmy do Oregonu.

W najgorętszej porze dnia zrobiliśmy trzygodzinny postój, a potem jechaliśmy do zachodu słońca. Paskudny kurz. Wachlujemy się, ale wiatr ciągle go nawiewa. Nellie dostała mdłości od ługowego pyłu. Ja jestem spalona od słońca jak Indianka.

Dzieci ciągle pytają, jak daleko jeszcze do Kalifornii. James stracił cierpliwość i powiedział, że dojedziemy, kiedy dojedziemy, i że jeśli jeszcze choć raz usłyszysz to pytanie, sięgnie po pasek. Przy tym Skwarze i przy tej Harówce stracił do cna cierpliwość. Ciężkie drogi. Chyba wolałby, żebyśmy pojechali do Oregonu.

Jechaliśmy górskimi drogami i znaleźliśmy się dzisiaj w Thousand Spring Valley. Obozowaliśmy przy dobrej wodzie. Joshua zabrał konie na dobre pastwisko. Pojechał z nim Henry, żeby naciąć i związać trochę trawy do zabrania. Jestem zbyt zmęczona, żeby jeszcze coś napisać.

Rozłożyliśmy się przy Humboldt Wells. Zostaniemy tu dodatkowy dzień. Zwierzęta potrzebują odpoczynku. My też. Wody i trawy pod dostatkiem. Ładnie. I jest cień.

Kavanaugh niewiele mówi o tym, co jest przed nami. Jego milczenie napelnia mnie niepokojem. Gdyby czekała nas łatwa droga, z pewnością by powiedział. Lato położyło na nas swoją ciężką rękę.

Joshua spytał mnie, kto jest jego ojcem. Powiedziałam, że James, ale on spytał: prawdziwym ojcem? Spytałam, po co chce to wiedzieć, a on odparł, że od dawna się nad tym zastanawia. Powiedział, że Clovis powiedział mu, że miałam go z sobą, kiedy przyszedłam do cioci Marty. Powiedziałam mu, że James jest jedynym ojcem, jakiego miał. Nie zadowolili się tą odpowiedzią. Powiedział, że człowiek musi wiedzieć, skąd się wziął. Powiedziałam więc mu, że mój brat Matthew McMurray poślubił Sally Mae Grayson i on jest jej dzieckiem. Dopytywał się, co się z nią stało, więc powiedziałam, że umarła, wydając go na świat. Potem dopytywał się, co się stało z jego ojcem. Odpowiedziałam, że też umarł. Dopytywał się jak, a ja powiedziałam, co to za różnica. Joshua rozszłościł się i dopytywał się dalej, dlaczego tak trudno wyciągnąć ze mnie prawdę. Powiedziałam, że nigdy nie okłamałam ani jego, ani nikogo. Powiedziałam, że trudno jest mówić o ludziach, których kochałam i którzy odeszli. Powiedziałam, że przeszłość i tak się nie liczy, bo jest moim synem tak samo jak Henry i Matthew. Powiedział, że nie. Nie myślałam, że słowa mogą zadać taki ból. Powiedziałam, że kochałam go od chwili, kiedy pomagałam mu przyjść na świat. Potem przestał pytać. Patrzył tylko na mnie, jakby wiedział, że jest coś więcej niż mu powiedziałam.

Joshua pojechał przodem. Boję się o niego. James powiedział, że Joshua jest rozsądny, a Kavanaugh będzie miał na niego oko. Ale ja boję się z innych powodów.

Dzisiaj Stern Janssen stracił koło. Drewno tak wyschło, że wypadły szprychy. James pomaga mu je zamocować. Zdjęli wszystkie koła i będą moczyć je przez całą noc w Humboldt

Wells.

Joshua nie wrócił. Kavanaugh powiedział, że widział go, ale nie jest jeszcze gotowy, żeby wrócić.

Przywykliśmy zbierać się i jeść razem kolację. Nellie czuła się źle, więc zajęłam się gotowaniem. Mężczyźni dają mi ze swoich zapasów to, czego potrzebuję, a ja gotuję dla wszystkich. W tym czasie Nellie czyta Biblię, a mężczyźni naprawiają wozy. Dzieci są zbyt zmęczone albo chore, żeby robić zbyt wiele zamieszania.

Joshua zabił dwa grzechotniki, zanim zdjęte zostało jarzmo z wołu. Kavanaugh powiedział, że to dobre jedzenie. Powiedziałam, żeby upiekł i zjadł oba z moim błogosławieństwem. Zrobił to i dołączył do niego Joshua.

Woły były zbyt zmęczone, żeby bać się grzechotników, ale Beth jest w wozie i pewnie zostanie w nim aż do Kalifornii. Być może położę się razem z nią. Chłopcy położyli się razem z Jamesem pod wozem.

Na kolację mieliśmy pstrągi. Binger nałapał ich dla wszystkich. Joshua jest na warcie z Wellsem. Mijaliśmy dzisiaj więcej padłego bydła. Palimy odchodami. Kavanaugh powiedział, że jakieś dwanaście mil przed nami są inne wozy. Cieszę się, że inni są przed nami i nadal żyją. Minęliśmy dzisiaj dwa padłe woły. Głęboki piasek, ciężka praca dla

naszych wołów. Wells ugrzązł i musieliśmy użyć wołów, żeby go wyciągnąć. Trawa marna, ale wody w bród. Chmurzy się. Z oddali dochodzi grzmot. Dobrze byłoby, gdyby deszcz nas ochłodził, bo skwar jest nie do zniesienia.

Nasze woły wyczuły wodę i dostały szału, bo chciały do niej pędzić. Powstrzymaliśmy wszystkie poza jednym, który napił się wody ługowej. Zajęliśmy się nim - James i ja. James trzymał zwierzę, a ja pchałam mu do gardła tłuszcz. Beth przygląda się i modli się, żeby przeżył.

Krowa nie daje mleka. Jeśli stracimy jeszcze jednego wołu, będziemy musieli zaprząć ją do wozu. Chyba tak będzie, bo minęliśmy z tuzin padłych wołów w ciągu czterech dni.

Przejechaliśmy dzisiaj obok grobu. Tobias Wentworth. Binger stracił jeszcze jednego wołu.

Nellie powiedziała, że błądzimy jak Izraelici na pustyni. Okrutny kraj, upał nie daje chwili wytchnienia. Ruszamy z pierwszym światłem i zatrzymujemy się, kiedy słońce jest wysoko. Kilka godzin czekamy w cieniu, jaki uda się nam znaleźć, a potem jedziemy dalej. Do zachodu słońca. Ale nawet wtedy jest tak ciężko, że czasem chciałabym położyć się i umrzeć, i raz na zawsze z tym skończyć. Może naprawdę jesteśmy jak Izraelici. Bóg patrzył, jak umierają na granicy Ziemi Obiecanej.

Humboldt wysechł i nic nie zostało. Kavanaugh powiedział, że mamy przed sobą czterdzieści mil pustyni. Zdaje mi się, że nie dam rady.

Wóz Sterna Janssena ugrzązł tak głęboko w piasku, że musieliśmy wyprząc woły i zostawić go. Odprowadziliśmy trzy woły, ale jeden położył się i zdechł.

Nellie jest tak chora od upału, że jedzie w wozie. Wells boi się, że umrze. Jeśli ta pustynia nie zabije nas wszystkich, z pewnością dzieła dokonają góry, które widzę przed nami.

6.

SIERRA MACHNĘŁA kijem i poczuła, jak odbija się od niego piłka. Rzuciła kij i pobięła do pierwszej bazy.

- Dalej! Dalej! - przynaglił ją kierownik drużyny.
- Naprzód, Sierra! Naprzód! - rozległy się okrzyki z trybun, kiedy minęła drugą bazę.
- Tempo, mamó! - wrzeszczał Clanton, podskakując koło trzeciej bazy i wymachując rękami. - Tempo! Tempo!

Obiegła trzecią bazę i ruszyła w stronę mety. Drugi bazowy złapał piłkę rzuconą przez środkowego gracza z pola i obrócił się, żeby cisnąć ją w stronę stanowiska na mecie. Wiedziała, że nie zdąży dobiec przed piłką. „O Boże, pomóż!” - krzyknęła bezgłośnie. Clanton nigdy jej nie wybaczy, jeśli zrobi końcowy aut. Zmusiła się do wysiłku i dobiegła do mety w momencie, kiedy łapacz chwycił piłkę. Runęła prosto na niego, zwalając go z nóg. Piłka odbiła się od jej hełmu i jednocześnie gracz zwałił się bezwładnie na nią.

- Punkt! - wrzasnął sędzia, przekrzykując śmiechy.
- Niezły sposób! - śmiał się Dennis, zrywając się ze stanowiska kierownika drużyny.

Sierra i łapacz uwalniali splątane kończyny.

- Co pani sobie wyobraża, Madrid? Puchar świata? A może zapasy?

Przetoczyła się i została chwilę na czworaka.

- Przepraszam, Harry. Nic ci się nie stało?

- Zaraz do siebie dojdę - odparł i przewrócił się na wznak, rozrzucając szeroko ramiona i nogi.

- Nie przejmuj się Harrym. - Dennis uśmiechnął się, podając jej rękę. - Jest silniejszy niż wygląda. Ale lubi, żeby okazywać mu współczucie.

Harry uniósł głowę i popatrzył na niego groźnie.

- To ty nauczyłeś ją wślizgu, O'Malley?

- Nie, to mój ojciec - powiedziała Sierra i roześmiała się.

Otoczyła ją cała drużyna. Wszyscy otrzepywali się czapkami i klepali ją po plecach.

Harry wstał wreszcie i zdjął maskę łapacza.

- Coś wam powiem. Przepisy powinny zabraniać przewracania starszych, jakby byli kręglami.

- Wygrana odbijającego! - krzyknął sędzia.

Kiedy Sierra szła ze swoją drużyną w stronę ławki, usłyszała okrzyki Carolyn: „Mamo! Mamo!” Obróciła się i pomachała córce ręką. Serce jej zabiło, bo zobaczyła, że obok Carolyn siedzi Alex. Skąd się tu wziął?

Przez całą ostatnią część gry obronnej widziała wszystko jakby przez mgłę. Nie widziała Alexa od pół roku, nie rozmawiała z nim od dwóch miesięcy. Serce biło jej jak młotem. Czowała, że pocą się jej dłonie.

Ogarnął ją wstyd. Mógłby przecież poczekać na terenie osiedla. Nie, nie mógł. Jasne! Musiał przyjść na mecz wystrojony jakby wyszedł prosto z *Gentleman 's Quarterly* i zobaczyć ją w wypłowiałych dzinsach i brudną. Bez makijażu. Z włosami w oplakanyim stanie. Po tym wślizgu miała pełno

ziemi pod paznokciami i nawet w ustach. No, tak, wybrał najlepszy moment. Odgarnęła z oczu kosmyk.

- Wszystko w porządku? - spytał Dennis, kładąc rękę na jej dłoni.

- Przyszedł Alex.

- Zastanawiałem się, co to za facet siedzi obok Carolyn.

- Zauważyłeś, kiedy przyszedł?

- Jakież dwie minuty przedtem, nim stanęłaś na stanowisku.

- Wybornie - mruknęła, rozmyślając o tym, jak wyglądała, obalając na mecie biednego Harry'ego.

Dennis podniósł wzrok na trybuny.

- Czy Clanton wiedział, że przyjdzie jego ojciec?

- Ja nie wiedziałam. - Nabrała powietrza w płuca i wypuściła je przez zaciśnięte wargi, żeby serce zaczęło bić choć trochę wolniej. - Kopnij mnie, Dennis, jeśli się rozplaczę. Z całej siły.

- Tylko spróbuj. Zaraz zaciągnę cię do pudła.

Roześmiała się.

Cała drużyna stanęła kręgiem i krzyknęła „Hip, hip, hurra!” na cześć luteran, z którymi grali.

- Przegraliśmy tylko dwoma punktami za bieg - powiedział Clanton, kiedy Sierra objęła jego ramiona. - Jeszcze im pokażemy...

W tym momencie dostrzegł ojca. Cały zeszywniał.

- Wszystko w porządku - starała się go uspokoić.

Alex szedł w ich stronę, trzymając Carolyn za rękę. Patrzył na swojego syna. Na nią nie raczył nawet zerknąć.

Zauważyła, że wyszczupłał w ciągu tego pół roku. Podobnie jak ona. Dokładnie piętnaście funtów. Na szczęście w najodpowiedniejszych miejscach.

- Pomogę Dennisowi zebrać sprzęt. - Clanton odwrócił się i już chciał odejść.

Złapała go za rękaw koszulki.

- Nigdzie nie pójdziesz.

- Nie mam mu nic do powiedzenia.

- Będziesz więc słuchał.

Alex szedł w ich stronę, patrząc w przestrzeń między Sierrą a Clantonem. Nie sposób było przeoczyć faktu, że między matką a synem doszło do wymiany rozbieżnych zdań. Wreszcie Alex spojrział na nią podejrzliwie zwężonymi oczami. Co on sobie myśli? Kiedy stanął przed nimi, przemknął wzrokiem po jej potarganych włosach, podkoszulku i spodniach i dalej w dół po wytartych tenisówkach. Poczula, że uderza jej do twarzy fala gorąca. Wykrzywił kącik ust.

- Dobrze uderzenie.

- Dziękuję - zdołała wykrztusić, czując, że Alex chce, żeby zostawiła go samego z dziećmi.

Spełniwszy obowiązek narzucony przez dobre wychowanie, zwrócił wzrok na swojego syna.

- Dobrze grałeś, synu.

Clanton nie odpowiedział i Sierra zobaczyła, że napina się mięsień w policzku Alexa. Nie była to jednak oznaka gniewu. Był zraniony. Robił wrażenie bezradnego. Sierra czegoś takiego nigdy dotąd u niego nie widziała.

„Spraw, Boże, żeby Clanton nie powiedział niczego obraźliwego. Błagam”.

Clanton milczał. Stał po prostu obok niej sztywny i niemy. Jej obrońca.

- Może byśmy poszli na hamburgera? - zaproponował Alex.

Clanton roześmiał się cicho i spojrzał groźnie na ojca.

- Cała drużyna idzie na pizzę - oznajmił chłodno i odwrócił wzrok.

- Dołącz do nas - rzuciła bez chwili zastanowienia Sierra.

Clanton zgromił ją spojrzeniem.

- Nie gra w baseball - powiedział. Znowu podniósł wzrok na Alexa. - Ma swoje gry z innymi kobietami.

Twarz Alexa oblała się ciemnym rumieńcem. Sierra nie wiedziała, czy Alex jest zakłopotany, czy też raczej zaraz wybuchnie gniewem.

- Clanton! Jak możesz? - wykrzyknęła Carolyn. Jej usta drżały.

- Zamknij się! Co ty wiesz?

- Więcej niż ty! - Jej niebieskie oczy napełniły się łzami.

- Elizabeth powiedziała... - Zamilkła i zbladła, widząc wyraz twarzy Ganiona.

- Ty Judaszu!

Sierra poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Więc tam zabiera w soboty Alex swoją córkę! Na wycieczki ze swoją kochanką? Clanton zrobił krok w stronę siostry.

- Może przeprowadzisz się do nich, ty mała...

- Dosyć tego, Clanton! - rzucił ostrym głosem Alex. Ledwie spojrzał na Sierrę. Była z tego zadowolona, bo ostatnie, czego by chciała, to żeby Alex zobaczył, jak bardzo zabolął ją fakt, że Carolyn spędza czas w towarzystwie Elizabeth Longford. - Musisz pogodzić się, że jest tak, a nie inaczej, i już!

- Z niczym nie muszę się godzić. A na pewno nie z tobą! Jesteś oszustem i kłamcą i chciałbym, żebyś umarł razem ze swoją dziewczyną.

Odwrócił się na pięcie i pobiegł przez boisko do Dennisa i reszty drużyny.

- Och, mamó! - powiedziała Carolyn. Łzy spływały jej po policzkach.

- Pójdę za nim - rzuciła spokojnym głosem Sierra.

Chciała jak najprędzej odejść, zanim się wygłupi i powie coś, czego będzie potem żałowała. Szła w stronę kolegów z drużyny, przetykając dławiące, gorące łzy.

- Mamó! - zawołała Carolyn. Zrobiła krok, chcąc pobiec za matką, ale Alex trzymał ją za rękę. - Puść mnie! - Łkając, wyrwała rękę ojcu i pobiegła za mamą. - Gniewasz się na mnie, mamó? - Łzy płynęły jej po policzkach. - Nienawidzisz mnie?

- Ależ kochanie, przecież jesteś moim dzieckiem - odparła Sierra. Przyklękła i przyciągnęła córkę do siebie. Gładziła ją i całowała po głowie. - Chciałabym tylko, żeby wszystko było inaczej.

- Wcale nie chciałam, żebyś przeze mnie płakała. Ja rozmawiałam z nią tylko raz. Ja...

- Sza!... Kocham cię i nic tego nie zmieni. - Otarła mokre policzki córki i uśmiechnęła się do niej drżącymi wargami. - Idź do ojca i dobrze się baw, a ja porozmawiam z Clantonem. Zobaczmy się w domu. - Pocałowała ją.

- Clanton jest podły.

- Nie, kochanie. Został zraniony. Ludzie mówią okropne rzeczy, kiedy coś ich zrani. - Tak jak ona. Jak Alex. Biedny Clanton. Czy można wymagać, żeby był lepszy niż oni, dorośli? - Powiedz tacie, jak bardzo go kochasz. On pragnie to usłyszeć. Idź już.

- Sierro... - zawołał Alex. - Chwileczkę.

Rozpoznała ten ton i wolałaby znaleźć się jak najdalej. Gdyby nie to, co powiedziała przed chwilą Carolyn, z pewnością by uciekła. Trzęsła się wewnątrz. Czowała ucisk w żołądku, łzy paliły oczy. Nie potrzebowała, żeby Alex pouczał ją, jaką jest złą matką i jaką była złą żoną.

.Spojrzał na nią i zobaczyła jakiś błysk w jego oczach.

- Dokąd idziecie? Spotkajmy się tam.

Ani chwili wytchnienia. Nie będzie miała nawet okazji, żeby się porządnie wypłakać.

- Trzy przecznice stąd, w centrum handlowym. - Starła się mówić spokojnym, miarowym głosem. - Zrobię, co będę mogła, Alex, ale niczego nie mogę obiecać...

Potrząsnęła głową i odwróciła się pogodzona ze świadomością, że czekają trudny wieczór.

Dennis odbył długą męską rozmowę z Clantonem, zanim znaleźli się w pizzerii. Wiedział, co czuje Clanton: kiedy miał kilkanaście lat, jego ojciec też opuścił rodzinę.

- Widziałem go potem tylko raz i powiedziałem mu, że go nienawidzę. Umarł, kiedy miałem dwadzieścia trzy lata.

Sierra wiedziała, ile Dennisa kosztuje to zwierzenie. Wiedziała też, jakie wrażenie wywarło na Clantonie.

- Zrobił krzywdę mamie - oznajmił chłopiec. - I krzywdzi ją za każdym razem, kiedy dzwoni.

Sierra zaczęła mrugać powiekami, żeby powstrzymać łzy.

- Ja także go skrzywdziłam, Clantonie.

- Nie tak jak on.

Clanton starał się zapanować nad emocjami. Był rozdarty między miłością i lojalnością wobec matki a miłością do ojca. Dennis położył dłoń na ramieniu Clantona.

- Twój ojciec najbardziej skrzywdził sam siebie. Odgrodził się od ciebie i twojej siostry. Czy pamiętasz, o czym mówiliśmy podczas ostatnich zajęć grupy młodzieżowej? Wszyscy grzeszą. Nikt nie jest doskonały. I nie ma grzechów mniejszych i większych. Kiedy wierzy się w Jezusa, człowiek spowiada się ze swoich grzechów, czuje skruchę i oczyszcza się.

Jezus wprowadza go na właściwą drogę. A co się dzieje, kiedy zabraknie tej wspierającej wiary? Człowiek wyrzeka się miłości.

- On wcale się nie skrusił.

- A ty?

Clanton starał się powstrzymać łzy.

- Nadal się z nią kocha!

- A ty ciągle nie możesz wyzbyć się złości na niego. Życzyłeś mu śmierci.

Clanton spuścił głowę i zaczął płakać, mrużąc coś bez ładu i składu pod nosem. Dennis ujął w dłonie głowę chłopca, a potem przyciągnął go do siebie.

- Zawierz Bogu, Clantonie. Nie powtarzaj błędu, który ja popełniłem. Nigdy nie przestało mnie to męczyć.

Spojrzał na Sierrę. Zobaczyła łzy w jego oczach. Wiedziała, że jej syn powinien spędzić chwilę sam na sam z tym człowiekiem.

- Zobaczmy się w środku.

Dotknęła ramienia syna i wysiadła z wozu. Zdawała sobie sprawę, że Clantonowi łatwiej będzie się otworzyć, kiedy nie będzie jej przy nim.

Zaraz po wejściu do pizzerii zobaczyła Alexa. Wewnętrzne urządzenie naprowadzające na cel nadal działało sprawnie. Zawsze wyczuwała jego obecność. Siedział z Carolyn w przedziale w kącie. Chciała udać, że go nie widzi, i podejść do przyjaciół z drużyny. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała w tej chwili, była rozmowa z Alexem albo rozmyślanie o tym, że Carolyn nawiązuje przyjaźń z przyszłą macochą.

Alex patrzył na nią i Sierra zdawała sobie sprawę, że jeśli będzie musiał nadal zastanawiać się, gdzie się podział Clanton, spadnie na nią znowu jego gniew.

Ktoś zawołał ją po imieniu. Obejrzała się, uśmiechnęła i pomachała ręką.

- Zaraz do was dołączę.

Wszystko po kolei. Musi najpierw uspokoić Alexa. Podeszła i uśmiechnęła się do Carolyn.

- Zamówiliście już pizzę?

- Tak, pepperoni! - Carolyn uśmiechnęła się i wypła ły-czek wody sodowej.

Sierra spojrzała na Alexa.

- Rozmawia z Dennisem. Zaraz tu będą. - Ich spojrzenia spotkały się i wyczuła jego ból. Dlaczego tak wszystko poplą-tali? I dlaczego wciągnęli w to bagno własne dzieci? - Jeśli dzisiaj się nie uda, będą dalej próbować. Zgoda? Proszę cię, nie machnij na niego ręką.

Znowu spojrzał na nią wzrokiem, którego nie umiała roz-szyfrować.

- Nie zrobię tego - powiedział pośepnie.

Uśmiechnęła się drżącymi wargami, odwróciła się i ode-szła, żeby dołączyć do innych.

Kiedy przyszedł Clanton, Carolyn wstała ze swego miejsca i zostawiła ojca samego, żeby mógł porozmawiać z synem w cztery oczy. Podeszła do Sierry.

- Tatuś powiedział, że zabierze nas dzisiaj do kina, a po-tem na kolację.

Opowiadała o ojcu, a Sierra patrzyła, jak Dennis i Clanton siadają z Alexem.

Dennis uśmiechnął się i mówił coś kilka minut, najwyraż-niej chcąc doprowadzić do tego, żeby Alex i Clanton poczuli się swobodniej. Alex coś odpowiadał. Sierra zobaczyła uśmiech na jego twarzy. To dziwne, jak bardzo ją to zabolalo. Kiedy Dennis odszedł, Alex zwrócił wzrok na swojego syna

i zaczął coś mówić. Trwało to bardzo długo. Clanton siedział i patrzył na pustą szklankę, z której Carolyn piła wodę sodową. Potem Alex zamilkł. Siedział i patrzył wyczekująco na syna. Gorycz i żal wyłobily nowe zmarszczki w kącikach jego oczu. Powiedział jeszcze kilka słów. Clanton wstał i odszedł. Alex przeciągnął palcami po włosach i odwrócił wzrok.

Sierra po raz pierwszy, odkąd Alex ją porzucił, poczuła, że współczuje swojemu mężowi.

Carolyn wyszła z ojcem. Clanton przez większość wieczoru rozmawiał z Dennisem. Przyszła Noreen i usiadła obok Sierry.

- Dla dzieci wszystko jest czarne albo białe - powiedziała.
- Słuszne albo niesłuszne, dobre albo złe. Takie są na to wrażliwe. Im się robimy starsi, tym więcej odcieni szarości dostrzegamy.

- Nie wiem, co robić. Tyle w tym wszystkim mojej winy. Alex chce rozwodu.

Noreen położyła dłoń na jej ręce.

- Kochasz go?

Sierra zaśmiała się niewesoło.

- Byłam w nim zakochana, jak daleko sięgam pamięcią wstecz i pewnie będę go kochać do śmierci. Ale to przecież niczego nie zmienia. Powiedział, że ma mnie dość i że kocha kogoś innego. Zrobił wszystko, co mógł, żeby wymóc zgodę na rozwód. Z początku myślałam, że odmawiam, bo chcę zranić go, tak jak on zranił mnie. Potem chodziło o zwykłą przekorę i upór. A teraz? Sama już nie wiem. Po prostu nie wiem.

Noreen ścisnęła jej dłoń.

- Nie jestem pewna, czy ci to pomoże, ale moi rodzice klócili się bez przerwy, kiedy dorastałam. Płakałam, póki nie

zasnęłam, przez cały czas słysząc, jak na siebie wrzeszczą. Mówili, że są ze sobą tylko ze względu na mnie i mojego brata. Pragnęłam, żeby się rozwiedli.

- I zrobili tak?

- Nie. Nigdy. Są nadal razem i nadal się kłóć. Mają teraz inne uzasadnienia i ciągle wprawiają w zakłopotanie każdego, kto znajdzie się w odległości dziesięciu stóp od nich. Nie bywam zbyt często w domu.

Sierra przypomniała sobie kłótnie z Alexem. Nie krzyczeli, ale całymi miesiącami trwał między nimi stan zimnej wojny. Wszystko kosztem dzieci. Tak była zaprzątnięta własnym bólem, że nie umiała dostrzec ich bólu. Ani bólu Alexa.

Znowu zadźwięczały jej w uszach słowa Audry. „Trzy lata patrzyłam, jak uzalasz się nad samą sobą i podsycasz swój gniew. A był to nie lada widok, Sierro. Prawdziwy show!”

Zamknęła oczy. „Boże, wybacz! Audra miała rację. Tak podle postępowałam, Panie. Co mogę zrobić, żeby wszystko naprawić? Jak usunąć szkody?”

I przyszła odpowiedź niosąca falę bólu.

„Pozwól mu odejść”.

Clanton powiedział, że boli go brzuch, wrócili więc wcześniej do domu. Clanton wziął długą gorącą kąpiel, ona zaś siedziała w salonie i modliła się. Wiedziała już, co powinna zrobić. Ułożyła Clantona w łóżku, odgarnęła mu czarne włosy z czoła.

- Bardzo cię kocham i przykro mi, że narobiłam tyle złego.

- Nie zrobiłaś nic złego.

- Och, Clantonie, tak wielu rzeczy nie rozumiesz. Walczyłam. Bardzo długo walczyłam, żeby mieć to, czego chciałam. Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, czego chciał twój

ojciec. Proszę cię, nie idź w moje ślady. Stracisz go tak samo jak ja. On cię potrzebuje. Chce mieć prawo do tego, żeby cię kochać.

- A co z tobą, mammo?

- Mam ciebie i Carolyn. Mam wujka Michaela i jego rodzinę. Mam Boga. A co ma twój ojciec? I w dodatku to także moja wina. Chcę, żeby nam wszystkim żyło się łatwiej.

Rozmawiali ponad godzinę i Clanton w końcu zgodził się porozmawiać z ojcem, kiedy ten zadzwoni. Sierra poczuła ulgę. Wzięła prysznic, założyła czarne legginsy i długą ciemnozieloną sukienkę. Szczotkowała włosy, kiedy rozległ się dzwonek.

W świetle lampy nad drzwiami stał Alex. Trzymał na rękach śpiącą Carolyn.

- Gdzie jej pokój?

- Drugie drzwi na prawo.

Zrobiła krok do tyłu. Patrzyła, jak idzie korytarzem. Poszła za nim i zapaliła światło. Odwinęła przykrycie. Alex ułożył ostrożnie Carolyn. Rozwiązał sznurowadła tenisówek i zsunął jej obuwie z nóg. Sierra wyszła z pokoju, kiedy okrył córkę i pocałował ją na dobranoc.

Wszedł do salonu i Sierra poczuła, że serce bije jej mocniej. Rozejrzał się.

- Nie wzięłaś ani jednej rzeczy z nowych mebli.

Nie mogła niczego wywnioskować z jego tonu, ale uświadomiła sobie, że być może chciał wziąć parę sprzętów, w które Bruce Davies wyposażył ich dom. Dostrzegła, że znowu popełniła ogromny błąd, że znowu zachowała się egoistycznie.

- Roberta podsunęła mi myśl, żebym je sprzedała... - Z zakłopotaniem potrząsnęła głową. Nie powinna obarczać winą Roberty. Przecież to ona podjęła decyzję, ona chciała zrobić

mu na złość. - Przepraszam, Alex. Nie pomyślałam, że powinienam zapytać cię, czy nie chcesz mebli Bruce'a Daviesa...

- Wcale nie powiedziałem, że chcę - wtrącił szybko. Rozejrzał się po salonie. - Przypomina mi się dom w Windsor.

Sierra przypomniała sobie, jak nękały ją jego słowa: „Dom można urządzić dobrze albo źle”. Spojrzała na swój salon, próbując zobaczyć go jego oczami. Zachowała sofę, którą kupili w pierwszym roku małżeństwa, tyle że w zeszłym miesiącu pokryła ją zielonym sztruksem. W sklepie z rzeczami z importu znalazła na wyprzedaży poduszki w jaskrawych kolorach. Na stoliku nadal leżała szrafowana serweta, a na niej ustawiona była kryształowa waza z kamykami, które dzieci nazbierały nad morzem. Przy obu końcach sofy stały na nowoczesnych stolikach stare mosiężne lampy, które Alex określił jako śmieszne. Wypolerowała je starannie, tak że rzucały złote błyski, i kupiła nowe abażury. W kącie koło okna stała wysoka paproć.

Wszystko to było jak najdalsze od stylu Bruce'a Daviesa. Żadna rzecz nie pasowała do reszty, a mimo to każdy, kto tu wszedł, od razu czuł się swojsko. W każdym razie tak wszyscy mówili. Dwie osoby poprosiły ją nawet, żeby pomogła im przy urządzaniu mieszkań.

A jak oddziaływało to na Alexa?

- Napijesz się kawy? - spytała, żeby przerwać milczenie.

- Trochę późno na kawę.

Było już późno na wszystko. Skinęła ze smutkiem głową.

- Chyba tak. - Wzięła z kuchennego blatu długą białą koportę. - Po powrocie do domu miałam długą rozmowę z Clantonem. Mam nadzieję, że lepiej rozumie teraz sytuację.

- Czyli co? - zapytał Alex i spojrzał na nią pośpiesznie.

- Że nasze małżeństwo rozpadło się nie tylko przez ciebie. Kiedy zadzwonisz, będzie z tobą rozmawiał.

Westchnęła, podeszła do niego bliżej i bez słowa wyciągnęła rękę z kopertą. Oczy się mu zwęziły.

- Co to takiego?

- Dokumenty rozwodowe. Podpisałam je dzisiaj. Będziesz miał rozwód, Alex. Nie chcę już z tobą walczyć.

Nie spodziewała się, że te słowa tyle ją będą kosztować ani że zobaczy taki wyraz jego oczu. Widać było wyraźnie, że wcale nie poczuł ulgi. Wpatrywał się w jej twarz, a ona musiała wyteńczyć całą wolę, żeby pokazać, że jest zupełnie spokojna i pogodzona z losem i żeby się nie rozplakać.

„Boże, nie opuszczaj mnie. Jesteś moim schronieniem. Jesteś moją tarczą, moją niezawodną pomocą w trudnym czasie. A ból jest większy niż mogłam się spodziewać”.

- Dlaczego właśnie teraz? - spytał szorstko.

- Bo już czas. - Jest czas na wszystko. Czas na miłość. Czas na odejście. Czas, żeby pójść naprzód z własnym życiem i pozwolić na to samo Alexowi. - Wszystkim byłoby łatwiej, gdybym zgodziła się od razu. Ale ja trzymałam się kurczowo swojego gniewu. I fałszywych nadziei. Wiem, że to tylko pogarszało sytuację. Wszystkim.

Długo się jej przypatrywał.

- Zmieniłaś się.

- Mam nadzieję.

Wetknął kopertę do kieszeni marynarki. Nigdy nie widziała u niego takiej ponurej miny. Już miał coś powiedzieć, ale potrząsnął tylko głową. Podeszedł do drzwi, otworzył je i wyszedł. Zamknęła drzwi za nim i oparła o nie czoło.

„Będę Ci ufać, Panie, choć to tak bardzo boli. Będę Ci ufać”.

Kiedy Alex zatelefonował, Clanton podniósł słuchawkę. Alex zabrał go w sobotę i spędzili razem cały dzień - po raz pierwszy, odkąd Alex od nich odszedł.

Postój w Ragtown z dwudziestoma innymi wozami. Jest tu woda i zwierzęta mają dobrą trawę. James powierzył mi sprawę uzupełnienia zapasów, a sam zajął się naprawianiem wozu. Zrobiłam pranie. To miejsce nazywa się Miastem Szmata z powodu prania rozwieszanego przez wszystkich na krzakach. Nawet niewymownych części bieleziny. Nie lada widok!

Grupa Randolpha wyrusza jutro wzdłuż Truckee River. Chcą jak najszybciej dotrzeć do Fortu Suttera. To dlatego, że Sutter wzywał do osiedlania się w tych stronach. Wielu mężczyzn to farmerzy z Ohio. Kowal, który jest wśród nich, założył nam obręcz i sprzedał kilka zapasowych sworzni.

Miałam nadzieję, że dołączymy do grupy Randolpha. Wydaje mi się, że im więcej ludzi, tym pewniejsze, że uniknie się kłopotów, ale James jest innego zdania. Chce poczekać, żeby odpaść woły przed przystąpieniem do szturm na Sierrę. Inni go poparli. Kavanaugh się nie odzywał. Sądzę, że gdyby był to zły pomysł, z pewnością zabrałby głos. To mnie trochę pocieszyło. Joshua jest zły. Chce zobaczyć, co jest za górami. To chyba dobrze, że odpocznemy jeszcze dzień albo dwa. Nelle odzyska siły. Jeszcze dzień na pustyni, a z pewnością musielibyśmy ją pogrzebać. Nelle chciała, żebym się za nią modliła. Mogłam tylko wziąć ją za rękę i powiedzieć: Boże, miej nas w swojej

opiece. Zdaje się, że była z tego zadowolona. Ciągłe przypomina, że jak dotąd Bóg nas nie opuścił. A ja przypominam, że nie dotarliśmy jeszcze do końca szlaku.

Nasze woły mają tu dobre pastwiska. James kosi trawę i przygotowuje na paszę. Dobrze, że tak samo robił wzdłuż Humboldt Wells, bo inaczej zwierzęta nigdy nie pokonałyby ostatnich czterdziestu mil. Patrząc na góry i zastanawiam się, czy uda się nam pokonać je przed zimą. Majster Randolpha od wozów powiedział, żebyśmy nie zwlekali dłużej niż tydzień. Powiedział, że jedna z grup przeprowiała się dwa lata temu i uwięziły ją śniegi. Większość umarła, a ci, którzy ocalili, musieli jeść swoich bliźnich. Po wysłuchaniu tej opowieści gotowa byłabym od razu ładować nasz sprzęt i wyruszać w drogę bez chwili zwłoki.

Kavanaugh pojechał szukać łatwiejszej drogi przez góry. Dołączył do mego Joshua. Nie ma ich od czterech dni. Boję się, że coś się im stało. James powiedział, że póki nie dowiemy się czegoś więcej, będziemy jechać dalej śladami grupy Randolpha.

Ciężka droga. Cztery razy przeprowialiśmy się przez Truckee, a teraz musimy rozłożyć wóz i wciągnąć go na górę. Bingerowi pękły dwa zebra, kiedy puścił kołowrót, ale nie stracił wozu. Pod dostatkiem drewna na opał. Powietrze zimne w nocy, a dni coraz krótsze. Joshua dostarcza świeżego pożywienia. Upolował jelenia. Podczas jazdy suszę na wozie paski mięsa.

Tej nocy słyszałam przerażający dźwięk. Kavanaugh powiedział, że to puma. Spytałam, co to za zwierzę, a on

odparł, że to lew górski. Rano James zauważył na łące niedźwiedzia. Wiedziała, że coś się dzieje, bo woły były bardzo niespokojne. Kavanaugh stanął między wozami a niedźwiedziem i przygotował swojego sharpa do strzału. Ogromne zwierzę stanęło na zadnich łapach i łapało wiatr. Cieszę się, że wołało się nie zbliżać.

Kavanaugh powiedział, żebym schowała suszące się mięso, bo inaczej niedźwiedź nie da nam spokoju. Tak zrobiłam. James stoi na warcie. Za dwie godziny zmieni go Stern. Dzieci ułożyły się pod wozem i śpią jak zabite. Ja boję się niedźwiedzia i nie mogę zmrużyć oka.

Od dawna nie czuję się ani przez chwilę bezpieczna. Ostatni raz czułam się bezpieczna, kiedy byłam mała i żyła jeszcze mama. Póki jej nie zabrakło, nic nie wiedziałam o otaczających nas niebezpieczeństwach. Nie bałam się za bardzo, nawet kiedy Indianie Sioux i Fox wstępowali na ścieżkę wojenną. Mama zawsze powtarzała, że Bóg nas nie opuści. Pamiętam, że ludzie rozmawiali o Czarnym Sokole, ale nie czułam strachu. Wiedziała, że mama i tatuś będą mieli nade mną pieczę. I wiedziałam, że Bóg też. Pamiętam, jak myślałam, że tatuś jest najsilniejszym mężczyzną na świecie. Wszystko zmieniło się, kiedy umarła mama. Rodzina McMurray rozpadła się.

Czasem rozmyślam o tym, co musiała czuć mama, kiedy znalazła się tak daleko od Galeny i ukochanej siostry. W naszej farmie straciła troje dzieci. Byłam za mała, żeby pamiętać, jak zmarły i kiedy. Ale pamiętam płyty nagrobne. Mama nigdy nie mówiła o tamtych dzieciach, chyba że chciała powiedzieć, że kiedyś spotkam w niebie moje dwie

siostry i brata. Pamiętam też, że mówiła o cioci Marcie, ale nie pamiętam, żeby choć raz powiedziała coś o swoim życiu w Galenie. A musiało to być bajeczne życie: zebrania kółka kościelnego, wspólne haftowanie, popołudniowe herbatki. Nigdy nie mówiła dużo o moich dziadkach - poza tym, że oboje wierzyli w Jezusa i że są w niebie, gdzie kiedyś też ich spotkam. Ciocia Marta powiedziała mi, że dziadek zarabiał na życie jako hutnik, a babcia była Dobrą Chrześcijanką. Zmarła na suchoty tak samo jak mama, a dziadek umarł na zapalenie opon mózgowych.

Nie przyszło mi do głowy, żeby pytać o coś więcej. Byłam bardzo młoda i wydawało mi się, że nie ma to znaczenia. Teraz tłoczy mi się do głowy sto pytań, ale nie poznam już odpowiedzi na żadne.

Robi się zimno. Beth znowu leży z gorączką. Szkoda, że nie ma tu doktora, który powiedziałby, co mam robić. Nie chciałabym jej stracić, tak jak straciłam małą Deborah.

Beth ma się lepiej. Dzisiaj padał śnieg. Szybko topił się w zetknięciu z ziemią, ale to wszystko nie wróży nic dobrego. Ponad nami wznoszą się białe góry. Nigdy nie widziałam czegoś tak majestatycznego, pięknego i przerażającego. Kavanaugh powiedział, że musimy przyspieszyć, żeby znaleźć się u stóp gór przed śniegami.

James dostał gorączki górskiej. Matthew i ja powozimy, Hank opiekuje się resztką naszego bydła, a Beth dogląda ojca. Nellie jest bardzo słaba wskutek dyzenterii. Kavanaugh wysłał do przodu Joshuę z Bingerem Siddonsem i

Ernstem Holtzem. Bez nas mogą poruszać się szybciej i sprowadzić nam pomoc. Kiedy straciłam z oczu Joshuę, nie mogłam powstrzymać łez. Z każdym dniem oddala się troszeczkę ode mnie, a ja nie wiem, jak go zatrzymać. James powiedział, że muszę dać mu wolną rękę. Moja głowa wie o tym, lecz serce nie.

Byłam w jego wieku, kiedy Sally Mae wydała go na świat. Umarła i nawet go nie zobaczyła. Zawsze go kochałam. W jakiś dziwny sposób jest bardziej częścią mnie niż moje własne dzieci. Może kocham go tak mocno, gdyż ciężko walczyłam o jego życie. Czasem śni mi się, jak leży we krwi swojej matki i płacze. Wtedy trafił do mojego serca i już go nie opuści do końca moich dni. Uchwycił się życia, choć jego matka nie dbała o to, a ojciec pragnął jego śmierci. Teraz jest złakniony życia, a ja boję się pozwolić, żeby odszedł i znalazł, czego szuka. Najbardziej boję się, że odejdzie i już nie wróci. Jak Matthew.

Zeszłego wieczoru Kavanaugh mnie dotknął. Tylko musnął dłonią moją głowę, kiedy siedziałam przy ogniu i zamartwiałam się o Jamesa. Wiem, że nie chciał, żebym to poczuła. Ale ja poczułam. Ogarnęły mnie uczucia, których nie umiem opisać. Nie spojrzałam na niego, bo bałam się tego, co zobaczę w jego oczach albo co on zobaczy w moich. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego zgodził się być naszym zwiadowcą, a potem postanowił jechać z nami do Kalifornii. Teraz wiem. Może wiedziałam już w chwili, kiedy spojrział na mnie w sklepie w Independence, i tylko sama siebie oszukiwałam.

I James też wie, bo inaczej nie powiedziałby, że jeśli umrze, będę bezpieczna przy Kavanaugh.

James śpi o wiele spokojniej, bo gorączka spadła, i ulżyło mi, chociaż nadal się o niego martwię. Bardzo wolno odzyskuje siły. Beth ma się lepiej niż jej ojciec. Zdaje się, że górskie powietrze jest dla niej bardzo dobre. Nazbierała dzisiaj kwiatów i zrobiła wianek dla mnie. To kochane, pamiętające o innych dziecko. Zawsze myśli o tym, żeby zrobić przyjemność innym. Pilnowała Deborah. Teraz pilnuje mnie.

Matthew lubi opowiadać. Robi to bardzo dobrze. Ucieszy się, kiedy dostaniemy ziemię i będę mogła pogrzebać w kufrze, który dostałam od ciotki Marty. Są tam jego książki.

Wieczorem Nellie pozwoliła mi czytać Biblię. Na początku zrobiło się zamieszanie, bo każdy chce usłyszeć ulubioną opowieść. Beth najbardziej lubi historię o Rut. Nellie o Esterze. Chłopcy chcą usłyszeć o bitwach, które stoczył król Dawid. Wells lubi opowieść o Gedeonie. Powiedział, że pokazuje ona, jak Bóg potrafi tchórzliwego farmera zmienić w męznego wojownika, który może uratować cały naród. James powiedział po prostu, że lubi słuchać, jak czytam. Przed nami rozciąga się ogromna dolina i ziemia wygląda na żyzną i zieloną po deszczach. Wrócił Joshua i powiedział, że jesteśmy trzy dni drogi od Fortu Suttera.

Wszyscy jesteśmy szczęśliwi, że podróż dobiega końca. Kiedy dotarliśmy do Fortu Suttera, czekała nas miła niespodzianka. Są tu Virgil Boon i Ruckel Buckeye. Poróżnili się z MacLeodem i rozstali z nim w Fort Hall. Jechali wzdłuż Snake River na południe, a potem nad Humboldt Wells tą samą drogą co my, tyle że przez góry przedostali się szlakiem wzdłuż Carson River. Powiedzieli, że minęli

jedno z najpiękniejszych jezior, jakie stworzył dobry Bóg. Do fortu dotarli dwa dni przed nami.

Wells i Nellie wezmą ziemię na północ od Fortu Suttera. Jutro płyną promem na drugą stronę rzeki. Jestem bardzo zmartwiona. Myślałam, że osiedlimy się blisko Doane'ów, którzy byli dla nas takimi dobrymi przyjaciółmi. Ale James powiedział mi dzisiaj, że jedziemy prosto nad Pacyfik. Sutter kupił od Rosjan Fort Ross i mówi, że ziemia tam jest bardzo dobra do uprawy. Jeśliby znalazł się tu statek, mój mąż z pewnością chciałby się zaokrętować i popłynąć aż do Chin! Ale musiałby to zrobić sam.

Rano pożegnaliśmy się z Doane'ami. Cały dzień płakałam. James prawie się nie odzywa. To bardzo mądrze z jego strony. Joshua i Kavanaugh pojechali przodem, żeby zbadać, gdzie jest ziemia.

Widzieliśmy dzisiaj Indian. Są tacy sami jak ci, którzy pracują w Forcie Suttera. Zbierali ziarno i korzenie na bagnach.

Pada, wieje lodowaty wiatr. Pokonaliśmy łańcuch wzgórz i wjechaliśmy do kolejnej doliny. Przyszli Meksykanie i powiedzieli, że tę ziemię wziął Mariano Vallejo. Powiedzieli, że będziemy przez zimę mile widzianymi gośćmi w jego rancho. James zapewnił, że tylko tędy przejeżdżamy i podziękował za miłe zaproszenie. Powiedział też, że jedziemy na północ, póki nie natkniemy się na Russian River. Spytał, gdzie jest wygodny bród, i powiedzieli mu. Sutter powiedział, że woda będzie niska, jeśli dotrzemy przed największymi opadami. Joshua pojechał zobaczyć, czy tak

jest naprawdę. Russian River jest szeroka, ale niezbyt głęboka i łatwa do przeprawy. Dzień po jej pokonaniu niebo otworzyło się i od tego czasu ani na chwilę nie przestało padać. Rzeka nabrzmiała tak szybko, że nie wierzyłam własnym oczom. Nelle powiedziałaaby, że Bóg jest z nami i dlatego mamy rzekę za sobą.

Matthew zachorował na gorączkę. Ja też mam trochę gorączki. Każdy kolejny dzień jest cięższy. Zimujemy w dolinie na północny zachód od Russian River. Russian Fort jest ciągle jeszcze kilka dni drogi dalej, ale ja już nie daję rady. Zachorowałam i położyłam się w wozie w dniu, kiedy zapadła decyzja, że zostajemy. Dostałam silnych skurczów i byłam pewna, że stracę dziecko. Zatrzymaliśmy się w południe, żebym odpoczęła. Kiedy rano wyruszyliśmy dalej, rozległ się trzask i wóz się osunął. Pękły wtedy dwa koła. Złamała się oś i zgubiliśmy dwa sworznie. James i dzieci szukali ich cały dzień, ale daremnie, a nie mamy zapasowych. Nic nie powiedziałam, ale poczułam ulgę, że nie jedziemy dalej. Gdyby nie ta oś, jechalibyśmy dalej na zachód. Jamesa opanowała jakaś dziwna gorączka. Ciągłe wydaje się mu, że to, co zobaczy po drugiej stronie jakiejś góry, będzie jeszcze lepsze niż to, co jest tutaj. To dobra ziemia, nie brak drewna na budowę ani wody. Czego mu jeszcze trzeba?

Kavanaugh opuścił nas. Doszło do kłótni z Jamesem. Nie wiele brakowało, a doszłoby do bijatyki. Zaczęło się od tego, że James chce jechać dalej, do Fort Ross. Chciał zostawić wóz i przebyć resztę drogi z objuczonymi zwierzętami, ale Kavanaugh nie pozwolił. Powiedział: Człowieku, Mary Kathryn dalej już nie da rady. Nie masz oczu? A Jamesowi krew uderzyła do twarzy i powiedział, że to nie

jego sprawa. Kavanaugh powiedział, że owszem, ale że przyszła pora, żeby zbudować jakieś schronienie i przeczekać zimę. James oskarżył go, że majstrował przy wozie. Kavanaugh nie powiedział na to ani słowa. James kazał mu się wynosić. Tak zrobił. Wskoczył na konia i odjechał bez słowa pożegnania. Zastanawiam się, czy zrobił to, co mówił James. Jeśli tak, jestem mu wdzięczna. To dziecko ciąży mi jak żadne dotąd. Jeszcze dzień, a straciłabym je i pewnie sama też umarła.

James mówi o zbudowaniu chaty. Czeka nas ciężka praca, ale pilno mi, żeby znowu mieć dach nad głową. Nie chcę, żeby dziecko urodziło się pod plandeką wozu.

Czuję się znacznie silniejsza. Postój wpływa cudownie na ciało. James ciągle mówi o tym, że jak urodzi się dziecko, pojedziemy dalej. Mam nadzieję, że zmieni zdanie. Powtarzam mu raz po raz, że to dobra, żyzna i czarna ziemia. Pełno w niej robaków, a mało kamieni. Nie znajdziemy lepszej na osiedlenie.

James przystąpił do rozbierania wozu. Zamierza zrobić z niego dwa lekkie wozy, jakich używają mormoni. Mówi, że nadal mamy dwa dobre koła i niewiele rzeczy do zabrania. Domyślam się, że znowu będę musiała ruszyć w drogę.

Nigdzie nie idziemy. Zdaje się, że zostaniemy tu, aż pomrzemy. Po kolei. James umarł. Nie wiem, co mam robić. To wszystko nie ma sensu. Nie mogę nawet myśleć. O Boże, dlaczego tak mnie nienawidzisz?

7.

- **CZEKAM NA kogoś** - powiedziała Sierra kelnerce. - Na razie poproszę szklankę wody.

Być może Audra wcale nie przyjdzie.

Minęły prawie dwa dni, zanim Sierra poczuła się na siłach, żeby zaprosić Audrę na lunch. Spodziewała się, że Audra odmówi albo powie coś przykrego. Ale ona zapytała tylko:

- Gdzie?

Sierra nie była na to przygotowana.

- Gdzie chcesz.

- Zatem w klubie. W czwartek o pierwszej. Dobrze?

- Szczerze mówiąc, wołałabym o jedenastej trzydzieści.

To moja pora lunchu.

- Doskonale - powiedziała krótko Audra. - Przyjdę.

Sierra przysła wcześniej i zobaczyła siedzącą samotnie w sali klubowej Meredith. Usiadła z nią na kilka minut, żeby powspominać dawne czasy i podzielić się nowinami.

- Jest nas już trzy - podsumowała Meredith, kiedy Sierra powiedziała jej, że rozwodzi się z Alexem. - Eric wymienił mnie na młodszy i bogatszy model, Lorraine rozwiodła się w końcu z Frankiem. Na szczęście wzięła adwokata pierwsza klasa. Teraz nie ma jej w mieście, wypłynęła w rejs po Morzu Karaibskim. I zgadnij, kto za to płaci?

- Co u Ashley? - Sierra poczuła, że robi się jej smutno.
- Bulimia. Upadek nastąpił kilka tygodni temu. Leczy się.

Wygląda jak uratowana z Holocaustu.

Kilka minut przed przyjściem Audry Sierra zapisała Meredith swój nowy adres i numer telefonu.

- Zadzwoń. Bardzo się ucieszę, jeśli przyjdiesz na kolację. Najlepiej w poniedziałek albo piątek. Wybierz dzień i daj znać.

Meredith spojrzała na mąż nieco oszołomiona i uśmiechnęła się zagadkowo.

- Być może zaskoczę cię i przyjmę zaproszenie.

Sierra pochyliła się i pocałowała ją w policzek.

Prosiła właśnie o wskazanie zarezerwowanego stolika, kiedy weszła Audra. Sierra zarumieniła się i wyciągnęła rękę.

- Cześć, Audro.

Po chwili wahania Audra ujęła ofiarowaną dłoń.

- Cieszę się, Sierro, że znów cię widzę.
- Pani stolik czeka, pani Madrid. Proszę tędy.

Usiadły w spokojnej, zasłoniętej paprociami niszy. Sierra prosiła o stolik na uboczu i dała młodemu kelnerowi suty napiwek, żeby zapewnić sobie takie miejsce. Audra zamówiła białe wino i milczała. Sierra poprosiła o sok cytrynowy. Może w ten sposób pozbędzie się uczucia ucisku w żołądku.

Odetchnęła głęboko i uniosła głowę.

- Miałam mnóstwo czasu, żeby wszystko sobie przemyśleć, Audro. Także to, że miałas rację, jeśli chodzi o moje zachowanie w stosunku do ciebie. Chciałam cię osobiście przeprosić.

Audra przypatrywała się jej dłuższą chwilę w milczeniu.

- No cóż... - powiedziała w końcu. - Szłam tu przygotowana do obrony. W ostatnich dniach sto razy analizowałam każde słowo, które wtedy wypowiedziałam. Jedno słowo potępienia z twoich ust, a przybiłabym ci uszy do ściany. Ale zabrałaś mi wiatr z żagli. - Uniosła kieliszek. - Gratuluję.

Sierra nie wiedziała, jak zareagować. Spodziewała się, że to spotkanie nie będzie łatwe. Zaciśnęła pięści, gotując się na najgorsze. Będzie milczała i słuchała, nawet gdyby miało ją to zabić.

Audra uśmiechnęła się do niej smutno.

- Jestem snobem, Sierró. Należę do tych, którzy marzą o wyższych sferach. Chciałam się do nich dopasować... i spostrzegłam, że to absolutnie niemożliwe. Jediną osobą, która kocha mnie na tym świecie, jest Steve. I Bóg jeden wie dlaczego. Od dzieciństwa miałam jeden wielki talent: odpychałam od siebie ludzi.

Zaczęła obracać w palcach łyżeczkę i nagle, jakby spostrzegając, że popełnia straszne *faux pas*, położyła dłonie na udach. Spojrzała prosto w oczy Sierry i ujęła się za podbródek.

- Czasem widzę w twojej twarzy coś, co sprawia, że wewnętrznie się kurczę. Na przykład wtedy na Rodeo Drive, kiedy kupiłam tę strasznie drogą sukienkę i spytałam, dlaczego ty też czegoś sobie nie kupisz. Nawet nie wiem, po co to zrobiłam. Pewnie, żeby pokazać ci, gdzie jest twoje miejsce. Ale ty spojrzałaś tylko na mnie i na chwilę zobaczyłam siebie twoimi oczami. Nie wyglądało to pięknie. - Drżącą odrobinę ręką podniosła znowu kieliszek z winem. - Tak więc, Sierró, czy ma to dla ciebie jakieś znaczenie czy nie, przepraszam. Remis?

Sierra poczuła nagle życzliwość dla tej kobiety, w której zawsze widziała wroga. Dostrzegła u niej brak pewności i

poczucie, że jest samotna, i ogarnął ją żal. Uniosła szklankę z sokiem i uśmiechnęła się.

- A może jednak stać nas na coś więcej, Audro... Zostańmy przyjaciółkami.

Kiedy Audra powiedziała, że między Alexem a Elizabeth chyba nie układa się najlepiej, Sierra poprosiła ją, żeby nigdy nie rozmawiały o Alexie.

- Mam to już za sobą, Audro. Żyje z kimś innym. Rozmowa o nim sprawia mi tylko ból.

- Nie masz tego za sobą, póki się nie rozwiedziecie.

- W zeszłym tygodniu podpisałam wszystkie dokumenty. To tylko kwestia czasu.

W oczach Audry zapaliło się jakieś dziwne światełko. Wydawało się przez chwilę, że koniecznie chce pospieszyć z jakąś radą. Ale natychmiast, okazując niezwykłą dla siebie wrażliwość, zmieniła temat.

Rozstały się po przyjacielsku. Audra powiedziała, że następnym razem ona zaprasza Sierrę na lunch.

- Pójdziemy do La Serre.

- Nie pójdziemy do La Serre - roześmiała się Sierra. - Świadomość, że nie mogę się zrewanżować, to dla mnie jedna z najokropniejszych rzeczy. Jeśli więc chcesz, możesz mnie zaprosić, ale potem każda płaci za siebie, i to w miejscu, na które może sobie pozwolić przeciętny Amerykanin.

- No dobrze - odparła Audra, robiąc minę, jakby sprawiło jej to przykrość.

Sierra wróciła do pracy w znakomitym nastroju. Szła na ten lunch przekonana, że będzie musiała stawić czoło potępieniom i pogardzie, a skończyło się tym, że ma nową przyjaciółkę. Mogła ją mieć już trzy lata temu, gdyby nie była taka skupiona na sobie samej.

Tego popołudnia dzieci wróciły do domu wcześniej niż Sierra. Kiedy weszła, Clanton odrabiał na kuchennym stole matematykę, a Carolyn rozmawiała przez telefon z Pamelą.

- Mamo! Pozdrowienia od Marcii!
- Pozdrów ją ode mnie i przypomnij, że w sobotę idziemy razem na zakupy.

Alex zabierał znowu Clantona na Magiczną Górę. W piątkowe popołudnie zawsze zabierał Carolyn i spędzał z nią wieczór.

Sierra rzuciła torebkę na blat kuchenny, usiadła na stołku i zaczęła otwierać pocztę. Znalazła między innymi katalog miejscowej szkoły średniej. Przejrzała go i przeczytała o kilku kursach zarządzania. Pomogłyby jej w pracy. Skończenie takiego kursu przyniosłoby praktyczne korzyści, ale bardziej interesujący wydał się jej inny: „Twórcze dekoratorstwo wnętrz przy ograniczonym budżecie”.

Uśmiechnęła się sama do siebie. To coś dla niej. Ale urządziła już mieszkanie tak, jak było ją na to stać, i miała rozmaite plany, które musiała jeszcze zrealizować. Stara szafa rodziców Alexa była już oczyszczona i przygotowana do malowania, kupiła też już tkaninę na nowe obicia foteli. Miała też farbę akrylową na szlaczek z kwiatków i liści w pokoju Carolyn.

Odłożyła katalog i wzięła rachunek za ubezpieczenie samochodu. Ponieważ wymieniła BMW na saturna, opłaty wyraźnie się zmniejszyły.

Carolyn odłożyła słuchawkę, zeskoczyła ze stołka i otworzyła lodówkę.

- Umieram z głodu. Co będzie na kolację?
- Może dla odmiany parówki z makaronem i serem?
- Mamo! Nie możemy zamówić czegoś chińskiego?
- Nie dzisiaj, kochanie.

Otworzyła list od rodziców Alexa. Ona pisywała do nich raz na tydzień. Zapraszali ją i dzieci na Święto Dziękczynienia. Maria taktownie wspomniała o tym, że w tym roku Alex wybiera się na Wschód. Położyła list na blacie, żeby dzieci mogły go przeczytać.

Do Healdsburga czeka ją długa jazda, ale już najwyższy czas.

Nie była w domu od śmierci matki.

Zadzwoił telefon.

- Do ciebie, mammo. Wzięła słuchawkę.
- Halo?
- Marcia powiedziała, że podpisałaś dokumenty potrzebne do rozwodu.

Głos Rona. Serce zabiło jej mocniej.

- Wieści szybko się rozchodzą. - Starła się mówić jak najłżejszym tonem.

- Dowiedziałem się o tym tego samego dnia co Marcia. Czekałem, żebyś mogła przyzwyczaić się do nowej sytuacji.

Wstała i postawiła garnek na ogniu. Audra twierdziła, że na stargane nerwy nie ma nic lepszego niż ziołowa herbatka. Ron zaczął wypytywać o dzieci i nowy dom. Nie musiała pytać, skąd ma numer jej telefonu. Marcia musiała mu go przekazać trzy tygodnie temu razem z wiadomością o podpisaniu papierów.

- Często widzisz się z Alexem?
- Kiedy przychodzi po dzieci.

Sierra wyczuwała, że Ron stara się być ostrożny. Był też na tyle taktowny, że nie spytał, czy Alex zamierza poślubić Elizabeth Longford.

Powiedział, że dziecko Judy już raczkuje, a Arlene spędziła dwutygodniowy urlop w Baja.

- Wróciła opalona i odmłodzona.

Sierra roześmiała się. Zapomniała już, jak przyjemnie rozmawia się z Ronem. Odprężyła się i zaczęła wypytywać o młodzież, z którą pracowała w Outreach. Jeden z chłopców wrócił do szkoły średniej, drugi pojechał do babki do Kansas. Ron opowiedział jeszcze o paru innych, których objęli programem.

Po godzinie takiej rozmowy Ron powiedział:

- Chciałbym zabrać cię w piątek na kolację.

Poczucie bezpieczeństwa i rozluźnienia zniknęło w jednej chwili.

- Nie wiem, Ron. Nie jestem pewna, czy chcę.

- Sierro, nie proszę cię o rękę, tylko o to, żebyś poszła ze mną na kolację.

- Wiem, ale mam wrażenie, że jedno prowadzi do drugiego.

Roześmiał się cicho.

- Szczerze powiedziane. Tak łatwo mnie rozszyfrować?

- Ron, rozmawiasz ze mną otwarcie i uczciwie. To ja byłam ślepa i głupia.

- Starłaś się urządzić sobie życie.

- I nadal się staram.

- Witam między członkami rodzaju ludzkiego. Posłuchaj, może obiecuję, że przez najbliższe pół roku nie będę brał cię za rękę? Oczywiście, póki mi na to nie pozwolisz.

Roześmiała się.

- Jak dobrze byłoby, gdyby nie trzeba było bez przerwy opędzać się od mężczyzn - powiedziała głosem pełnym udawanej powagi.

Przekomarzał się z nią przez następne pięć minut, próbując uśmierzyć jej obawy.

- Musisz dać mi trochę czasu na zastanowienie - powiedziała w końcu, uświadamiając sobie, że przyglądają się jej dzieci. Dobrze wiedziały, że nie rozmawia z ich ojcem.

- Zadzwoń w piątek.

Była przekonana, że Ron wie, iż w piątki zostaje sama, gdyż Alex zabiera dzieci. Wiedziała o tym Marcia, a zdaje się, że co wie Marcia, wie Ron.

- Kto to? - spytał Clanton, kiedy odłożyła słuchawkę.

- Ron Peirozo.

- Hurra! Jedziemy na żagle?

Spojrzała na dzieci i zdała sobie sprawę, że taka perspektywa wcale by ich nie zmartwiła.

- Kto wie?

Obracałam tę myśl raz po raz w głowie. Chcę wiedzieć, co się mogło stać. James powiedział, że idzie w dół strumienia, żeby złowić parę ryb na kolację. Nie wrócił do zmroku, posłałam więc na poszukiwanie Hanka. Hank przybiegł, krzycząc, że tatuś leży w strumieniu i nie wstaje. Kiedy go znalazłam, nie żył.

We dwoje wyciągnęliśmy Jamesa na brzeg. Był biały jak chusta, miał nabrzmiałą twarz i ranę na czole. Musiał się pośliznąć na kamieniu, upaść i rozciąć sobie głowę. Musiał stracić przytomność. Jakże inaczej mógłby się utopić w miejscu, gdzie woda nie ma nawet stopy głębokości.

Los mnie nie szczędzi. Myślę tylko o tym, jaką Straszną Rzecz zrobiłam Jamesowi. Musiałam użyć konia, żeby przyciągnąć ciało Jamesa do domu. Obmyłam je i ubrałam w czyste odzienie, żeby przygotować do pogrzebu. Kiedy skończyłam, byłam tak zmęczona, że do rana nie mogłam zrobić już nic więcej.

Joshua wykopał grób, ale wszyscy musieliśmy wyteńczyć siły, żeby pół ciągnąć, pół niosąc Jamesa złożyć go w

miejscu wiecznego spoczynku. Wiedziałam, że najgorzej będzie z włożeniem do grobu i nie chciałam, żeby dzieci to widziały. A najgorsze było to, że nie mogłam zostawić w grobie pledu, którym był przykryty. Nie mieliśmy zapasowych, a zima była za pasem. Kazałam więc Joshui odprawić je do wozu.

Odwinęłam Jamesa z pledu i spadł ze strasznym łoskotem do dołu. I wtedy go przeklełam. Musiałam to zrobić, taka byłam na niego wściekła. Przeklinałam go za to, że umarł i zostawił nas. Przeklinałam, płakałam i sypałam na mego ziemię. A teraz nie mogę przestać myśleć o tym, że leży tam w chłodzie.

Jak mogłeś mnie tak zostawić, Jamesie Farr? Jak mogłeś zaciągnąć mnie tutaj z dziećmi i umrzeć na końcu szlaku? Powinnam była posłuchać cioci Marty i poślubić Thomasa Atwooda Houghtona. Mieszkałabym w miłym, ciepłym domu i miałabym pod dostatkiem jedzenia. Moje dzieci byłyby ogrzane, nakarmione i bezpieczne.

Nie przyszło ci do głowy, żeby zbudować nam chatę, i teraz znaleźliśmy się na pustkowiu, drżąc z zimna w resztkach wozu. Nie pomyślałeś, jak mało zostało nam zapasów na zimę. Musiałeś bez przerwy patrzeć na Zachód, prawda? Musiałeś wędrować, żeby zobaczyć, co jest za następnymi wzgórzami. Ani razu nie pomyślałeś, co będzie z nami, kiedy coś ci się stanie! I co będzie z dziećmi, jeśli umrę, wydając na świat dziecko, które noszę przez ciebie w brzuchu?

Nienawidzę cię, Jamesie Addisonie Farr! Mam nadzieję, że zgnijesz w piekło za to, co nam zrobiłeś.

Nie chciałam tego powiedzieć. Tak się boję, Jamesie. Co ja bez ciebie pocznę? Gdzie znajdę pomoc? Jak przeżyjemy na tym pustkowiu? Bez ciebie jest tu straszna cisza i ten ból w środku, przez który każdy dzień jest cięższy od poprzedniego. Lepiej byłoby, gdybym to ja umarła. Wiedziałbyś, co trzeba zrobić, żeby utrzymać wszystkich przy życiu.

Dziś rano zużyłam resztkę mąki i solonej wieprzowiny. Leje jak z cebra. Zimno przenika do szpiku kości. Joshua mówi, że powinniśmy iść do Fortu. Jestem zbyt chora. Powiedziałam, żeby wziął dzieci i ruszał.

Wieczorem zjedliśmy resztę fasoli. Joshua wyruszył rano do Fort Ross. Hank, Matthew i Beth zostaną ze mną. Joshua powiedział, że pojedzie na zachód aż nad ocean, a potem na północ. Pojechał na koniu Jamesa, a swojego wziął jako jucznego. Dałam mu wszystkie pieniądze, jakie miałam, żeby kupić żywność. Była to resztką z tego, co dała mi ciocia Marta.

O Boże, pomóż mu znaleźć drogę do Fortu i z powrotem do nas.

Joshua odjechał cztery dni temu. Nie mamy jedzenia ani amunicji. Ryby nie chcą brać przynęty. Boże, nie proszę, żebyś pomógł mnie. Pomóż moim dzieciom!

Chyba masz nas, Boże, w swojej pieczy, bo nie potrafisz inaczej wytłumaczyć Dziwnego Zjawiska. Na naszą łakę przyszedł grizzly. Krzyknęłam, żeby ostrzec dzieci. Chłopcy szybko znaleźli się w wozie, ale Beth zamarła.

Krzyknęłam, żeby biegła, ale Beth za bardzo się bała, żeby zrobić jakiś ruch, a ta niedźwiedzica z piekła rodem szła prosto na nią, rycząc jak opętana. Bez namysłu popędziłam do Beth, modląc się na głos: O Boże! Wykrzykiwałam słowa, które podsuwał mi Czysty Strach. Nie modliłam się tak mocno od dnia śmierci matki. Odpowiedziałeś, Boże. Kazaleś mi śpiewać tej piekielnej bestii i ja śpiewałam. O tak, śpiewałam! Przemknęła mi przez głowę myśl, że pewnie oszalałam ze strachu, ale śpiewałam. Teraz pamiętam, jak MacLeod powiedział mężczyznom pilnującym bydła, żeby podczas burzy śpiewali zwierzętom. A była wtedy burza, ulewa, grzmoty i błyskawice. I ta Straszna Bestia wychodząca z lasu. Śpiewałam tak, że mogłabym obudzić Jamesa. Śpiewałam wszystko, co przychodziło mi do głowy, przeważnie pobożne pieśni, które ciocia Marta grała na pianinie i których nauczyła mnie mama. Nie śpiewałam ich od lat. Wtedy sobie je przypominałam. Niedźwiedź szedł na zadnich łapach i był jakieś dwadzieścia stóp od nas. Myślałam, że już po nas. Ten grizzly chciał rozszarpać nas na kawałki, a ja stałam z Beth, która wczepiła się z tyłu w moją spódnicę, i śpiewałam jak wariatka.

I niedźwiedź stanął. Boże mój, stanął! Opadł na cztery łapy, zaczął kiwać głową i spojrzał na mnie. Nie patrzyłam mu w oczy, ale podniosłam wzrok do nieba, śpiewając na całe gardło. Bałam się, że głos mnie zawiedzie, ale nie. Słowa wróciły mi - jedna pieśń za drugą. Niedźwiedź stał i słuchał tak długo, że myślałam, że włosy całkiem mi posiwieją. A potem po prostu odszedł kołyszącym się krokiem, spokojnie i cicho. Zniknął w lesie.

Opadłam na kolana i śmiałam się, i płakałam, i tuliłam do siebie Beth. Powiedziała: Mamo, to był Cud. I mogłam powiedzieć: Tak, Błogosławiony Cud.

Czuję, że zmieniłam się w środku. Coś we mnie dało wolną drogę albo otworzyło się gwałtownie, albo sama nie wiem. O Jezu! Jesteś tu! Mama miała jednak rację.

8.

SIERRA ZAWSZE lubiła chodzić jesienią po Mathesen Street. Drzewa były pomarańczowe i złote, wiatr rzeński, powietrze przejrzyste. Zabrała dzieci do Plaza i kupiła im pączki, i chodzili to tu, to tam, patrząc na wystawy.

Wchodząc na schody starego domu, znowu poczuła bolesne szarpnięcie. Kiedy zajechali wczoraj wieczorem, spodziewała się, że w pustym domu będzie zimno. Ale ktoś włączył ogrzewanie. W salonie trzaskał ogień w kominku, ekran przed paleńskim był rozstawiony, drewno przygotowane w koszu. W kuchni czekały nietłukące talerze z enchiladas i liścik od matki Alexa.

Czekamy na Ciebie i nasze wnuki jutro rano. Obiad o trzeciej. Ucałowania. Maria i Luis

Zadzwoiła, żeby powiedzieć, że dotarli cało i zdrowo na miejsce, i podziękować za troskę.

- Klucz dał nam twój brat - powiedziała Maria. - Zostawiliśmy go pod słomianką na ganku od tyłu.

Sierra zatelefonowała też do brata.

. - Wpadniemy jutro rano - powiedział Mike. - Muszę z tobą porozmawiać. To ważne.

- O której?

- O jedenastej. Idziemy do rodziców Melissy na indyka. Żeby zdążyć na obiad, będziemy musieli wyjść o pierwszej.

- Do zobaczenia o jedenastej.

Właśnie zrzucili płaszcze, kiedy Mike otworzył drzwi i cała jego rodzina wpadła do środka. Przez kilka minut Sierra słyszała tylko podniecone głosy dzieci, które od tak dawna się nie widziały. Ucałowała swoich bratanków i oznajmiła wesoło, że kupiła całą torbę pączków.

Mike przeszedł od razu do rzeczy.

- Zgłosiło się małżeństwo, które chce urządzić w domu rodziców pensjonat.

- Chcą kupić dom? - Sierra czuła, że coś ściska jej żołądek.

- Szukają czegoś od ponad roku. Dom się im spodobał. Zdaje się, że przyszli kiedyś i mama poczęstowała ich kawą i ciasteczkami. Oprowadziła ich po domu, ale powiedziała, że nie zamierza go sprzedawać. Ale żeby wpadli za rok, dwa. Wzięli ją za słowo i pokazali się tydzień temu. Dowiedzieli się, że mama nie żyje, i odnaleźli mnie przez pastora.

- Czy wyjaśniłeś im, że nie zamierzamy sprzedawać domu?

Mike wymienił spojrzenia z Melisą. Usiadł, pochylił się i zacisnął dłonie między kolanami.

- Nie. Najpierw chciałem porozmawiać z tobą.

- Myślałam, że kochasz ten dom tak samo jak ja.

- Bo tak jest, siostró, ale mam dom w Ukiah. Tam mam swoją pracę. Gdybym miał się gdzieś wyprowadzać, to tylko

dalej na północ, do Garberville. Albo do Oregonu. Mam za mało pieniędzy, żeby trzymać ten dom z czysto sentymentalnych powodów.

Sierra wstała i podeszła do kominka. Przemknęła dłonią po zakurzonej półeczce i spojrzała na stary zegar firmy Sethe Thomasa. Nie chodzi już od wielu miesięcy. Choć w kominku płonął ogień, w domu unosił się zapach wilgoci, jaki mają niezamieszkałe domy.

- Innym wyjściem byłoby wynająć dom, ale tego nie chcę. Nasłuchałem się opowieści znajomych, którzy to zrobili. Zawsze kończyło się zniszczeniem domu. Prawo jest takie, jakie jest, i kiedy ktoś się raz wprowadzi, może doprowadzić dom do ruiny, zanim zdołasz się go pozbyć.

Melissa wstała.

- Zaparzę kawę.

Wyszła z pokoju. Sierra wiedziała, że jej szwagierka chce dać im obojgu do zrozumienia, iż nie zamierza zabierać głosu w tej sprawie. To oni muszą podjąć decyzję.

Jej rodzina od ponad stu lat mieszkała w hrabstwie Sonoma. Jako pierwsza na żyznej i zabudowanej teraz jednakowymi domami ziemi osiadła Mary Kathryn. O tak, Mary Kathryn, która przybyła tu tak samo ochoczo, jak ona do Los Angeles.

- Chcesz zatrzymać dom, siostrze?

„O Boże, czy mam wyrzec się mojego domu? Wiesz, jak bardzo go kocham. Co mam robić?”

I raz jeszcze padła jasna odpowiedź: „Dom trzeba sprzedać”.

- Sierra?

Oparła głowę o skraj kominka. Jaki ma wybór?

- Bez względu na to, jak bardzo chcę go zachować, wiem, że to niemożliwe. Nie mam tyle pieniędzy, żeby go od ciebie

odkupić, a jeszcze podatki! - Opuściła ręce i obróciła się. - Zresztą kupiłam sobie mieszkanie. Sytuacja na rynku jest taka, że gdybym chciała je sprzedać, sporo bym straciła. Właśnie dlatego kupiłam je tak tanio. W dodatku nie znalazłabym tu pracy.

- Czy chcesz zachować dom? - powtórzył pytanie.

Wiedziała, że Mike odłożyłby sprawę sprzedaży, żeby nie sprawiać jej przykrości. Nawet kosztem finansów swojej rodziny.

- Chcę tego, co będzie najkorzystniejsze dla nas wszystkich - powiedziała spokojnym głosem.

- Co zatem postanawiasz?

Zmusiła się do uśmiechu.

- Jakie jest to małżeństwo?

Na twarzy brata pojawił się wyraz ulgi, nie miała więc najmniejszych wątpliwości co do tego, czego chce Mike. Chce pozbyć się ciężaru. Czy może mieć mu to za złe? Ona mieszka w Los Angeles, zbyt daleko, żeby wziąć się do dzieła i pomóc mu w utrzymaniu domu. Przecież od śmierci matki sam musiał zajmować się wszystkim.

- To mili ludzie po czterdziestce. Mają stabilną sytuację finansową. Ostatnie dwadzieścia dwa lata mieszkali w San Jose. Mają dwójkę dzieci, córkę i syna. Chłopiec studiuje teologię i chce zostać pastorem. Córka jest mężatką i spodziewa się dziecka. Hobby Jacka to wędrówki po lasach, a Reki ogródek.

Sierra pomyślała o dziczejącym ogrodzie mamy. Dobrze byłoby, gdyby ktoś otoczył go znowu miłością i doprowadził do rozkwitu. Przecież mama poczęstowała tych ludzi kawą i ciasteczkami i oprowadziła ich po domu. Przecież sama powiedziała, żeby wrócili za rok, dwa. Wiedziała, że nie będzie już żyła. I znowu myśl o matce sprawiła, że Sierra poczuła ucisk w gardle.

- To tak pasuje do naszej mamy. Pomyślała o wszystkim.
- To prawda - przyznał Mike zdławionym od wzruszenia głosem.
- Więc tak, zgadzam się na wszystko - powiedziała lżejszym tonem. - Masz ich numer?
- Skinął głową.
- Może zadzwonisz do nich i spytasz, czy nie przysliby w sobotę na indyka?
- Oczy miał jeszcze wilgotne od łez, ale roześmiał się.
- Jasne.

Następnego dnia Sierra zastanawiała się, czy powiedzieć o wszystkim Marii i Luisowi. Dość już się martwili rozbitym małżeństwem Alexa, żeby mówić im, że nie będą zbyt często widywać swoich wnuków. Jedno słowo o sprzedaży domu przy Mathesen Street zepsułoby Święto Dziękczynienia zwłaszcza Marii, która żyła tylko dla swoich dzieci i wnuków.

W domu rodziców Alexa trwała krzątanina, kiedy Sierra zajęła tam o umówionej porze. Clanton i Carolyn wyskoczyli z samochodu i natychmiast dołączyli do zabawy. Przypomnieli sobie hiszpański i mówili tym językiem, jakby posługiwali się nim na co dzień w domu.

Luis uściskał Sierrę i ucałował w oba policzki. Nie spotykali się, odkąd Alex ją porzucił, i teraz to powitanie poruszyło ją do głębi. Tuż za Luisem stała Maria, która wyrzucała z siebie hiszpańskie słowa jak karabin maszynowy.

Rodzeństwo Alexa odnosiło się do Sierry serdecznie jak zawsze. Jego starszy brat, Miguel, który pracował u jednego z producentów win w Sonoma Valley, próbował nawet z nią flirtować. Jego siostrze Almie wymknęło się, że Alex przywiózł

tu na kilka dni Elizabeth Longford, żeby poznała jego rodzinę.

- Tatuś nie zgodził się, żeby zamieszkali w domu. Powiedział, że Alex może zabrać ją do motelu, bo on nie pozwoli, żeby spali razem pod jego dachem. Alex wziął pokój w Doubletree. Następnego dnia Elizabeth nie chciała przyjść z nim tutaj. Doszło do sprzeczki między tatusiem a Alexem. Potem Alex dzwonił i rozmawiał z mamą, ale nie sądzę, żeby tatuś chciał zamienić z nim choć słowo.

Dziadek. Ojciec. Syn.

Sierra zmieniła szybko temat rozmowy, ale imię Alexa i tak pojawiała się raz po raz. I nagle rozległ się dzwonek telefonu. Był to Alex, który chciał rozmawiać z matką. Potem poprosił do telefonu Clantona i Carolyn. Luis wyszedł na spacer. Kiedy wrócił, Alex skończył już rozmowy. Przez resztę wieczoru Sierra czuła na sobie spojrzenia Luisa. I Marii.

„O Boże, jak bardzo ranimy bliźnich, nawet o tym nie myśląc. Zdaje się nam, że możemy podejmować wszelkie decyzje, nie rozdzierając przy tym czyjegoś serca”.

Przy pierwszej nadarzającej się okazji Sierra odciągnęła na bok Clantona i Carolyn.

- Co myślicie o tym, żeby przyjechać w lecie na kilka tygodni do dziadków?

Przyjęli ten pomysł z takim zapałem, że postanowiła powiedzieć o tym Luisowi i Marii. Okazja do rozmowy pojawiła się, kiedy Sierra pomagała Marii zmywać i ustawiać naczynia.

- Czy nie mielibyście nic przeciwko temu, żeby Carolyn i Clanton przyjechali do was w lecie na kilka tygodni?

Maria od razu zaczęła płakać.

- *Si, si.* Najczęściej jak to możliwe. A na Boże Narodzenie?

Sierra objęła ją.

- Nie możemy, mamó. Bierzemy udział w żywych obrazach w kościele. Na Wielkanoc - czemu nie. Jeśli się zgodzicie, przyjedziemy na Wielkanoc.

- *Si*. Przyjedźcie do domu na Wielkanoc.

Większość krewnych wyjechała już do siebie, do Santa Rosa, Cloverdale czy nad Zatokę San Francisco. Clanton i Carolyn jako ostatni z najmłodszego pokolenia zostali w wiejskim domku na skraju winnicy.

- Rodzina rozproszyła się - powiedziała Maria ze łzami w oczach. - Alex wyjeżdża do Connecticut...

- Mario! - syknął Luis i spojrzał przepaszająco na Sierrę.

- Nic się nie stało, tato - zapewniła Sierra. - Wiem. - Dzieci opowiadały jej o wszystkim, nawet kiedy wolałyby się o czymś nie dowiadywać.

Luis odprowadził ją do samochodu.

- Kiedy wyjeżdżacie, ty i *niños*!

- W niedzielę rano. Wcześniej. Czeka nas długa droga.

- Idę na szóstą rano do kościoła.

Robił wrażenie starego człowieka, starego i skrzywdzonego. Poczula, że bardzo go kocha. Pocałowała go w policzek.

- Zobaczmy się na mszy.

Ujął jej twarz w dłoń.

- Mój syn jest głupcem.

Oczy Sierry napęłniły się łzami. - Nie, tato, to ja byłam głupia.

Boże kochany, ile rozmyślałam od tej przygody z niedzielę. Zaczęłam rozglądać się wokół siebie i dostrzegać rzeczy, których przedtem nie widziałam. Czuję się tak, jakby coś się we mnie odmieniło. Wszystko dokoła mówi głośno, że Ty tu jesteś. Odcisnąłeś swój znak na całym

dziele stworzenia. Słyszę z odległej przeszłości głos mamy wskazującej mi kwiaty, drzewa, ptaki, zwierzęta i mówiącej, że wszystko to jest Twoim darem. Powiedziała mi kiedyś, że ozdobiłeś właśnie dla nas cały świat, od głębin morza po niebo.

Może nie mam racji, ale nie sędzę, byś stworzył to wszystko tylko dla naszej przyjemności. Uważam, że stworzyłeś wszystko, żebyśmy Cię widzieli. Patrzę teraz na wszystko inaczej, Panie, i niemało czasu mija mi na rozmyślaniu z żalem o tych wszystkich złych rzeczach, jakie o Tobie mówiłam.

Padają dzisiaj i widzę, jak wszystko staje się czyste, jak ziemia pije wodę i staje się żyzna. Ciocia Marta mówiła często, że Słowo jest mieczem o dwóch ostrzach, że pokazuje nam nasze grzechy, żebyśmy mogli je wyznać i prosić o wybaczenie. Ty zaś okazujesz nam Zmiłowanie i Łaskę. Ta druga część, o wyznaniu grzechów, zawsze mi się wymykała. Teraz mam uczucie, że dniem i nocą dźwięczy mi w uszach. Myślałam też dużo o tym, czym jest czas. Chyba Ty go wcale nie potrzebujesz, ale ja cieszę się, że dla mnie się skończył.

Mgła, która zasnęła wszystko zeszłej nocy, uświadomiła mi, jaki zamęt był w mojej głowie, kiedy o Tobie myślałam, Jezus. Czułam, jak dręczący Strach, który tak długo był moim towarzyszem, ogarnia mnie znowu niby ta szara zasłona mgły. Większość nocy leżałam i martwiłam się mnóstwem rzeczy. A potem przyszedł różowy i pomarańczowy świt, który zaparł mi dech w piersi i uwolnił od całego strachu. Jak mogłabym myśleć, że umrę i że moje dzieci czeka głód, kiedy mam przed sobą taką chwałę?

Jaką cenną rzeczą jest sen, Panie! Czasem jestem taka zmęczona, tak spragniona odpoczynku, że najchętniej padłabym tam, gdzie stoję, i twarda ziemia byłaby dla mnie puchowym łóżem. I może teraz, kiedy powiedziałam Ci, co mnie nęka, zasnę dzisiaj jak w puchowym łożu.

Sądzę, Panie, że skoro wysłuchałeś mojej modlitwy w sprawie niedźwiedzia, teraz też mnie wysłuchasz. Jezu, jesteśmy głodni. Zadowoliliśmy się dwiema rybami, które złapał dziś Hank, i jestem Ci za nie wdzięczna. Ale to za mało, by utrzymać nas przy życiu. Proszę więc znowu, byś ocalił nas od śmierci. Proszę, Panie, pomóż nam znowu, bo inaczej skończymy jak tamci, którzy nie zdążyli pokonać gór.

9.

- **CO SIĘ STAŁO?** - spytała Sierra, kiedy Clanton wrócił w sobotę o trzeciej po południu, zamiast o dziesiątej wieczorem, jak zwykle, kiedy odprowadzał go Alex.

- Podrzucił mnie do domu - odparł Clanton, ciskając plecak na fotel.

- Pokłóciłeś się?

- Nie z nim.

Buntowniczy wyraz twarzy chłopca i podpuchnięte lewe oko sprawiły, że ścisnęło się serce Sierry. Czyżby Alex go uderzył?

- Powiedziałaś coś Elizabeth?

- Tak, tak można to nazwać, ale najpierw ona powiedziała coś mnie.

- Co?

- Żebym wyniósł śmieci - burknął. - Jakbym mieszkał z nimi cały tydzień. Powiedziałem, żeby sama wynosiła śmieci po sobie. Nie jestem jej służącym. Wygłosiła całe kazanie o tym, że zamiast być w soboty z Alexem, poświęca się, żeby tylko tata mógł spędzać je ze swoim niegrzecznym, smarkatym synem.

Poczula, jak ogarnia ją fala gniewu, ale starała się zachować spokój.

- To dokładnie jej słowa?

Elizabeth pracuje z Alexem przez cały tydzień. Spędza wszystkie noce w jego łóżku. Ma go dla siebie w niedziele. I skarży się na to, że Alex chce jeden marny dzień w tygodniu spędzić ze swoimi dziećmi?

„A ty?”

- Prawie. - Spojrzał na nią dziwnie, kiedy zamruwała powiekami. - Nazwała mnie meksykańskim kundlem. Więc powiedziałem, kim jest ona.

- O Boże! - szepnęła Sierra i opadła na kanapę. - Co jej powiedziałaś?

- Sama wiesz. Powiedziałem po hiszpańsku, ale chyba się połapała. Co miałem zrobić? Zaczęła wygadywać różne rzeczy o tobie. - Oczy mu błyszczały gniewem. - Powiedziała, że tatuś cię rzucił, bo jesteś nudną kurą domową i brak ci rozumu i klasy. I że niby ja jestem jak ty. Więc jej odpowiedziałem, że ona za to jest jak zwykła prostytutka, tylko kosztowniejsza. Uderzyła mnie w twarz i wrzasnęła, że jestem bezczelnym, nieokrzesanym meksykańskim przybłądą.

W jego oczach nie było już gniewu, ale poczucie krzywdy.

- Wtedy zobaczyłem, że w drzwiach stoi tatuś. Nigdy jeszcze nie widziałem, żeby był taki wściekły. Kazał mi zbierać moje rzeczy i powiedział, że zawiezie mnie do domu. A ona nic, tylko stała z tym swoim głupim uśmiechem.

Sierra przeżywała jego ból. Przypomniała sobie, jak Alex spojrzał na nią przed opuszczeniem domu. Nigdy nie widziała w niczyim spojrzeniu takiego żaru i jednocześnie chłodu.

- Czy powiedział coś po drodze?

- Nic - odparł cicho Clanton. Odwrócił nieco głowę, ale Sierra zdążyła zobaczyć w jego oczach łzy. - Pójdę do mojego pokoju, mamó.

Sierra chciała zadzwonić do Alexa i powiedzieć mu, co myśli o tym, co się stało. Chciała wyjść z Elizabeth Longford na ring i roznieść ją w pył.

Meksykański przybłęda?

„Niech będzie przeklęta! Ojczy, wybac mi gniew, ale chciałabym wydrzeć jej serce!”

Musi coś zrobić, bo zaraz wybuchnie.

- Clanton? Wychodzę na spacer. Zaraz wracam.

Spacer zmienił się w bieg. Kiedy wróciła, była mokra od potu, dyszała ciężko, serce waliło jej jak młotem. Pochyliła się nad zlewem kuchennym i z trudem łapiąc powietrze, chlusnęła wodą na zgrzaną twarz. Wypiła kilka łyków wody.

Rozległ się dzwonek telefonu.

Porwała ścierkę wiszącą na drzwiczkach piecyka i wytarła dłonie. Znowu dzwonek. Jeśli chcą coś jej sprzedać przez telefon, lepiej byłoby dla nich, żeby wybrali inny numer! Ale ledwie zdążyła powiedzieć „halo”, odezwał się Alex.

- Chcę rozmawiać z Clantonem.

„O Boże, pomóż! Jeśli możesz ostudzić mój gniew, uczyn to zaraz!”

- Po co? - spytała z napięciem. Nie potrafiłaby w tej chwili powierzyć znowu swojego syna Alexowi. Nie teraz. Niemało czasu upłynie...

- Dlaczego tak dyszysz?

- Bo biegałam jak szalona. W porządku? Biegałam, bo inaczej kupiłabym karabin i zastrzeliłabym dwie osoby! - Cisnęła słuchawkę.

Znowu dzwonek. Zgrzytnęła zębami. Obracając się, widziała przez moment swoją twarz w szklanych drzwiczkach zamontowanej w ścianie kuchenki mikrofalowej. To dziwne!

Nie kurzyło się jej z głowy, ale na jej twarzy była taka wściekłość, jakby zaraz miała puścić pianę z ust. Ze swojego pokoju wyszedł Clanton.

- Nie podniesiesz słuchawki, mamó? Może to tatuś.

- Tatuś. Na pewno. Jeśli chcesz z nim rozmawiać, odbierz ten telefon. Ja powiedziałabym mu, co ma zrobić z sobą i tą... tą kobietą, z którą mieszka.

Poszła korytarzem do swojej sypialni.

Telefon przestał dzwonić. Sierra usłyszała głos Clantona, pokorny, przestraszony. Alex trzymał w dłoniach serce swojego synka. A Clanton prawie się nie odzywał. Najwyraźniej ciężar rozmowy wziął na siebie Alex. Zaciśnęła pięści, żeby nie wziąć drugiej słuchawki i nie przysłuchiwać się tej rozmowie. Zamiast tego siedziała nieruchomo na łóżku i modliła się przez zaciśnięte zęby.

„Poraż ich gromem, Panie! Otwórz ziemię, niech ich pochłonie!”

Alex i Clanton rozmawiali krótko.

Sierra, spodziewając się, że będzie musiała pocieszyć syna, poszła do kuchni i zobaczyła Clantona szperającego w lodówce.

- Co powiedział? - spytała, zdziwiona, że jej syn jest głodny. Ona zawsze po kłótni traciła apetyt.

Clanton wyprostował się. W jednym ręku trzymał karton mleka, w drugim plastikowy pojemnik z domowymi enchiladami.

- Powiedział, że nie gniewa się na mnie, ale zobaczymy się dopiero za tydzień albo dwa.

- I co jeszcze?

- I nic.

Chłopiec wzruszył ramionami, postawił mleko na blacie i wstawił pojemnik do kuchenki mikrofalowej.

Zanim znowu odezwał się Alex, zatelefonowała Audra.

- Rzucił ją!

- Co takiego? - spytała osłupiała Sierra. Audra nawet się nie przedstawiła, tak bardzo chciała jak najprędzej podzielić się nowiną z przyjaciółką.

- Alex rzucił Elizabeth. W zeszłą sobotę spakował się i wyniósł się od niej. Doszło do jakiejś strasznej awantury i stało się to po tym, jak w Connecticut wybuchł Wezuwiusz.

Co w Connecticut? Nie zdążyła zapytać, gdyż Audra nie traciła czasu.

- W poniedziałek rano Alex przyszedł do pracy mroczny jak chmura gradowa i poprosił Steve'a, żeby wyznaczył kogoś innego do jego pracy. Nie chce mieć jej w odległości dziesięciu stóp. Elizabeth zjawiała się godzinę później. Steve odbył z nią krótką rozmowę. Nie zdradził mi, co sobie powiedzieli, tylko tyle, że złożyła wymówienie i wyszła.

- Gdzie mieszka Alex?

- Zdaje się, że w hotelu w Beverly Hills. Chcesz numer? Mogę ci dać.

Sierra zastanowiła się chwilę.

- Nie, dziękuję ci. Odezwie się, kiedy będzie do tego gotowy. Powiedział Clantonowi, że zadzwoni do niego i Carolyn za tydzień albo dwa.

- Nie chcesz z nim rozmawiać?

- Już i tak za dużo mu powiedziałam.

Jak zwykle.

Alex nie zatelefonował. Przyjechał. Nie w piątkowy wieczór, ale w sobotę, kiedy lało jak z cebra. Sierra usłyszała dzwonek do drzwi, a potem że Carolyn i Clanton z kimś rozmawiają. Dobrze wiedzieli, że nie mogą wpuszczać do domu obcych,

uznała więc, że to albo któryś z ich kolegów, albo sąsiadka Frances z jeszcze jednym smakowitym daniem, które przygotowała eksperymentalnie dla swojej szkoły gotowania dla smakoszków.

- Jak to miło.

Na dźwięk jego głosu serce zabiło jej mocniej. Na szczęście trzymała się mocno, stojąc na drabinie i malując złotą akrylową farbą słonecznikowy wzór na ścianach swojej sypialni. W ostatnich dwóch tygodniach wykonała połowę malowidła.

Spojrzała przez ramię i zobaczyła Alexa, który stał oparty o framugę i przyglądał się jej.

- Nie spodziewałam się ciebie. - Zdziwiał się, jak spokojnie brzmiał jej głos.

- Wiem. - Przemknął po niej spojrzeniem.

Westchnęła w duchu i odwróciła głowę. Jego pogarda to ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała. Dlaczego zawsze widzi ją, kiedy wygląda jakby wygramoliła się właśnie z worka ze staryżną? Odgarnęła kosmyk włosów z oczu i zaczęła zastanawiać się, ile farby rozsmarowała sobie po twarzy. Całą bluzkę miała w plamach, a obcięte dzinsy już kilka lat temu powinny były znaleźć się na śmietniku. Pod prawą tylną kieszenią była dziura, przez którą wyzierała bawełniana bielizna w kwiatki.

- Zabierasz dzieci? - zapytała, siląc się na obojętny ton.

Może przyjdzie taki dzień, że serce przestanie podchodzić jej na jego widok do gardła.

Ponieważ nic nie powiedział, obróciła głowę i zobaczyła, że patrzy na jej łóżko z baldachimem. Przeniósł wzrok na nią i poczuła gorąco na twarzy.

- Co stało się z naszym łóżkiem?

- Sprzedałam.

Skrzywił się czy tylko tak się jej wydawało? Rozejrzał się po pokoju.

- Zresztą nie pasowałyby tutaj.

Zatrzymał spojrzenie na starej szafie, którą odnowiła. Kiedy Bruce Davies urządził im dom, Alex kazał przenieść tę szafę do garażu z zamiarem rychłego wyrzucenia. Nie zdążył.

Coś mignęło w jego oczach, kiedy znowu na nią spojrzął. Ich spojrzenia spotkały się na króciutką chwilę.

- Chciałem porozmawiać - oznajmił i wyszedł.

Sierra zamknęła oczy. Po chwili zebrała pędzle, powiesiła paletę i zeszła z drabiny. Położyła cały sprzęt malarski na płótnie chroniącym podłogę i poszła do łazienki, żeby umyć ręce. Zerknęła w lustro i ujrzała sterczące na wszystkie strony kosmyki jasnych włosów. Na policzku miała zieloną smugę, na nosie brązową plamę. Wzięła mydło i myjkę i zaczęła szorować twarz. Potem rozważyła kwestię zmiany stroju i odrzuciła myśl o przebieraniu. Przeciągnęła palcami po włosach i szybko je splotła.

Kiedy weszła do saloniku, Alex przyglądał się wiszącej na ścianie haftowanej kołdrze Mary Kathryn. Kilka tygodni temu Audra zabrała Sierrę do muzeum, gdzie zobaczyły podobnie rozwieszzone kilimy. Spodobało się jej, kupiła więc materiał i listwy, żeby rozpiąć kołdrę i powiesić ją na ścianie. Audra była pełna podziwu. Prawie godzinę rozmawiały o dekoracyjnych walorach tkaniny.

- Należała do Mary Kathryn McMurray - powiedziała Alexowi. - W moich żyłach płynie jej krew. Przybyła do Sonomy z karawaną wozów. Osiedła w hrabstwie Sonoma w 1848 roku. Obok kanapy stoi jej kufer.

Służył jako stolik. Skrzywiła się, bo zdała sobie sprawę, że stoją na nim stare mosiężne lampy, których Alex tak nie lubił. Naturalnie musiała zwrócić jego uwagę w tę stronę.

Nie powiedział ani słowa. Wszędzie panowała zupełna cisza. Sierra zmarszczyła brwi, gdyż uświadomiła sobie, czego, a raczej kogo tu brakuje.

- Gdzie są dzieci?

- Powiedziałem im, że mają zmykać. Clanton stwierdził, że pogra w bilard w klubie, a Carolyn, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, żeby poszła do Susan.

Natychmiast ogarnęło ją drżenie. Alex odesłał dzieci, chce więc powiedzieć jej coś, co z pewnością się jej nie spodoba. Czego on chce?

„O Boże, chce mi zabrać dzieci!”

- Nie patrz tak na mnie, Sierro.

- Jak?

- Jak sarna, która nie może wydostać się poza zasięg samochodowych reflektorów. Nie zamierzam się na ciebie rzucać!

Odwróciła się i weszła do kuchni.

- Napijesz się kawy?

W jej głowie kłębiły się myśli. Nie usłyszała nawet jego odpowiedzi. Żałowała teraz, że nie przeczytała uważniej dokumentów rozwodowych. Co tam było o opiece nad dziećmi?

- Nie mieszkam już z Elizabeth.

- Wiem, powiedziała mi Audra.

Zaczęła szukać w szafce kawy i filtrów.

- Audra? Nie sądziłem, że rozmawiacie ze sobą.

- Spotykamy się, co kilka tygodni.

- Odkąd? - spytał ze zdziwieniem.

Odmierzyła kawę.

- Odkąd zaprosiłam ją na lunch i przeprosiłam.

Alex przyszedł do kuchni i usiadł na stołku przy drugim końcu blatu. Czowała na sobie jego spojrzenie. Jakby patrzył na

pluskwę pod szkłem. Nie podnosząc na niego wzroku, napełniła ekspres wodą.

- O czym rozmawiacie? - spytał ostrożnie.

- Nie o tobie. To pierwsza reguła naszej przyjaźni. -

Wzruszyła ramionami. - Złamała ją w zeszłym tygodniu.

- Powiedziała, co się stało?

- Powiedziała, że Elizabeth zwolniła się z pracy i wróciła na Wschód.

- Wyprowadziłem się po jej sprzecze z Clantonem.

- Czy moglibyśmy porozmawiać o czymś innym? Proszę cię.

Czuła się nieswojo. Nie chciała słuchać o jego romansie z Elizabeth Longford. Nie chciała słuchać o jego złamanym sercu. Nie chciała słuchać o tym, jak mu ciężko. Chciała tylko, żeby powiedział, co ma do powiedzenia, i poszedł sobie. Wtedy wreszcie będzie mogła oddychać normalnie.

- Chcę spędzać więcej czasu z dziećmi. „No i wyszło szydło z worka” - pomyślała.

- Drżysz - powiedział łagodnym głosem.

- Nie oddam ci dzieci, Alex. Bez względu na to, co jest w papierach, które podpisałam...

Podniósł rękę.

- Uspokój się. Wcale tego nie żądam. Nie mógłbym. Są z tobą szczęśliwe. Chcę tylko... - Głos mu zamarł i Alex zaklął pod nosem. Przeciągnął dłońmi po włosach. Spojrzał znowu na nią i zauważyła teraz zmarszczki w kącikach oczu i ust. I ból w oczach. - Chcę tylko być znowu częścią ich życia. Kilka godzin w piątek z Carolyn i tyle samo w sobotę z Clantonem to za mało.

Niewiele brakowało, a przypomniałaby mu, że zanim ich opuścił i zamieszkał z Elizabeth, poświęcał im jeszcze mniej czasu.

„Panie, spraw, bym milczała. Niech moje słowa będą pełne łagodności. Pomóż mi, żeby zobaczyła wyraźniej, jak to wygląda z jego punktu widzenia, i żebym miała w sobie więcej współczucia niż w przeszłości. Pozwól mi spojrzeć Twoimi oczami, Ojcze”.

Milczała, a Alex wpatrywał się w jej twarz. Obróciła się do niego tyłem, wzięła z kredensu dwa kubki i napełniła je kawą. Nie zaprosiła go z powrotem do salonu. Była zadowolona z tego, że jest między nimi barek śniadaniowy.

- Dziękuję - powiedział bezbarwnym głosem i objął dłońmi kubek, jakby chciał je ogrzać.

Nie przypominała sobie, żeby był kiedykolwiek tak zde-nerwowany.

- Możesz spotykać się z dziećmi, kiedy tylko zechcesz. Póki nie będzie to przeszkadzało im w normalnych zajęciach.

- Jakich? - Jego oczy zwężyły się nieco.

- W środy wieczorem mają spotkania kościelnej grupy dziecięcej.

- W jakim kościele?

Sprawy religijne nigdy nie miały dla nich większego znaczenia. Teraz dla niej nabrały ogromnej wagi.

- W tym, w którym gramy w baseball.

Był zbity z tropu i chwilę się zastanawiał.

- Mama powiedziała, że byłaś z moim ojcem na mszy.

- Dzieci chodziły w Windsor na katechizm.

- Wiem. Czy chodzą nadal?

„Boże, pomóż! Nie chcę zaczynać wojny z Alexem, ale chcę, żeby moje dzieci miały poczucie osobistego związku z Tobą, Ojcze. Nie wiem, czy chcę, żeby rozmawiały z Tobą przez księdza lub żeby żyły z poczuciem winy”.

- Nie - odpowiedziała, jak on oplatając dłońmi kubek. - Ale w moim kościele uczą się także, co znaczy miłość Chrystusa. Spotykamy się tam z ludźmi, którzy są kimś więcej niż tylko znajomymi. Są jak rodzina. Zwłaszcza Dennis. Gdyby nie on, już bym nie żyła, a Clanton nadal nie chciałby z tobą rozmawiać.

Nie spuszczał z niej spojrzenia spod ściągniętych brwi.

- Co to znaczy „już bym nie żyła”?

Wspomnienie tamtej chwili sprawiło, że uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Powiedzmy, że Dennis zatrzymał mnie, kiedy przekroczyłam szybkość. Jest policjantem ze służby ruchu. Dostałam od niego pierwszy i, mam nadzieję, ostatni mandat za przekroczenie szybkości.

Spojrzał na nią intensywnie, przenikliwie.

- Przykro mi, Sierro.

Wiedziała, że naprawdę jest mu przykro z powodu tego wszystkiego, co się stało.

- Nie przejmuj się. To najlepsze, co mnie spotkało.

Gdyby nie znalazła się na samym dole, pewnie nigdy nie zdałaby sobie sprawy, jak bardzo potrzebuje Boga. Czy gdyby sprawy potoczyły się inaczej, stałaby się żyzną glebą zdolną do przyjęcia ziarna, które zasiewało w jej życiu wielu różnych ludzi? Czy rozumiałyby, jaką miłością darzy ją Jezus?

Alex odszedł od barku. Patrzyła, jak krąży po salonie. Znowu stanął przed tkaniną na ścianie i potarł dłonią kark. Zawsze to robił, kiedy był zmęczony albo przygnębiony. Dawniej ona masowała mu kark, mówiąc, jak bardzo go kocha. Często kończyło się to w łóżku i zapominali wtedy o całym świecie.

Poczuła falę ciepła przenikającą jej skórę.

Lepiej nie myśleć o tym, co było.

- Co byś powiedziała, gdybym wynajął mieszkanie na tym osiedlu?

Serce jej zamarło.

- Wynajął mieszkanie tutaj? - spytała słabym głosem.

Alex obrócił się i spojrzał na nią.

- Tak, tutaj.

Poznała to spojrzenie. Podwójnie zaryglowana, ślepa determinacja.

- Chcesz mieszkać na takim osiedlu?

Nie wierzyła własnym uszom. Nie poślubił jej, póki nie znalazł małego domku do wynajęcia. „Nie chcę mieszkać z nikim obcym pod jednym dachem” - oświadczył. Ona gotowa była mieszkać w chacie, byleby z Alexem.

Nie spuszczać z niej wzroku, powiedział:

- Jest tu mieszkanie do wynajęcia. Wolałem omówić to z tobą, zanim podpiszę dokumenty.

- Zawsze zarzekałeś się, że nie będziesz wynajmował mieszkania.

Alex rozejrzał się po salonie.

- Jest tu więcej miejsca niż się spodziewałem, i nie słyszałem żadnych hałasów.

- Sąsiedzi są w pracy.

Trzeba przyznać, że nawet kiedy są w domu, nie robią zbyt wiele hałasu.

- Widzę, że nie spodobał ci się mój pomysł.

- Wcale tego nie powiedziałam. Ja tylko...

Zacisnęła usta. Uznała, że powinna zastanowić się chwilę, nim powie coś więcej. Ogarnęła ją nagle panika. Każde spotkanie z Alexem przynosiło jej ból. Czy będzie teraz musiała widywać go codziennie? A jeśli znajdzie sobie jakąś kobietę,

która z nim zamieszka? Albo zacznie umawiać się z którąś z atrakcyjnych kobiet, jakich nie brakuje na osiedlu? Albo...

Sto rozmaitych możliwości cisnęło się jej na myśl, i każda niosła ból. A jeżeli... jeżeli... jeżeli?...

Alex usiadł z powrotem na stołku i położył luźno dłonie na blacie barku.

- Chcę znowu dzielić z tobą odpowiedzialność za dzieci. Mógłbym zabierać je do siebie, gdybyś chciała gdzieś wyjść.

- Wyjść?

Na randkę? Ma nadzieję, że wyda ją za męża? Ron byłby zachwycony.

- Clanton powiedział, że chcesz chodzić do college'u, ale boisz się zostawiać dzieci w domu na dłużej niż wymaga tego praca. Gdybym mieszkał w sąsiedztwie, mogłabyś zostawiać je u mnie.

- Chodziło o zajęcia popołudniowe, Alex. Pracowałam.

- Nie musisz pracować.

- Owszem, muszę.

Oczy mu pociemniały.

- Nie, jeśli zaczniesz przyjmować pieniądze, które ci przysyłałem, zamiast wyrzucać czeku do śmieci.

- Chcesz, żebym żyła z alimentów? Nie, dziękuję. Zapewniam cię, że każdy czek, który przyślesz, podrę na kawałki i spuszczę z wodą w toalecie.

- Dlaczego musisz być uparta jak osioł?

- I kto to mówi? - Starła się narzucić sobie spokój. - Alex, dobrze wiem, co robi z kobietami życie z alimentów. Niektóre nie mogą się bez nich obejść. Albo wydaje się im, że zasługują na coraz wyższe. Wzrost kosztów utrzymania. Małostkowa mściwość. Chcesz, żebym do końca życia ciążyła ci jak kamień młyński? Alimenty to coś równie złego jak zasiłek,

a ja chcę w tym wszystkim zachować dla siebie trochę szacunku. Nie muszę żyć w snobistycznym otoczeniu jak dawniej. Radzę sobie sama i jestem zadowolona z takiego życia. I sama płacę swoje rachunki.

- Powiniennem łożyć na twoje utrzymanie. Byliśmy trzynaście lat małżeństwem.

- Byliśmy. Teraz jednak możesz uznać, że nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań.

Chciał coś powiedzieć, ale ugryzł się w język. Odetchnął i przesunął palcami po włosach.

- Posłuchaj. Wiem, że wszystko przez to, co powiedziałem, kiedy zobaczyłem ogłoszenie o sprzedaży domu. Zraniłem cię. *Dios*, myślisz, że nie zdaję sobie z tego sprawy?

- Może tak było na początku - przyznała otwarcie - ale teraz jest zupełnie inaczej. - Zakryła twarz dłońmi i odetchnęła powoli, żeby zapanować nad emocjami. Położyła dłonie na kolanach i spojrzała mu w oczy. - Kiedy mówisz o pieniądzach, zaczynają mi latać czerwone plamy przed oczami. Przy każdej okazji robiłeś mi wyrzuty z powodu pieniędzy. Stało się to moim czułym punktem.

- Ja też mam parę czułych punktów. - Oczy mu płonęły. - Jeden z nich to fakt, że nie chcesz ode mnie żadnej pomocy. Kiedyś polegałaś tylko na mnie, Sierro.

- To prawda. I spójrz, do czego nas to doprowadziło. - Poczowała, że łzy napływają jej do oczu. Przełknęła ślinę i zaciśnęła wargi. Szukała słów wystarczająco łagodnych i jednocześnie wystarczająco stanowczych, żeby wyjaśnić swoje stanowisko.

- Byłeś bardzo szczodry, jeśli chodzi o wydatki na dzieci, Alex, i jestem ci za to wdzięczna. Poprzestańmy na tym.

- Czy korzystasz z tych pieniędzy? - spytał z rozgoryczeniem.

Żar uderzył jej do głowy. Oskarżają o niewłaściwe ich wydawanie?

- Składam je na ich konto - oświadczyła. Czuję się skrzywdzona. Narastał w niej gniew. - Za część kupuję im ubrania. Zapisywałam każdy cent, jaki wydałam z twoich pieniędzy.

- Nie wątpię, co jednak z prywatną szkołą? Dlaczego przestały do niej chodzić?

- Bo jej nie cierpiały! Bo Clanton był dwa razy zawieszony, a Carolyn omal nie dostała wrzodów żołądka, starając się zawsze dostawać oceny celujące.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, jaka jest sytuacja?

- Co by to zmieniło? Co byś zrobił?

- Staralbym się pomóc!

Szukała spojrzeniem jego wzroku, zastanawiając się, czy byłoby tak naprawdę.

- Jak myślisz, Sierro? Co bym zrobił?

Przygryzła wargi i milczała. Oskarżyłby ją o to, że jest złą matką, jak oskarżał, że jest złąoną. Była tego pewna. Bałaby się mu o tym powiedzieć, wstydziłaby się tego, że nie umie sobie bez niego poradzić.

- Powiedz coś, Sierro.

- To już bez znaczenia. A wtedy byłeś zbyt zajęty.

Zarumienił się i sposepniał.

- Teraz jestem mniej zajęty. Będę mniej pracował w firmie. Rozmawiałem o tym ze Steve'em. Lokuje pieniądze w sprzęcie. Złożył już zamówienia. Wszystko, czego potrzebuję, to miejsce.

Dlaczego właśnie tego nie ułożył tak rok temu? Być może uratowałby ich małżeństwo.

Spostrzegła, w jakim kierunku biegną jej myśli, i stłumiła je. Jeśliby potępiła jego, musiałyby potępić także siebie. Każdy

ma swoje rozrachunki z przeszłością. Serce się ściska, kiedy patrzy się wstecz i widzi z całą wyrazistością swoje błędy.

- Ułatwię ci sprawę, Sierró. Powiesz „tak” albo „nie”, a ja podpiszę umowę albo zrezygnuję.

Chciała powiedzieć „nie”. Chciała zaoszczędzić sobie bólu. Nie chciała widzieć go z innymi kobietami. W ogóle nie chciała go widywać. Wiedziała jednak, że to niemożliwe. A jeśli mu odmówi, jak zareagują dzieci, które wcześniej czy później dowiedzą się przecież o wszystkim? Będą na nią złe? Poczują się zdradzone? Kochają go. Chcą spotykać się z nim jak najczęściej. Odmawianie im tego byłoby zwykłym egoizmem. Zresztą potrzebują ojca.

- Dzieci o niczym nie wiedzą - wyjaśnił spokojnym głosem. - I nie dowiedzą się, jeśli odmówisz.

Poruszyła ją ta delikatność. Dlatego się w nim zakochała, przez tę delikatność i *machismo*, jak ujął to kiedyś jej ojciec.

- Podpisz umowę.

W jego ciemnych oczach pojawił się znajomy błysk. Ale Alex natychmiast odwrócił wzrok.

- Czy mogę skorzystać z telefonu?

Zmarszczyła lekko brwi. Czowała się jakoś nieswojo.

- Jest tam.

Bez zwlekania wyjął z kieszeni koszuli wizytówkę i wystukał numer.

- Proszę z Robertą Folse. Roberta? Tu Alex Madrid. Odpowiedź brzmi „tak”. Kiedy będziesz mogła zająć się szczegółami? Świetnie. - Zerknął na zegarek. - Spotkamy się więc za jakieś pół godziny.

Odłożył miękkim ruchem słuchawkę. Obrócił głowę i uśmiechnął się do Sierry. Ścisnęło ją w dołku zupełnie jak wtedy, gdy spojrzał na nią po raz pierwszy.

- *Gracias. Las cosas serán más fáciles.*

Zmusiła się do uśmiechu, ale myślała o tym, jak bardzo Alex się myli. Nic nie będzie łatwiejsze. W każdym razie nie dla niej.

- Wieczorem zadzwonię do dzieci. Możesz im już powiedzieć, że w środę wczesnym rankiem przenoszę się pod numer szesnasty na tym samym piętrze.

Kiedy wyszedł, jęknęła głośno i wtuliła głowę w przedramiona. „O Boże, będzie sto razy gorzej niż myślałam”. Alex będzie mieszkał trzecie drzwi od nich.

Nigdy się nie spodziewałam, że w odpowiedzi na moje błagania przyślesz poganina. Wiem jednak, że postępujesz według swojej woli.

Dzisiaj na skraju łąki pojawił się Indianin. Pierwsza zobaczyła go Beth. Pomyślała, że to duży, dziwny jelen. Ja od razu wiedziałam, że to nie żaden jelen, ale mężczyzna ubrany w skóry i w masce jelenia. Miał łuk i strzały i przyglądał się nam uważnie. Hank chciał chwycić strzelbę, ale ja powiedziałam, że lepiej zobaczmy, co robi. Co zresztą po strzelbie bez amunicji.

Przypomniałam sobie, co Kavanaugh mówił o tym, że ta ziemia należy do Indian i że powinniśmy czymś im zapłacić za prawo podróżowania po niej. Boże, my przecież nigdzie się nie wybieramy! Zastanawiałam się więc tylko, o czym ten Indianin myśli, kiedy tak stoi i się nam przypatruje. Zastanawiałam się, czy jest zły, że nie pytając o pozwolenie, osiedliliśmy się w tej pięknej dolinie. Kazałam dzieciom zostać w wozie, a sama poszłam podjąć próbę zawarcia

pokoju. Znam kilka znaków, bo przyglądałam się, jak to robi Kavanaugh.

Nie mogłam dać Indianinowi nic do jedzenia, bo sami nie mamy co do ust włożyć. Indianin był drobny, ale muskularny, miał czarne włosy i oczy. Nie umiałam odgadnąć, w jakim jest wieku. Nie rozumiał, co oznacza moje wymachiwanie rękami, dałam mu więc jedyną moją rzecz, która miała jakąś wartość, piękny krzyżyk na szyję, który dostałam od cioci Marty, kiedy wyjeżdżałam z Galeny. Podarunek spodobał się mu, ale nie wiedział, jak działa zapięcie. Pomogłam mu. Zniknął w lesie, a ja pomyślałam, że na tym koniec. Byłam w błędzie.

Przyszedł z małym jelonkiem, którego dopiero co zabił. Złożył go u moich stóp i dał do zrozumienia, że to dar. Dziękując mu, rozplakałam się. Zanim odszedł, wyjawiał mi swoje imię. Koxoenis. Z gestów i min domyśliłam się, że oznacza to Przynoszący Mięso.

Znowu szlocham. Na nic sobie nie zasłużyłam, a jednak Ty, Boże, dałeś mojej rodzinie co jeść. Nie będziemy głodować. Dzieci śpią już, po raz pierwszy od wielu dni z pełnymi żołądkami, a ja muszę Ci podziękować. To Ty przysłałeś Koxoenisa.

Straciłam całą nadzieję i została mi przywrócona. Dzisiaj wrócił Joshua z fasolą, soloną wieprzowiną, mąką, kawą, prochem, łuskami i ołowiem. Mamy pod dostatkiem jedła. Powiedziałam mu o Koxoenisie. Bardzo chce go poznać. Spytałam, czy widział Kavanaugh. Odparł, że nie. Ktoś mu powiedział, że Kavanaugh powędrował na północ, do Oregonu.

Dzisiaj pojawił się znowu Koxoenis. Ucieszyłam się na jego widok. Stał na skraju łąki, póki nie zaczęliśmy machać rękami, żeby do nas podszedł. Zdaje się, że jest nieśmiały. Joshua zrobił znak, który oznaczał, że zapraszamy go na kolację. Zjadł odrobinę chleba, ale nie chciał ani kęsa dzicyzny, którą nam przyniósł. Kiedy skończyliśmy, dał nam znak, żebyśmy za nim poszli. Odszedł nie więcej jak sto stóp od naszego ogniska i za pomocą kija służącego do rycia w ziemi wykopał jakieś rośliny. Dał mi je i wytłumaczył znakami, że korzenie i liście nadają się do jedzenia. Uśmiechnął się nieśmiało i zniknął między drzewami.

Byliśmy tacy głodni, a jedzenie rosło w zasięgu ręki.

O Panie, jaki Straszny Kłopot mam z Joshuą! Koniecznie Chce Coś Zrobić! Ciągłe mówi, że odszuka Koxoenisa albo pojedzie do Fortu Suttera, albo do Monterey. Za wszelką cenę chce pójść własną drogą, a nie zważa, co to za droga. Nie jest już chłopcem, jakiego znałam, i nie jest mężczyzną, jakim mógłby się stać. Jest straszliwym bólem mojego serca i trzewi. Skutek był taki, że zaczęłam myśleć, jakim kłopotem byłam kiedyś dla Ciebie. Żałuję z Całego Serca, Panie.

Przypomniałam sobie, jaki Gniew wzbudzili w Tobie Izraelici, których wyprowadziłeś z Egiptu. Ciągłe skamlali, buntowali się i skarżyli. Zupełnie jak mój Joshua.

I jak ja przed Dniem Niedźwiedzia. I pamiętam, jak chciałeś zmieść wszystkich tych Izraelitów z powierzchni ziemi, ale Mojżesz ubłagał Cię, byś tego nie robił.

Wiem, Boże, jak to było, bo dzisiaj ja też chciałam zmieść Joshuę z powierzchni ziemi. Doprowadził mnie do takiej złości, że cała się trzęsłam. Powiedziałam rzeczy, których nie powinnam była mówić. Ale może to lepsze niż inne rzeczy, jakie chciałam zrobić. O Boże, gdybym miała trzcinę, bez wahania bym go stłukła. Jemu też nie jest dobrze przy mnie.

Jak można tak bardzo kogoś kochać i jednocześnie wpaść w taki gniew, że pragnie się go zabić? Czternaście lat temu ocalałam mu życie. A dzisiaj byłam w takim nastroju, że gotowa byłabym mu je odebrać. Jezu, Joshua niewiele nam pomaga. Wolałby być u boku Koxoenisa i żyć według obyczaju jego ludu niż pomagać nam żyć według naszego. Czy mógłbyś, Jezu, Coś z nim Zrobić? Oddaję Ci go, bo inaczej, przysięgam, ten chłopak nie doczeka wiosny.

Dzisiaj przyszedł znowu Koxoenis. Interesował się wozem. Zastanawiam się, w jakim domu mieszka. Pokazałam mu w środku nasz nędzny tymczasowy dom. Potem poczęstowałam go zupą rybną, chlebem i kawą. Powiedziałam dzieciom, że dobrze byłoby dowiedzieć się, gdzie i jak żyje. Joshua zaraz powiedział, że pójdzie z nim i zobaczy. Odparłam, że jeśli Koxoenis go zaprosi, nie mam nic przeciwko temu. Joshua pokazał mu jakieś znaki i obaj odeszli. Nie było ich cały dzień, ale wcale nie bałam się, że mojemu synowi może się stać coś złego. Przysłałeś nam, Boże, Koxoenisa, a on pokazał, że jest dobrym i szczodrym przyjacielem. Zdaje się, że Joshua opowie nam po powrocie mnóstwo ciekawych rzeczy.

Joshua powiedział, że Koxoenis mieszka w wiosce kilka mil na południowy zachód od nas. Powiedział, że inni przestraszyli się, kiedy weszli do wioski, i wyrzucali Koxoenisowi, że go sprowadził. Pewnie mają powody. Dreszcz mnie przechodzi, kiedy pomyślę, jak traktuje się biednych Indian w Forcie Suttera. Sutter żywi ich jak zwierzęta i wykorzystuje jak niewolników.

Joshua powiedział, że Koxoenis ma żonę i dwoje dzieci, które biegają nago, gdzie chcą. Powiedział, że dom jest zbudowany z kory, pęków sitowia i gliny i że jest mocny i ciepły. Jego żona gotuje w koszu papkę z żołądźmi, mieszając ją rozpalonymi kamieniami! Wódz ma wielki zapas jedzenia, które hojnie rozdaje swojemu ludowi. Koxoenis pokazał Joshui inne jedzenie rosnące wokół nas. Joshua powiedział, że nauczy Hanka, Matthew i Beth, jak znaleźć rośliny, kiedy wyrastają z ziemi.

Joshua i Hank cały dzień kopali. Joshua powiedział, że Indianie Koxoenisa kopią dół na dwie stopy i budują nad nim swój dom. Taki dom można zbudować w dwa dni, gdy tymczasem trzeba wielu tygodni ciężkiej pracy, żeby zbudować chatę. Plandeka na wozie jest podarta i przecieka. Potrzebujemy schronienia przed zimnym kalifornijskim deszczem.

Joshua zbudował z żerdzi szkielet nad dołem i pokrywa go warstwami kory i sitowia. Chłopcom i Beth kazał mieszać glinę. Na szczęście mieliśmy dwa dni lepszej pogody. Chmury kładą się na ziemię niby pled.

Mieszkamy teraz w szałasie jak Koxoenis i jego lud. Ciekawe, co ciocia Marta powiedziała, gdyby dowiedziała się, że żyjemy jak dzikusy. Muszę przyznać, że dużo tu lepiej niż w wozie. Przenieśliśmy się, kiedy znowu zaczęło padać. Jest sucho i ciepło.

Dzięki Ci, Boże, że dałeś nam znowu dach nad głową.

10.

DZIECI POWTARZAŁY wszystko matce, nie zważając na to, czy Sierra chce tego wysłuchiwać.

- Tatuś wynajął meble - oznajmił po pierwszej wizycie Clanton. - Ma nową kanapę i dwa fotele na biegunach. Kupił zestaw na ścianę z telewizorem o ogromnym ekranie i sprzętem stereo. Gdybyś tylko zobaczyła, jakie ma komputery!

Na Carolyn większe wrażenie wywarły białe szczury, które kupił dla niej i trzymał u siebie.

- Jakie mądre, mamó! Nazwałam je Brzoskwinka i Śmietanka. To samczyki, więc nie będzie małych.

- To bardzo miło.

- I ma akwarium. Małe, na kilka złotych rybek.

Przynęty.

Clanton i Carolyn spędzali coraz więcej czasu u Alexa. Wracali ze szkoły, coś zjadali, dzielili się nowinami z matką, odrabiali na kolanie lekcje i pędzili do ojca. Sierra zaczęła żałować, że nie powiedziała Alexowi „nie”. Brakowało jej ich głosów, nawet ich głośnych sprzeczek. Czasem bolało ją, że tak chcą być z nim, ale zawsze potem ogarniało ją poczucie winy. Czasem nękało ją poczucie samotności.

„Czy to grzech, Panie? Mówi się, że powinienes być dla człowieka wszystkim. Kocham Cię. Tak, kocham. Pomóż mi pogodzić się ze zmianami i wyzbyć się zazdrości i zachłanności. Pomóż mi, abym poznała w moim sercu, że Ty mi wystarczysz. Pomóż mi spocząć w Tobie”.

Ulga było śpiewanie w chórze. Szła z dziećmi do kościoła, a potem do rodzinnej kawiarni na spóźniony deser. Najcenniejszym dniem była niedziela, gdyż Sierra miała wtedy dzieci wyłącznie dla siebie. Szli wcześniej do kościoła i wracali o pierwszej. Po późnym lunchu szła z nimi znowu do kościoła, żeby dzieci wzięły udział w zajęciach kółka młodzieżowego, ona zaś mogła uczestniczyć w spotkaniach kręgu biblijnego.

Stopniowo uwalniała się od poczucia samotności. Kiedy dzieci nie było, uczyła się i realizowała swoje przeróżne drobne plany, na co przedtem nigdy nie miała czasu. Włączała radio i słuchała chrześcijańskich stacji, i mogła śpiewać ze świadomością, że słucha jej tylko Bóg.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Przygotowywała wszystko, co potrzeba, jak zazwyczaj, ale zamiast radości, czuła przygnębienie. Porobiła zakupy, popakowała prezenty i ukryła je w garderobie i pod łóżkiem w swojej sypialni. Od Święta Dziękczynienia dzieci miały już niezłe rozeznanie, gdzie trzeba szukać w jej pokoju. W pierwszym tygodniu grudnia zaczęła wypisywać kartki z życzeniami i pisać listy. Nigdy nie zapominała o nikim. Był to jedyny moment w roku, kiedy mogła się dowiedzieć, co się dzieje u rodziny i znajomych.

Znowu zadzwonił Ron.

- Masz głos, jakby coś cię dręczyło.
- Piszę listy na Boże Narodzenie i czuję przygnębienie za każdym razem, kiedy muszę napisać: mama umarła na raka,

rozwodzę się z Alexem. Miłe nowiny, które znajomi tak lubią czytać w okresie Bożego Narodzenia.

- Czy mogę złożyć propozycję, która nieco cię rozerwie?

Skrzywiła usta.

- To zależy.

- Zapewniam, że chodzi o czysto honorową przysługę. Na Boże Narodzenie urządzam w Hyatt Regency przyjęcie, którego celem będzie zbieranie funduszków, i rozumiesz sama, że potrzebuję pięknej hostessy.

- Do podawania drinków i przekąsek?

- Nie. Ma stać obok mnie i witać gości, takich, co to mają mnóstwo pieniędzy i pragną wydać je na dzieła dobroczynne w rodzaju naszego Los Angeles Outreach.

- Czy będą jakieś gwiazdy filmu? - spytała żartem.

- Kilka.

- Kpisz sobie?

- Zakładam, że możesz być zainteresowana.

Udała, że się waha.

- Sama nie wiem. Czy będzie Mel Gibson?

- Nie.

- W takim razie nie...

- Błagam.

Roześmiała się.

- Chętnie bym ci pomogła, dobrze wiesz. Jak mam się ubrać?

- Bardzo wytwornie. Ja będę w smokingu.

Podał jej szczegóły. Przyjedzie po nią wcześniej. Na przyjęciu przewidziano pełną kolację i dansing.

- To potrwa do późnej nocy - ostrzegł.

W momencie, kiedy odkładała słuchawkę, zobaczyła, że Clanton właśnie wychodzi.

- Kochanie, czy mógłbyś powiedzieć tacie, że chciałabym z nim porozmawiać? To ważna sprawa.

Kilka minut później rozległ się sygnał telefonu.

- O co chodzi? - spytał Alex.

- Czy 21 grudnia dzieci mogą spędzić noc u ciebie?

- Noc? Dokąd się wybierasz?

- Na przyjęcie dobroczynne Rona. Powiedział, że potrwa do późnej nocy.

- Nie mam dodatkowych łóżek.

Powiedział to głosem zimnym jak lód.

- Może uda mi się pożyczyć dwa śpiwory. - Pewnie miał jakieś inne plany. Nie chciała o nich słyszeć. - Nie przejmuj się, Alex. Powinna pomyśleć o innych możliwościach, zanim cię o to poprosiłam. Carolyn chętnie spędzi noc u Susan, a Clanton może zawsze pójść do...

- Zostanę z nimi tutaj - oświadczył stanowczym głosem. - Wymyślimy coś zabawnego na ten wieczór i zaczekam u ciebie na twój powrót.

- Będzie późno, Alex.

- Masz wygodną sofę.

- Jesteś pewny? - Jego głos świadczył, że nie był zbyt zadowolony z tej sytuacji.

- Tak, jestem pewny.

Sierra odetchnęła głęboko, a potem połączyła się z Audrą. Oznajmiła, że wybiera się na oficjalne przyjęcie dobroczynne, na którym będzie reprezentowała gospodarza.

- Muszę kupić sobie suknię.

- Ile możesz wydać?

- Nawet nie myśl o Rodeo Drive.

- Jakie masz wymiary? - Kiedy Sierra powiedziała, Aura stwierdziła: - Świetnie. Pożyczę ci suknię. Kiedy możesz do mnie przyjechać?

Zanim Sierra dojechała, Audra wyciągnęła już suknię, którą jej zdaniem przyjaciółka powinna założyć. Sierra przejrzała jeszcze inne, ale w końcu musiała przyznać, że właśnie ta jest najlepsza. Była z ciemnoczerwonego aksamitu i leżała na niej jak ulał.

- Kupiłam ją na przyjęcie bożonarodzeniowe cztery lata temu i nigdy nie miałam na sobie - powiedziała Audra, podziwiając Sierrę w swojej sukni. - Nogę mam trochę większą, ale wiem, gdzie kupisz pantofelki z satyny i każesz ufarbować na odpowiedni kolor.

Wzięła do ręki wspaniałą naszyjnik, który lśnił, jakby był z diamentów.

- Chyba nie są prawdziwe? - spytała Sierra, wskazując palcem naszyjnik.

- Nie denerwuj się. To cyrkonie. - Podała jej jeszcze kolczyki i pomogła zapiąć bransoletę. Zrobiła krok do tyłu i przyjrzała się przyjaciółce. - Doskonale. Wygląda lepiej na tobie niż na mnie.

Poszła znowu do garderoby i przyniosła z niej futro.

- Nigdy w życiu! - wykrzyknęła Sierra, cofając się. - Nie ma mowy, Audro. Gdybym je uszkodziła albo straciła, chyba musiałabym się zabić.

- Myślałam, że powiesz parę słów o tych wszystkich zwierzątkach, które zabito, żeby uszyć to futro.

- No, to też - przyznała Sierra, dokonując szybkiego rachunku. Całe stado zwinnych małych norek.

- Powiedziałam to Steve'owi, ale mężczyźni nie myślą o takich rzeczach, kiedy chcą pokazać światu, jaki sukces odnieśli. - Zabrała futro do garderoby. - Zakładam je czasem,

kiedy idziemy do opery. Nie chcę, żeby mu było przykro. A tam nikt mnie nie poucza. Mam! Wiedziałam, że kupiłam kiedyś coś, co będzie doskonale pasowało do tej sukni. - Wróciła po chwili z obszytą satyną aksamitną peleryną. Udrapowała ją na ramionach Sierry i zrobiła krok do tyłu. - Sama spójrz.

Sierra spojrzała w lustro i aż otworzyła szeroko usta. Wyglądała jak ktoś inny, jak ktoś prosto z bajki o dobrej wróżce.

- Pamiętam, że byłam tak samo zachwycona sobą jako mała dziewczynka, kiedy z koleżankami przymierzałam na strychu suknie dorosłych. - Roześmiała się i spojrzała w lustro na Audrę. - Co o tym sądzisz?

- Że wyglądasz fantastycznie. Czy Alex wie, że wybierasz się na przyjęcie z Ronem Peirozo?

- Będzie pilnował dzieci.

Tego wieczoru Alex wrócił wcześniej z pracy. Powiedziała mu, że Ron zabierają o piątej, ale on był na miejscu godzinę wcześniej.

- Mamo, przyszedł tatuś!

- Zaproponuj mu wodę sodową, kochanie. Już idę.

Podenerwowana i podekscytowana Sierra wykapała się już i splotła luźno włosy. Nałożyła dyskretny make-up, wklepała kremy, a następnie ubrała się w suknię, wsunęła stopy w czerwone satynowe pantofelki i założyła biżuterię. Była gotowa pół godziny przed przybyciem Rona.

- Mamo, wyglądasz pięknie! - wykrzyknęła Carolyn, kiedy Sierra weszła do salonu.

Sierra uśmiechnęła się, zadowolona, że chociaż jedna osoba w salonie zauważyła zmianę, jaka w niej zaszła. Alex po prostu się jej przyglądał. Bez słowa. Czego się właściwie spodziewała? Że z podziwu otworzy usta i wywiesi język? Ostrożnie

przewiesiła czerwoną pelerynę przez oparcie krzesła.

- Gdzie Clanton? - spytała, odkładając rękawiczki i czerwoną torebkę z perełkami, którą znalazła dla niej Audra.

- U Brady'ego - wyjaśniła Carolyn. Był to chłopiec, którego Clanton poznał w parafii i który mieszkał na tym samym osiedlu. - Powiedział, że wraca za kilka minut. Chciał pożyczyć grę wideo. To diamenty, mamó?

- Nie, kochanie. Nie wystawiłabym nosa za drzwi, gdyby były prawdziwe.

Carolyn spojrzała na ojca.

- Mama wygląda przepięknie, prawda, tato?

Sierra zarumieniła się. Unikała wzroku Alexa.

- *Si, su mama está muy hermosa* - powiedział miękkim tonem.

Spojrzeła na niego i serce jej zadrżało. Zobaczyła w jego oczach, że powiedział dokładnie to, co myślał.

Carolyn złapała plecak i poszła do swojego pokoju. Sierra poczuła się jakoś dziwnie nieswojo.

- Dokąd idziesz, kochanie?

- Muszę odrobić lekcje. - Dziewczynka spojrzeła na ojca.

- Jeszcze dzisiaj?

- Zaraz. Tatuś zabiera nas na Magiczną Górę. Chyba też muszę się wykąpać.

Sierra obróciła głowę w stronę Alexa i ujrzała smutny uśmiech na jego ustach.

- Kilka dni temu oglądała jakiś serial.

Położyła dłoń na brzuchu.

- Świetnie - powiedziała matowym głosem.

Zauważył jej gest.

- Denerwujesz się?

- Trochę.

Nie tyle tym, że wychodzi z Ronem, ile światłem w oczach Alexa. Odetchnęła głęboko i obeszła krzesło, żeby na nim usiąść. Oddzielał ich stolik ze szrafowaną serwetką. Sierra była z tego zadowolona.

Oczy Alexa leciutko się zwężyły.

- Bardzo lubisz tego faceta?

Faceta?

- Ron należy do moich najlepszych przyjaciół.

- A jaki jest jego stosunek do ciebie?

Oblała się rumieńcem.

- Dlaczego pytasz?

- Rzuciłaś pracę u niego. Jestem ciekaw, z jakiego powodu.

Niewiele brakowało, a powiedziałyby, żeby nie wtykał nosa w nie swoje sprawy. Trzeba czelności, żeby zadawać tego rodzaju pytania, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę jego postępowanie. Zapanowała jednak nad gniewem i uznała, że odpowie szczerze.

- Odeszłam, bo wiedziałam, że jeśli zostanę, skończy się to romansem z Ronem.

Oczy Alexa pociemniały. Nie z gniewu, lecz z bólu.

- Tak jak było ze mną.

- Nie chcę rozmawiać o tobie i Elizabeth.

- Ani ja. Chcę porozmawiać o tobie.

- O co chodzi?

- Promieniejesz - stwierdził głosem pełnym powagi. - Zakochałaś się w tym facecie?

Znowu ten ton. Czy to jakiś haczyk?

- Byłam zakochana w tobie, Alex - powiedziała, zanim zdążyła ugryźć się w język. Przerwała i odetchnęła głęboko, żeby przywrócić sobie spokój. Sytuacja stała się doprawdy nie

do zniesienia! - Nie sądzę, żebym miała żywić jeszcze tego rodzaju uczucie do kogokolwiek. A gdyby się tak jednak stało, uciekłabym co sił w nogach.

- Jak uciekłaś od Peiroza.

Poczuła szczypanie pod powiekami. Zdołała jednak zapamiętać nad płaczem.

- Chcesz z rozmysłem zepsuć mi ten wieczór, Alex? Lubię Rona. Jest miły i zabawny. Cieszę się na dzisiejszy wieczór. Nigdy nie byłam na takim przyjęciu. Chcę się dobrze bawić. Nie uważasz, że mam do tego prawo?

- Nie płacz - powiedział miękko Alex. - Nie chciałem zepsuć ci tego wieczoru, Sierro.

- Dlaczego więc go psujesz?

- Bo nie chcę, żeby cię zraniono.

Roześmiała się smutno. Nigdy jeszcze nie słyszała takiej marnej wymówki. A zwłaszcza od Alexa.

- Ty mnie ranisz, Alex. Ron nie ma nade mną tego rodzaju władzy.

Pochylił się ku niej. Jego spojrzenie było intensywne, przenikliwe. Nie po raz pierwszy tak na nią patrzył.

- Nie wychodź z nim.

Spojrzała w tę mroczną głębię i stanęła jej przed oczami cała przeszłość. Wiedziała, dlaczego Alex ją ostrzega. Kiedy byli młodzi i zakochani w sobie i czuła, że przeżywa rzeczywisty, a może tylko wymaginowany kryzys uczuć, to Alex odnajdywał nurt i sprawiał, że niosła ich fala namiętności.

- Nie powinienes już przejmować się moimi sprawami, Alex. Nie przejmowałaś się całe osiem miesięcy. - Dlaczego oczy Alexa mówią o przygnębieniu, o tym, że jest głęboko zraniony? Poczuła, że powinna go uspokoić i uśmiechnęła się

do niego czule. - Ktoś powiedział mi, że powinnam wydorosnąć. I tak się stało.

Rozległ się dzwonek do drzwi.

Alex wstał. Widać było mięsień drgający mu w policzku.

- Powiem mu, że poczułaś się źle.

Sierra też wstała.

- Nie, nie powiesz. - Rzeczywiście nie czuła się dobrze, ale nie miała zamiaru zostawiać Rona na lodzie. To przyjęcie było zbyt ważne dla niego i jego pracy. - Czuję się świetnie, Alex.

- Jesteś blada. - Obrócił gwałtownie głowę, słysząc odgłos przekręcanego klucza. - Co ty zrobiłaś? Dałaś mu klucz?

- Cześć, mamó! - wykrzyknął Clanton, wpadając do mieszkania. Nie wpuścisz Rona? - Przyjrzał się jej. - O rany!

- O rany! - powtórzył Ron, wchodząc za Clantonem.

Nie zauważył Alexa. Trudno jaśniej wyrazić swój podziw.

Ale Sierry nie podniosło to wcale na duchu. Clanton przemknął obok niej, żeby jak najprędzej rzucić w swoim pokoju sprzęt piłkarski.

- Sierro, zatkało mi dech w piersi. - Pochylił się, żeby pocałować ją leciutko w policzek.

Poczuła odrobinę smutku, gdyż ten komplement nie wywarł na niej nawet ułamka tego wrażenia co komplement Alexa. Ron wyprostował się i zobaczyła, że wyraz jego twarzy zmienił się nieco. Spostrzegł Alexa. Z rozmysłem ujęła jego dłoń.

- Ron, to jest Alex. Alex, chciałabym ci przedstawić Rona Peirozo, mojego serdecznego przyjaciela.

Ron wyciągnął rękę. Alex zawahał się ułamek sekundy, ale zaraz ujął ofiarowaną dłoń. Żaden nie powiedział ani słowa. Zbyt byli zajęci: mierzyli się wzrokiem. Sierra wiedziała, że w innych okolicznościach szybko by się dogadali, może nawet

zaprzyjaźnili. W tej chwili łączyło ich tylko jedno i nie było to coś, co sprzyjałoby zbliżeniu.

Puściła rękę Rona i chwyciła torebkę i rękawiczki. Narzuciła na ramiona czerwoną pelerynę. Ron objął ją łagodnie i przyciągnął leciutko w swoją stronę.

- Gotowa?

Alex zrozumiał ten gest i wpakował ręce do kieszeni.

- Miłego wieczoru.

Sierra podeszła z Ronem do drzwi. Ron, otwierając jej drzwi, skinął głową w stronę Alexa.

- Miło mi było pana poznać.

- Mnie również.

Nie odwróciła głowy. Zabrakło jej odwagi.

Ani Ron, ani ona nie wspomnieli o Alexie. Po drodze do centrum Los Angeles opowiadał jej o programach realizowanych w Los Angeles Outreach.

- Będą cię wypytywać - ostrzegł. Upewnił się, że Sierra wie, o co chodzi.

Kiedy stała obok Rona i witała przybywających gości, uświadomiła sobie, że zna wiele z tych twarzy i nazwisk. Niektórzy mężczyźni trzymali dłuższą chwilę jej dłoń, nie szczędząc przesadnych komplementów. Przy kolacji, na którą podano karkówkę, Ron zaczął się z nią przekomarzać.

- Powiniennem wziąć ze sobą bat i krzesło elektryczne, żeby utrzymać niektóre z tych zwierząt z dala od ciebie.

Była dumna z Rona i imponował jej, kiedy stał na podwyższeniu i ze swadą i swobodnie witał i przedstawiał gości. Czuł się równie dobrze, mając przed sobą ten tłum towarzyskiej elity, jak rozmawiając z dziećmi, które znalazł w gettach czy pod wiaduktami. Wiedziała, że ci, którzy tu przyszli, chętnie

udzielał mu wsparcia w pracy. Był szczery, pełen zapału i nie ulegało wątpliwości, że niejednego już dokonał. Młodzi ludzie obsługujący gości zostali uratowani dzięki jego programowi.

- Rozmawiajcie z nimi, a powiedzą, co znaczyło w ich życiu Outreach. Bóg pobłogosławił nam, abyśmy mogli pomagać innym...

Kiedy orkiestra zaczęła grać, Ron podniósł się i poprowadził Sierę na parkiet.

- Już teraz złożono mi kilka obietnic, dzięki którym wiem, że wystarczy nam pieniędzy na najbliższe miesiące - powiedział, przyciągając ją do siebie.

Czuła ciepło jego dłoni na plecach i dotyk jego ud. Był dobrym, doświadczonym tancerzem, sunął gładko i z wdziękiem przez parkiet. W jego ramionach czuła się bezpiecznie.

Potem tańczyła z innymi, którzy wypytywali ją o Los Angeles Outreach i Rona Peirozo. Kilku chciało dowiedzieć się, co ją z nim łączy. Byli i tacy, którzy myśleli tylko o tym, żeby się z nią umówić. Pochlebiali jej to, ale odrzuciła wszystkie tego rodzaju propozycje.

Kilka razy zatańczyła także z Ronem, który droczył się z nią bez zmiłowania.

- Byłem pewny, że ulegniesz czarowi tamtego aktora - powiedział i skinął głową w stronę gwiazdora filmowego, który tańczył z nią kilka razy.

- Żartujesz?

- Widziałem, jak omdlewałaś, kiedy wziął cię za rękę.

- To zanim spędziłam pięć minut w jego towarzystwie. Facet ma tyle wdzięku co donzuan z sąsiedztwa. Zapytał, czy nie spędziłabym z nim weekendu na Hawajach. Nie mogę w to uwierzyć.

- Ja wierzę. Dzisiejszego wieczoru mnie także w związku z tobą chodzą po głowie różne myśli. Wybierzemy się na żagle?

- Zapomnij o tym, Peirozo.

Roześmiał się.

- Widzisz tego dżentelmena, który rozmawia z Arlene? Wypytywał mnie, czy jesteś wolna.

- Powiedz mu, że nie.

- Już powiedziałem. - Pochylił się i pocałował ją w zagłębienie szyi. Kiedyś całował ją w to miejsce Alex i wtedy ogarniała ją fala gorąca i uginały się pod nią kolana. Teraz poczuła tylko przyjemne ciepło warg Rona.

Rozmawiała z tyloma ludźmi, że straciła już rachubę. Tańczyła, aż rozboleły ją nogi, ale każdy taniec sprawiał jej radość. W drodze powrotnej do Northridge Ron opowiadał jej o tym, jakie sumy mu obiecano i co to znaczy dla programu. Wystarczy na pokrycie rocznych wydatków.

Wjechał na parking i wyłączył silnik. Obrócił się do niej i uśmiechnął się.

- Dobrze się bawiłaś?

- Wspaniale - odparła sennym głosem.

Nigdy jeszcze nie wróciła do domu później niż pół do dwunastej, a teraz była już prawie druga. Poczowała muśnięcie jego palców i spojrzała mu w oczy. Było w nich ciepło i pragnienie. „Jak by to było być kochaną przez Rona?” - pomyślała.

- Lepiej już pójdę - powiedziała łagodnym tonem.

Ron, jak zawsze pełen delikatności, musnął leciutko jej policzek i wysiadł z auta. Otworzył drzwiczki z jej strony i podał jej rękę. Szli w milczeniu w stronę domu. Paliło się światło nad drzwiami. Sierra zastanawiała się, czy Alex śpi na kanapie.

Odwróciła się do Rona i podziękowała mu za wieczór.

- Zawsze do usług. - Pochylił się, żeby pocałować ją w policzek.

Wyjęła klucz z wyszywanej perełkami torebki i otworzyła drzwi. Spojrzała na Rona i uśmiechnęła się.

- Dobranoc - powiedział i poszedł w stronę samochodu.

Sierra zamknęła za sobą drzwi.

- Jak było? - spytał Alex, zamykając dziennik Mary Kathryn i rzucając go niedbale na stolik.

Jego głos i kłapaniecie książeczki o blat sprawiły, że aż podskoczyła.

- Cudownie. - Obróciła się w jego stronę. - A jak wam minął wieczór?

- *Bueno*. - Wstał. Nie robił wrażenia zmęczonego. Jego oczy były bystre i wyraziste. - Wyszliśmy, żeby coś zjeść, a potem obejrzelśmy kilka filmów.

- Chyba dzieci były zadowolone. - Spojrzała na jego twarz i poczuła ucisk w żołądku. Był zły, ale nie potrafiła odgadnąć dlaczego. I nie zamierzała o to pytać. - Dziękuję za opiekę nad dziećmi. Doceniam to.

- Jasne.

- Przepraszam, że tak późno wróciłam.

- Upowiedziałaś o tym. - Przeszedł przez salon i stanął przed nią. Przyglądał się jej ze zmarszczonymi brwiami. - Chyba powinienem już iść.

- Tak - powiedziała. Z trudem oddychała. - Chyba tak. - Rozejrzała się. - Nie miałaś marynarki?

- Nie. - Na jego ustach pojawił się zmysłowy uśmiech, który tak poruszył jej serce, kiedy miała szesnaście lat. I nic się pod tym względem nie zmieniło. - Martwisz się, że mogę się przeziębic, wracając do siebie? To trzecie drzwi stąd.

- Sądzę, że nie zmarzniesz. - Otworzyła drzwi. - Dobranoc, Alex.

Stanął na progu i spojrzął na nią.

- Czy pocałował cię na pożegnanie?

Jej twarz oblał rumieniec.

- To nie twoja sprawa, ale mogę ci powiedzieć, że nie, nie pocałował mnie.

Alex zrobił krok do środka, ujął ją dłonią za kark i mocno przyciągnął do siebie. Zanim zebrała myśli, pochylił się i przywarł do jej warg swoimi gorącymi ustami. Puścił ją tak samo gwałtownie, jak przed chwilą przyciągnął do siebie, i uśmiechnął się szyderczo.

- Wyglądałaś, jakbyś miała ochotę na pocałunek - powiedział szorstkim głosem.

Sierra zrobiła krok do tyłu. Czowała pulsowanie w skroniach. Alex patrzył na nią mrocznymi oczami. Zrobił krok w jej stronę.

- I nadal masz.

- Nie - szepnęła z rozpaczą.

Ani myślał słuchać. Kopnięciem zamknął za sobą drzwi, a potem objął ją i przyciągnął mocniej niż przedtem. Znowu zaczął ją całować i czuła się tak samo bezradna jak przed lary pod drzwiami domu przy Mathesen Street. Całował, jakby nigdy nie zamierzał skończyć...

Chwilę próbowała z nim walczyć. Zagłębił palce w jej włosach, aż opadły jej na ramiona i plecy. Nie odrywał ust od jej warg, póki nie poczuła, że topnieje w środku i ogarnia ją drżenie.

Przeciwko niej była jej miłość do Alexa i fakt, że tyle miesięcy była sama. Ogarnęła ją fala pożądania. Pojawiły się wspomnienia pełne słodyczy.

„O Boże! O Boże, czy tak właśnie ma być między mężem a żoną?” Mąż. Żona. Już nie.

Z zamętu cudownych doznań wyłonił się zastęp wątpliwości kroczących przez ogarnięty gorączką umysł, uzbrojonych w niszczycielską broń.

Czy tak samo obejmował Elizabeth Longford? Czy też szeptał bezładnie hiszpańskie słowa, dotykając ją i pieścąc tak jak teraz Sierrę? Czy jest po prostu substytutem? Łatwo dostępną namiastką Elizabeth, która odeszła? Szybkim zaspokojeniem zmysłów?

Jakże to wygodne. Trzecie drzwi od niego.

- Nie płacz, Sierró - rzucił gniewnie. - *Por favor!*

Nie mogła jednak zapanować nad płaczem. Jej ciało pulsowało pragnieniem Alexa, a umysł rozszarpywał serce na strzępy. Odsunęła się najdalej jak mogła. Zaciśnęła pięści. Poczula, że Alex rozluźnia uchwyt. Łzy popłynęły jeszcze obficie. Alex zrobił krok do tyłu i Sierra zakryła twarz dłońmi. Odwróciła głowę. Czuła się straszliwie upokorzona.

Gdyby nie wiedział, jak bardzo go kocha, teraz nie miałby już najmniejszych wątpliwości. Musiał mieć nie lada satysfakcję z tego, że sprawdził, jak łatwo jest przełamać jej obronę. „O Boże, jaka jestem głupia!”

- Sierró, przepraszam... - szepnął smutno. - Nie chciałem... przepraszam...

Kiedy położył ręce na jej ramionach i chciał znowu przyciągnąć ją do siebie, szarpnęła się gwałtownie.

- Idź już, Alex - powiedziała głosem przerywanym łkaniem. - Odejdź z mojego życia.

Drzwi otworzyły się i zamknęły.

Zanosząc się płaczem, poszła do sypialni i zdjęła suknię. Powiesiła ją starannie na wieszaku. Ułożyła biżuterię w wymoszczonej aksamitem szkatułce. Zsunęła z nóg czerwone

satynowe pantofelki i zdjęła bieliznę, a potem weszła pod prysznic. Stała pod chłuszczącym deszczem, dając upust swojemu rozżaleniu.

Nadal płakała, kiedy leżała już w łóżku. Zwinęła się w kłębek i nakryła głowę poduszką. Właśnie zasypiała, kiedy rozległ się dzwonek telefonu. Zegar wskazywał trzecią czterdzieści pięć. Najchętniej nie podnosiłaby słuchawki, ale nie chciała, żeby dzieci się obudziły.

Alex. Miał jakiś dziwny głos. Czyżby się upił?

- Nie chcę z tobą rozmawiać - powiedziała i łzy znowu popłynęły jej z oczu.

Nie słuchał. Mówił po hiszpańsku, beładnie. Zwykle dobrze rozumiała hiszpański, ale teraz mówił tak szybko, ona zaś była taka zmęczona, że docierał do niej tylko niewyraźny bełkot. Wyłapała jednak kilka dobrze znanych słów. Jednym z nich było *esposa*. Żona.

Co za tupet!

- Rozwiodłeś się ze mną, Alex. Czyżbyś zapomniał? Zostaw mnie w spokoju.

Rozłączyła się. Kiedy znowu rozległ się dzwonek, wyłączyła telefon. Zakryła głowę poduszką i płakała, póki nie nadszedł sen.

W ciągu miesiąca Joshua był sześć razy w wiosce. Koxoenis witał go życzliwie. Podczas ostatniego pobytu Joshua przyglądał się, jakie przygotowania czyni Koxoenis przed polowaniem. Koxoenis nie mieszka ze swoją żoną ani nawet na nią nie patrzy, ale spędza większość czasu w domu, pracując. Wciera szpik jelenia w łuk i strzały. Joshua powiedział, że Koxoenis przemawia do swojej broni. Pije

też cuchnący napar, po którym jest bardzo chory. Może chodzi o jakiś obrzęd oczyszczający. Kiedy już wraca do siebie, naciera ciało i włócznie litworem i innymi ziołami.

Joshua poszedł za Koxoenisem. Powiedział, że Koxoenis naśladowuje ruchy jelenia tak doskonale, że bez trudu dołączył do stada pasącego się o zmierzchu na łące. Póki nie zabił wybranej ofiary, zwierzęta nawet nie wiedziały, że jest między nimi. Przed sprawieniem zwierzęcia Koxoenis uklęknął przy nim, głaskał je czule i coś mu mówił. Kiedy mięso było już przygotowane dla innych, on sam nie wziął do ust ani kęsa. Joshua dowiedział się od Koxoenisa i jego ludu wielu cennych rzeczy. Sam nauczył Hanka sporządzania pułapek na ryby i Matthew siedeł na króliki. Przegrodził nasz strumień i rzucił do wody jakiś korzeń. Potem oszołomione ryby wypłynęły na powierzchnię. Uwędziliśmy w jednej z beczek tyle, że wystarczy na kilka tygodni. Joshua nauczył też Hanka i Matthew, jak zrobić sobie *bolas*, wykorzystując żyłki liści dzikiego irysa i przywiązując do obu końców sznura kości. Joshua powiedział, że Indianie używają tego prostego sprzętu do chwytania przepiórek, królików i wiewiórek. Chłopcy z zapalem zaczęli ćwiczyć postępowanie się sznurem. Joshua powiedział, że Indianie nie są tacy wybredni jak my i jedzą leśne szcury, węże, jaszczurki i gąsienice. Próbował tego wszystkiego i powiedział, że mu smakowało. Ale mnie brak śmiałości. Beth zrywa bazie i obiera je. Szypułki są całkiem smaczne. Jest tu też obfitość innej zieleniny nadającej się do jedzenia. Na wiosnę będziemy mieli jagody. Mnóstwo ich rośnie dokoła. Panie, uczyniłeś tę ziemię bogatą jak ogród rajski. Nie musimy nawet orać, by mieć pokarm, który utrzyma nas przy życiu. Ale na wiosnę weźmiemy się do pracy.

11.

- **JEST CHORY**, mamó - oznajmiła Carolyn. „Pewnie się prze-
pił” - pomyślała Sierra, ale nie powiedziała tego głośno. Ją też
bolała głowa z niewyspania.

- Nie otworzył, kiedy zadzwoniłam, więc weszłam do
środką - relacjonowała Carolyn. - Leży w łóżku. Przecież on
nigdy nie leży w łóżku o tej porze.

Poparł ją Clanton.

- Nie mogłabyś pójść i zobaczyć?

- Siedział przecież do późna zeszłej nocy. Po prostu musi
się wypaść.

- Mogłabyś pójść - powiedział Clanton.

- Mamó, zobacz, czy nic mu nie jest - prosiła zmartwiona
Carolyn.

- I co zrobię?

- Wezwiesz doktora, jeśli będzie trzeba, albo jakoś zara-
dzisz - zawtórował Clanton.

Chciałaby jakoś zaradzić, ale po ubiegłej nocy bała się do
niego zbliżyć.

- Proszę cię - nie dawała za wygraną Carolyn.

Spojrzała na swoje dzieci i uświadomiła sobie, że jeśli czegoś nie zrobi, pomyśla, że jest obłudna i bez serca. Przecież chrześcijanin ma kochać swoich nieprzyjaciół.

- Zaniosę mu trochę rosółu - powiedziała i wyjęła z lodówki pojemnik.

Frances dała jej wywar, przysięgając, że to lekarstwo na wszystkie dolegliwości. Może sama powinna wypić trochę i poprosić Boga, żeby uleczył ją z Alejandra Luisa Madrida.

Clanton dał jej klucz do mieszkania Alexa. Serce podeszło jej do gardła, kiedy przekręcała klucz i wchodziła do środka. Układ mieszkania był dokładnie taki sam jak u niej, ale urządzenie zupełnie inne. W saloniku stała wielka czarna kanapa ze skóry, a przed nią stolik ze szklanym blatem. Po obu stronach pokoju rozstawiono nowoczesne lampy. Całą ścianę zajmował sprzęt elektroniczny: telewizor z olbrzymim ekranem, magnetowid, radio, odtwarzacz CD i magnetofon, wyposażenie do gier komputerowych i cztery małe, ale z pewnością o odpowiedniej mocy kolumny głośnikowe. Kuchnia była urządzona po spartańsku, poza ekspresem do kawy koło zlewu i szczurami w klatce stojącej na końcu barku śniadaniowego. Szafki prawie puste, tylko na dole trochę garnków i patelni. Piecyk i kuchenka mikrofalowa były tak czyste, że Alex z pewnością nie użył ich ani razu. Sierra otworzyła pojemnik z rosółem, naląła porcję do dużego kubka, dodała trochę wody i wstawiała kubek do kuchenki mikrofalowej. Zajrzała z ciekawością pod zlew. Wiadro na śmieci było wypełnione po brzegi opakowaniami po gotowych daniach meksykańskich. „Nie zamierzam się nad nim litować!”

Weszła na górę do głównej sypialni i zobaczyła Alexa leżącego na wznak i tylko częściowo przykrytego pledem w jasne, skrawne azteckie wzory. Widziała muskularne, opalone ciało

i czarne włosy. Z bijącym sercem obróciła się i zobaczyła koszulę polo, którą miał na sobie poprzedniej nocy. Wywrócona na drugą stronę leżała na podłodze. Obok leżały też wywrócone dżinsy z pasem w szlufkach. Buty leżały po drugiej stronie sypialni. Nad nimi były w ścianie dwa wgłębienia.

Postawiła kubek z rosółem na stoliku nocnym i wzięła do ręki pustą butelkę po whisky. Nigdy nie widziała, żeby Alex wypił więcej niż jednego drinka. Nie lubił tracić panowania nad sobą. Weszła do łazienki i wrzuciła butelkę do kubła na śmieci. Potem podniosła koszulę, wywróciła na właściwą stronę i ułożyła na krześle. To samo zrobiła ze spodniami, wyjmując pas, zwijając go i kładąc na komodzie.

Zebrała się w sobie i spojrzała w stronę łóżka. Kiedy podeszła bliżej, coś ścisnęło ją w dołku. Był taki piękny, tak wspornie zbudowany. Na piersi miał złoty krzyżyk od matki. Poczowała litość i ścisnęło się jej serce, nagle ogarnięte czułością. Zmarszczyła nieco brwi, bo zauważyła, że na złotym łańcuszku zawiesił jeszcze coś, obrączkę, którą zwróciła mu po podpisaniu papierów rozwodowych.

Po co mu ta obrączka?

- Alex?

Jęknął. Poruszył się, wymamrotał coś po hiszpańsku i otworzył nabiegłe krwią oczy. Patrzył na nią, jakby nie mógł uwierzyć, że naprawdę tu jest.

- Dzieciom wydawało się, że umierasz - powiedziała oschłym tonem, przełamując pragnienie, by odgarnąć mu z czoła kosmyk czarnych włosów.

Skrzywił się i dźwignął nieco, tak że leżał teraz wsparty na łokciu.

- I tak się właśnie czuję - oznajmił chrapliwym głosem.

Znowu na nią spojrział. Unikała jego wzroku, tej kryjącej się w oczach Alexa intensywności.

- Przyniosłam ci trochę rosołu.

Skinęła głową w stronę stojącego na nocnym stoliku kubka.

- Wtedy w nocy... wcale nie chciałem cię zranić, Sierra. Przysięgam...

- Wiem. Zapomnijmy o tym.

Nie musiał nic robić, żeby ją zranić. Ranił ją za każdym razem, kiedy na niego patrzyła. Tak już jest, kiedy się kogoś kocha. Nawet jeśli ten ktoś cię zdradził.

Kiedy szła do drzwi, Alex odsunął pled.

- Zostań - jęknął i usiadł. Trzymając głowę w dłoniach, wymamrotał po hiszpańsku: - Muszę z tobą porozmawiać. Daj mi tylko kilka minut. Wezmę prysznic.

- Możemy porozmawiać kiedy indziej. - Na jej twarzy pojawił się wątpliwy uśmiech. - Kiedy poczujesz się lepiej.

Opuścił ręce i spojrział na nią pośpiesznie.

- Nie poczuję się lepiej, póki z tobą nie porozmawiam.

Wydawało się jej, że już się wypłakała, ale teraz łzy znowu napłynęły jej do oczu.

- Może nie chcę usłyszeć tego, co masz mi do powiedzenia.

- Może nie. Ale proszę cię, żebyś i tak mnie wysłuchała.

Por favor.

Wstał i Sierra poczuła ucisk w żołądku. Zapomniała już, że miał zwyczaj spania w samych slipach.

- Dobrze.

W tym momencie zgodziłaby się na wszystko, byleby dostać się z tej sypialni, byle znaleźć się jak najdalej od niego i od uczuć, jakie w niej budził, wcale nawet o tym nie wiedząc.

- Poczekaj.

- Poczekam na dole.

Przeszukała szafki w kuchni i znalazła kawę. Drżącymi rękami zaczęła sypać ją do ekspresu. Myślała, że będzie miała trochę więcej czasu, Alex zszedł jednak już po kilku minutach, nakładając po drodze sweter i przeczesując palcami mokre włosy. Miał kaca, ale i tak był przystojny. Spojrzała na niego i poczuła znowu przygnębienie. Nigdy o nim nie zapomni. Nigdy.

- *Gracias* - powiedział, kiedy pchnęła w jego stronę kubek z kawą. Musiała mieć coś, co by ich oddzielało, coś, czym można zająć ręce jemu i jej. Wypiła łyżeczek kawy. Miała uczucie, że Alex zbiera siły. Wypił cały kubek kawy, zanim na nią spojrzał. - Nadal jesteś moją żoną.

Patrzyła w jego czarne oczy i czuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Nagle napłynęła fala paniki.

- Nie, już nie. Chciałeś, żebym podpisała papiery, i podpisałam je. Oddałam ci je, żeby twój adwokat mógł...

- Nadal jesteśmy małżeństwem.

- Może. Ale to kwestia paru miesięcy, póki rozwód nie zostanie ostatecznie orzeczony.

- Nie ma i nie będzie niczego ostatecznego, Sierró. Nie będzie żadnego rozwodu, chyba że tym razem ty wystąpisz ze sprawą rozwodową.

- Nie rozumiem - powiedziała zbita z tropu Sierra. Czy nie powtarzał jej ciągle, jak bardzo chce rozwodu? - Przecież zrobiłam, co chciałeś.

- Tak, ale ja zmieniłem zdanie. Nie oddałem dokumentów adwokatowi. Wrzuciłem je do niszcarki w biurze.

- Co zrobiłeś?

- Zniszczyłem te papiery.

- To słyszałam. Ale dlaczego? Mamy więc jeszcze raz przejść przez to wszystko?

- Nie wiem, dlaczego tak pomyślałem, ale przyszło mi do głowy, że to dobry pomysł.

- Dobry... dobry pomysł?

Czyżby sądził, że może wejść znowu w jej życie i zacząć wszystko na nowo, jakby od niej nie odszedł? Albo zostawić ją spętaną ślubem, a samemu korzystać z rozkoszy życia? Miała ochotę chlusnąć mu w twarz gorącą kawą. Zamiast tego odstawiła z trzaskiem kubek i ruszyła w stronę drzwi.

W połowie drogi przez salon Alex chwycił ją za rękę i szarpnął tak, że odwróciła się do niego.

- Nigdy nie kochałem Elizabeth, tak jak kocham ciebie, Sierro. Już za pierwszym razem, kiedy ją dotknąłem, wiedziałem, że zakończy się to katastrofą.

Z rozmachem wymierzyła mu cios pięścią w szczękę, tak że aż go cofnęło. Zupełnie straciła panowanie nad sobą i pełna gniewu i bólu rzuciła się na niego. Waliła go z całej siły pięściami w pierś, póki nie uświadomiła sobie, że Alex stoi i nie próbuje się bronić. Szlochając, pchnęła go przez oparcie skórzanej kanapy. Złapał ją za tył bluzki i pociągnął za sobą. Przewrócili się i stoczyli na podłogę w płataninie nóg i rąk.

- Ty głupcze!

Wstała z trudem i rzuciła się znowu w stronę drzwi. Alex był jednak szybszy. Przeskoczył przez kanapę i stanął jej na drodze. Rozłożył ręce.

- Nie żałuj sobie. Bij. Zasłużyłem na to.

- Z drogi!

- Jeszcze nie skończyłem.

- Ale ja tak!

- Sierro, przecież ciągle mnie kochasz.

- Poradzę sobie z tym!

- Nie, nic z tego. Ja też nie przestanę cię kochać. Nigdy.

. Znowu gniewny szloch.

- Co z tego, że powiedziałaś, że nigdy jej nie kochałeś? Co to dla mnie za różnica? Myślisz, że poczułam się lepiej, bo wiem już, że zniszczyłeś nasze małżeństwo z byle powodu?

- To nie był byle powód.

- Nie chcę o tym słuchać, Alex. Nie chcę znać tych okropnych szczegółów. Zejdź mi z drogi.

- Sierro!...

- Wypuść mnie!

Złapał ją za ramiona.

- Mój romans z Elizabeth ma wiele wspólnego z tym, co mi kiedyś powiedziałaś. Chciałem poczuć, że mogę to osiągnąć. Nie dało mi tego poczucia wykształcenie. Ani pieniądze. Córa amerykańskiej rewolucji, powiedziałaś. Pamiętasz? Trofeum, które mogłem pokazać wszystkim, żeby wiedzieli, że Alejandro Luis Madrid jest kimś więcej niż tylko synem meksykańskiego przybłądy! - Oczy miał wilgotne, udęczone. - Znałaś mnie lepiej niż ja sam, Sierro. Aż do Connecticut. Tam miałem okazję przyjrzeć się sobie uważnie i wtedy poczułem mdłości.

- Nie waż się nazywać swojego ojca przybłądą!

Rysy twarzy nagle mu złagodniały.

- *Te anto*. - Ujął jej twarz w dłonie. - *Te amo muchísimo*.

Tym razem użyła kolana. Kopnęła go z całej siły w podbrzusze. Odepchnęła go i pobiegła do drzwi.

- Nie będę już cię kochać, Alex! - wykrzyknęła, łkając. - To zbyt boli.

Szarpnęła drzwi i wybiegła.

Nadchodzi moja pora. Ciężar dziecka przygina mnie do ziemi. Przygotowałam już wszystko, co mogłam, i wytłumaczyłam Beth, jak ma mi pomóc. Jest młodsza niż ja

byłam, kiedy urodził się Joshua, ale to dziewczynka, która umie zachować zimną krew. Chętnie mi pomaga, to moja pociecha. Mam nadzieję, że będzie miała dość siły, żeby stawić czoło wszystkiemu, co może się zdarzyć.

Panie, boję się o wszystkie moje dzieci. Proszę Cię, żeby to dziecko przyszło na świat i żebym ja mogła się nim zająć.

Wiem, że przysłałeś mi, Panie, Kavanaugh i dziękuję, że był posłuszny i przybył na czas. Gdyby nie on, na pewno bym umarła. Joshua pojechał odszukać Koxoenisa i spytać, czyjego żona by mi nie pomogła. Modliłam się o poród, kiedy ktoś odsunął matę z sitowia zakrywającą wejście. Nigdy jeszcze tak się nie ucieszyłam na czyjś widok. Kavanaugh wsunął nóż do ognia, a potem przeciął mnie. Potem podniósł mnie tak, że kucnęłam. Dziecko wyszło szybko i łatwo. Kiedy zjawili się Koxoenis, jego żona i Joshua, ja i moja córeczka już spałyśmy.

Kavanaugh powiedział, że odejdzie dopiero, kiedy mu każe. Nic więcej nie powiedział, ale ja wiedziałam. Chyba wiedziałam, że chce mnie, od chwili, kiedy spojrzał na mnie w sklepie w Independence.

Nazwałam moją córeczkę America Fair. Beth ją uwielbia i bardzo mi pomaga. Ja jestem powolna w pracy i ciągle jeszcze słaba. Kavanaugh jest czuły dla mnie i stanowczy w rządzeniu dziećmi. Wcale im to nie przeszkadza. Zawsze patrzyły na niego z podziwem. Szczególnie Joshua, choć teraz wyczuwam między nimi napięcie.

Kavanaugh buduje nam chatę. Kazał chłopcom zbierać kamienie na fundament, a sam ścina drzewa. Joshua nie ma ostatnio zbyt wiele do powiedzenia. Coś go gryzie, a on nie powie co. Wszystko mówią mi Hank, Matthew i Beth.

Przez cały tydzień padało bez chwili przerwy, ale Kavanaugh i chłopcy nie ustają w pracy. Skończyli już fundament z kamieni i osadzili spągi. Kavanaugh i Joshua robią wręby w balach na ściany.

Dziś wieczorem siedzimy wszyscy wokół paleniska w szałasie. Hank, Matthew i Beth są zajęci swoimi lekcjami, a Kavanaugh struga. Kiedy chłopcy skończą czytać i pisać ćwiczenia, zajmie się ich nauką. Cieszę się, że moi synowie nie opierają się nauce jak kiedyś moi bracia. Mają to pewnie po mamie. Czytają i piszą lepiej niż mój ojciec i bracia, ale daleko im do wykształcenia, jakiego oczekiwaliśmy ciocia Marta. Szkoda, że byłam taka głupia i nie chciałam Biblii.

Między Kavanaugh i Joshuą doszło do bójki. Joshua zadawał z całej siły ciosy, ale Kavanaugh je odbijał. Krzyczałam, żeby przestali, Joshua jednak nie słuchał. W końcu Kavanaugh przewrócił Joshuę i trzymał, próbując przemówić mu do rozumu. Kiedy go puścił, Joshua zerwał się i plunął na niego. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom i myślałam, że Kavanaugh zabije go za to. Nie mógł nic zrobić, bo Joshua wskoczył na konia i odjechał. Pobiegłam za nim i pytałam, co się stało, ale nie powiedział. Płakał i powiedział, że nie wróci, póki będzie tu Kavanaugh.

Joshui nie ma już od trzech dni. Serce boli mnie tak, że nie mogę nawet jeść. Wystarczyło mi mniej niż pięć minut, żeby

dowiedzieć się, co doprowadziło Joshuę do szału. Kavanaugh chce mnie poślubić. Poprosił Joshuę o pozwolenie, bo myślał, że jest synem pierworodnym. Joshua powiedział, że wie, jak to było, i oskarżył Kavanaugh, że wykorzystał go, by się do mnie zbliżyć. Kavanaugh i ja mieliśmy dużo czasu, żeby omówić najróżniejsze rzeczy. Myślałam, że będę do końca życia z Jamesem. Nie spodziewałam się, że go stracę. Wiem jednak, że sama sobie nie poradzę. Kobieta z małymi dziećmi nie zbuduje gospodarstwa i nie zdoła uprawiać ziemi pod zasiew. A powrót do Illinois jest niemożliwy.

Wiem też, że Joshua nie zostanie długo z nami. To, że nas opuścił, nie ma wiele wspólnego z Kavanaugh, a wszystko z jego naturą, choć pewnie buntuje się i ma sztywny kark, więc Kavanaugh stał się dla niego wymówką. Za każdym razem, kiedy Joshua znika, mija więcej czasu, nim wróci. Pcha go takie samo pragnienie zobaczenia świata jak Jamesa. Boję się, że całe życie będzie szedł pod wiatr, chyba że stanie przed Wszchemogącym i przyjdzie do siebie. Żał mi, że James nigdy nie przyszedł do siebie. Pewnie w krwi Farrów i McMurrayów jest ten bunt przeciwko Bogu i wszystkiemu. Albo dostrzegamy w końcu światło, albo umieramy, uganiając się za nim.

Mam teraz spokój, o jakim nawet nie marzyłam, i zastanawiam się, dlaczego tak się szamotałam, by go nie przyjąć. To, że doszłam do światła, wcale nie znaczy, że łatwo mi jest patrzeć, jak Joshua błąka się w ciemnościach. Ale mówienie mu o Tobie byłoby daremnym Trudem. Chyba nie mogę oczekiwać, że pojawią się odpowiednie słowa. Mama i ciocia Marta mówiły i mówiły, ale ja nigdy nie dostrzegłam Prawdy w ich słowach.

W ostatnich dniach dowiedziałam się więcej o Kavanaugh. Nazywa się Hamlet Bogan Kavanaugh. Ma dwadzieścia osiem lat i umie czytać i pisać. Urodził się w Bostonie z ojca arystokraty i matki aktorki, która pomyślała, że imię postaci z Szekspira doda mu godności. Nigdy nie miał wielkiego poważania dla tego imienia. Chociaż matka nie wyszła za mąż, postarała się, żeby jego ojciec płacił na Wykształcenie. Ojciec obiecał, że będzie opłacał nauczycieli, jeśli ona da mu spokój. Dotrzymała umowy. Kavanaugh to nazwisko matki. Umarła, kiedy miał trzynaście lat. Poszedł wtedy do ojca, dostał pięćdziesiąt dolarów i powiedziano mu, żeby wyjechał z Bostonu i nigdy już nie przekroczył ojcowskiego progu. Zrobił tak i już nie wrócił do Bostonu.

Powiedziałam Kavanaugh, że nie musi mi mówić o takich osobistych sprawach, ale odparł, że powinnam wiedzieć, że jest z nieprawego łoża, zanim się pobierzemy i zaczniemy płodzić dzieci. Kiedy to powiedział, ogarnął mnie Gniew. Wygląda na to, że obmyślił sobie, jak powinno być między nami. Spytałam, co by zrobił, gdyby James nie zginął ni z tego, ni z owego. Powiedział, że czekałby do skutku. Spytałam, ile dzieci chciałby mieć, a on roześmiał się i powiedział po jednym, Mary Kathryn, i tak na mnie spojrział, że przeszedł mnie dreszcz.

Teraz go nie ma, mogę więc oddychać swobodnie i serce nie bije jak młotem, jakby chciało znaleźć drogę do głowy. Prosiłam, żeby zostawił mnie samą, bo chcę wszystko sobie przemyśleć. Zdziwiłam się, że ani słowem nie wspomniał o mojej samotności. Jest silny, pod wieloma względami silniejszy niż James. Ale nie ma w nim szorstkości, której się po nim spodziewałam. James dręczył moje

serce. Była w nim dzikość, której nic nie mogło powstrzymać. Jakie dziwne wydaje mi się, że myślę o tym w tej chwili. James, farmer, James dziki i Kavanaugh, człowiek gór, tak stateczny w swym sercu. Chociaż nosi ubranie z kozłej skóry i ma długie włosy, jest dżentelmenem i nie spróbuje wykorzystać tego, że znalazłam się w trudnej sytuacji.

Nie chcę, żeby tu był, kiedy wróci do domu Joshua. Mam parę rzeczy do omówienia z moim synem, zanim Kavanaugh usłyszy moje „tak”.

Nie ułatwiasz mi życia, Panie!

Joshua odjechał, a ja siedzę tu i myślę, czy jeszcze go kiedyś zobaczę. Serce mi pęka, chociaż wiedziałam, że tak musi być. Walczyłam z tym przez dwa tysiące mil, ale dalsza walka nie zda się już na nic. Uważa, że jest mężczyzną, i wmówił sobie, że musi znaleźć własną drogę. Nie myśli już, że Kavanaugh wykorzystał go, żeby zbliżyć się do mnie. Dobre i to. Kavanaugh lubi Joshuę dla niego samego i rozumie dręczący go niepokój. Skoro Joshua to wie, być może któregoś dnia wróci. Niczego nie obiecał. Powiedział, że jedzie z powrotem do Fortu Suttera, a potem ruszy na północ, żeby zobaczyć, jaki jest Oregon. A dalej nie wie, dokąd pojedzie ani co będzie robił. Kiedy odjeżdżał, płakałam. Ciągle myślałam o tych Izraelitach, którzy wędrowali czterdzieści lat przez pustynię i nie mogli zobaczyć przed śmiercią Ziemi Obiecanej, tak bardzo byli Swarliwi. Gdyby zaufali Panu, żyliby w kraju mlekiem i miodem płynącym.

Mam nadzieję, że Joshua szybciej niż ja odnajdzie drogę przez pustynię do Ciebie.

Ostatnio dużo rozmyślałam o cioci Marcie. Czasem zastanawiam się, czy nasze myśli przelatują dzielącą nas odległość i spotykają się w połowie drogi. Wczoraj napisałam do niej długi list, ale nie wiem, kiedy będę miała okazję, żeby go wysłać.

Zdaje się, że Kavanaugh zmienił zdanie w sprawie poślubienia wdowy z czwórką dzieci. Nie ma go już dwadzieścia trzy dni. Zaczęłam orać. Hank i Matthew pomagają mi, a Beth pilnuje Ameryki. Wspólnie zasiejemy niewielkie pole.

To Strasznie Ciężka Praca, ale myślę, że przy pomocy dzieci jakoś dam sobie radę. Mamy co jeść. Mamy chatę, w której jesteśmy bezpieczni. Nie pada nam na głowę. Mamy dobrą ziemię i ziarno na zasiew. I mamy Ciebie, Jezus. Ciocia Marta powiedziała, że z Bożą pomocą wszystko jest możliwe. Proszę więc, byś pomógł nam w tej Wielkiej Pracy. Utknęliśmy w tym miejscu, Panie. Spraw, byśmy jak najlepiej wykorzystali to, co nam dałeś.

12.

NASTĘPNEGO DNIA Sierra nie widziała Alexa. Nie odezwał się do dzieci. Myślała, że chodzi o to, co zaszło między nimi, ale Carolyn wyjaśniła jej wszystko.

- Powiedziałam tatusiowi, że dzisiaj wieczorem bierzemy udział w żywych obrazach, więc postanowił wybrać się na świąteczne zakupy.

- Czy tatuś może spędzić z nami Boże Narodzenie? - spytał Clanton i było to dla niej jak nokautujący cios.

- Nie, nie może - zbuntowała się Sierra.

- Będzie zupełnie sam! - Carolyn była wyraźnie przygnębiona tą myślą. - Będzie mu strasznie smutno. Nie możemy go zaprosić? Tak cię proszę, mamó.

- Pomówimy o tym później - zbyła córkę. Miała nadzieję, że zanim do tego dojdzie, Alex wpadnie pod ciężarówkę albo zostanie porwany przez terrorystów. - Teraz musimy iść do kościoła i przebrać się w kostiumy.

Przez następnych kilka godzin była zajęta swoją tremą i przygotowaniami do występu. Przebrani w kostiumy członkowie chóru zebrali się na wspólną modlitwę o to, żeby występ był czymś więcej niż tylko rozrywką. Modlili się, żeby

otworzyły się serca słuchających muzyki i patrzących na scenę narodzin Mesjasza.

Kiedy zaczął się występ, cała trema zniknęła. Sierra tak przykładała się przedtem do ćwiczeń, że przypomniła sobie wszystko, kiedy tylko stanęła na scenie, którą parafianie zbudowali, powiększając podwyższenie dla chóru. Całą duszę włożyła w śpiew i przeżywała w pełni radość z opowieści o Bożych narodzinach i ich znaczeniu dla świata.

Po jednej stronie kościoła Józef wędrował z galilejskiego miasta Nazaret do Judei, do Betlejem, miasta Dawidowego, by zapisano jego i młodą żonę, Maryję, gdyż Kwiryniusz, wielkorządca Syrii, zarządził spis ludności.

„Kiedy tam przebywali, przyszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie”.

Clanton był jednym z pastuszków klęczących przed Aniołem Gabrielem, który śpiewał partię solową, wieszcząc wielką i radosną nowinę: „Dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan”. Chór dorosłych dołączył do śpiewu i jednocześnie na suficie pojawiły się maleńkie plamki światła, a potem zajaśniała na tym „niebie” nowa gwiazda.

„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom...” Zaczął też śpiewać niebiański zastęp ubranych na biało dzieci ze skrzydłami i aureolami. Ich głosy dopełniły pełną słodczy muzyczną harmonię. Wśród tych dzieci była Carolyn. I znowu włączył się chór dorosłych. Kiedy zaczęli śpiewać *crescendo*, wypełniając kościół po krokwie chwałą nowo narodzonego Króla, serce Sierry zabiło szybciej z wielkiej radości.

„O Jezu, Jezu mój, gdybym mogła przeżywać taką radość codziennie przez okrągły rok!”

Całe jej ciało żyło miłością i ekscytacją, bo narodził się Pan. Przenikało ją ciepło. Zapomniała o wszystkim, także o tym, czego oczekuje od niej Pan, a co wydaje się zbyt trudne.

Potem pastor odmówił modlitwy i podano w świetlicy napoje chłodzące. Ostatnią osobą, jaką Sierra spodziewała się zobaczyć, był Alex. Kiedy zobaczyła go stojącego po przeciwnej stronie sali, tak przystojnego w czarnych spodniach, szarej jedwabnej koszuli z drogiego sklepu i czarnej sportowej marynarce, poczuła, że serce jej się ściska i podchodzi do gardła. Rozmawiał z Dennisem i nie wyglądało to na zdawkową pogawędkę.

- Mamo, tatuś! - wykrzyknął nadal ubrany w strój pastuszcza Clanton.

- Tak, widzę go.

Dlaczego ten drań musi się tak podlizywać?!

Clanton opuścił ją. Rozgarniając pasterskim kijem morze chórzystów i gości, ruszył w stronę ojca. Po chwili spostrzegła Alexa także Carolyn. Natychmiast pomknęła do niego w swoim kostiumie aniołka.

Mali zdrajcy.

Sierrze nadal kręciło się w głowie od tego, co powiedział Alex, kiedy do niego przysła. „Nigdy nie kochałem Elizabeth, tak jak Kocham Ciebie”.

Otóż to! Dlaczego odszedł, skoro tak ją kochał? Dlaczego powiedział, że nią gardzi i nie może doczekać się rozwodu? Dlaczego tyle nienawiści było w jego oczach, kiedy na nią patrzył?

„Jak teraz w twoich oczach, umiłowana córko”.

Obróciła się i wzięła ciasteczko z dużego półmiska. Czekoladowe, jej ulubione. Ale było zupełnie bez smaku. Cała radość, jaką czuła, śpiewając ku chwale Pana, wyparowała, gdyż została podgrzana ogniem gniewu i urazy.

„Panie, on psuje mi Boże Narodzenie. Czy mógłbyś uwolnić mnie od tego bólu, który przenika mnie, kiedy na niego patrzę? Oszukał mnie! Mógłbyś przynajmniej zesłać na niego jakąś okropną chorobę”.

- Tatuś powiedział, że leci jutro do San Francisco - powiedział Clanton. - Spędzi Boże Narodzenie z *abuelo y abuela*.

Sierra poczuła rozgoryczenie. Co za brak delikatności! Powinien siedzieć samotnie w domu i cierpieć! Ale nie. On musi jechać do Healdsburga i spędzić wspaniałe Boże Narodzenie z Luisem i Marią.

Oczywiście ani myślała wziąć pod uwagę faktu, że oni też byli zaproszeni.

Carolyn westchnęła tak, żeby nie uszło to uwadze Sierry.

- Szkoda, że nie możemy tam pojechać.

Sierra też żałowała, ale nie zamierzała tego przyznawać.

- Pojedziemy na Wielkanoc.

Lot do San Francisco dla trzech osób jest zbyt drogi. Co gorsza, musiałyby patrzeć na Alexa przy kolacji i zawieść nadzieje Luisa i Marii.

W dodatku nie może pozwolić sobie na opuszczenie pracy.

Do tego dochodzi fakt, że za późno na rezerwację. Wszystkie loty są już z pewnością zabukowane.

Napływały jej do głowy coraz to nowe usprawiedliwienia. Czekala, że Alex podejdzie, żeby z nią porozmawiać. Miała przed oczami obraz Alexa padającego przed nią na kolana. Tymczasem on nie zbliżył się nawet na dwadzieścia stóp. Niepostrzeżenie wyszedł.

Kiedy to spostrzegła, powiedziała sobie, że nic jej to nie obchodzi. Zirykowało ją jednak.

Kiedy tylko przekroczyła próg mieszkania, rozległ się dzwonek telefonu.

- Jeszcze nie ochłonęłaś? - spytał Alex.
- Niby z czego?
- Ty mi powiedz.

Rzuciła słuchawkę z nadzieją, że pękną mu bębniaki w uszach.

Znowu zadzwonił telefon.

- Nie chcę z tobą rozmawiać! - warknęła. - Nie chcę cię widzieć! Nie chcę słyszeć o tobie! Chcę zapomnieć, że żyjesz na tej samej planecie!

- I nawzajem życzę ci wesołych świąt! - usłyszała w słuchawce śmiech Rona.

Krew napłynęła jej do twarzy. Opadła na stołek przy barku śniadaniowym.

- Przepraszam, myślałam...
- Że to Alex. Widzę, że znowu ze sobą rozmawiacie.

Parsknęła w sposób doprawdy niegodny damy.

- Jeśli tak chcesz to nazwać.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Carolyn pobiegła otworzyć. I zgadnijcie, ludzie, kto stanął na progu obładowany gwiazdkowymi prezentami? Zapakowanymi w sklepie! Nie chciał splamić sobie rak takim zajęciem jak pakowanie prezentów! Zawsze należało to do jej obowiązków. Podobnie jak kartki świąteczne i zakupy.

Sierra wciągnęła ze świstem powietrze w płuca.

- Muszę kończyć rozmowę, Ron, i poszukać jakiegoś środka na robactwo.

Alex nie został długo. Spojrzał przelotnie na nią i skupił się na chwilę na dzieciach.

- Wróć dwudziestego ósmego - powiedział, całując Carolyn. - Odprowadzisz mnie? - spytał Clantona.

- Jasne.

Kiedy drzwi zamknęły się za nimi, Carolyn podniosła wzrok na matkę.

- To będzie najgorsze Boże Narodzenie w moim życiu! - powiedziała. Łzy spływały jej po policzkach.

Pobiegła do swojego pokoju.

Sierra miała przemożne uczucie, że także dla niej nie będą to święta radosne.

Nie pomyliła się.

W poprzednich latach indykiem zajmował się zawsze Alex. Nauczył go tego jej ojciec. „Chodzi o tradycję Clantonów. Indyka na Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie pieką mężczyźni”. Tym razem upiekła indyka sama i okazało się, że jest suchy jak wiór. Sos trochę poprawił sytuację, ale niezupełnie. Clanton i Carolyn nie skarżyli się, była jednak pewna, że woleliby zjeść cokolwiek w barze szybkiej obsługi niż jej świąteczne popisy kulinarne. Z całego indyka najlepsza była skóra.

Kiedy tylko talerze znalazły się w zmywarce, wręczyli sobie prezenty. Dzieci wyraźnie bardziej interesowały się prezentami od Alexa niż od niej. Czy można mieć im to za złe? Jego prezenty były fantazyjne, a jej praktyczne.

Włączyła radio, ale świąteczna muzyka brzmiała jakoś płasko i przygnębiająco. Sierra albo się wściekała, albo cierpiała z powodu samotności, myśląc o tym, jak Alex śmieje się i doskonale bawi z rodzicami, rodzeństwem, siostrzeńcami i bratanekami oraz kuzynami pierwszego i drugiego stopnia. Nawet trzeciego! O Boże, pewnie przyjdą też sąsiedzi!

Przez cały wieczór wspominała święta w ubiegłych latach. Dzieci bawiły się, a ona oglądała telewizję. *Opowieść Wigilijna* według Dickensa to było coś bardzo odpowiedniego przy jej stanie ducha. Sierra utożsamiała się ze Scrooge'em. Potem, żeby jeszcze bardziej poprawić sobie nastrój, obejrzała *It's Wonderful Life*. Nie przepuściła żadnej sceny i wyłączyła telewizor dopiero, kiedy George Bailey skoczył z mostu.

„Wróciłam do chrześcijaństwa, Panie, i przeżywam najgorsze Boże Narodzenie w moim życiu!”

„Jak to powiedziałaś, umiłowana córko? Kim jestem?”

„Panem. Jesteś Panem”.

„Więc okaż Mi posłuszeństwo”.

- Mamo, boli cię głowa? - spytała Carolyn, wchodząc do salonu. Zobaczyła, że matka pociera skronie.

Ból głowy, ból duszy.

Ostatnią rzeczą, jakiej Sierra chciałaby wysłuchać w niedzielny ranek, było kazanie o wybaczeniu. Zaparcie się Piotra. Jezus wiedział o słabości swojego ucznia. Ostrzegł go: „Duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe”. Wiedział też, że Piotr się skruszy.

Jak Alex, kiedy wyznał, że żałuje tego, co zrobił, kiedy powiedział, że ją kocha.

„Nie mogę, Panie. Nie mogę wybaczyć mu i przeżywać wszystkiego od nowa!”

Słowa padające od pulpitu szturmowały jednak uparcie mur, który wzniosła wokół swego serca. „Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania... Miłość nie pamięta złego... Miłość wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma”.

Przypomniała sobie wyraz twarzy Alexa, kiedy powiedziała, że nie chce już go kochać. Zbyt wielki ból. Była to prawda,

ale co z tego? Kocha go, chce tego czy nie. Co to jednak za miłość, która rozdziera duszę człowieka?

Wszystko straciło dla niej sens, a już najmniej sensu było w wojnie uczuć, która szalała w jej sercu. Co chwilę wracała myśl, że nie ma najmniejszej szansy na pojednanie. Myślała, że Alex jej nienawidzi. W końcu dostrzegła, że ona też miała swój udział w rozpadzie ich małżeństwa. Przyznała się do winy.

Teraz Alex chce, żeby mu wybaczyła... a ona nie potrafi, ona pragnie zemsty.

Zacisnęła oczy. Sumienie nie dawało jej spokoju. „Nie umiem być taka jak Ty, Jezu!”

„Możemy dokonać wszystkiego przez Chrystusa, który daje nam siłę” - powiedział pastor.

„Nie dostaje mi siły, Panie. Jedyne, na czym mogę się oprzeć, to gniew i poczucie krzywdy. Jak zapomnieć o tym, co mi zrobił? Czy potrafię nie wyobrazić go sobie z inną kobietą? Jak mam mu znowu zaufać?”

„Wszystko, co jest prawdziwe, co godne, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co zasługuje na uznanie: jeśli jest jakąś cnotą i czynem chwalebny - to miejcie na myśli!”

„Jak czynił on, Panie?”

„Jak czyniłaś ty, umiłowana córko?”

Chciała wyjść z kościoła. Nie chciała słuchać słów, które otwierały jej oczy na własne grzechy; chciała, żeby oskarżycielki palec wskazywał wyłącznie Alexa. Odnowiła się, podniosła, oświeciła. Zabrakło przekonania.

„Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania. To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem”.

Chciała wykrzyknąć: „Boże, czy musisz rozdrapywać otwartą ranę? Czy musisz posypywać ją solą?”

„Cokolwiek robicie, wkładajcie w to całe serce, jakbyście robili to dla Pana” - ciągnął pastor.

Zamrugła. A co robi ona?

Jak może zachowywać urazę do Alexa i jednocześnie nazywać siebie chrześcijanką? Jak może oczekiwać, że zazna w swym życiu radości i pokoju, skoro tak kurczowo trzyma się starych krzywd i tak boi się cierpienia w przyszłości? Paraliżowało ją ryzyko. Gdzie gwarancja szczęśliwego zakończenia?

„Nie należę do Twojego królestwa, Panie. Nie jestem taka jak ci wszyscy dobrzy ludzie, którzy siedzą wokół mnie”.

Co by o niej pomyśleli, gdyby dowiedzieli się, że uderzyła Alexa, i to nie raz, ale kilka razy? Wszystkim, co wpadło jej w ręce. A potem kopnęła w najbardziej czule miejsce. Nieważne, co by pomyśleli. Bóg to widział!

Czuła się upokorzona. Twarz jej płonęła.

„O Panie, straciłam panowanie nad sobą. Potrafiłam myśleć tylko o tym, że mnie rzucił. Powiedział, że robi mu się niedobrze na mój widok. Powiedział, że chce uwolnić się od więzów małżeństwa. Było mi trudno, ale pozwoliłam mu odejść. Dałam mu papiery, których, jak sam powiedział, pragnął. Słuchałam tego, co Dennis i inni mówili o dopuszczaniu do tego, by niewierzący zerwał małżeństwo. A teraz Alex mówi, że nigdy nie kochał jej tak jak mnie. Jak mogę mu uwierzyć? Jak mogę mu zaufać? Nie mam dość siły, żeby przeżyć raz jeszcze ten ból. Nie mam dość siły, żeby przeżyć to teraz”.

„Nie nałożę na ciebie większego ciężaru niż możesz dźwignąć”.

„Czemu nie czuję się tym pocieszona, Jezu?”

Wróciła z dziećmi do domu i przygotowała im na lunch kanapki bolońskie i zupę pomidorową. Za kilka dni wróci Alex.

W jej głowie kłębiły się sprzeczne myśli. Chciała wybaczyć i zapomnieć, ale bała się ceny, jaką przyjdzie jej zapłacić.

- Może tatuś zadzwoni - powiedziała Carolyn.

- Nigdy nie dzwoni w niedzielę - odparł Clanton między jednym a drugim kęsem.

Sierra wiedziała, że Alex pójdzie dzisiaj z rodzicami na mszę. Co jednak robił w niedzielę, kiedy był tutaj?

I dlaczego ona, Sierra, pozwala sobie znowu na myślenie o tym zdrajcy?

Po południu znowu poszła z dziećmi do kościoła i podczas wieczornego nabożeństwa musiała wysłuchać jeszcze jednej lekcji powodującej ból serca. Tematem była obłuda. To słowo było dla niej jak ostrze miecza.

„Panie, czy nie mógłbyś choć trochę mniej na mnie naciskać? Czy musisz używać takich potężnych narzędzi?”

Wyszła, zanim zgromadzenie dobiegło końca, i znalazła samotność w pomieszczeniu przygotowanym dla karmiących matek. Usiadła w fotelu na biegunach i zamknięta w milczeniu przetrawiała swój ból, póki nie skończyły się zajęcia dla dzieci.

Kiedy Sierra i dzieci znaleźli się już na terenie osiedla, zobaczyli idącego alejką Alexa. Powinna się była tego spodziewać.

- Tatuś! - wykrzyknęła Carolyn i pobiegła do ojca.

Clanton pobiegł za nią. Chwilę porozmawiali we trójkę i zaraz ruszyli w stronę Sierry. Nigdy jeszcze nie czuła się taka samotna, pozostawiona na uboczu.

- Jedliście już? - spytał Alex.

- Jeszcze nie - odparł Clanton. - Umieram z głodu.

- Może pójdziemy na pizzę?

- Mama też? - spytał podekscytowany tą myślą Clanton.

- Też - odrzekł Alex, patrząc na Sierrę.

Wiedziała, że zrozumiałby, gdyby odmówiła. Nie próbowałaby jej przekonać. Dzieci też by rozumiały. W tym cały problem. Czowała się bezbronna i rozdrażniona. Tyle w nich nadziei. Powinna przyjąć zaproszenie.

- To bardzo miłe - powiedziała, spuszcżając wzrok.

Zrobi to ze względu na dzieci.

Nadal jeździł mercedesem. Otworzył jej drzwi koło kierowcy, a Clanton i Carolyn usiedli z tyłu. Kiedy znaleźli się w pizzerii, Alex poszedł zamówić dużą pizzę mieszaną i wodę sodową, ona zaś i dzieci zajęli stolik. Alex podszedł do nich i dał dzieciom garść ćwierćdolarówek, żeby mogły zagrać na automatach rozstawionych wzdłuż ściany w głębi. Dzieci pobiegły w tamtą stronę, a Alex usiadł naprzeciwko Sierry.

- W końcu jesteśmy sami - stwierdził ze smutnym uśmiechem. Pizzeria była pełna ludzi, którzy przyszli tu na niedzielną kolację.

Uśmiechnęła się, ale przenikał ją ból. Dlaczego o wiele łatwiej było jej podtrzymać gniew, kiedy byli daleko od siebie? Teraz, kiedy oddzielał ich tylko stolik, nie potrafiła wzbudzić w sobie gniewu. Roztopiał się natychmiast i zostawało tylko niosące strach poczucie, że jest bezbronna.

- Myślałam, że wrócisz dopiero dwudziestego ósmego.

- Nie mogłem się doczekać.

Nie pytała, do czego było mu tak pilno.

- Czy u rodziców wszystko w porządku?

- Ojciec znowu się do mnie odzywa. Mieliśmy długą rozmowę. Utorowałaś mi drogę, Sierro. - Oczy mu pociemniały. - Sierro, mówiłem wtedy z całą powagą. *Te amo*. Chcę, żebyśmy znowu żyli razem.

- Nie myśl, że moja zgoda jest czymś oczywistym.

- Nie myślę. Nie uważasz?...
- Nie chcę prowadzić tutaj takich rozmów, Alex. - Odwróciła głowę, gdyż do oczu napłynęły jej łzy. - Nie mogę.
- *Yo comprendo* - rzekł łagodnie. - Zjemy pizzę i zawieziemy dzieci do domu. Kiedy zasną, pójdziemy do mnie.
- Nie ma mowy. Nie chcę być z tobą sam na sam.
- Nie ufasz mi?

Chciał, żeby to pytanie zabrzmiało lekko, uwodzicielsko, ale Sierra spojrzała mu prosto w oczy.

- A powinnam? - Spostrzegła, że uderzyła celnie i natychmiast się zawstydzila. Wybac, powiedział Pan, a ona zadała właśnie Alexowi cios prosto w serce. Spojrzała na swoje dłonie i miała wrażenie, że widzi na nich krew. Chciało się jej płakać. Był tylko jeden sposób, żeby przeprosić: musi być szczerą. - Wiem, Alex, czym by się to skończyło, a seks nie rozwiąże naszych problemów.

- Dużo cię to kosztuje - powiedział urywanym głosem.
- Ale tak jest, prawda?
- W ten sposób złagodzilibyśmy napięcie między nami.
- I stracili z oczu istotę sprawy. - Doskonale widziała teraz, że często uciekali się kiedyś do seksu, żeby zbyć problemy, które podkopywały ich małżeństwo. A powinni byli zrobić krok do tyłu, przyjrzeć się im, wysłuchać siebie nawzajem, pomyśleć o naprawieniu zła i pójść dalej ramię w ramię. - Jeśli mamy się pogodzić, musimy zbudować tym razem solidny fundament naszego związku.

- Fundament? Czy miłość to za mało?
- To wystarczy, jeśli miłość jest taka, jaka powinna być.

Te słowa najwyraźniej sprawiły mu ból, ale Sierra wiedziała, że nie może ulec słabości. A kiedy patrzyła mu w oczy, zdawała sobie sprawę, że Alex szuka właśnie jej słabych punktów.

„Boże, pomóż mi zachować stanowczość. Pokaż mi, co mam czynić. Kocham go, ale nie chcę oddać mu swojej duszy”.

Alex spojrzał na nią z zakłopotaniem i zmarszczył lekko brwi.

- Dobrze - zgodził się, a jego głos brzmiał łagodnie. - Zostaniemy u ciebie.

- Nie. Zaczniemy od rozmowy przez telefon.

Czuła potrzebę zachowania dystansu między sobą a Alexem. Zbyt wiele decyzji podjęła pod wpływem emocji. I dokąd jato zaprowadziło?

Pan powiedział, że ma odnowić swój umysł, i zamierzała do tego właśnie dążyć. Jeśli będzie znajdować się z dala od Alexa, być może zdoła zachować jasność myśli.

Jedno wiedziała już na pewno. Jeśli mają znowu żyć razem, jeśli ich małżeństwo ma funkcjonować, konieczna jest obecność Boga.

Wrócił Kavanaugh. Kiedy zobaczyłam, jak jedzie przez pole, poczułam ogromną ulgę. Nie było go tak długo, że wydawało mi się, że odzyskał rozum. Powiedział, że nie zmienił zdania w żadnej sprawie, ale uznał, że potrzebuję czasu, żeby przywyknąć do myśli o zamążpójściu. Powiedział, że pojechał do Yerba Buena, a potem do Monterey. Kupił tam obrączkę ślubną od meksykańskiego jubilera. Kiedy wracał na północ, spotkał innych osadników. Pięć rodzin wzięło sobie ziemię na wschód od nas, nad Russian River. Zawierał znajomości z osadnikami, aż tu wrócił mężczyzna z Fortu Suttera i powiedział, że podobno odkryto złoto na szlaku przy młynie nad American River. Dwaj mężczyźni mają synów i ci synowie pojechali sprawdzić, czy to prawda.

Kavanaugh powiedział, że jeden z nowych osadników może udzielić nam ślubu. Ma Księgę Powszechną Modlitwy i jest tam ceremonia ślubna.

Wzięliśmy ślub. Po ceremonii Lester i Charlotte Burrellowie urządzili dla nas przyjęcie. Przyszło dwadzieścia siedem osób, sami obcy, którzy szybko stali się przyjaciółmi. Była nawet muzyka. Ktoś grał na skrzypcach, ktoś inny na organkach. Tańczyłam, aż rozboleły mnie nogi. To dobrzy i gościnni ludzie. Bardzo się cieszyli, że mogli nam urządzać odpowiednią ceremonię zaślubin. Od chwili przekroczenia gór Sierra Nevada po raz pierwszy czuję się w Kalifornii jak u siebie.

Pomyślałam, czy by nie zrobić dla Kavanaugh i dla mnie ślubnego nakrycia, żebyśmy nie musieli spać pod pledem Jamesa. Wyjęłam więc z kufra skrawki, które dały mi panie z kółka szycia. Na spodzie znalazłam drewnianą tackę, a pod nią Cudowną Niespodziankę. Ciocia Marta położyła tam swoją piękną żółtą suknię i biały koronkowy szal. A między nimi znalazłam jej Biblię.

Długo siedziałam nad Biblią cioci Marty, gładząc skórzaną oprawę i płacząc. Oprawa jest wytarta jej pełnymi miłości rękami i wystarczy mi ją dotknąć, bym poczuła się bliżej mojej cioci Marty. Przypomniałam sobie, jak czytała ją całymimi godzinami. I kiedy otworzyłam Biblię, zobaczyłam list od niej.

Dzisiaj wieczorem po raz pierwszy czytałam Biblię od cioci Marty. Zaczęliśmy od Księgi Rodzaju i zamierzamy dojść do samego końca. Kiedy przeczytałam o stworzeniu świata, długo o tym rozmawialiśmy.

Teraz dzieci śpią, a Kavanaugh poszedł zajrzeć do bydła i wykąpać się w strumieniu, zanim przyjdzie do łóżka. Przerzucałam strony w Biblii od cioci Marty. Trzymam w rękach Biblię i wtedy czuję się bliżej cioci Marty. Na marginesach zapisywała modlitwy i różne uwagi. Podkreśliła Ulubione Miejsca. Między stronicami ciągle znajduję nowe zasuszone niespodzianki, które przypominają mi o wiosnie, o mamie i dniach spędzonych w Galenie: złota stopa Aleksandra, różowo-lawendowe spadające gwiazdy, biały indiański platan, żółto-pomarańczowy coreopsis, purpurowa odmiana rudbekii, stożek, czarnooka Susan, jaskry, błękitne astry, różowa jaśniejąca gwiazda i fioletowy floks bagienny.

Boże, błogosław moją ciocię Martę i miej ją zawsze w swojej opiece.

CZEŚĆ CZWARTA

Pojednanie

1.

ALEX DZWONIŁ CO wieczór o dziesiątej piętnaście. Carolyn kładzie się spać o dziewiątej, a Clanton zwykle się ociąga i snuje się po domu do dziesiątej. Wystarcza jednak rozmowa z ojcem, żeby przestał sprawiać kłopoty.

Rozlegał się dzwonek telefonu i serce Sierry zaczynało bić szybciej. Oddychała głęboko, siadała na kuchennym stołku i odbierała telefon. Przeważnie mówił Alex, ona zaś bazgrała jakieś rysunki w notatniku, żeby rozładować zdenerwowanie i nie powiedzieć czegoś, czego by potem żałowała.

Ona tłumiała swoje emocje, natomiast Alex je ujawniał. Te rozmowy zmieniły się w męczącą spowiedź. Sierra nie chciała słyszeć o jego przygodzie z Elizabeth, ale on czuł potrzebę zrzucenia z siebie ciężaru.

- Opuściła Wschodnie Wybrzeże, bo pragnęła niezależności - oznajmił. - Pociągałem ją, bo byłem przeciwieństwem mężczyzn, za których chciał ją wydać ojciec. Nie oznaczało to jednak, że pragnęła małżeństwa.

Sierra doskonale wyobrażała sobie, jak to się stało. Zbliżyła ich praca. Elizabeth blisko współpracowała z Alexem. Alex zaś miał w sobie charyzmę, zapał, był błyskotliwy, imponował. W domu wieczne kłótnie z Sierrą, a w pracy czekała już

Elizabeth gotowa go pocieszyć, współczująca, podtrzymująca na duchu, a nie niszcząca. Spędzał coraz więcej czasu w biurze. Zaczęli jeść razem lunch, potem kolację. Do tego dochodził jeden, drugi drink. Potem przyszło poczucie winy, a jedyny sposób, żeby się go pozbyć, to zrzucić winę na kogoś innego. I oczywiście Sierra nadawała się do tego najlepiej. Sama wystawiała się na strzał przez swoją dziecinną postawę, którą przyjęła wiele miesięcy przed pojawieniem się na scenie Elizabeth. Zwykły zbieg okoliczności sprawił, że była to akurat Elizabeth, bo mogła to być równie dobrze jakaś inna kobieta.

- Co się stało, kiedy pojechałeś z nią na Wschód?
- Co masz na myśli?
- Audra wspomniała o jakiejś katastrofie w Connecticut.
- Można to tak nazwać. Doszło do sprzeczki z jej ojcem.

To było podobne do rozmowy, którą miałem przed laty z twoim ojcem. Pamiętasz, jak to było?

- Tak. W końcu jednak się zaprzyjaźniliście.

Musiałoby minąć kilka lat, ale potem ojciec i Alex trzymali się zawsze razem. Kiedy ojciec umierał, ludźmi bliższymi Alexowi byli już tylko Luis i Sierra.

- Nie - ciągnął Alex. - Nie o to mi chodziło. Czy pamiętasz, co ty wtedy zrobiłaś? Zeszłaś na dół i stanęłaś przy mnie. Powiedziałaś, że mnie kochasz. Głośno i wyraźnie. Byłaś gotowa walczyć o mnie bez względu na wszystko, nawet gdybyś miała poróżnić się z rodzicami. - Zaśmiała się ironicznie. - Elizabeth zostawiła mnie swojemu losowi. Stała i przypatrywała się, co z tego wyniknie.

Ta opowieść nie podniosła jej na duchu. Przeciwnie, zaczęła zastanawiać się, czy sprawy potoczyłyby się inaczej, gdyby Elizabeth była trochę mądrzejsza albo bardziej kochała Alexa.

- Nie milcz tak, Sierro. Chcę ci powiedzieć, jak to się stało, że spostrzegłem, jaka jest Elizabeth. Dopiero w Connecticut zrozumiałem, co się dzieje. Ani ona mnie nie kochała, ani ja jej. Wykorzystywaliśmy się nawzajem. Ona mnie przeciwko swojemu ojcu. Ja ją przeciwko tobie.

- Dlaczego więc nie zerwałeś z nią wcześniej?

Chwilę milczał.

- Nie pozwalała mi na to duma.

- Bądź szczery, Alex. - Była już zmęczona tym rozdarcie między zalem z powodu tego, co się stało, a strachem przed jutrem. Potrzebowała prawdy, choćby bardzo bolesnej. Tylko na prawdzie można budować przyszłość. - Obiecuję, że nie rzucę słuchawki. Bez względu na to, co powiesz.

- No dobrze. - Nie ulegało wątpliwości, że mówi to z ciężkim sercem, że wołałby to przemilczeć. - Nie byłem pewny, czy chcę wrócić do ciebie.

No tak, przynajmniej wie, że Alex niczego już przed nianie ukrywa. Przemogła urazę i spytała:

- I dlaczego zmieniłeś zdanie?

- Kiedy powiedziałaś, że nigdy nie będziesz próbowała zamknąć mi dostępu do dzieci, dosłownie zamarłem. Spodziewałem się, że podejmiesz walkę, ostrą walkę, i nie cofniesz się przed niczym.

Czemu miałby spodziewać się czegoś innego? Była mściwa, złośliwa, ciągle żaliła się z powodu przeprowadzki. Nic dziwnego, że po trzech latach takiego życia nie mógł oczekiwać, iż jego żona zachowa się porządnie w sprawie rozwodu.

- W końcu uświadomiłem sobie, że to ja nie gram czysto. A potem zobaczyłem cię na boisku baseballowym. - Zaśmiał się cicho. - Pod koniec meczu zacząłem się zastanawiać, dlaczego właściwie cię opuściłem.

- Bo udało mi się dobiec do bazy? - Uśmiechnęła się smutno, kreśląc jakieś gryzmoły w notatniku.

- Nie. Dlatego że od wielu miesięcy nie widziałem cię uśmiechniętej. Znowu robiłaś wrażenie młodej i szczęśliwej jak na początku naszej miłości. Aż mnie zatkało. Siedziałem i patrzyłem, wspominając dawne dobre czasy. Rozmyślałem o tym, co się z nami stało, i czułem mdłości.

Rozmawiali i rozmawiali. Alex telefonował, Sierra poważnie słuchała. Po kilku dniach przeniosła się z kuchennego stołka na kanapę. Siedziała z nogami na blacie starego stolika.

- A jeśli się znowu zejdziemy, co zrobisz z całym tym sprzętem stereo i urządzeniami do gier, którymi zapełniłeś cały salon? I z tą okropną czarną kanapą?

- A kto powiedział, że zostaniemy tutaj?

To ją zastanowiło. Gdzie wobec tego zamieszkają? Jak połączą różne style życia, gusty, upodobania? Zaczęła zdawać sobie sprawę z tego, jak dużo rzeczy ich różni.

„O Boże, jak to wszystko urządzić?”

Każdą wolną chwilę poświęcała na czytanie Biblii i rozmyślania. I znowu uczyła się: O nic się nie martw. Bądź wdzięczna za wszystko, co cię spotyka. Rozplątuj kolejno wszystkie węzły swego życia. Przed obliczem Pana. Musisz stale mieć przed oczami Jezusa, musisz żyć z Chrystusem, w Nim, uciekać zaś od starych żalów, uraz i lęków.

W miarę jak Alex mówił, zmieniał się jej sposób widzenia spraw. Znikał gniew, a w jego miejsce pojawiała się współczucie, i to nie tylko dla Alexa, lecz również dla Elizabeth Longford. Audra powiedziała, że Elizabeth wróciła do Connecticut. Kiedy odszedł od niej Alex, jej życie rozpadło się. Pragnienie, by uniezależnić się od ojca, teraz mściło się na niej samej.

- Zadzwoiła i powiedziała, że wychodzi za mąż - oznajmiła Audra.

Sierra przekazała tę wiadomość Alexowi i było to coś w rodzaju testu. Chciała się natychmiast dowiedzieć, czy Alex się nie rozmyśli, jeśli chodzi o ich wspólną przyszłość.

- Słyszałem o tym - odrzekł spokojnym, obojętnym głosem.

- Od Audry?

- Nie. W zeszłym tygodniu Elizabeth zadzwoniła do biura.

Sierra poczuła ucisk serca. Nie myślała o tym, czy Alex utrzymuje kontakt z Elizabeth.

- Rozmawialiśmy po raz pierwszy od jej wyjazdu - ciągnął Alex, jakby czytając w jej myślach. - W Connecticut poznałem faceta, za którego wychodzi. Kiedyś była już z nim zaręczona, ale wtedy się wycofała. To prawnik po Harvardzie. Bogaty. Wspaniałe rodzinne koneksje sięgające wstecz aż do czasów ojców założycieli. Znalazł go dla niej ojciec. - Roześmiał się i Sierra usłyszała w tym śmiechu pogardę dla samego siebie. - Sympatyczny. Kiedy skończyłem z tym, okazało się, że to przyzwoity gość.

- Może Elizabeth zadzwoniła w nadziei, że zmienisz zdanie? - Nielatwo przyszło jej zdobyć się na odwagę i zadać to pytanie.

- Przyszło mi to do głowy - odparł łagodnie. - Dlatego powiedziałem jej, że robię co mogę, żeby pogodzić się z żoną.

Sierra zamknęła oczy. Wyobrażała sobie, jaki ból poczułaby, gdyby była na miejscu Elizabeth.

- I co ona na to?

- Że jest jej przykro.

Było jej żal Elizabeth. Posłuchiwała rady Dennisa i codziennie poświęcała kilka minut na modlitwę za Elizabeth. To

łagodziło uczucie wrogości. I teraz, kiedy nastąpiła chwila przerwy w rozmowie z utraconym mężem, pogrążyła się w modlitwie.

- Sierra? Powiedz coś. Nakrzyycz na mnie, ale nie milcz!

- Nie zdajemy sobie sprawy, ile bólu zadajemy innym, prawda? To reakcja łańcuchowa. Taka byłam na ciebie zła, kiedy się przenieśliśmy do Los Angeles! Nie chciałam słyszeć o tym, czego pragniesz i potrzebujesz. Zbyt byłam zaprzątnięta tym, czego sama chcę. Zraniłam cię i przez to zraniłam też Elizabeth.

- Nie masz nic wspólnego z Elizabeth.

- Ależ mam. Gdybym była taką żoną, jaką powinnam być, nigdy byś się nią nie zajął. Dlatego wina za to, że spotkała ją krzywda, spada także na mnie.

Powiedział coś po hiszpańsku.

- Przypominasz mi swoją matkę.

Przełknęła łzę. Nie mógłby powiedzieć nic bardziej dla niej ujmującego.

- Ciągle mi jej brak. Czasem widzę albo czytam coś, co by ją rozbawiło, i sięgam po telefon, żeby jej o tym powiedzieć. W połowie wybierania numeru przypominam sobie, że już jej nie ma.

- Powinienem być wtedy z tobą - rzekł ochryplym głosem.

Był jednak wtedy z Elizabeth. Mrugała oczami, żeby powstrzymać łzy. Milczała. Czowała ucisk w gardle. Czy potrafi kiedykolwiek zapomnieć?

- Mimo wszystko, starałem się znaleźć jakieś wyjście... - ciągnął miękko tonem.

- Chodzi o nasze małżeństwo?

- Nie. O to, co było między mną a Elizabeth. Dręczyło mnie poczucie winy. Wiedziałem, że mnie potrzebujesz, ale

nie mogłem sobie z całą tą sytuacją poradzić, nie mogłem spojrzeć ci w oczy. Nie mógłbym spojrzeć w oczy twojej matce. Byłem pewny, że wystarczyłoby jej jedno spojrzenie, by spostrzec, że coś jest źle. Potem ojciec wygłosił mi kazanie przez telefon. Wiedziałem, że ma rację, ale nie podobało mi się, że mówi mi, co mam robić. Kiedy wreszcie tam pojechałem, byłem gotów podjąć walkę. Wynałazłem sobie mnóstwo usprawiedliwień. Po pogrzebie doszło do sprzeczki z ojcem. Powiedział mi, że jest mu wstyd, iż tak cię potraktowałem. Dzieła dopełnił list od twojej matki. Musiałem czym prędzej uciec.

- Co było w liście?

- Napisała, że gdy tylko mnie zobaczyła, wiedziała, że jestem dla ciebie najodpowiedniejszym mężczyzną. - Chwilę milczał, a potem dodał urywanym głosem: - Napisała, że kocha mnie i jest dumna z takiego syna jak ja.

Skończyli rozmowę po północy i następnego dnia w pracy Sierra miała piasek w oczach. Po powrocie do domu przygotowała kolację dla dzieci i położyła się na kanapie, żeby przeczytać Biblię. O dziesiątej obudzili ją Clanton i Carolyn.

- Mamo, idziemy spać - oznajmił Clanton.

Sierra, walcząc z sennością, wstała z kanapy.

- Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam. Która godzina?

- Tatusz już dzwonił - poinformowała ją Carolyn. - Zadzwoń znowu o pół do jedenastej.

Dzieci pocałowały ją na dobranoc i poszły do sypialni.

Czekając na telefon Alexa, Sierra przyglądała się haftowanej kołdrze Mary Kathryn. Uświadomiła sobie, że zmieniły się nie tylko jej uczucia, ale cały sposób widzenia świata. Przypomniały się jej pierwsze, pełne uniesienia miesiące życia po chrześcijaństwie. Mówiono jej o Jezusie w dzieciństwie, ale dopiero niedawno zrozumiała, kim jest dla niej Jezus. Stwórcą, Odkupicielem, Wszechmocnym Bogiem, Królem nad królami,

Panem nad panami. Było to jak błysk atomowego wybuchu. Pałace białe światło oślepiło ją na jakiś czas. Tak była przejęta tym nagłym otwarciem umysłu i serca na Chrystusa, że nie umiała ujrzeć jasno niczego poza tym. Wiedziała tylko jedno: Jezus ją kocha. Alex nie, ale Bóg ją kocha. Po wielu miesiącach zamętu i rozpaczy poczuła się szczęśliwa. Odzyskała nadzieję. Poczwała się znowu bezpieczna.

Potem raz jeszcze pojawił się w jej życiu Alex i wszystko się zachwiało. W końcu przywykła do życia bez niego. Gdzieś w kulisach stał Ron, czekając na moment, kiedy będzie mógł wkroczyć na główną scenę. Pracowała, zarabiała na siebie, odpowiadała za siebie samą i dzieci. Dzieci przywykły do nowej szkoły, brały udział w życiu kościoła. Clanton przestał bić się z kolegami. Carolyn pozbyła się obsesji celujących ocen.

„Dlaczego właśnie teraz, Boże? Dlaczego wszystko nie może zostać tak jak było? Dlaczego Alex nie może trzymać się z dala od jej życia, skoro sam powiedział, że tego chce?”

Jej wizja stawała się jednak coraz bardziej czytelna za sprawą światła, które na nią spłynęło. Miała wrażenie, że dzięki Pismu świętemu, modlitwie i codziennemu wędrowaniu u boku Jezusa z każdym dniem widzi wyraźniej swoje życie - i siebie samą. Dostrzegła zakurzone, brudne, sekretne zakątki swojego życia. Chrystus rozświetlał każdą rzecz.

Z bólem i wyraźnie zobaczyła swoją część w Jego Męce.

Rozpoznawała stare i dzisiejsze grzechy, w które popadała z przyzwyczajenia, a także te ukryte, na które tak niechętnie patrzyła, i napełniała ją trwoga. Nie cała wina spadała na Alexa. Sierra stała obnażona jak przed lustrem i widziała siebie taką, jaką była naprawdę: dziecinną, skupioną na sobie, użalającą się nad sobą, obarczającą winą innych, wiecznie skarżącą się kobietę.

„Lepsze mieszkanie w kącie dachu niż żona swarliwa i dom obszerny”.

Była zawstydzona i zmartwiona, lecz, o dziwo, ta autoanaliza przyniosła też spokój i ukojenie. Przypomniała sobie, jak matka odkurzała i zamiatała strych, jak oddzielała rzeczy niepotrzebne od skarbów i jak przez otwarte okno napływało rześkie, świeże powietrze.

„O Panie Jezu, uczynź to dla mnie. Błagam. Znasz mnie lepiej niż ja sama. Otwórz moje drzwi i okna i niech przeniknie mnie Duch Święty. Z radością powitam Cię w moim domu. Wejdziesz do mojego domowego ogniska. Wejdziesz do mojej jadalni. Chodź wedle swej woli po salonie i kuchni. Bądź ze mną w sypialni i łazience. Przenikaj każdą szafę i szufladę od piwnic po strych mego życia. Należę do Ciebie, Ojczy. Zostań ze mną na zawsze, Jezu, i usuń ze mnie wszystko, co nie służy Twojej chwale. Uczynź ze mnie swoje naczynie.

O Boże, jesteś moim Bogiem. Szukam Cię. Moja dusza łaknie Cię i pragnie. Całą sobą tęsknię do Ciebie, jak wyschła ziemia tęskni za deszczem. Twoja miłość jest lepsza niż życie”.

- Znowu się zakochałaś? - spytał łagodnym głosem Alex na zakończenie dwugodzinnej wieczornej rozmowy.

Z westchnieniem zamknęła oczy, położyła głowę na oparciu sofy i uśmiechnęła się.

- Tak.

Zakochała się, ale nie w Alexie, bo jego nigdy nie przestała kochać.

Pokochała całym sercem Jezusa.

Dzisiaj znaleźliśmy nad naszym strumieniem martwego Koxoenisa. Ktoś go zastrzelił. O Panie, kto mógł zamordować tego pełnego łagodności człowieka, który był dla

wszystkich miły i gościnnie? Kavanaugh uważa, że Koxoenis był ciężko ranny i próbował dotrzeć do nas. Myśl o jego cierpieniu jest dla mnie udręką. O Boże, czemu nie znaleźliśmy go wcześniej? Kavanaugh powiedział, że rana była śmiertelna, więc i tak byśmy go nie uratowali, ale mogliśmy go chociaż pocieszyć w ostatnich godzinach pobytu na ziemi. Moglibyśmy być przy nim i modlić się za niego.

Kavanaugh przyniósł Koxoenisa do naszego domu. Obmyliśmy go, owinęliśmy w pled i pochowaliśmy obok Jamesa. Panie, jestem pogrążona w żałobie. Proszę Cię, nie miej za złe Koxoenisowi, że nie zdążyłam wytłumaczyć mu, kim jesteś? Za każdym razem, kiedy tu przychodził, starałam się ze wszystkich sił, ale językiem znaków nie da się powiedzieć wszystkiego. Nie rozumiał mnie, a ja nie wiedziałam, jak mam mu tłumaczyć. A teraz jest na zawsze utracony.

Pozwól, Ojcze, żebym mówiła w jego imieniu. Koxoenis był łagodny, szczodry i posłuszny Twojej woli. Tamtego dnia, kiedy byliśmy tacy głodni, posłuchał Twojego głosu. Przyszedł i dał nam mięso. Pokazał nam jadalne rośliny, które zasiałeś wokół nas. Nauczył Joshuę, jak zbudować nam szałas, abyśmy mieli ciepło i sucho przez zimowe miesiące. Był naszym pierwszym i najdroższym przyjacielem i chociaż nie znał Cię, Panie, wierzę w mym sercu, że był Twoim duchowym synem. Nigdy nie znałam człowieka tak pokornego i miłującego bliźnich.

Błagam Cię, Boże, okaż miłosierdzie i weź Koxoenisa do swojego królestwa.

Zbierałam dzisiaj z Beth kwiaty. Chciałyśmy zanieść je na mały kopczyk, pod którym spoczywają James i Koxoenis. Kiedy znalazłyśmy się na miejscu, zobaczyłyśmy, że grób Koxoenisa jest pusty. Krzyż, który dla niego zrobiliśmy, leżał na pagórku świeżej ziemi, a na nim stał koszyczek Indian Porno z darami. To najpiękniejsza rzecz, jaką widziałam: cały przeplatany czerwonymi, żółtymi i zielonymi piórami i małymi paciorkami. Brzeg jest ozdobiony dokoła małymi czarnymi piórkami z czuba przepiórki.

Ustawiłam koszyk na kominku i za każdym razem, kiedy na niego spojrzę, będę wspominać naszego umiłowanego przyjaciela i jego lud.

Wczoraj Kavanaugh przywiózł zaopatrzenie z osady nad rzeką. Poszłam z Beth do wioski Koxoenisa, żeby zanieść jabłkowe ciasto jego żonie i dzieciom, ale wszyscy zniknęli. Nie palił się żaden ogień. Nie bawiły się dzieci. Dym nie wzbijał się z łaźni. Kobiety nie miażdżyły w żarnach zboża. Wioska była opuszczona i zniszczona.

Kavanaugh powiedział, że Indianie idą tam, gdzie jest pożywienie. Sądzi, że to miejsce jest być może ich wioską na zimę. Wiosnę i lato spędzają gdzie indziej. Paciorki, w które się stroją, są zrobione ze skorup mięczaków. Stąd wniosek, że być może spędzają lato nad oceanem. Może właśnie tam poszli.

Wiemy od Joshui, że plemię Koxoenisa odżywia się rybami, żytem, orzechami i mieszanką prażonych nasion i ziaren zmielonych w kamiennych żarnach i przesianych w koszyku. Nazywają to *pinole*. Przyszła wiosna, wszystko

zieleni się i zaczyna rosnać. Muszą tu być setki rzeczy do jedzenia, ale jeszcze ich nie odkryliśmy. A w lecie dojrzeją jagody i dzikie jabłka. I będą miały lepszy smak niż suszone, które muszę moczyć, żeby upiec ciasto.

Mam nadzieję, że jesienią znowu zobaczymy lud Koxoenisa, ale serce mówi mi, że nie będzie to nam dane.

Panie Boże, bądź z nimi i chroń ich, aby nie stała się im krzywda.

2.

- **MAMO, CZERWONE róże!** - krzyknęła od drzwi Carolyn.

- Chodź, zobacz!

Sierra zeszła schodami i otworzyła szeroko usta na widok bukietu, który właśnie wniesiono.

- Do salonu, proszę pani? - spytał posłaniec. Był młody, miał na sobie podkoszulek z napisem „Bóg przemówił i stał się BANG”, długie czarne włosy i kolczyk w uchu.

Postawił kosz i uśmiechnął się szelmowsko.

- Albo wielki afekt, albo ktoś znalazł się w tarapatach.

Roześmiała się. Nieużywane już słowo „afekt” zabrzmiało tak niezwykle w ustach tego młodzieńca.

- Proszę poczekać - powiedziała i dała mu dziesięć dolarów napiwku.

Między gałązkami łąszczca i paproci znalazła bilecik: „Wszystkiego najlepszego na Walentynki. Kocham cię. Alex”. Dwadzieścia cztery czerwone róże.

Zatelefonowała do Alexa.

- Dziękuję za róże.

- Może wyjdziemy wieczorem z dziećmi? Co ty na to? Kino i kolacja.

- Dobry pomysł - uśmiechnęła się.

- Może dzieci posadzimy w przednim rzędzie, a sami zaszyjemy się gdzieś na tyle i będziemy się obejmować jak za dawnych czasów?

Roześmiała się.

- Może usiądziemy w środkowym rzędzie. Wszyscy razem.

Był to cudowny wieczór. Okazało się, że Carolyn i Clanton chcą usiąść bliżej ekranu, została więc z Alexem w środkowym rzędzie. Z początku Alex jej nie dotykał. Siedzieli obok siebie napięci jak sprężyna, wpatrzeni w wielki ekran, na którym dokazywali disneyowscy bohaterowie. W połowie filmu Alex wziął ją za dłoń. Ponieważ nie cofnęła ręki, w końcu się rozluźnił.

- Nie zaprosisz tatusia? - spytała Carolyn, kiedy znaleźli się w domu.

- No właśnie, mamó, chcę pokazać mu moją nową grę – zawtórował jej Clanton.

Sierra spojrzała na dzieci. Dobrze wiedziała, czego oczekują. Jak wytłumaczyć, że nie jest jeszcze przygotowana?

- Kiedy indziej - uratował ją z opresji Alex. Zrobił krok do tyłu.

- Mamó! - zakwiliła Carolyn. Spojrzała błagalnie na Sierrę.

- Dobrze, Alex - powiedziała Sierra. - Wejdz. Przygotuję jabłecznik na ciepło, a ty obejrzyj w tym czasie grę Clantona.

Wkładała laseczki cynamonu do parującego jabłecznika, kiedy do kuchni wszedł Alex.

- Czy dzieci zejdą? - spytała, patrząc w stronę schodów.

- Są zajęte grą.

- Carolyn też? - Jej córka nigdy nie interesowała się grami wideo.

Wzruszył ramionami.

- Wyglądasz na zdenerwowaną.
- I jestem. Trochę. - Roześmiała się prawie mimo woli. -
Może usiądziemy w salonie?

Podawała mu kubek z gorącym jabłecznikiem, drugi wzięła dla siebie i poszła pierwsza w stronę kanapy, której dała niedawno nowe obicie. Usiadła na końcu i podkuliła pod siebie nogi.

Żadne z nich nie wiedziało, co powiedzieć, żeby rozładować napięcie. Przypomniała sobie wieczory spędzone niegdyś na tej kanapie. Panowała atmosfera trudna do zniesienia.

- To przeszkadza, prawda? - odezwał się wreszcie Alex.
- Co?
- Że tak bardzo cię chcę. I że wiem, że ty też.

Spojrzał na nią wzrokiem, który mówił sam za siebie.

Serce Sierry biło teraz jak oszalałe. Alex odstawił swój kubek na stolik i wstał. Spojrzała na niego. Bała się, że zaraz zechce ją pocałować i zrobić to, na co ona nie mogła pozwolić. Albo, co gorsza, wyjść!

Jego rysy straciły ostrość.

- Choć tak bardzo cię pragnę, nie rzucę się na ciebie.
- Wcale nie chcę wszystkiego komplikować, Alex.
- *Yo sé*. Musisz nauczyć się znowu mi ufać.

Spuściła wzrok na kubek z jabłecznikiem.

- Tyle działo się w moim życiu w ciągu ostatniego roku.

Zmieniłam się i sędzę, że nie zrozumiesz tych zmian. - Popatrzyła na niego. - W moim życiu najważniejszy jest Bóg. Nie mogę z tej drogi zawrócić...

- Rozmawiałem o tym z Dennisem.

Była tym zaskoczona.

- Rozmawiałeś z Dennisem?

Wiedziała, że nie ma sensu owijać spraw w bawełnę. Chodzi tu o zbawienie duszy i już.

- Chodzę na mszę, Sierro. Co niedzielę, odkąd się tu przeprowadziłem. - Odwrócił wzrok i potarł kark dłonią. - Pomyślałem, że czas już pójść do spowiedzi i odprawić pokutę. Dennis mówi o łasce, ale przecież jest też sprawiedliwość.

Odstawiła kubek i podniosła się.

- Wybaczyłam ci, Alex.

Patrzył na nią oczami wilgotnymi od łez.

- Wiedziałem o tym od chwili, kiedy zgodziłaś się na rozmowę, ale nie mogę na tym poprzestać. Złożyłem ślubowanie, *querida*. Nie w kościele. Byłem wtedy w Reno. To bez znaczenia. Mógłbym zrobić to na parkingu, ale i tak Bóg by o tym wiedział. Kiedyś nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że dopuszczę się cudzołóstwa. A jednak dopuściłem się. Nie przyszłoby mi do głowy, że cię skrzywdzę. A jednak skrzywdziłem. Świadomie. Kiedy tylko pojawiła się taka możliwość.

Chciała go objąć, ale Alex odsunął się nieco. Zmagał się z trawiącym go poczuciem winy. Znała to jego spojrzenie. Wiedziała też, że chce jej coś powiedzieć, coś, co się jej nie spodoba. Poczwała, jak napinają się mięśnie jej brzucha.

„Dosyć już, Panie. Błagam! Wystarczy!”

- Ksiądz O'Shea spytał, czy zrobiłem sobie badanie krwi.

Sierra zbladła jak płótno. Zamrugła.

- Tak, poczułem się jak ty w tej chwili - powiedział posępnym głosem. - To także nie przyszło mi nigdy do głowy. Dopiero ten żyjący w celibacie mężczyzna mi to uświadomił. Zadzwoiłem do Elizabeth i zadałem jej kilka pytań. Prosto z mostu. Nie była zachwycona, ale niczego nie ukrywała. Wiedziałem, że nie byłem pierwszym mężczyzną w jej życiu. Nie wiedziałem jednak, ilu było przede mną. Czy wiesz, o czym mówię, Sierro? Czy potrafisz to pojąć?

- Tak.

- Miała czterech innych mężczyzn, jednego w szkole średniej, dwóch na studiach i tego faceta, za którego ma wyjść. Powiedziała, że chyba nie ma wielkiego prawdopodobieństwa, żeby była nosicielem wirusa HIV ale przecież nie ma żadnej pewności. - Jego oczy zaszyły mgłą. - Ty byłaś dziewicą. Przede mną nawet się z nikim nie całowałaś.

- Chcesz powiedzieć, że...?

- Nie - przerwał jej. - W ciągu ostatnich kilku miesięcy zrobiłem sobie cztery testy. Wszystkie dały wynik negatywny, ale czy można mieć pewność? Czy znamy całą prawdę o tej chorobie? - Podszedł do niej i ujął jej twarz w dłonie. Gładził jej policzki. W wilgotnych od łez oczach widać było straszną udrękę. - Jak będę mógł znowu się z tobą kochać, nie myśląc o tym, że być może cię zabijam?

- Och, Alex - szepnęła, kładąc mu dłoń na piersi.

Czuła przyspieszone bicie jego serca i jej własne dostosowało się do tego rytmu. Ujął jej dłoń i zdjął ze swojej piersi.

- Niewiele brakowało, a nie powiedziałbym ci o tym - wyznał ochryplym głosem - ale ty przecież musisz to wiedzieć. Masz prawo. To jeszcze jedna sprawa, którą musisz przemyśleć, zanim podejmiesz decyzję.

Odsunął się od niej. Nie podniosła wzroku, ale wiedziała, że idzie w stronę drzwi.

- Zadzwoń.

Ciągle miał ten zachrypnięty głos. Nie oglądając się, otworzył drzwi i wyszedł.

Całe trzy lata nie pisałam w tym dzienniczku. Wieczorem czytaliśmy Biblię cioci Marty. Odkryłam, kto zabił naszego Koxoenisa, i złamało mi to serce. Nigdy bym się nie dowiedziała, gdyby nie ametystowy krzyżyk, który Charlotte

Burrell miała na szyi w Boże Narodzenie podczas nabożeństwa. Na ten widok serce mi zamarło, coś ścisnęło mnie za gardło i nie mogłam odetchnąć, a co dopiero wydusić z siebie choć słowo. Przeniknął mnie taki gniew, że chciałam podejść i zerwać jej krzyżyk, ale powstrzymałeś mnie od tego, Panie mój. Spytała, co się stało. I wtedy mogłam już mówić.

Nie spytałam jej o krzyżyk. Zrobiłam to, co podpowiedziałeś mi Ty, Boże. Opowiedziałam jej o pierwszej naszej zimie w Kalifornii i o tym, że z pewnością umarlibyśmy z głodu, gdyby nie Indianin z plemienia Porno, Koxoenis. Kiedy opowiadałam Charlotte o naszym przyjacielu, podszedł Lester. Mówiłam, jak Koxoenis dał nam mięso i jak nauczył nas znajdować pożywienie. Mówiłam, jak z otwartymi ramionami przyjął w swoim domu i wiosce Joshuę i jak nauczył go robić pułapki na ryby i zbudować szałas, żebyśmy przeżyli w ciepłe i sucho zimowe miesiące. Powiedziałam, że nigdy w życiu nie widziałam takiego drugiego przykładu Bożej miłości, że Koxoenis był odpowiedzią na modlitwy, które wznosiłam do Boga w chwili rozpacz. Powiedziałam, że nie miałam nic, co mogłabym mu dać, poza ametystowym krzyżykiem i złotym łańcuszkiem dokładnie takim samym jak ten, który nosi Charlotte.

Lester wyglądał, jakby trawiła go jakaś choroba. Twarz miał bladą i w plamach. Myślałam, że padnie na miejscu trupem. Powiedział, że żałuje. Powiedział, że kiedy zobaczył Indianina z łukiem i strzałami, przestraszył się i strzelił. Wziął krzyżyk, bo pomyślał, że Koxoenis zabił białego osadnika i mu go zabrał. Charlotte czuła straszliwy wstyd. Milczała. Bez słowa wręczyła mi krzyżyk.

Teraz bardziej mi żal Charlotte i Lestera niż Koxoenisa. Do końca życia będą dźwigać ten ciężar. Powiedziałam, że im wybaczam i że Ty też im wybaczasz. Ale nie wiem, czy ulżyło to ich sumieniu, bo Lester zabił przecież niewinnego człowieka.

Hamlet ma teraz syna. Nigdy nie widziałam, żeby ktoś był tak bardzo przejęty swoim dzieckiem. Siedzi przy kołyszce godzinę albo dłużej, wpatrzony w Micaha. Kiedy Micah budzi się w nocy, Ham przynosi go do łóżka i patrzy, jak go karmię. Czasem zbija mnie to z tropu. Zeszłej nocy powiedział, że Bóg w szczególny sposób pobłogosławił kobiecie. Spytałam, dlaczego, a on odparł, że kobieta czuje, jak dziecko w niej rośnie, a kiedy już je urodzi, własnym ciałem utrzymuje je przy życiu. Mężczyzna nigdy czegoś takiego nie przeżyje.

James nigdy nie mówił w ten sposób. Jakiego niezwykłego mężczyznę dałeś mi, Panie!

Nigdy nie myślałam, że będę tak kochała mężczyznę, aż serce będzie się mi ścisnęło za każdym razem, kiedy na niego spojrzę. Tak to jest. W Jamesie zakochałam się, kiedy tylko go zobaczyłam, ale to ten srogi i szorstki mężczyzna stał się częścią mnie samej. Dużo ostatnio o tym rozmyślałam i chyba chodzi o to, że James zawsze odmawiał mi jakiejś części siebie, a Kavanaugh oddaje wszystko. James brał więcej niż mogłam mu dać, a Kavanaugh jest tak przepelniony miłością, że wylewa się ona obficie na mnie i dzieci. James gotów był zaryzykować wszystko, goniąc za swoim marzeniem, a Kavanaugh gotów byłby za nas umrzeć. Kiedy James mnie dotykał, płonęłam. Kiedy dotyka mnie Kavanaugh, jestem w niebie.

Spraw, Panie, żebym była dla niego dobrą żoną. Zasluguje na lepszą niż ja.

Zbiory były dobre. Jak wszystko inne. Powiedziałam Hamowi, że znowu powiększy się nam rodzina. W pierwszej chwili był zmartwiony i spytał, czy to dobrze, żebym tak szybko miała drugie dziecko. Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu. Trochę późno, żeby się tym martwić.

Dziękuję Ci, Panie. I jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałabym tym razem urodzić dziewczynkę.

Kochany Boże, czasem serce tak mi nabrzmiwa miłością do Ciebie, że coś ściska mi gardło, aż boli. Nie jestem jak dzieci, wiem, Panie. Nie jestem jak mama ani jak ciocia Marta.

Mama modliła się do Ciebie na łące, dziękowała Ci za wszystko, śpiewała na Twoją chwałę. Mówiła, że wszędzie wokół ziemia śpiewa psalmy głoszące Twoją chwałę i że dobrze jest przyłączyć się do tego chóru. Ja nie umiem śpiewać, ale i tak mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo jestem Ci wdzięczna.

Łzy to balsam, koją i oczyszczają. Pełnia dostatku i smutku. Zimno, żebym doceniła ciepło. Także nawóz, choć nie wiem, czy podoba Ci się, że o tym mówię. Ale kiedy się go rozrzuci i przykryje ziemią, i zasieje ziarno, dzięki niemu wszystko szybko rośnie. To jak nieszczęścia w moim życiu. Dzięki Zmartwieniu i Rozpaczy przyszedł do Ciebie, Panie, i teraz za nic nie chcę odejść.

Jestem wdzięczna za skrawki tkaniny od pań z kółka szy-
cia - utkane i wzorzyste. Tak samo Ty, Panie, utkałeś mnie
we wzór w łonie matki. I tak samo utkałeś moje dzieci. Je-
stem wdzięczna za nowy kominek, który daje nam ciepło i
światło i zmusza nas do tego, byśmy byli razem.

Kurz! Maleńkie drobinki tańczą w świetle. Gdybym mogła
tańczyć tak dla Ciebie, zamiast chodzić do lasu! Ostatnim
razem dzieci pomyślały, że straciłam rozum.

Cieszę się ze świec, bo mogę w ich świetle pisać. Jesteś,
Panie, moją lampką, oświetlasz mi drogę przez ciemność.
Jestem wdzięczna za bryłki złota, które Kavanaugh przy-
niósł wczoraj do domu, czyste i delikatne. Takie powinno
być moje serce. Panie, spraw, żebym taka była. Dziękuję
Ci za to, że dałeś nam Dobrą Wodę. Gasi pragnienie mo-
jego ciała i przypomina, że jesteś wodą życia dla mojej du-
szy. Także za Powietrze, którym oddycham. Nie widzę go,
ale jest i bez niego nie mogłabym żyć. Jak bez Ciebie, Je-
zu. Kwiaty. Nigdy nie widziałam tylu kolorów, tylu rodzajów
płam rozsianych po wzgórzach. Nawet Pochmurne Niebo
jest Twoim dobrym darem, gdyż rozbudza moją tęsknotę
za słońcem. Nasiona mówią mi o śmierci i zmartwych-
wstaniu. Nie wiem, czy podoba Ci się, że to piszę, Panie,
ale przepełnia mnie wdzięczność za to, co czuję, kiedy
Kavanaugh się przy mnie kładzie. Nawet z Jamesem nie
czułam takiego żaru i światła w środku. Jak deszcz gwiazd.

A jak będzie, kiedy znajdziemy się w niebie, Jezu? Czy po
to pokazujesz nam piękno ziemskie, tę cząstkę piękna, by-
śmy tęsknili za Całością? Ciocia Marta czytała mi kiedyś,

że nie możemy patrzeć w oblicze Boga, bo byśmy umarli. Ale czasem całą sobą pragnę być z Tobą w niebie, choć jednocześnie chcę być tutaj i żyć, aż stanę się niedołączną staruszką otoczoną dziećmi i wnukami. Nie rozumiem tego wszystkiego, co zmienia się we mnie w środku.

Sierra trzymała w rękach notatnik z wytartą okładką i lzy płynęły jej ciurkiem po policzkach. Zapiski w dzienniczku kończyły się pięknym listem Mary Kathryn do Boga. Obróciła ostatnią stronę i zobaczyła kopertę starannie wklejoną w okładkę od wewnątrz. W kopercie była jedna karteczka. Natychmiast rozpoznała wyraźne, równe pismo swojej matki.

Kochana Sierro,

Nie mamy żadnych innych dzienników Mary Kathryn. Jeśli jakieś były, niestety zaginęły albo są w rękach innej gałęzi rodziny, z którą nie mam żadnego kontaktu. Wiem z rodzinnych opowieści, że Mary Kathryn i Hamlet Bogan Kavanaugh mieli ośmioro dzieci i dożyli w zdrowiu sędziwego wieku. Wszystko, co wiemy, doszło do nas dzięki prababce ojca, która nazywała się America Farr i była ostatnim dzieckiem Mary Kathryn z Jamesem Addisonem Farrem. James to twój prapradziadek.

Jeśli chcesz dowiedzieć się szczegółów, Mike ma wszystkie rodzinne papiery. Kocham Cię.

Twoja Mama

PS. Przejrzałam wszystko, ale nie natrafiłam na żadną wzmiankę o Joshui.

3.

SIERRA SIEDZIAŁA i przyglądała się kołdrze Mary Kathryn. Alex nie dzwonił od kilku dni. Wiedziała, że daje jej czas, żeby mogła przetrwać wszystko, co jej powiedział. I przetrwała. Wzięła w tym celu kilka dni wolnych. Kiedy dzieci były w szkole, chodziła po promenadzie, wstępowała do kawiarni. Potem wracała do domu i w niszy śniadaniowej, siedząc w padających przez okno promieniach słońca, czytała Biblię i modliła się. Ale nie mogła znaleźć rozwiązania.

„Jak bardzo bym chciała zobaczyć Twoją odpowiedź wypisaną wielkimi neonowymi literami, Panie Boże. Czego ode mnie oczekujesz?”

Gdyby położyła się wcześniej, i tak nie mogłaby zmrużyć oka, siedziała więc na kanapie i nie odrywała wzroku od kołdry Mary Kathryn McMurray.

„Co ty byś zrobiła, Mary Kathryn? Zastrzeliła go? Wybaczyła mu i przyjęła z powrotem?”

W życiu Sierry zaszły takie ogromne zmiany. Było jej z nimi dobrze, ułożyła sobie wszystko od nowa. Alex mógłby tylko wyrzucić jej życie do góry nogami, a przecież czyhają jeszcze wszystkie niebezpieczeństwa związane z układaniem na nowo pożycia małżeńskiego. Mniej niż Alex przejmowała się zagrożeniem AIDS. Bardziej za to zagrożeniami uczuciowymi. Pojawił się strach przed powrotem do dawnej miłości.

Do sytuacji, w której Alex był dla niej pępkiem świata.

„Jezu, teraz Ty jesteś najważniejszy. Czy Alexowi spodoba się zmiana, jakie we mnie zaszły?”

Podczas długich wieczornych rozmów przez telefon ledwie musnęli temat wiary. Prawdę mówiąc, Sierra bała się poruszać tę sprawę. Kościół nigdy nie odgrywał większej roli w ich życiu - poza tym, że przy szczególnych okazjach chodzili na mszę z jego rodzicami. Czy Alex zrozumiał, jak ważny jest dla niej Chrystus - teraz, kiedy potrzebuje Go bardziej niż Alexa? Alexa pragnęła. Chciała, żeby w pełni dzielił jej życie. Gdyby wiedziała, że w jego życiu nie ma miejsca dla Chrystusa, jakże mogłaby się z nim pojednać bez uszczerbku dla swojej odnowionej wiary?

„Żyłam z nim trzynaście lat, Panie, i nie wiem, w co on wierzy. I właściwie wiem bardzo niewiele o tym, co dzieje się w głębi jego serca. Zawsze liczyło się dla mnie tylko moje serce.

O Boże, dlaczego jesteśmy tak napelnieni dumą i szaleństwem? Nie słuchamy, póki nie staniemy w obliczu katastrofy, a wtedy wracamy do Ciebie, bo chcemy, żebyś nas ratował! Kocham go, Ojcze, czy jednak taka miłość wystarczy, żeby wszystko ułożyło się w naszym małżeństwie? Tak niewiele nas łączy. Nigdy dotąd nie zdawałam sobie z tego sprawy. Wywodzimy się z odmiennych kultur, odmiennych społeczeństw, odmiennych Kościołów. On jest bardzo inteligentny, ja przeciętna. On skończył z odznaczeniem wyższą uczelnię, a ja zdołałam tylko skończyć szkołę średnią i kilka kursów zarządzania. On kocha wszystko co ultranowoczesne, ja wolę antyki, słoneczniki i koronki. Panie, on uwielbia muzykę z lat siedemdziesiątych, mnie ona śmiertelnie nudzi. Kiedy myślę o tym wszystkim, kręci mi się w głowie. Zastanawiam się, jak

to możliwe, że tak długo wytrwaliśmy ze sobą. Wspaniały seks. Czy to ma być sedno sprawy? Czy trzymała nas razem namiętność?”

Rumieniec wykwitł na jej policzkach i wstrzymała bieg myśli. Czy powinno się rozmawiać z Jezusem o takich sprawach? Miała nadzieję, że jeśli nie, Bóg jej to wybaczy, bo nie miała się do kogo z tym zwrócić, nikt nie zrozumiałby, co się dzieje w jej sercu. Któż więc inny, jeśli nie Ten, który ją stworzył?

Modliła się, rozmawiała z Bogiem, zmagala się z pytaniami. Czy powodem jej klęski było to, że żyła w urojonym świecie i nigdy nie próbowała się dowiedzieć, kim jest Alex? A może właśnie dlatego ich małżeństwo przetrwało tak długo?

„Czy tak było, Panie? Nadal czuję ból, kiedy go widzę. Jestem teraz chrześcijanką i nadal jego widok sprawia mi ból. Kocham Cię, Jezu. Wszystko się zmieniło, także ja sama. A jednak nie przestałam go kochać. Co mam robić, Panie? Czego ode mnie oczekujesz?”

Położyła głowę na oparciu sofy i patrzyła na kołdrę-kilim.

I nagle przyszło zrozumienie. Nagły błysk, który wziął się nie wiadomo skąd, z najgłębszego zakamarka jej duszy. Usłyszała cichy, pełen miłości głos Boga.

„Zachowaj spokój, umiłowana córko. I pamiętaj, że jestem Bogiem”.

Zamrugła powiekami. Była zdumiona i przytłoczona. Miała to przed oczami, ale była ślepa. Wreszcie pojawiło się przesłanie, o którym mówiła matka. Sierra pochyliła się do przodu, przyjrzała się kilimowi i wreszcie zrozumiała.

„Przyjdzie dla ciebie dzień jak gwiazda, która rozbłyśka w niebie. I cóż to będzie za dzień!”

Wstała i podeszła do kilimu, oczarowana, uśmiechnięta. Przesunęła palcami po purpurowej nici łączącej wszystkie części i czyniącej z nich niewiarygodnie piękne dzieło sztuki.

- Och, Panie... - szepnęła łamiącym się głosem. Jak mogła być tak ślepa?

„Kim jestem, umiłowana córko?”

„Jesteś Bogiem. Bogiem Wszchemogącym”.

I Sierra zapłakała z radości, i jej olśnione serce śpiewało.

Nagły impuls kazał jej zatelefonować do Alexa.

- To ty Sierro - powiedział ochryplym głosem. - Co się stało, *querida!*

Obudziła go. Zerknęła na kuchenny zegar i skrzywiła się. Zapomniała o mijającym czasie.

- Nic a nic. Dzieci śpią spokojnie. Mnie też nic nie jest.

- A jednak coś się stało. Co?

Czy powinna powiedzieć mu, żeby dalej sobie spał? Jej serce biło jak oszalałe, dusza wyśpiewywała chwałę Pana.

- Możesz przyjść?

- Si.

Nawet nie zapytał, która godzina. Sierra odłożyła słuchawkę i przesunęła dłońmi po włosach. Pierwsza piętnaście! Co Alex sobie pomyślał? Znowu wzięła do ręki słuchawkę, żeby go przeprosić i powiedzieć, że jej odkrycie może poczekać do rana.

Może powinno nawet poczekać, aż ona zdąży sobie wszystko przemyśleć. Czy Alex zrozumie ją, kiedy będzie mu opowiadać o wszystkim w gorączce, którą gorzała od chwili gdy dokonała tego swojego odkrycia? Ogarnęły ją wątpliwości. Może działała zbyt pochopnie. Może dała się ponieść emocjom. Może wyobraźnia spletała jej figla.

„Panie, o Panie mój!”

Alex nie odebrał telefonu. Zanim zdążyła się rozłączyć, usłyszała pukanie do drzwi.

Odetchnęła głęboko i poszła otworzyć. Na widok męża poczuła skurcz serca. Założył stary sweter. Był boso. Czarne włosy sterczały na wszystkie strony. Miał zatroskaną minę.

- Przepraszam, Alex. Nie spojrzałam na zegarek.
- Już się rozbudziłem - odparł i wszedł do środka.
- Pomyślisz, że zwariowałam, ale chcę ci coś pokazać.

„O Boże, spraw, żeby to zobaczył. Pomóż nam! Bądź spoiwem, które nas na zawsze zespoli”.

Alex poszedł za nią do salonu, szukając wzrokiem czegoś niezwykłego. Najwyraźniej nie było tu żadnego trzęsienia ziemi. Nic nadzwyczajnego. Spojrzał na nią pytająco.

A Sierra podniosła wzrok na kilim.

- Problemem nigdy nie było to „czy”, ale „kiedy” - powiedziała, bardziej zwracając się do siebie samej niż do niego.

- Kiedy co?

Uśmiechnęła się do niego.

- Mowa jest o tym, że wszystkie kolana ugną się i wszystkie języki wyznają, że Jezus Chrystus jest Panem. Pojawia się więc pytanie, czy zawierzemy wszystko Bogu, czy też dopuścimy, by nas ogołocił ze wszystkiego, zanim zrozumiemy, że to On włada wszystkim.

Alex potrząsnął głową.

- Nie wiem, o czym mówisz, *querida*.

- Usiądź przy mnie, Alex. Muszę zapytać cię o coś bardzo ważnego. - Usiedli na kanapie i Sierra obróciła ku niemu twarz. - To najważniejsze pytanie, jakie kiedykolwiek ci zadam. Kim jest dla ciebie Jezus?

Zaskoczony Alex poszukał wzrokiem jej spojrzenia.

- Synem Boga, Stwórcą, Ojcem, Zbawicielem.

Jej oczy wypełniły się łzami wdzięczności.

- Wierzysz więc, Alex.
- *Si, amor mio*. Od dzieciństwa. Nigdy nie chciałem, żeby stało się to dla nas problemem. Twoja rodzina... moja... *impossible... yo comprendo*. A potem, kiedy odszedłem od ciebie, przyszło mi do głowy, że odszedłem także od Niego. Sądziłem, że mi nie wybaczy, że On nie...

Głos się mu załamał. Sierra dostrzegła całą głębię jego rozpaczy i poczuła ucisk w krtani. Łzy napłynęły jej do oczu. Spojrzał jej prosto w twarz.

- Ale On był, *querida*. Pomógł mi to dostrzec Dennis. Bóg mi wybaczył, pozwolił, bym znowu stał się Jego dzieckiem.

Właśnie dlatego nigdy nie przestanę walczyć o nas. Jeśli On może wybaczać, pomoże nam wybaczyć sobie nawzajem.

Przeniknęło ją poczucie ulgi i ogarnęła ją radość. Podniosła wzrok na kilim.

- Bóg Wszchemogący, Stwórca, Pan. Alfa i Omega. Mary Kathryn McMurray to zrozumiała. Uszyła ten kilim, żeby inni też mogli to zrozumieć. Jaka byłam ślepa!

„O Boże, jakie to cudowne”.

Alex dotknął ją. Leciutkie muśnięcie końcami palców, niepewne i pocieszycielskie.

- Dlaczego płaczesz?
- To dlatego, że On jest Władcą, Alex. Chyba po prostu nie rozumiałam, co to oznacza. Obracałam sprawy na wszystkie strony w mojej głowie, próbując znaleźć właściwe rozwiązanie, zastanawiając się, co zrobić, żeby ułożyć wszystko należycie, żeby wszystko potoczyło się tak jak powinno. A dzisiaj spojrzałam na kilim i uświadomiłam sobie, że wszystko jest w rękach Boga. Zawsze tak było. On jest Wszchemocnym Bogiem.

Znowu spojrzała na kołdrę Mary Kathryn.

- Ona o tym wiedziała, Alex. Przeżyła wiele bólu, niejedną tragedię, zanim w końcu otworzyły się jej oczy, ale nadzedł ten moment i zrozumiała. To właśnie można wyczytać z kilimu. Pod warunkiem, że ma się oczy, które to zobaczą.

„Taka jestem do niej podobna, Panie. Jestem uparta, mam sztywny kark, a Ty nie przestałeś mnie kochać ani na chwilę. Dziękuję Ci, Boże, za Twoją cierpliwość”.

Alex spojrzął na kilim i zmarszczył brwi. Kiedy przeniósł wzrok z powrotem na Sierę, odgadła, że zastanawia się, czy nie straciła zmysłów. Wstała i podeszła do kilimu.

- Zauważyłam tę purpurową nić, kiedy tylko mama wyjęła koldrę z kufra na strychu. Nie rozumiałam, dlaczego Mary Kathryn wybrała właśnie ten kolor. Czy widzisz, jak kontrastuje z całą resztą? Czy widzisz, jak zespala wszystko? Mary Kathryn przez całe lata wyszywała kolejne kwadraty. Każdy pokazuje jakiś ważny epizod jej życia: tragedie, narodziny dzieci, zmiany, zawieruchy. A tutaj, na samym końcu, kamienny mur i czerwony sznur zwieszający się z okna. Nigdy tego nie rozumiałam.

Stała przed kilimem, przesuwając palcem po wyhaftowanych liściach i gronach winorośli. Potrząsnęła głową, obróciła się i z sercem przepelnionym miłością spojrzała na Alexa.

- Kilka razy przeczytałam cały jej dziennik, ale nie mogłam zrozumieć, dlaczego na ostatnim kwadracie umieściła ten kamienny mur. Nie wspomniała o tym ani słowem w swoim dzienniku. Aż wreszcie dzisiaj odgadłam wszystko. Ten mur to ściana domu Rachab.

- Rachab?

- Tak, Rachab, nierządnicę, która ukryła izraelickich wywiadowców, kiedy przybyli do Jerycha. Mojżesz już nie żył, Izraelici wkroczyli do Kanaanu, żeby zawładnąć Ziemią

Obiecaną. Jozue wysłał do Jerycha wywiadowców i Rachab przyjęła ich w swoim domu. Była nierządnicą i żyła w grzechu i nieposłuszeństwie, a jednak zaryzykowała wtedy życie, żeby ukryć tych ludzi, ponieważ wierzyła w ich Boga. Miała wiarę i postąpiła zgodnie z jej nakazem. Wywiadowcy powiedzieli, żeby wywiesiła ze swego okna purpurowy powróż, a wtedy, choć wszyscy w Jerychu zginą od miecza, nikomu z jej domu nic się nie stanie. I dotrzymali słowa. Poślubiła potem Salomona i jest wymieniona w rodowodzie Jezusa Chrystusa. Raz jeszcze spojrzęła na kilim.

- Ale chodzi o coś więcej. Purpura oznacza Jezusa i Jego śmierć na krzyżu. Oznacza krew, którą za nas przelał, abyśmy zostali odkupieni. On był przy początku wszystkich rzeczy. Kluczem jest wiara.

- Chcesz powiedzieć, że purpura to jej wiara?

- Nie, nie jej wiara. Mary Kathryn wadziła się z Bogiem. Na początku dziennika jest pełna gniewu i odrzuca Boga. Potem rzadko o Nim wspominała dobrze i zmieniło się to dopiero znacznie później. Nie miała wcale wiary. Była w pewnym sensie jak Rachab i oddawała się nierządowi z innymi bogami obcego kraju. Dom i ziemia znaczyły dla niej więcej niż wszystko inne. Dalsze miejsce zajmowali mąż i dzieci. A przy każdej stracie, jaką przeżyła, Bóg był przy niej. Zrozumiała to dopiero na końcu. To właśnie oznacza ta purpurowa nić. I dlatego na ostatnim kwadracie pojawiła się ta kamienna ściana. Okno jest otwarte i purpurowa nić wychodzi z niego i prowadzi w górę, łącząc wszystko. Bóg był z nią przez całe jej życie. On ją przez nie przeprowadził.

Sierra zaśmiała się z cicha. Czowała ulgę, przepelniało ją uczucie radości.

- Spójrz, Alex, na haft. Liście i grona winne, łańcuchy, gołębie, krzyże, gałązki oliwne. Jak umiejętnie wyhaftowane, ileż w nich piękna. Tę ścianę haftowała z żarliwą miłością do Zbawcy. Wiedziała już, że wszystko, co się jej przydarzyło, działo się według woli Boga. Wreszcie skapitulowała. Uwierzyła. A wtedy Bóg otworzył jej oczy, żeby mogła zobaczyć, że był we wszystkim, co się działo. W śmierci. W narodzinach. W pożarze. W utracie dziedzictwa. W miłości. W zdradzie. W stracie. Bóg przeprowadził ją przez to wszystko, żeby mogła w końcu dojść do Niego. A kiedy już doszła, zobaczyła, jak cudowne było wszystko w jej życiu.

Usiadła obok Alexa.

- Wszystko, co się nam przydarza, dzieje się dlatego, że Pan chce, byśmy się ku Niemu zwrócili. Podejmujemy decyzje, robimy to czy tamto i wydaje się nam, że panujemy nad naszym życiem, ale tak nie jest. Władą nim Bóg. Arogancja i pycha każą nam myśleć, że możemy rządzić swym życiem.

To złudzenie. Nie umiemy niczego należycie ułożyć. Wszystkim rządzi Bóg.

Położyła mu dłoń na kolanie.

- Łudziłam się, że panuję nad moim życiem. Kiedy zamieszkałam w Południowej Kalifornii, poczułam się bezsilna. Byłam pełna gniewu i przestraszona. Buntowałam się. Nie przyszło mi do głowy, że powinnam zwrócić się ku Bogu.

Zwróciłam się ku przyjaciołom, ale ich życie było ruiną.

Zwróciłam się ku matce, ale została mi zabrana. Chciałam zwrócić się ku tobie, ale wtedy ty też odszedłeś. Aż wreszcie Bóg dotarł do mnie na autostradzie. - Roześmiała się przez łzy.

- Moim świętym miejscem było pasmo asfaltu w hrabstwie Los Angeles.

Delikatnie otarł łzy z jej policzków. Oczy miał pełne czułości. A ona pragnęła całym sercem, żeby Alex ją zrozumiał.

- Och, Alex, czy nie widzisz tego? Gdybym panowała nad czymkolwiek, nie potrzebowałabym Jezusa. Wszystko, co się stało, cały ból, On obrócił w dobro. Posłużyło Jego celom.

Zaprowadziło mnie do Niego.

Spojrzał na nią z rozczeniem.

- Dostrzegłem to, że zaszła w tobie zmiana. - Z czułością położył otwartą dłoń na jej policzku. - Jakim byłem głupcem, że cię opuściłem.

Przykryła jego dłoń swoją.

- Gdybyś nie odszedł, nie byłoby zmiany. Dziękuję Bogu za wszystko. Dziękuję każdą cząstką mojego jestestwa. Cały ból tylał błogosławieństwem. Nie było przypadkiem to, że zakochałam się w tobie. Tak zamierzył Bóg. Wiem, że Bóg przez całe nasze życie prowadzi nas ku sobie. Jeśli tylko na to pozwalamy. Niektórzy z nas są tak uparci, że potrzebują bardzo dużo czasu, by ujrzyć działanie Jego woli.

„Boże mój, czy są i tacy, którzy do końca tego nie ujrzą?”
Trzymała jego dłoń w swoich rękach i szukała wzrokiem jego spojrzenia.

- W samym sercu wszystkiego, czym się stałam, jest Jezus. I nie mogę się już cofnąć.

- Nigdy nie zażadam, *querida*, byś się Go wyrzekła. Proszę tylko o to, byś i mnie wyznaczyła miejsce w swoim sercu.

Ogarnęła ją tkliwość. Bóg dał jej tego mężczyznę. Poślubiła Alexa jako czysta dziewczyna, która straciła dla niego głowę. I nadal jest jego żoną, nadal go kocha. Różnica polega tylko na tym, że teraz stanowi jedno z Chrystusem... A z Bogiem nie ma rzeczy niemożliwych.

- Właściwie nie mamy nic wspólnego - powiedziała cicho.

- Poza Jezusem. On jest wspólnym gruntem. On nas połączył i On utrzyma nas razem, jeśli na Nim będziemy budować nasze życie. Nie muszę się już niczym martwić. Nie muszę już mieć odpowiedzi na wszystkie pytania. Nie muszę już układać sobie wszystkiego w głowie, żeby zacząć jeszcze raz. I tak samo jest z tobą, mój ukochany. Wystarczy, że oboje zbliżymy się do Jezusa. Wystarczy, że zawierzymy planom, jakie On powziął w naszej sprawie. Musimy się uczyć od Niego. Musimy zanurzyć się w wierze.

Dotknęła z czułością jego policzka i poczuła wydatny zarys jego szczęki.

- Jeśli celem naszego życia będzie zbliżenie się do Jezusa, jakże moglibyśmy nie zbliżyć się do siebie nawzajem?

Alex przykrył jej rękę swoją i obróciwszy nieco głowę, pocałował wewnątrz jej dłoni.

- *Mi querida, te amo muchísimo.* Jesteś taka piękna, *mi amor.* - W jego czarnych oczach pojawiły się łzy. - Tak bardzo żałuję, że zadałem ci taki ból.

- A ja tobie, Alejandro.

Wtuliła się w ramiona Alexa, złożyła głowę na jego piersi. Czowała miarowe, szybkie bicie jego serca.

- Przed nami nadal długa droga.

- Wyrzucę czarną kanapę.

Roześmiała się i odetchnęła zapachem jego ciała, swojskim i uderzającym do głowy.

„Och, ukochany. Bądź podobny do gazeli na górach... Bądź z nami, Panie. Spraw, byśmy żyli w tym świętym trójkącie miłości do końca życia i po śmierci”.

Alex cofnął się nieco.

- Wszystko po kolei.

Puścił ją i wyjął spod swetra złoty krzyżyk od matki i obrączkę ślubną. Otworzył zatrzask łańcuszka i zsunął krzyżyk i obrączkę. Potem podniósł na żonę pytające spojrzenie. Tym razem nie był pewny niczego.

Sierra wyciągnęła lewą dłoń.

- *Dios, e doy mi gracias y mi vida* - szepnął z westchnieniem ulgi i wdzięczności.

Opadło całe napięcie i radość wypełniła jego oczy, kiedy wsuwał obrączkę na jej palec. Przytrzymał jej dłoń i wstał.

Czternaście lat temu stali tak samo naprzeciwko siebie i mieli przed sobą całą przyszłość.

Alejandro Luis Madrid ujął w dłonie twarz Sierry Clantdh Madrid. Uroczyście pocałował swoją żonę przed obliczem Boga.

- Co Bóg złączył, człowiek niech nie waży się rozłączyć - szepnął.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała go w usta.

SPIS TREŚCI

<i>Część pierwsza</i>	
Zew	9
<i>Część druga</i>	
Na pustyni	49
<i>Część trzecia</i>	
Kapitulacja	221
<i>Część czwarta</i>	
Pojednanie	435